

TRUDNO JEST
WYTRZYMAĆ Z RODZINĄ,
ZWŁASZCZA
TAKĄ JAK NASZA

DAISY DARKER

ALICE
FEENEY

wydawnictwo
ab

Alice Feeney

DAISY DARKER

przełożyła Agnieszka Wyszogrodzka-Gaik



Tytuł oryginału: *Daisy Darker*
Copyright © Diggi Books Ltd. 2022
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXII
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik,
MMXXII

Wierszowane fragmenty: Copyright © for the Polish translation by Anna
Bańkowska, MMXXII
Wydanie I
Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Nota od agenta autorki

1

2

3

4

5

6

7

8

9

Nana

10

11

12

13

Frank

14

15

16

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[Trixie](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[Nancy](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[Lily](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[Rose](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

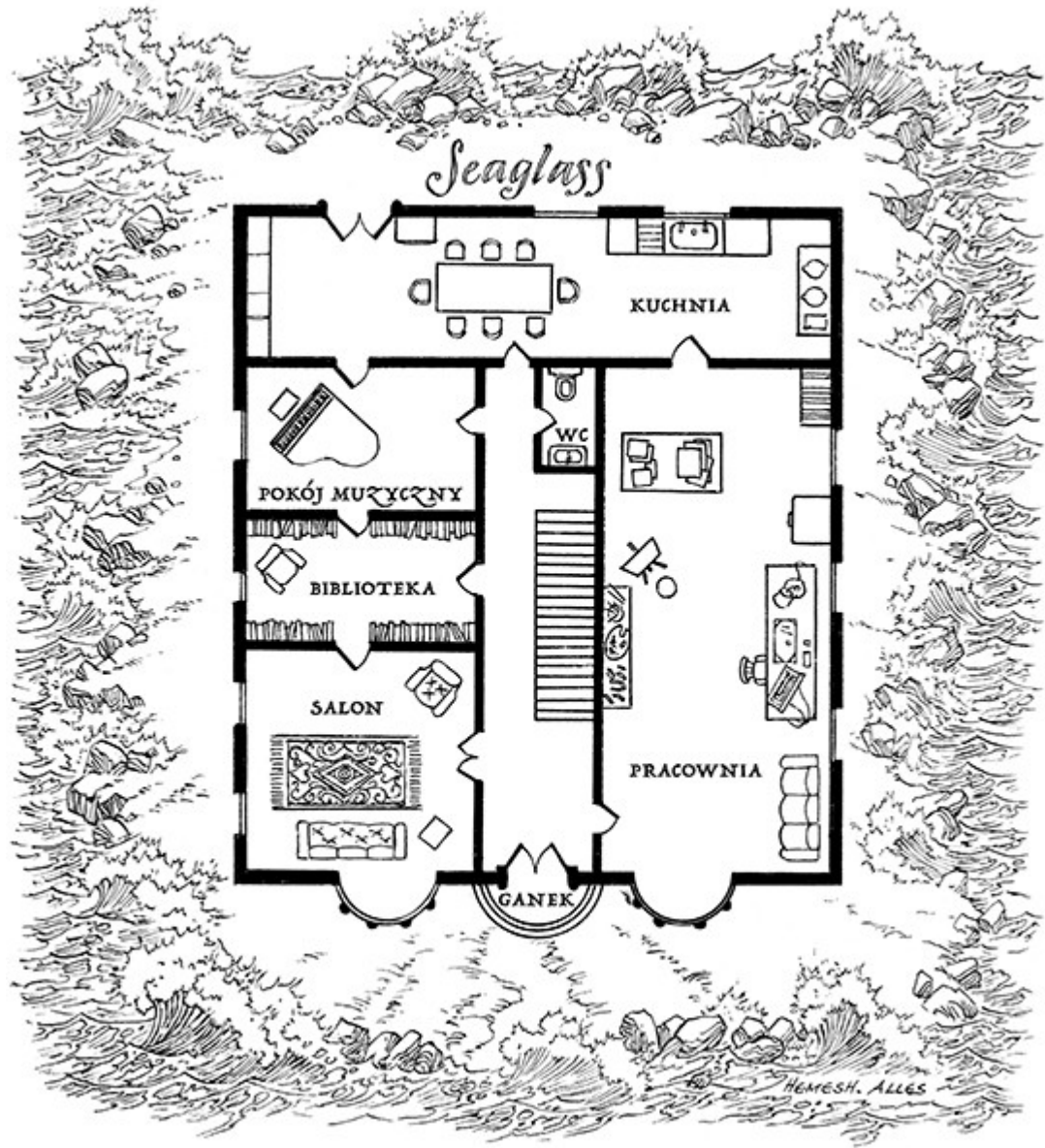
[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Dla Diggiego

*Naprawiłeś moje złamane serce i nieraz uratowałeś mi życie
Będę Cię zawsze kochała i tęskniła za Tobą wiecznie*

Seaglass



Nota od agenta autorki

Otrzymałem tę powieść po Bożym Narodzeniu ubiegłego roku. Była owinięta w papier pakowy obwiązany sznurkiem; doręczono ją do mojego biura w środkowym Londynie. Nie wiem, kto to zrobił. Nie było tam listu, żadnej notki. W paczce znalazłem rękopis. Obecnie większość autorów przysyła pliki e-mailem, a ja nie przyjmuję niezamówionych materiałów, ale na widok nazwiska na stronie tytułowej zapało mi dech. A to dlatego, że autorka powieści nie żyła już od pewnego czasu. Nigdy nie wierzyłem w duchy, niemniej nie potrafię podać racjonalnego wyjaśnienia tej sytuacji. Znałem autorkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że książki nie mógł napisać nikt inny. Po długim namyśle uznałem, że historia zasługuje na to, by ją opowiedzieć. Wydawcy zmienili imiona niektórych bohaterów z przyczyn prawnych, ale poza tym nie zmieniono ani jednego słowa z tej powieści. Jeśli to jest powieść. Obawiam się – przyznaję – że przynajmniej część z tego, co przeczytacie, może być prawdą.

Urodziłam się z wadą serca.

Dzień, w którym przyszłam na ten samotny świat, był też dniem mojej pierwszej śmierci. Nikt nie wykrył wady. W 1975 roku medycyna nie była tak zaawansowana jak obecnie i mój siny kolor przypisano traumatycznemu porodowi. Rodziłam się pośladowo, co komplikowało sprawę jeszcze bardziej. Skonany lekarz kazał ojcu wybierać między mną a matką i wyjaśnił sprawę przepraszającym tonem zaprawionym tylko nutką zniecierpliwienia: może uratować jedną z nas. Ojciec, po krótkim wahaniu, za które będzie potem płacił do końca życia, wybrał żonę. Położna jednak przekonała mnie, bym oddychała – wbrew przeciwnościom i wbrew moim zamiarom – i wszyscy nieznajomi zebrani na sali uśmiechali się, gdy zaczęłam płakać. Wszyscy z wyjątkiem matki. Ona nawet na mnie nie spojrzała.

Matka pragnęła syna. Miała już dwie córki. Każdej z nas nadała kwiatowe imię. Moja najstarsza siostra to Rose – jej imię okazało się dziwnie adekwatne, bo jest piękna, ale ma też kolce. Jako druga, cztery lata przede mną, na świat przyszła Lily. Średnie dziecko w naszej rodzinie jest blade, urocze i toksyczne dla niektórych. Mnie matka przez jakiś czas nie chciała nadać imienia, ale w końcu ochrzczono mnie jako Daisy¹. Matka jest kobietą, która ma tylko plan A, dlatego żadna z nas nie dostała drugiego imienia. Istniało mnóstwo innych, lepszych możliwości, ale postanowiła przypisać mi imię kwiatu, który często się zrywa, po którym się depcze i z którego plecie się wianki. Najmniej lubiane dziecko matki zawsze wie, że nim jest.

To zabawne, jak ludzie przystosowują się do nadanych im imion. Jakby kilka liter ustawionych w pewnym porządku mogło determinować czyjeś przyszłe szczęście lub smutek. Poznanie imienia nie jest tożsame z poznaniem osoby, ale to po nim w pierwszej kolejności oceniamy kogoś i sami jesteśmy po nim

oceniani. Daisy Darker² to miano, które otrzymałam i do którego się chyba dostosowałam.

Umarłam po raz drugi dokładnie pięć lat po narodzinach. Moje serce zatrzymało się w piąte urodziny, być może na znak protestu, kiedy zażądałam od niego zbyt wiele i próbowałam popłynąć wpływ do Ameryki. Chciałam uciec, a że lepiej pływałam, niż biegałam, miałam nadzieję dotrzeć do Nowego Jorku na lunch, od czasu do czasu płynąc na plecach. Nie dotarłam nawet do Blacksand Bay i – w zasadzie – umarłam w czasie tej próby. Mogłoby to oznaczać kres mojej egzystencji, gdyby nie na wpół nadmuchane pomarańczowe rękawki, które utrzymywały mnie na powierzchni, i moja dziesięcioletnia siostra Rose. Podpłynęła do mnie, wyciągnęła mnie na brzeg i przywróciła do życia entuzjastycznie przeprowadzoną reanimacją, fundując mi pęknięcie dwóch żeber. Dopiero co zdobyła odznakę młodej ratowniczkii. Czasami podejrzewam, że tego żałuje. Uratowania mnie. Bo odznaką była zachwycona.

Ta druga śmierć odmieniła moje życie na zawsze, bo upewniła wszystkich w tym, co przypuszczali – że jestem wadliwa.

Lekarze, do których matka mnie zabrała, gdy miałam pięć lat, wygłaszali jednakowe stwierdzenia, z jednakowymi minami, jakby ćwiczili do jednego scenariusza. Zgadzałi się, że nie przeżyję dłużej niż piętnaście lat. Przez kolejne lata wykonywano badania, które miały wykazać, jak niewiele czasu mi zostało. Moje schorzenie było niezwykle, fascynowałam lekarzy. Niektórzy przyjeżdżali z innych krajów, żeby oglądać operacje na otwartym sercu; czułam się przez to jak gwiazda i dziwadło równocześnie. To nie życie zniszczyło mi serce, chociaż próbowało. Tykająca nieregularnie bomba zegarowa została umieszczona w mojej klatce piersiowej przed narodzinami – rzadka wada wrodzona.

Wydłużenie moich dni poza przyznany mi czas wymagało codziennego koktajlu z beta-blokerów, inhibitorów serotoniny, syntetycznych sterydów i hormonów, żebyśmy ja i moje serce działali dalej. Jeżeli wydaje się, że to była harówka i wielki wysiłek, to dlatego, że tak właśnie było, szczególnie gdy miałam pięć lat. Ale dzieci są odporniejsze od dorosłych. O wiele lepiej wykorzystują to, czym dysponują, i mniej czasu poświęcają na martwienie się tym, czego nie mają. Przed ukończeniem trzynastego roku życia umarłam

w sumie osiem razy i gdybym była kotem, przejmowałabym się tym. Ale byłam dziewczynką i miałam na głowie większe strapienia niż śmierć.

Dwadzieścia dziewięć lat po moim traumatycznym przyjściu na świat jestem wdzięczna za to, że dostałam więcej czasu, niż ktokolwiek przewidywał. Świadomość, że możesz niebawem umrzeć, sprawia chyba, że żyjesz inaczej. Śmierć jest odmieniającym życie terminem ostatecznym i jestem po wsze czasy dłużniczką każdego, kto pomógł mi przeciągnąć pobyt tutaj. Staram się spłacać swój dług. Staram się być życzliwa dla innych i dla siebie i rzadko kiedy przejmuję się drobiazgami. Może i nie posiadam wiele pod względem materialnym, ale coś takiego nigdy nie miało dla mnie dużego znaczenia. Uważam, że mam mnóstwo szczęścia. Nadal tu jestem, mam siostrzenicę, z którą uwielbiam spędzać czas, i czuję się dumna ze swojej pracy wolontariuszki w domu opieki dla starszych osób. Jak mawia moja ulubiona podopieczna za każdym razem, gdy mnie widzi: tajemnica posiadania wszystkiego polega na świadomości, że się to już posiada.

Ludziom wydaje się czasami, że jestem młodsza. Zarzuca mi się, że wciąż się ubieram jak dzieciak (matka nigdy nie aprobowała mojego gustu), ale lubię nosić sukienki ogrodniczki i koszulki retro. Wolę zaplatać długie czarne włosy w warkocze, zamiast je ściąć na krótko, i nie potrafię się malować. Uważam, że dobrze się prezentuję, zważywszy na wszystko złe, co mnie spotkało. Jedynym widocznym dowodem mojego stanu zdrowia jest blad różowa blizna na środku klatki piersiowej. Ludzie gapią się na nią, jeśli mam na sobie coś, co jej nie zasłania: kostium kąpielowy, sweter w serek lub letnią sukienkę. Nie mam im tego za złe. Też się na nią czasami gapię; mechanizm mojej przedłużonej egzystencji fascynuje. Różowa kreska jest jedynym dowodem tego, że urodziłam się trochę wadliwa. Co kilka lat w czasie mojego nieco dysfunkcyjnego dzieciństwa lekarze otwierali mnie, zaglądali do środka i dokonywali kilku napraw. Przypominam stary samochód, który pewnie nie powinien już jeździć po drogach, ale o którego się dba. Chociaż może nie zawsze i nie wszyscy to robią.

Rodziny są jak linie papilarne; nie ma dwóch identycznych i każda zostawia ślad. W gobelinie mojej rodziny istniało kilka

luźnych nici. Miał postrzępione krawędzie na długo przed moimi narodzinami, a jeśli mu się uważnie przyjrzeć, znajdzie się nawet kilka dziur. Niektórzy ludzie nie potrafią dostrzec piękna w niedoskonałości, ja jednak zawsze kochałam babcię, rodziców i siostry. Bez względu na ich stosunek do mnie i na to, co się stało.

Nana³ jest jedyną osobą w rodzinie, która kochała mnie bezwarunkowo. Do tego stopnia, że napisała o mnie książkę, a przynajmniej o dziewczynce, która nazywała się tak samo jak ja. Jeżeli Daisy Darker brzmi znajomo, to dlatego, że *Tajemnica Daisy Darker* jest bestsellerem literatury dziecięcej, a opowieść tę napisała i zilustrowała właśnie moja babcia. Można ją znaleźć w księgarniach na całym świecie, często pomiędzy *Gruffalo* a *Bardzo głodną gąsienicą*. Babcia powiedziała, że zapożyczyła ode mnie imię, żebym – w taki czy inny sposób – mogła żyć wiecznie. To było bardzo miłe, choć rodzice i siostry wcale tak na początku nie myśleli. Podejrzewam, że też chcieli żyć wiecznie, ale w końcu przystali na życie z tantem za książkę.

Po jej opublikowaniu babcia miała tyle pieniędzy, że nie wiedziała, co z nimi robić, czego jednak nie można by odgadnąć, patrząc na nią. Zawsze była hojna dla organizacji dobroczynnych i nieznanym, ale nie dla siebie lub rodziny. Uważa, że kiedy ma się za dużo, pragnie się zbyt mało, i zawsze się wahała, gdy proszono ją o pomoc finansową. Niemniej to się może zmienić. Wiele lat temu, na długo przed moimi narodzinami, jakaś kobieta na targu w Land's End wyczytała babci z dłoni, że nie przeżyje więcej niż osiemdziesiąt lat. Nawet jej agent wie, że nie może się spodziewać kolejnej książki. Dlatego jutro mamy nie tylko Halloween i osiemdziesiąte urodziny babci. Babcia myśli, że to ostatni dzień jej życia, a reszta sądzi, że położy wreszcie łapę na jej pieniądzech. Moja rodzina od ponad dekady nie znajdowała się równocześnie w jednym miejscu, nawet na ślubie siostry, ale kiedy babcia zaprosiła ich do Seaglass po raz ostatni, wszyscy zgodzili się przyjechać.

Jej dom na kornwalijskim wybrzeżu jest tłem moich najszcześliwszych wspomnień z dzieciństwa. I najsmutniejszych. To tutaj spędzałyśmy z siostrami wszystkie Boże Narodzenia i Wielkanocę, podobnie jak długie letnie wakacje po rozwodzie

rodziców. Nie tylko ja mam chore serce. Nie wiem, czy rodzice, siostry, a nawet agent babci traktują wyczytaną z dłoni śmierć babci jako nieuchronną, ale ja tak. Bo czasami najdziwniejsze rzeczy mogą określić czyjąś przyszłość. Weźmy na przykład mnie oraz moje imię i nazwisko. Książeczka dla dzieci zatytułowana *Tajemnica Daisy Darker* na zawsze zmieniła moją rodzinę i okazała się swego rodzaju ostrzeżeniem. Bo ja naprawdę mam swój sekret i chyba nadeszła pora, by go wyjawić.

30 października 2004, 16.00

Na widok Seaglass zapiera mi dech w piersi.

Podróż z Londynu do Kornwalii samochodem zajmuje pięć godzin, nieco mniej pociągiem. Mimo to zawsze lubiłam zamienić miejski rejwach na sieć krętych wspomnień i wiejskich dróg. Wolę prostszy, wolniejszy i cichszy styl życia, Londyn zaś jest z natury głośny. Powroty tutaj często odbierałam jak podróż w czasie, lecz ta dzisiejsza odbyła się szybciej, niż oczekiwałam, i dość bezboleśnie. To dobrze, bo chciałam tu dotrzeć pierwsza. Przed innymi.

Z zadowoleniem stwierdzam, że od mojej poprzedniej wizyty nic się w zasadzie nie zmieniło. Murowany wiktoriański dom z gotyckimi wieżyczkami i dachem z turkusowych dachówek wygląda jak zbudowany z tego samego granitu, na którym stoi. Kawalki niebiesko-zielonych szkiełek wciąż zdobią część ścian, połyskując w promieniach słońca i nadając minirezydencji nazwę. Seaglass⁴ góruje nad kłębiącymi się falami, przycupnięty na prywatnej wyspie tuż u wybrzeży Kornwalii. I – jak wiele rzeczy w życiu – trudno je znaleźć, jeśli się nie wie, gdzie patrzeć. Ukryte za kruszejącymi klifami i nieoznakowanymi ścieżkami w małej zatoczce zwanej Blacksand Bay, leży całkiem na uboczu. Takiej Kornwalii nie pokazuje się na pocztówkach. Trudna dostępność to tylko jeden z wielu powodów, dla których ludzie stronią od tego miejsca.

Babcia odziedziczyła Seaglass po swojej matce, która rzekomo wygrała je w karty od pijanego księcia. Historia głosi, że człowiek ten był cieszącym się złą sławą *bon viveur*, który w dziewiętnastym wieku wznosił ekscentryczny budynek, by zabawiać tu zamożnych przyjaciół. Nie potrafił zapanować nad piciem i gdy przegrał „letni dom” z kobietą, utopił się wraz ze swoimi smutkami w oceanie. Pomijając tragiczną przeszłość tego miejsca, jest ono częścią rodziny tak samo jak ja. Babcia mieszka tu od urodzenia. Mimo że nie

chciała nigdy mieszkać nigdzie indziej i zarobiła małą fortunę na pisaniu książek dla dzieci, nigdy nie inwestowała w dom. W rezultacie Seaglass dosłownie osypuje się do morza i – podobnie jak ja – nie pociągnie dużo dłużej.

Wysepka, na której zbudowano dom blisko dwieście lat temu, powoli ulega erozji. Bliskość gwałtownego Atlantyku, wiatry i deszcze odcisnęły na niej swe piętno. Dom napuchł od sekretów i wilgoci. Lecz pomimo łuszczącej się farby, skrzypiących podłóg i starych mebli w Seaglass zawsze czułam się jak w domu bardziej niż gdzie indziej. Jako jedyna nadal odwiedzam to miejsce regularnie; rodzice po rozwodzie, zabiegane życie, siostry, które mają ze sobą tak niewiele wspólnego, że aż trudno uwierzyć w nasze pokrewieństwo – to wszystko sprawia, że rodzinne spotkania należą u nas do rzadkości. Dlatego ten weekend będzie wyjątkowy pod więcej niż jednym względem. Litość blednie z wiekiem, nienawiść się gubi i zostaje odnaleziona, ale poczucie winy może trwać całe życie.

Podróż tutaj wydawała się taka samotna i ostateczna. Droga prowadzi do ścieżki ukrytej na szczycie klifu, a ta niebawem kończy się ślepo. Są tylko dwa sposoby, żeby dostać się stąd na dół do Blacksand Bay: upadek z wysokości dziewięćdziesięciu metrów zakończony pewną śmiercią oraz stroma skalista ścieżka wiodąca ku piaszczystem wydmom. Ścieżka miejscami zupełnie się rozsypała, więc lepiej uważać. Chociaż przyjeżdżam tu od tylu lat, Blacksand Bay nadal jest dla mnie najpiękniejszym miejscem na świecie.

Późnopołudniowe słońce wisi nisko na zamglonym błękitnym niebie, a odgłosy morza są jak stara znana ścieżka dźwiękowa; brakowało mi jej. W promieniu wielu kilometrów nie ma niczego i nikogo. Widzę tylko piach, ocean i niebo. No i Seaglass stojące w oddali na pradawnym kamiennym fundamencie oraz fale rozbijające się o skałę, na której je wzniesiono.

Dotarłszy bezpiecznie na dół klifu, zdejmuję buty i rozkoszuję się dotykiem piasku pomiędzy palcami. Czuję się, jakbym wróciła do domu. Ignoruję starą zardzewiałą taczkę zostawioną tu po to, byśmy mogli przewieźć bagaże do domu. Zabieram w podróż niewiele. Ludzie rzadko kiedy potrzebują tego, co wydaje im się niezbędne do szczęścia. Ruszam piaszczystą drogą na naturalnej grobli, która

łączy wyspę pływową ze stałym lądem. Do wyspy można dotrzeć wyłącznie w czasie odpływu; przez resztę czasu jest całkowicie odcięta od świata. Babcia zawsze wolała książki od ludzi i spełnienie się jej życzenia, by zostawiono ją z nimi, było niemal gwarantowane, skoro żyła w tak trudno dostępnym miejscu.

Niewidoczne wraki mojego życia leżą rozrzucone w tej odludnej zatoczce z jej sławnym czarnym piaskiem. Są smutnym przypomnieniem wszystkich wypraw, w które bałam się wyruszyć. W życiu każdego istnieją niezbadane wody – miejsca i ludzie, których nie zdołaliśmy odnaleźć – lecz poczucie, że nigdy nam się to nie uda, budzi szczególny smutek. Niezgłębione oceany naszych serc i umysłów są zazwyczaj skutkiem braku czasu i zaufania do naszych dziecięcych marzeń. Dorośli zapominają, jak wierzyć w to, że ich marzenia mogą się spełnić.

Chcę się zatrzymać i sycić zapachem oceanu, radować się ciepłem popołudniowego słońca na twarzy i zachodnim wiatrem we włosach, ale czas jest luksusem, na który nie mogę już sobie pozwolić. Od samego początku nie miałam go zbyt dużo. Dlatego spieszę się, mimo że mokry piach przykleja mi się do podeszew stóp, jakby próbował mnie zatrzymać, a mewy szybujące i skrzeczące nad głową usiłują mnie odgonić. Wydawane przez nie dźwięki przekładają się na słowo, którego nie chcę słyszeć w głowie:

„Zawróć. Zawróć. Zawróć”.

Ignoruję wszystkie oznaki, które zdają się sugerować, że ta wizyta to zły pomysł, i przyspieszam nieco kroku. Chcę dotrzeć na miejsce przed pozostałymi, żeby zobaczyć je takim, jakie istnieje w moich wspomnieniach, zanim oni wszystko zniszczą. Zastanawiam się, czy inni ludzie też nie mogą się doczekać spotkania z rodziną, równocześnie bojąc się go tak bardzo jak ja. Wszystko będzie dobrze, gdy tam dotrę. Tak sobie powtarzam. Chociaż nawet ta myśl wydaje się kłamstwem.

Dzwonki wiatrowe na wałącym się ganku próbują witać mnie w domu melancholijną melodią dyrygowaną przez wiatr. Zrobiłam je w dzieciństwie dla babci pod choinkę – wybierałam wszystkie gładkie okrągłe kawałki niebieskiego i zielonego szkła, jakie znalazłam na plaży. Babcia udawała, że prezent jej się spodobał, i dzwonki wiszą tu od tamtej pory. Kłamstwa, które wygłaszamy

w imię miłości, mają najlżejszy odcień bieli. Na progu stoi ogromna dynia z misternie wyciętą przeraźliwą twarzą. Jest Halloween. Babcia uwielbia ozdabiać dom o tej porze roku. Jeszcze zanim docieram do dużych zniszczonych drewnianych drzwi, otwierają się gwałtownie i wita mnie ta sama grupa co zawsze.

Poppins, starszy owczarek staroangielski, jest najbardziej zaufaną towarzyszką i przyjaciółką babci. Suka pędzi w moją stronę jak gigantyczna podskakująca kula szaro-białego futra, a dyszy przy tym, jakby się śmiała, i macha ogonem, jakby jej życie od tego zależało. Witam się z nią, głaszczę ją i podziwiam dwa warkoczyki związane różowymi kokardkami zbierające futro znad dużych brązowych oczu. Poppins się odwraca, by popatrzeć w stronę domu. Podążam wzrokiem za jej spojrzeniem. W progu stoi babcia; promieniejąca radością osóbką metr pięćdziesiąt wzrostu. Aureola zmierzwionych białych loków okala śliczną drobną twarz zniszczoną przez wiek i wino. Cała jest w różach i fioletach – jej ulubionych kolorach. Ma nawet różowe buty z fioletowymi sznurówkami. Niektórzy ludzie mogliby w niej widzieć ekscentryczną staruszkę albo sławną autorkę książek dla dzieci, Beatrice Darker. Ja widzę tylko swoją babcie.

Uśmiecha się.

– Wejdz, zanim zaczniesz padać.

Już mam ją poprawić co do pogody – pamiętam przecież promienie słońca na twarzy jeszcze chwilę temu – ale gdy podnoszę wzrok, widzę, że malownicze błękitne niebo nad Seaglass spochmurniało i ma odcień burej szarości. Wzdrygam się i zauważam, że jest o wiele chłodniej, niż mi się wydawało. Rzeczywiście zanoszą się na burzę. Nana zwyczajowo wie przed wszystkim, czego się spodziewać. Dlatego robię, co każe – jak zawsze – i wchodzę za nią i Poppins do domu.

– Może odpoczniesz, zanim dołączy do nas reszta rodziny? – proponuje babcia i znika w kuchni, zostawiając mnie i psa w korytarzu. Coś pięknie pachnie. – Jesteś głodna? – woła. – Masz ochotę coś przegryźć?

Słyszę brzęk starych garnków i patelni, ale wiem, że babcia nie znosi, kiedy się jej przeszkadza w gotowaniu.

– Nie, dziękuję – odpowiadam.

Poppins patrzy na mnie z dezaprobatą – ona nigdy nie odmawia poczęstunku – i drepcze do kuchni, zapewne w nadziei na znalezienie jakiejś przekąski.

Przyznaję, że byłoby miło się przytulić, ale zarówno babcia, jak i ja wyszliśmy z wprawy w okazywaniu czułości.

Przypuszczam, że to spotkanie rodzinne napawa ją takim samym niepokojem jak mnie, a każdy radzi sobie z lękiem inaczej. U niektórych ludzi widać strach na powierzchni, podczas gdy inni uczą się ukrywać strapienia, usuwają je z widoku, ale nie z umysłu.

Pierwsza rzecz, którą zauważam, to zegary. Nie sposób ich nie zauważyć. W korytarzu znajduje się ich osiemdziesiąt, w różnych kolorach, kształtach i wielkościach. Wszystkie tykają. Ściana pełna czasu. Po jednym na każdy rok życia babci, która każdy wybierała troskliwie jako przypomnienie dla niej i świata, że jej czas jest jej własnością. W dzieciństwie te zegary napawały mnie przerażeniem. Słyszałam je z sypialni – tik-tak, tik-tak, tik-tak – jakby szeptały niestrudzenie, że i mój czas ucieka.

Wracają złe przeczucia dotyczące tego weekendu, ale dlaczego – nie wiem.

Wchodzę w głąb Seaglass za pytaniami bez odpowiedzi, w nadziei, że znajdę je w środku, i natychmiast wypełnia mnie interesująca kolekcja wspomnień i żalów. Przenoszą mnie w czasie znajome widoki i zapachy, pyszna mieszanka nostalgii i słonego powietrza. Rozrzedzona woń oceanu utrzymuje się we wszystkich zakątkach starego domu, jakby każda cegła i belka zostały zaimpregnowane przez morze.

Nic się nie zmieniło przez te lata, odkąd znam to miejsce. Bielone ściany i drewniane podłogi wyglądają dokładnie tak jak wtedy, gdy ja i siostry byłyśmy dziećmi – może tylko są trochę bardziej zniszczone za sprawą resztek miłości i strat, które tu zamieszkiwały. Gdy wdycham to wszystko, potrafię nadal wyobrazić sobie nas jako ludzi, którymi byliśmy, zanim życie przekształciło nas w tych, którymi teraz jesteśmy, podobnie jak morze bez trudu modeluje piasek. Potrafię zrozumieć, dlaczego babcia nie chciała nigdy mieszkać gdzie indziej. Gdyby ten dom należał do mnie, też bym go nigdy nie zostawiła. Znowu się zastanawiam, dlaczego zaprosiła na urodziny całą rodzinę, skoro wiem, że ona ich nie kocha, a nawet

nie lubi. Chce złapać luźne nici? Czasami miłość i nienawiść płaczą się ze sobą i nie da się rozsupłać węzła uczuć. Kwestionowanie innych często prowadzi do tego, że kwestionuję siebie. Gdybym miała szansę wyprasować zagniecenia w swoim życiu, zanim się skończy, które bym wybrała do wygładzenia? Które załamania i plisy chciałabym rozprostować, żeby nie szpeciły wizerunku osoby, jaką chciałabym zostać zapamiętana? Osobiście jestem zdania, że pewne zmarszczki i plamy na tkaninie naszego życia pojawiają się nie bez powodu. Gładkie płótno może się wydawać kuszące, ale nie przedstawia zbyt interesującego obrazu.

Idę na górę po skrzypiących schodach i zostawiam tykające zegary za sobą. Każdy mijany przeze mnie pokój zamieszkują duchy wspomnień z dni, tygodni i lat, w czasie których chodziłam po tym korytarzu. Głosy z przeszłości wkraczają do teraźniejszości, szepczą przez szpary w oknach i deskach podłogowych, przebrane za szum morza. Wyobrażam sobie nas, jak biegamy tu jako dzieci, upojone oceanicznym powietrzem bawimy się, chowamy i robimy sobie nawzajem krzywdę. W tym byliśmy z siostrami najlepsze. Wcześniej się tego nauczyłyśmy. Dzieciństwo to wyścig w odkrywaniu, kim się naprawdę jest, zanim się zostanie osobą, którą ma się być. Nie każdy wygrywa.

Wchodzę do pokoju, który zawsze był mój – najmniejszego w całym domu. Wciąż jest urządzone tak jak wtedy, gdy byłam dziewczynką; stoją w nim białe meble – bardziej zniszczone niż zwykowne – ze ściany złazi tapeta w wyblakłe stokrotki. Babcia jest kobietą, która mówi i działa tylko raz i niczego nie zastępuje, dopóki to się nie zepsuje. Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze wstawiała do naszych pokoi świeże kwiaty, ale zauważam, że dziś wazon u mnie jest pusty. Zamiast tego widzę srebrne naczynie wypełnione potpourri, śliczną mieszanką sosnowych szyszek, suszonych płatków i malutkich muszelek. Dostrzegam egzemplarz *Tajemnicy Daisy Darker* na półce. Książka przypomina mi o moim sekrecie. Tym, którego nie chciałam nigdy ujawnić. Na razie zamykam go w sobie, w skrzyńeczce w głowie, gdzie zawsze go przechowuję.

Ocean dalej śpiewa serenadę moim niespokojnym myślom, jakby usiłował je uciszyć nieustępliwym „ćś”. Ten dźwięk działa na mnie kojąco. Słyszę fale rozbijające się w dole o skały, okno pokoju jest

ochlapane pianą, po szkle spływają kropelki jak łzy, jakby dom płakał. Wyglądam na zewnątrz, a morze odwzajemnia moje spojrzenie: zimne, bezkresne i bezlitosne. Mroczniejsze niż wcześniej.

Jakaś część mnie martwi się, że źle zrobiłam, przyjeżdżając tutaj, ale wyłamania się nie wydawało mi się słuszne.

Reszta rodziny niebawem tu dotrze. Będę mogła przyglądać się, jak idą jedno za drugim piaszczystą drogą na grobli. Tyle czasu minęło, odkąd byliśmy razem. Zastanawiam się, czy wszystkie rodziny mają tyle tajemnic co nasza. Gdy przyjdzie przypływ, odetnie nas od reszty świata na osiem godzin. Wątpię, abyśmy po odpływie mogli jeszcze kiedykolwiek być razem.

30 października 2004, 17.00

Ojciec przybywa jako pierwszy.

Punktualność jest jego jedynym sposobem wyrażania miłości. Odkąd pamiętam, dawał wyraz emocjom za pośrednictwem punktualności, niezdolny do okazywania czułości na wzór innych ojców. Lecz kiedy myślę o tym, że dorastał tu jako jedynak, w domu pełnym zegarów, na małej wyspie pływowej, przypuszczam, że wiecznie myślał o czasie. W dzieciństwie pewnie często odliczał minuty, aż będzie mógł wyjść. Obserwuję go przez okno, jak idzie po mokrym piasku. Trwa zachód słońca, zalewając niebo paletą różów i fioletów, które wyglądają nierealnie. Tata zerka w moją stronę, ale nawet jeśli mnie widzi, nie uśmiecha się ani nie macha.

Frank Darker jest sfrustrowanym kompozytorem, który głównie dyryguje. Podróżuje po świecie ze swoją orkiestrą i chociaż może brzmi to wytwornie, takie nie jest. Haruje najciężej ze znanych mi ludzi, lecz nie zarabia tyle, ile można by się spodziewać. Po opłaceniu pensji, noclegów w hotelach i wydatków całego zespołu niewiele zostaje dla niego. Kocha jednak swoją pracę i ludzi, z którymi współpracuje. Być może trochę za mocno – orkiestra jest dla niego rodziną w większym stopniu, niż my kiedykolwiek byliśmy.

Ojciec wygląda bardzo dobrze jak na pięćdziesięcioparolatka. Wciąż ma gęste czarne włosy i niesie walizkę bez wysiłku, chociaż wydaje się raczej duża jak na jeden nocleg. Zauważam, że postanowił nie skorzystać z taczki ustawionej po drugiej stronie grobli. Podejrzewam, że oczekuje od babci innego rodzaju pomocy. Tata przygarbił się nieco po latach siedzenia przy fortepianie, a garnitur nieco na nim wisi. Czyżby życie sprawiło, że ojciec się skurczył? Moją uwagę zwraca to, że ubrał się jak na pogrzeb, a nie urodziny. Zatrzymuje się, zanim podejdzie do drzwi, by zapanować

nad sobą jak nad nutami składającymi się na utwór, który nie chce zostać napisany.

Wie – ja też to wiem – że babcia zamierza zapisać dom jednej z kobiet w rodzinie. Odziedziczyła go po babce, która przed śmiercią wyraziła życzenie, by Seaglass zawsze należało do kobiet z rodziny Darkerów. Decyzja o pominięciu jednego pokolenia bardzo zdenerwowała ojca, gdy tylko się o niej dowiedział. Tata nigdy nie chciał tego domu, ale potrzebował pieniędzy na utrzymanie orkiestry. Sprzedałby to miejsce wiele lat temu, gdyby to od niego zależało. Babcia finansuje ambicje ojca od czasu jego dzieciństwa, ale bez względu na to, ile mu daje, zawsze się okazuje, że to za mało.

Idę na dół się przywitać, chociaż wiem, że wolałby mnie nie oglądać. Nigdy nie zostawiam siebie sam na sam ze sobą zbyt długo; nie można mi ufać.

Poppins jest już przy drzwiach. Babcia otwiera, zanim tata zdąży zapukać. Jej twarz rozpromienia się na widok syna, a jej szczerzy uśmiech odsłania równe białe zęby, wciąż dość ostre, by gryźć.

– Witaj, Frank.

– Mamo – mówi ojciec i lekko się kłania. – Miło cię widzieć.

– Czyżby? Może byś spróbował częstszych odwiedzin? – W jej oczach pojawia się blask, ale wiemy, że ona nie żartuje. Samotne życie nigdy nie wzbudzało w babci poczucia samotności, niemniej to, za czym i za kim tęsknimy, zmienia się z wiekiem.

Tata nie odpowiada. Kąśliwe uwagi najlepiej pomijać milczeniem, jeżeli zostało się ukąszonym zbyt wiele razy. Zamiast tego zerka na ścianę z zegarami, odstawia walizkę i wiesza płaszcz na wieszaku. Nosi ten sam gruby czarny wełniany płaszcz od lat nie dlatego, że nie stać go na nowy, lecz dlatego, że zawsze był niewolnikiem przyzwyczajień.

– Nie zapomnij odbić karty – mówi babcia i blokuje mu drogę, gdy on próbuje wejść do salonu.

Mieszkał tu kiedyś, a domy z dzieciństwa w przypadku ludzi takich jak mój tata są nawiedzone przez rozmaite duchy. Dorosły mężczyzna po chwili zachowuje się jak chłopczyk.

Zegary na ścianie w przedpokoju mają różne rozmiary, kolory i kształty. Są duże, małe, okrągłe, kwadratowe, cyfrowe, z kukułką,

grające, z wahadłem, humorystyczne, jest tu nawet stara montowana do ściany klepsydra z piaskiem z Blacksand Bay. Wiszący najbliżej drzwi wejściowych zalicza się do ulubionych zegarów babci. To stary zegar do odbijania kart pracowników z kornwalijskiej fabryki. Tata wzdycha. Z reguły poddaje się w obliczu większości wyzwania. Wyjmuje z przegródki kartę opatrzoną swoim imieniem, wsuwa w otwór w zegarze, odbija godzinę i odkłada kartę na miejsce.

– Zadowolona? – pyta.

– Nie posiadam się z radości – odpowiada babcia z uśmiechem. – Rodzinne tradycje stają się ważniejsze, w miarę jak jesteś starszy. Spajają nas po zbyt długim czasie rozłąki. Jeśli spojrzysz na kartę, zorientujesz się, że sporo czasu minęło, odkąd moje jedyne dziecko złożyło mi wizytę.

Wszyscy doskonale znamy kroki tego rodzinnego tańca.

Nana nie musi mnie namawiać do odbicia karty. Kocham wszystkie jej małe dziwactwa i tradycje, nawet te niekonwencjonalne. Jestem przyzwyczajona do jej ekscentrycznego zachowania; w przeciwieństwie do reszty rodziny odwiedzam ją regularnie. Po nietypowym rytuale przy wejściu udajemy się do salonu.

Jeśli potrafisz sobie wyobrazić pokój wypełniony niepasującymi do siebie meblami z szafą grającą z lat pięćdziesiątych, pastelowymi kanapami, wygodnymi fotelami, półkami zapełnionymi taką ilością książek, że aż uginają się pod ich ciężarem, ogromnymi oknami z widokiem na morze, wielkim otwartym kominkiem i turkusową tapetą ozdobioną ręcznie malowanymi ptakami i kwiatami dzikiego bzu, to potrafisz sobie wyobrazić salon w Seaglass. Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

Babcia bierze butelkę szkockiej z mosiężnego barku na kółkach stojącego w rogu. Kręć głową – dla mnie jest trochę za wcześnie. Tata potakuje i bawi się z Poppins w oczekiwaniu na whisky. Tylko on pija ten trunek, cała reszta go nie trawi. Babcia robi sobie mojito. Wrzuca do szklanki kilka listków mięty, a potem rozbija lód wyglądającym na stary wałkiem do ciasta, po czym dodaje sporą porcję białego rumu. Zadziwiają mnie zwyczajne drinki w wydaniu

rodziny Darkerów. W tym domu nie uświadczy się skromnej sherry, nie ma szans.

Za sprawą lekkiego osiadania terenu – ledwie dostrzegalnego, chyba że się wie, gdzie patrzeć, a nasza rodzina zawsze była dobra w zaklejaniu pęknięć – drinki stawiane na stolikach w tym pokoju szybko się z nich zsuwają. Matka mawiała, że to dlatego cała rodzina pije za dużo – bo trzeba trzymać kieliszki, żeby się nie rozbiły – ale moim zdaniem nie to jest powodem. Niektórzy ludzie piją dla utopienia smutków, inni, by móc w nich pływać.

Siedzimy w niezręcznym, ale dobrze przećwiczonym milczeniu. Zauważam, że oboje biorą kilka łyków, zanim podejmą próbę dalszej rozmowy. Gałęzie naszego drzewa rodzinnego wyrosły w różnych kierunkach i lepiej unikać trudnych tematów, które mogłyby je wygiąć lub złamać. Uśmiecham się uprzejmie i staram zapomnieć o wszystkich latach, kiedy tata się do mnie nie odzywał, nie odwiedzał mnie w dzieciństwie w szpitalu albo zachowywał się, jakbym już nie żyła. Udaję, że nie pamiętam urodzin, o których zapominał, albo Gwiazdek, kiedy wolał pracować, zamiast być z nami w domu, oraz niezliczonych sytuacji, kiedy matka przez niego płakała, i tej nocy, kiedy winą za ich rozwód obarczał mnie i moje wadliwe serce. Na razie, w czasie oczekiwania na resztę, udaję, że jest dobrym ojcem, a ja jestem córką, jaką chciał, żebym była.

Nie muszę udawać długo.

Moja najstarsza siostra przybywa jako następna. To ta mądra, która nie pozwoliła mi utonąć, gdy miała dziesięć lat. Rose jest piękna, inteligentna i zniszczona. Jest o pięć lat starsza i prawie trzydzieści centymetrów wyższa ode mnie. Nigdy nie byłyśmy zżyte. Nie tylko z powodu wzrostu się nie zgadzamy, i nie z powodu różnicy wieku. Oprócz krwi, która krąży w naszych żyłach, nie łączy nas w zasadzie nic.

Rose jest weterynarzem i zawsze wolała towarzystwo zwierząt niż ludzi. Jej strój jest tak samo praktyczny jak nosząca go kobieta: top w poziome paski pod taliowanym żakietem, do tego eleganckie (superdługie) dzinsy. Wygląda na więcej niż jej trzydzieści cztery lata. Długie kasztanowe włosy ściągnęła do tyłu w schludny kucyk i ma za długą grzywkę – jakby próbowała się za nią schować.

Przestałyśmy ze sobą rozmawiać przed jej ślubem. Obie wiemy dlaczego.

Rodziny są jak płatki śniegu: każda jest niepowtarzalna.

Rose cieszy się bardziej z widoku psa, niż ucieszyłaby się kiedykolwiek na widok mnie lub taty, więc znowu Poppins zagarnia całą uwagę. Moja najstarsza siostra przyjechała w ten weekend sama; przypuszczam, że jak my wszyscy. Jej małżeństwo nie przetrwało roku. Po rozstaniu z mężem rzuciła się w wir pracy i otworzyła własny gabinet. Nawet jako dziecko była nadzwyczaj sumienna; wzorowa uczennica, w porównaniu z którą musiałyśmy się wstydić. Rose zawsze odczuwała głód wiedzy, którego żadna ilość nauki nie mogła zaspokoić. Tata nazywa ją doktor Dolittle, bo według niego ona rozmawia obecnie wyłącznie ze zwierzętami. Może mieć rację.

Rose przynosi sobie z kuchni dużą szklankę wody, a potem siada na skraju różowej kanapy obok ojca, wciąż w zakiecie, jakby nie podjęła jeszcze decyzji, czy zostaje.

Morze zaczyna się już miejscami łączyć nad groblą, gdy docierają pozostali. Tak jak ojciec wykorzystuje punktualność jako wyraz uprzejmości, matka spóźnia się, by urazić. Nancy Darker rozwiodła się z naszym tatą ponad dwadzieścia lat temu, ale zachowała jego nazwisko i utrzymuje bliskie relacje z jego matką. Przyjechała z Londynu z moją piętnastoletnią siostrzenicą i Lily, swoją ulubioną córką. Tylko Lily obdarzyła naszych rodziców płochliwym wnucęciem i nie wyobrażam sobie, by pojawiły się następne.

Gdy matka spogląda w moją stronę, robi mi się zimno. Ta kobieta nigdy nie ukrywa swojego nastawienia – jest zimą przez okrągły rok. Nancy była tak bardzo podobna do Audrey Hepburn, gdy dorastałyśmy, że czasami wydawało mi się, że to ją widziałam w telewizji, kiedy zmuszała nas do ciągłego oglądania tamtych czarno-białych filmów. Nadal jest bardzo piękną i pełną gracji kobietą, i wygląda na o wiele mniej niż pięćdziesiąt cztery lata. Wciąż nosi czarnego boba i prezentuje się, porusza i mówi jak gwiazda, która dopiero co zeszła z planu. Futro i biżuteria nie są jedyną sztucznością mojej matki.

Fakt, że mogła zostać aktorką – gdyby nie została przypadkiem matką – jest czymś, o czym często nam przypomina, jakby to przez

nas nie zrealizowała swych ambicji. Przypuszczam jednak, że pewna doza rodzicielskiej urazy jest czymś normalnym, nawet jeśli rzadko się o niej mówi. Czy nie każdy się zastanawia, kim by był, gdyby nie był tym, kim jest?

Matka dostawała wysokie alimenty, ale ich źródło wyschło, gdy opuściliśmy gniazdo. Nie rozumiem, skąd teraz bierze pieniądze, i wiem, że nie należy o to pytać. Zrobiła dorywczą karierę w konkursach – uczestniczy w każdym, który można oglądać w telewizji za dnia. Być może ze względu na samą częstotliwość zgłoszeń czasami wygrywa, ale celebrowanie szczęścia jako sukcesu może być niebezpieczne. Nancy zawsze była lalkarką tej rodziny i pociągała za sznurki tak subtelnie, że nie orientowaliśmy się, kiedy nasze myśli nie były nasze.

Babcia otwiera stare drewniane drzwi, żeby przywitać ostatnich gości. Widzę, że mają przemoczone buty, a wokół ich stóp tworzą się małe kałuże. Lily jest tak pochłonięta obwinianiem o spóźnienie wszystkiego i wszystkich z wyjątkiem siebie – korki, nawigacja satelitarna, samochód opłacony przez babcię – że nawet nie zauważa, jak na nią patrzymy. Pewnie myślała, że przyływ powinien poczekać na jej przyjazd. Narzekanie jest niezbyt tajną supermocą mojej siostry. Lily jest chodzącym naburmuszeniem. Na ścieżkę dźwiękową jej życia składa się seria jęków tworzących symfonię negatywizmu, której słuchanie mnie wyczerpuje. Czuje chłód bijący od niej ku nam i cofam się o krok.

Lily jest mniejszą wersją Rose, pozbawioną jednak jej intelektu i kości policzkowych. Podobnie jak nasza mama, nigdy nie pracowała na pełen etat, a mimo to jest matką z doskoku. Zaszła w ciążę w wieku siedemnastu lat.

Siostra pachnie perfumami i roszczeniowością. Czuje nieprzyjemną woń Poison – jej ulubionej wody toaletowej, którą zalewa siebie i nasze nozdrza, odkąd skończyła kilkanaście lat. To nie jedyna niezmienna rzecz w jej przypadku. Lily nadal ubiera się w skąpe ciuszki z Top Shop i chyba sypia w makijażu, bo już nie pamiętam jej twarzy bez niego. Jak dzieciak nawija na palec pasmo rozjaśnionych włosów i zauważam, że ma odrosty. Nie jest naturalną blondynką. Wszyscy w rodzinie mamy ciemne włosy, moja cudowna siostrzenica również.

Trixie ma piętnaście lat. Jak większość dzieci była przez lata chodzącym znakiem zapytania i zarzucała nas bez końca swoimi dlaczego, co, kiedy, gdzie i jak. Znajdowanie odpowiedzi bez zwłoki – a czasami w ogóle – było wiecznym wyzwaniem. Sądzę, że obecnie ta zakochana w książkach nastolatka wie więcej niż my wszyscy razem wzięci. Wygląda jak miniaturka bibliotekarki i uważam, że to dobre, ponieważ uwielbiam bibliotekarki. W przeciwieństwie do jej matki (i mojej) Trixie jest czytana, bardzo uprzejma i nadzwyczaj życzliwa. Trochę nad wiek rozwinięta, ale to nie jest wada, jeśli by mnie ktoś pytał. Chociaż nikt tego nie robi.

Tak jak ja, Trixie ubiera się w sposób, którego jej matka nie aprobuje. Gdy tylko dorosła na tyle, by mieć coś do powiedzenia w kwestii stroju, uparła się nosić wyłącznie róż. Dosłownie płakała i wstrzymywała oddech, kiedy Lily próbowała ubrać ją w coś innego koloru. Napady złości skończyły się wiele lat temu, ale Trixie nie nosi się jak typowa nastolatka. Nie sposób ją przyłapać w dzinsach albo tanich kiepskich ubraniach, przy których obstaje jej matka. Widzę, że dzisiejsza uważnie przemyślana kreacja składa się z puchatego różowego sweterka z białym koronkowym kołnierzykiem, różowej sztruksowej spódnicy, białych rajstop i różowych błyszczących butów. Nawet okulary ma różowe i trzyma małą różową walizkę vintage, w której, jak myślę, znajduje się kilka książek. Ciemnobrązowe bujne loki spływają jej do ramion, a niechęć do ich prostowania jest kolejnym sposobem na to, by mimochodem irytować matkę. Każda nastolatka znajdzie metodę na testowanie rodziców; to taki rytuał przejścia.

Trixie instynktownie wie, jak rozgrzać najzimniejsze serca, i jej obecność natychmiast rozmraża chłodną atmosferę w Seaglass. Zdarza się jej czasami zachowywać niedojrzale i brakuje jej znajomości życia, ale jest dobrym i radosnym dzieckiem, a to rzadki gatunek nastolatek. Patrzy w przyszłość z nadzieją. Ta jej cecha budzi w każdym z nas to, co najlepsze.

– Nana! – piszczy szczerze podekscytowana. – Sto lat!

– Urodziny mam dopiero jutro, ale dziękuję ci, kochana dziewczynko – odpowiada babcia, uśmiechając się promiennie do swojej imienniczki i prawnuczki.

Kobiety z rodziny obejmują się i witają. Zauważam, że uśmiechamy się wszystkie w jednym momencie, co jest zjawiskiem równie rzadkim jak zaćmienie słońca.

– Tak się cieszę, że cię widzę, ciociu Daisy – mówi Trixie, podczas gdy reszta rzuca bagaże, zdejmuje okrycia, mokre buty, rajstopy i skarpetki.

– Też się cieszę ogromnie – przyznaję.

– Nie zapomnijcie odbić kart – przypomina babcia. – Są w przegródkach przy fabrycznym zegarze. Pamiętajcie, że lubię wiedzieć, kto tu jest, a kogo nie ma?

Nancy wzdycha.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to nie jest normalne, prosić gości o coś takiego?

Babcia szczerzy się w uśmiechu.

– Moja droga, wolę umrzeć niż być normalną.

Wymieniamy rozbawione spojrzenia, ale nasze uśmiechy bledną, gdy do holu wychodzi mój ojciec. Patrzę, jak zbliża się ostrożnie do przybyłych.

– Dziadek! – woła Trixie, przerywając ciszę.

Nie nasiąkła jeszcze rodzinną urazą i pędzi, by go objąć.

– Cześć, pętaku! Rany, aleś ty urosła!

Dawno jej nie widział. Podobnie jak reszty.

„Pętakiem” tata nazywał też mnie, gdy byłam mała. Moja najstarsza siostra Rose była „mądrałą”, a Lily „księżniczką”. Mam wrażenie, że zostałam zastąpiona, jakby przeniósł na moją siostrzenicę czułość, którą darzył mnie, ale wiem przecież, że nedorzecznnością jest być zazdrosną o dziecko.

Tata omija wzrokiem swoją byłą żonę, ja jednak dostrzegam to, jak ona wpatruje się w jego drogi krawat, jakby to była pętla, którą chętnie by zacisnęła. Przez pierwsze lata po rozwodzie relacje między rodzicami były dość przyjacielskie, ale potem coś sprawiło, że ich więź została do reszty zerwana. Po raz ostatni przebywali w jednym pomieszczeniu podczas wesela Rose, ale nawet wtedy siedzieli przy przeciwnych końcach stołu i nie rozmawiali ze sobą. Matka usiłowała zamknąć swoją urazę, ale ta z biegiem lat się rozrosła i bez względu na to, jak bardzo matka stara się ją ukryć,

jakaś niewielka część niechęci zawsze jest widoczna. Życie wyostrzyło język matki, a ona przestała się bać z niego korzystać.

– Marnotrawny ojciec i syn powraca. Dobrze wyglądasz, Frank. Co za wspaniałomyślność, że oderwałeś się od orkiestry z okazji urodzin matki.

No i się zaczyna. Zawsze przegrywamy, kiedy usiłujemy grać szczęśliwą rodzinę.

Zerkam po raz ostatni na grobę, zanim morze połknie ją do reszty i zostaniemy odcięci od świata. Przybyła cała moja rodzina i z powodu przyływu dopiero za osiem godzin ktokolwiek będzie mógł stąd odejść.

30 października 2004, 18.00

Nana zbiera nas wszystkich w salonie – pomimo rozlicznych protestów – i duży pokój nagle robi się dość ciasny. Bez słowa zajmujemy miejsca, na których siadaliśmy, gdy byłem dzieckiem. Zdaje się, że znajomość miejsca w rodzinie jest jak pamięć mięśniowa – nie da się go zapomnieć. Jest tak cicho, że słyszę tykanie zegarów w korytarzu. Wszystkich osiemdziesięciu. I już czuję, że to będzie bardzo długi wieczór.

– Wiem, że chcielibyście się rozpakować i odświeżyć i że mamy sporo do nadrobienia – mówi babcia z ironicznym uśmiechem – ale znalazłam stare rodzinne filmy, które chciałam wam pokazać w ten weekend. Uznałam, że mogą pomóc przełamać lody. A może trochę je roztopić? Rose, możesz to wrzucić do odtwarzacza? Wiesz, że mam alergię na technikę.

Rose bierze od babci zniszczoną kasetę VHS. Wydaje mi się, że kobiety puszczają do siebie oko, ale może to sobie wyobraziłam. Widzę, że za nimi znajduje się cała półka zastawiona starymi kasetami, których, czego jestem pewna, nigdy wcześniej nie widziałam. Stały tu książki, jak na wszystkich pozostałych półkach w tym pokoju. Na każdej kasecie znajduje się biała naklejka i daty wypisane ozdobnym charakterem pisma: od 1975 do 1988 roku.

Gdy telewizor – starszy chyba ode mnie – budzi się do życia, wszyscy gapią się na moją matkę, bo to jej twarz pojawia się na ekranie. Ma na sobie suknię ślubną. To ujęcie sprzed ponad trzydziestu lat. Jest ziarniste i nie towarzyszy mu żaden dźwięk, ale matka prezentuje się nadzwyczaj pięknie. Patrzę urzeczona, jak dziadek, którego nigdy nie poznałam, prowadzi ją do ołtarza w kościele, którego nigdy nie widziałam, do mojego ojca. Ojciec ma na sobie garnitur z dzwonami i fryzurę w stylu lat siedemdziesiątych. Jest taki młody i szczęśliwy. Oboje tacy są.

– Oryginalnie kręcono to moją starą superósemką – odzywa się tata z uśmiechem, który zdaje się tak obcy, że i ojciec staje się innym człowiekiem. – Pamiętam, jak przegrywałem nagranie na kasetę VHS, myśląc, że to będzie ostatni postęp techniczny w domowej rozrywce. Okazuje się, że nic nie trwa wiecznie. – Pochyliła się do przodu w fotelu, a jego ton brzmi żartobliwie. Zerka na matkę, ona jednak jest zbyt zajęta przyglądaniem się sobie na ekranie, by to spostrzec.

Moi rodzice, Frank i Nancy, poznali się na studiach. Ona była na pierwszym roku, on na ostatnim. Przyjaciele przezywali ich „państwem Sinatra”, a oni, podobnie jak ich sławni odpowiednicy, byli skazani na porażkę od samego początku. Frank i Nancy należeli do amatorskiej grupy teatralnej. Ojciec zajmował się muzyką, a matka zorganizowała resztę ich życia, zachodząc z nim w ciążę w wieku dziewiętnastu lat. Nikt by się nie zorientował, ale Rose też występuje w tym filmie jako mała fałdka ukryta pod sprytnie skrojoną suknią ślubną. Nancy nigdy nie ukończyła studiów. Pobrali się, gdy tylko się dowiedzieli o ciąży – najwyraźniej ludzie w tamtych czasach tak robili – i zamieszkali z babcią w Seaglass do czasu, aż tata odłożył dość pieniędzy na własne lokum. Wydaje mi się, że rodzice przez jakiś czas myśleli, że są szczęśliwi. Ona ukradła mu jego radość, a on jej smutek i w ten sposób przez lata bilansowali swoje emocjonalne księgi. Londyn odciągnął ich od morza, muzyka odciągnęła jego od niej i kiedy pojawiłam się na scenie, byli już dwojgiem nieznanym przypadkiem będących małżeństwem.

– Znalazłam całe pudło takich filmów na strychu. Rodzinne Gwiazdki w Seaglass, urodziny, letnie wakacje... Nie miałam czasu obejrzeć wszystkich i uznałam, że może być fajnie, jeśli zrobimy to razem – mówi babcia. – Świat, w którym żyjemy, dość niedbale traktuje wspomnienia. Nabrałam nadziei, że jeśli zobaczymy się takimi, jakimi byliśmy, przypomni się nam, kim jesteśmy.

Nagranie ze ślubu nie trwa dłużej niż trzy lub cztery minuty. Przypuszczam, że filmowanie było w tamtych czasach drogie i ludzie musieli wybierać, które chwile życia pragną uwiecznić. Na koniec widać ujęcie rodziców na schodach przed kościołem. Rozpoznaję babcię w tle, ale innych uśmiechniętych twarzy nie.

Przyjaciele obrzucający ich konfetti stali się z biegiem lat obcymi ludźmi i zniknęli z ich życia podobnie jak ich miłość. Akcja zatrzymuje się na zdjęciu rodziców, którzy uśmiechali się do siebie ponad trzydzieści lat temu. Patrząc na nich teraz i zastanawiam się, dokąd odeszło ich uczucie.

– Pójdę się rozpakować – oznajmia tata, wstając.

– Gdzie? Nie ma tu wystarczająco wielu sypialni – odzywa się Nancy, nie patrząc na niego.

– Będę spał w pokoju muzycznym.

– Dobrze.

Ojciec wychodzi z salonu i żadna z nas nie wie, co powiedzieć. Ojciec zawsze więził emocje w sobie. Jego niezdolność – lub niechęć – do wyrażenia ich prawdopodobnie przyczyniła się do tego, że matka oznajmiała swoje zdanie na każdy temat dwa razy głośniejsze i częściej. Jakby tata potrafił się komunikować wyłącznie za pośrednictwem muzyki, przez co tło muzyczne naszego dzieciństwa wypełniały niemające końca gniewne i melancholijne kompozycje grane na fortepianie.

– Pięknie wyglądałaś na tym filmie, Nancy – rzuca Trixie.

Nikt nie ośmielił się nazywać mojej matki babcią. Nawet my nie mogliśmy nazywać jej mamą. Tylko Nancy. Siostrzenica chciała powiedzieć komplement, ale reszta z nas zna matkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że czas przeszły zostanie odebrany jako zniewaga.

– Chyba wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza. Zajrzę do mojego ogródka – oświadcza Nancy.

Nikt nie wspomina, że w zasadzie jest to ogródek babci ani że niebo połknęło już słońce w całości. Na zewnątrz jest ciemno, i to od pewnego czasu. Nancy jest jednak jak aktorka czarno-białego filmu i z dramatyzmem opuszcza scenę, w której nie chciała występować. Jeszcze trochę siedzimy w niezręcznym, tak dobrze nam znanym milczeniu. Rose wydaje się najbardziej skrupowana. Wyczuwa, że rodzice szykują się do awantury. Była na tyle duża, gdy się rozwodzili, by pamiętać, jak kiepsko może być między nimi. Duma przepisała w głowach rodziców historię tego, kto kogo zostawił, a oni nigdy nie chcieli się podzielić winą. Po krótkiej chwili rozchodzimy się w ciszy do swoich zakątków w Seaglass. Nie

dlatego, że przedstawienie się skończyło, ale z obawy, że się zaraz zacznie, a każda z nas musi powtórzyć swoje kwestie.

Zatrzymuję się w korytarzu na piętrze i wyglądam przez okno wychodzące na tył domu i Atlantycką. Widzę matkę, jak się przechadza między plamami poświaty księżyca i cienia. Nancy nie ma w Londynie ogrodu, więc traktuje ten babci jak własny. Jej obsesja na punkcie roślin i kwiatów zaczęła się, gdy tutaj zamieszkała i nosiła w brzuchu Rose. To ona postanowiła mieszkać z teściową, podczas gdy tata kończył studia. Nancy nigdy nie mówi o swojej rodzinie. Wiemy, że ją miała, ale poza tym niewiele więcej. Nigdy nie poznałam dziadków ze strony matki. Żadna z nas ich nie poznała. Nancy nawet nie podała nam ich imion. Babcia cieszyła się z obecności matki, ale była zbyt pochłonięta tworzeniem książek dla dzieci, by mieć czas na towarzystwo albo ogrodnictwo, więc stało się ono hobby Nancy. Przekształcanie niekochanej ziemi na tyłach domu było jej obsesją w ciągu kolejnych lat. Czasami myślę, że ona przyjeżdża tutaj, by zobaczyć ogród, a nie babcię.

Kiedy matka była w pierwszej ciąży, tata podarował jej *Księgę dzikich kwiatów „Observera”* i podejrzewam, że właśnie to mogło ją zainspirować do nadawania nam kwiatowych imion. Nadal jeździ wszędzie z tą małą zieloną książeczką, którą traktuje jak Biblię. Nie mogliśmy nigdy pomagać Nancy, gdy znikwała na dworze na wiele godzin, bo ogród był jej przestrzenią. Według Rose przyczyną było to, że matka potajemnie sadziła tam trujące rośliny, według Lily – że uprawiała tam marihuanę. A ja byłam zawsze zdania, że chciała być sama.

Nancy doskonale dawała sobie radę z pielęgnowaniem wszystkiego z wyjątkiem dzieci. Nigdy nie rosłyśmy dość szybko, wystarczająco wysokie i śliczne w jej odczuciu. Dlatego wysiewała w tym domu nasiona strachu i zwątpienia, a małe sadzonki wyrastały spomiędzy desek i z pęknięć w ścianach, by nam przypominać o tym, jak rozczarowującym jesteśmy plonem.

Świat za oknem jest zimny i mroczny. Morze nocą zdaje się czarne, jak płynne niebo, w którym odbijają się księżyc i gwiazdy. Wciąż widzę sylwetkę matki, samotnej w ogrodzie, mimo że na zewnątrz jest pewnie lodowato. Chyba coś zbiera, być może jakieś drobne kwiaty – stąd nie widzę. Spogląda w stronę okna, jakby

wyczuła, że ktoś ją obserwuje, a ja pędzę do swojego pokoju, chociaż nie wiem, dlaczego tak bardzo się boję, że mnie zobaczy.

30 października 2004, 20.00

Po rozpakowaniu bagażu i uraz cała rodzina wchodzi w znany sobie rytm. Kiedy spotykam się z siostrami – bez względu na to, po jak długiej przerwie i ile mamy lat – zawsze cofamy się do wersji siebie z dzieciństwa. Przypuszczam, że podczas spotkań rodzinnych wszyscy przenoszą się w czasie. Wydaje nam się, że jesteśmy starzy, gdy jesteśmy jeszcze młodzi, i że jesteśmy nadal młodzi, gdy się zestarzejemy. Nikt z nas nie zachowuje się jak zwykle. Nawet rodzice starają się prezentować jak najlepsze zachowanie. Nikt nie chce zdenerwować babci w jej urodziny.

Gram z Trixie w scrabble. Wtem w salonie pojawia się Lily, żeby zawołać nas na kolację.

– Koniec gry. Idziemy jeść – warczy od drzwi.

– Ale nie skończyłyśmy jeszcze partii – oponuje Trixie.

Lily przechodzi przez salon w trzech krokach i zsuwa litery z planszy na podłogę.

– Już tak – stwierdza, zerka przelotnie na swoje odbicie w lustrze nad kominkiem i wychodzi z pokoju.

Spędzam z Trixie mnóstwo czasu. Moja siostra nie jest urodzonym rodzicem, za to dla mnie rola ciotki jest najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała. Lily miała osiemnaście lat, gdy urodziła córkę. Woli różnego rodzaju gadżety od dzieci i szybko odkryła, że nie istnieje instrukcja obsługi, jak być matką, a dzieci nie mają przycisku włącz/wyłącz. W rezultacie co tydzień spędzam w ich domu kilka wieczorów i zajmuję się Trixie, żeby Lily mogła odpocząć. Nie wiem tylko od czego, a ona nigdy mi nie dziękuje za mój czas. W zasadzie już ze sobą nie rozmawiamy. Siostra wciąż uważa mnie za dziecko. Wydaje się jej, że nie dorosłam. Dostrzegam w tym ironię, zważywszy na to, jak ona się zachowuje. Niektórzy ludzie nie potrafią widzieć rzeczy takimi, jakimi są; widzą je tylko takimi, jakimi były. Nie szkodzi. Bardzo lubię spędzać czas

z siostrzenicą, daje mi to satysfakcję. Obserwowanie, jak wyrasta na cudownego człowieka, sprawia mi więcej radości niż cokolwiek innego.

Znajdujemy resztę rodziny w dużej eklektycznej kuchni na tyłach domu. Szafki są bladoniebieskie, na części białych płytek namalowano ręcznie zwierzęta lub kwiaty. Babcia zawsze lubiła ilustrować swoje życie, podobnie jak książki dla dzieci. Cała ściana w głębi jest ogromną tablicą, na której zapisuje pomysły i szkice. Czasami, kiedy w jej głowie nie rodzą się projekty, zamieszcza tam jakiś inspirujący cytat z nieżyjącego już autora. Zmarli muszą chyba wiedzieć o życiu więcej niż ci, którzy nadal żyją. Dzisiaj widzę tylko przepis na czekoladowe brownie, wiersz o spadaniu i misterny rysunek ptaka. Wygląda jak rudyk. Babcia ozdobiła dom na Halloween, jak co roku. Pod sufitem wiszą czarno-pomarańczowe papierowe łańcuchy, wszędzie stoi mnóstwo świec i dyń, a w kącie coś, co wygląda na miotłę czarownicy, chociaż możliwe, że ta miotła stoi tam zawsze.

Pomieszczenie służy również jako jadalnia wyposażona w długi masywny drewniany stół. Zrobiono go z jednego wielkiego kawałka buka, który miał ponad pięćset lat i był naprawdę piękny. Wokół stołu ustawiono osiem różnych krzeseł wybranych przez babcię dla każdego z nas. Krzesło mamy jest białe, wysokie i wąskie. Ładnie wygląda, ale powoduje dyskomfort, zupełnie jak kobieta, dla której je wybrano. Krzesło taty jest starsze, szersze, krągłejsze i czarne. Eleganckie krzesło Rose jest czerwone, a Lily – zielone i ma według mnie raczej niesympatyczny wygląd. Moje jest na pierwszy rzut oka nijakie, ale ma na siedzisku wymalowane stokrotki. Krzesło babci jest różowo-fioletowe – w jej ukochanych kolorach – a należące do Trixie jest najnowsze i najmniejsze, i są na nim srebrne gwiazdki. Jest jeszcze jedno zapasowe, jasnoniebieskie w białe chmurki. Babcia twierdzi, że pomalowała krzesła po to, abyśmy wiedzieli, że to jest także nasz dom. Matka zaś utrzymuje, że zrobiła to, żebyśmy pamiętali, gdzie są nasze miejsca.

Kolacja to prawdziwa uczta – pieczony kurczak, ziemniaki, puddingi Yorkshire i mnóstwo sosu. Tyle że jest to sos czekoladowy na gorąco, bo babcia uważa, że w Halloween wszystko powinno być słodkie. Marchewki są obtoczone w cukrze, puddingi są jak pianki

marshmallows, do groszku dodano cukierki Smarties, a na ziemniakach pstry się strzelająca posypka. Coś, co wygląda jak sos chlebowy, to tak naprawdę rozpuszczone lody waniliowe. Jedzenie jest niespodzianką i okazuje się niespodziewanie smaczne.

Dynie na stole są różnej wielkości, a każda ma przerażającą, ręcznie wyciętą twarz. Na obrusie leżą też sosnowe szyszki, muszelki i słodkości. Skąpane w świetle świec pomieszczenie wygląda pięknie i zabawnie, jak nasza gospodyni. Mam wyrzuty sumienia z powodu braku apetytu, ale reszta pałaszuje, dopóki nie zniknie ostatni chrupiący pieczony ziemniak z posypką. Nawet Lily – która narzeka na wszystko i nigdy nie ugotowała żadnej potrawy dla nikogo z rodziny – wydaje się zadowolona. Gdyby moja siostra zaprosiła nas kiedykolwiek na posiłek, podejrzewam, że zaserwowałyby nam gorący kubek na kolację i ciastka Pop Tarts na deser.

Pod koniec tego dziwnego bankietu na stole znajduje się mnóstwo pustych butelek i talerzy. Moi rozwiedzeni rodzice wypili zdecydowanie za dużo alkoholu. Matka zawsze usiłowała rozwiązać ojcu język winem. Przy jednym końcu stołu Nancy wygląda tak, jakby oczy się jej zamykały, a siedzący przy drugim końcu stołu tata nie może od niej oderwać wzroku. Źle ją traktował, gdy byli małżeństwem, ale wydaje mi się, że teraz kocha ją równie mocno jak wtedy, a może i bardziej. W nim narastał żal, a w niej uraza. Czasami ludzie nie wiedzą, że są zakochani, dopóki się nie odkochają.

Cichą i spokojną aurę Seaglass zastąpił głośny śmiech i snućie odgrzewanych opowieści, które zawsze się pojawiają, kiedy umysły zostaną nasmarowane nostalgią i winem. Słyszeliśmy już te historie zbyt wiele razy, ale w imię harmonii zachowujemy się tak, jakbyśmy ich nie znali. Zegary w przedpokoju wybijają dwudziestą pierwszą. Wszystkie osiemdziesiąt – także zegar dziadka i pięć czasomierzy z kukułką – dlatego nie da się usłyszeć nic innego. Gdy ich dzwonięcie ustaje, odzywa się Trixie:

– Nana, dlaczego w swoich książkach pisałaś tylko o cioci Daisy? Dlaczego nie o mamie albo cioci Rose?

Dzieci zawsze zadają najniezręczniejsze pytania, Trixie ma jednak dość lat, by wiedzieć, że tak się nie robi. Mam wrażenie, że wszyscy przy stole gapią się na mnie. Z powodu tego, co się wydarzyło, od

lat nie rozmawiam z siostrami. Rose odmawiała spotkań i rozmów ze mną przez bardzo długi czas, a ta chwila nie wydaje się odpowiednia na wywlekanie przeszłości. To miało być świętowanie. Niechciane myśli zbijają się w mojej głowie i nie mogę ich przesunąć. Na szczęście babcia odpowiada, więc nie muszę nic robić.

– Tak naprawdę to nie jest opowieść o cioci Daisy. Ja tylko zapożyczyłam jej imię. Dlaczego? Chciałabyś, żebym i twoje imię wykorzystała kiedyś w książce?

– Nie, dziękuję. Jestem za stara, by pojawić się w książce dla dzieci. Wolałabym zaistnieć w kryminale. Chciałabym, żebyś kiedyś napisała kryminał.

Babcia przez lata była artystką i ilustrowała książki innych ludzi w zamian za bardzo skromne honoraria. W roku, w którym zdiagnozowano moją wadę serca, znany autor wypowiedział się niegrzecznie o jej rysunkach. Babcia poczuła się do głębi zraniona nieżyczliwością i wynikłym z niej zamieszanym i odmówiła dalszej współpracy z autorem. Wspięcie się na wyżyny moralne może być kosztowne, a prywatne szpitale i opinie lekarzy nie są tanie. Dlatego babcia napisała swoją pierwszą powieść dla dzieci pełną wierszy, które powstały, kiedy siedziała w poczekalniach, martwiąc się o mnie. Zilustrowała książkę swoimi obrazkami, napisała tekst, znalazła agenta i wydawcę. Po sukcesie *Tajemnicy Daisy Darker* nie było już odwrotu.

– Uważam, że większość kryminałów jest przeceniana – odpowiada Nana. – Istnieje wiele mądrzejszych sposobów na wykończenie kogoś niż zabicie go.

Jej słowa budzą dyskomfort u wszystkich zebranych z wyjątkiem Rose, która w obliczu śmierci zawsze czuła się swobodniej od reszty nas. Być może dlatego, że styka się z nią tak często. Rose nierzadko pracuje za darmo i pewnie dlatego ma problemy finansowe. Moja siostra ratuje tyle zwierząt, ile może, i znajduje dla nich nowe domy, harując w dzień i w nocy, ale nawet ona nie może uratować wszystkich. To niesamowite i smutne, jak wiele skrzywdzonych zwierząt jest podrzucanych pod drzwi weterynarza – zwierząt niegdyś kochanych, których data przydatności minęła. Kilka lat temu Rose przekonała nawet babcię do zaadoptowania pary

porzuconych kur. Amy i Ada zamieszkały w kolorowym kurniku na tyłach Seaglass.

– Istnieją też sprytne sposoby na to, by kogoś zabić i nie dać się złapać – zauważyła Rose i pociągała tak malutki łyk wina, że niemal nie było warto przysuwać kieliszka do ust.

– Jakże? – pyta Trixie.

Rose, która nigdy nie miała filtra życzliwości dla dzieci, przyglądała się siostrzenicy.

– Zaczęłabym od wstrzyknięcia insuliny między palce stóp, gdzie raczej nikt by nie sprawdzał. Mam jej mnóstwo w gabinecie i łatwo by mi było wytłumaczyć brakującą ilość. Co rusz coś się gubi albo tłucze. To by było w zasadzie aż zbyt proste i wątpię, by dało się mnie złapać.

Trixie gapi się na nią. Jak my wszyscy.

– Ja bym zatrąła roślinami – odzywa się Nancy. – Odrobiną szczwołu plamistego albo pokrzyku wilczej jagody. Gdybym miała taką fantazję, mogłabym wykorzystać morfinę lub cyjanek. Pozyskuje się je z kwiatów i drzew. W większości ogrodów bez trudu da się znaleźć przynajmniej jedną trującą roślinę, jeśli się wie, czego szukać. A na dosypanie czegoś do drinka nie potrzeba nawet sekundy.

Tata kręci głową. Czasami myślę, że nie ma kwestii, w której rodzice byliby zgodni.

– Można uznać, że mocne rąbnięcie w czaszkę jest prostszym sposobem na załatwienie kogoś – stwierdza.

– Albo zepchnięcie go ze schodów – dodaje Lily z podłym uśmiechem.

– Bądź z klifu – dorzucam.

Babcia się rozpromienia i klaszcze.

– Ale z nas mordercza rodzinka!

30 października, 21.00 – dziewięć godzin do odpływu

– Dość już tych rozmów o zabójstwie dla twoich młodych uszu – odzywa się Lily. – Twoja pora udania się do łóżka już minęła, młoda damo...

Trixie patrzy na nią oburzona.

– Mamo, mam piętnaście lat.

– To zacznij się ubierać jak piętnastolatka, a nie jak dziecko zakochane w wacie cukrowej. Idź. Dorośli muszą się zrelaksować.

– Czyli chcesz sobie zapalić?

– Pożegnaj się ze wszystkimi i jazda do łóżka – ucina Lily. – Możesz sobie poczytać którąś ze swoich nudnych książek. To cię powinno ululać.

Lily nigdy nie rozumiała przyjemności czerpanej z lektury. Jeśli mam być fair, ja nigdy nie rozumiałam przyjemności Lily. Jest osobą, która wypożyczała książki z biblioteki tylko po to, by po wyrwaniu ostatniej strony oddać je z powrotem.

– Nie jedliśmy jeszcze deseru – oponuje Trixie.

– Gdybym miała w pasie tyle co ty, nie wymawiałabym nawet tego słowa. Nie zastanawiasz się nigdy, dlaczego nie podobasz się chłopcom?

Trixie patrzy na matkę zza swoich różowych okularów. Widzę, że do oczu napływają jej łzy, ale przeganie je mruganiem z nutą nieposłuszeństwa, z którego jestem raczej dumna. Okrąża stół i całuje każdego z nas na dobranoc. Wciąż wydaje mi się cudem, że ktoś tak zimny i nieczuły jak moja siostra mógł wydać na świat tak dobre i urocze dziecko. Natychmiast po wyjściu Trixie Lily zapala papierosa. Nasze spojrzenia są jej obojętne.

– Dlaczego nie mogłam zostać obdarzona normalną nadąsaną nastolatką? Żadnego chłopaka. Ani jednego. A jej przyjaciółki ubierają się jak zakonnice i gadają jak kujonki. Chciałam mieć cheerleaderkę, a ona rozmawia tylko o dobroczynności. Czuję się,

jakbym mieszkała z Saffy z *Absolutnie fantastycznych*, tyle że gorszą, bo ona przez cały dzień zanudza mnie do granic wytrzymałości tymi swoimi książkami i opiniami na temat pieprzonego globalnego ocieplenia.

– Powinnaś być wdzięczna, że nie sprawia tyle kłopotów co ty w jej wieku – stwierdza babcia.

– Mogę skorzystać krótko z telefonu stacjonarnego? – pyta Lily, ignorując komentarz. – Nie mam tu zasięgu.

Lily już jako dziecko gromadziła gadżety i dużą część lat osiemdziesiątych spędziła w bliskim osobistym związku z Pac-Manem i swoim atari, a teraz jest jedyna w rodzinie, która posiada komórkę. Tata miał taką jak cegła, kiedy byliśmy małe, ale korzystanie z niej kosztowało fortunę, więc nosił ją głównie na pokaz. Lily bierze z blatu granatową nokię, a my gapimy się na nią, jakby to był kawałek skały księżycowej.

– Przykro mi, Lily, ale mój telefon nie działa – informuje ją babcia, zbierając ze stołu część talerzy.

– Dlaczego?

– Przestałam płacić rachunki.

– A z jakiego powodu?

– Dzwoniono do mnie. Nie podobało mi się, że co rusz ktoś mi przeszkadza.

Lily wygląda na wściekłą. Jestem pewna, że cały język ma pogryziony, bo nie komentuje tego ani słowem. Zamiast tego zaczyna grać w Snake'a na nieprzydatnej do niczego innego komórce. Stwierdzam, że gapię się jej przez ramię urzeczona.

Nana jak zawsze okazuje żywe zainteresowanie naszymi losami i chętnie słucha wieści. Historie zmieniają się nieco za każdym razem, nawet jeśli są tak dobrze przeciwiczone jak nasze. Podobnie jak dzieci, rosną i przekształcają się w coś nowego, coś obdarzonego własnymi pomysłami. Historie są też kłamstwami, a w tej rodzinie wszyscy są bajarzami.

Babcia przystępuje do rutynowego odpytywania syna.

Nie chcę, by zabrzmiało to niesympatycznie, lecz ulubionym tematem mojego ojca zawsze jest on sam. Poza tym dość chętnie wyrzuca z siebie to, co usłyszał w radiu BBC 4. Jest człowiekiem intelektualnie rozwiązłym, żeruje na myślach innych, a potem dzieli

się nimi, udając, że są jego. Sprzedaje idee z drugiej ręki jako nowe. Od czasu do czasu okrasza swoje zdania jakimś długim słowem, bo nie chce, by ludzie dostrzegli jego brak wiedzy lub wykształcenia. Fortepian był jego pierwszą i jedyną prawdziwą miłością, a muzyka to jedyny temat, który rzeczywiście zgłębiał. Dzisiaj, jak zawsze, opowiada z pasją i dumą o swojej orkiestrze: o miastach, które ostatnio odwiedzili, i muzykach, z którymi współpracował. Matka wywraca oczami i z lekkością bagatelizuje wszystkie rzucane przez niego nazwiska, twierdząc, że nigdy o nich nie słyszała.

– A jak tam twoja praktyka, Rose? – pyta babcia, jakby kierowała werbalną zabawą towarzyską „podaj dalej”.

– Jeszcze działa – odpowiada Rose.

– Imponuje mi, że w tym wieku zbudowałaś tak udaną firmę od podstaw, ale jak się trzymasz?

– Trzymam się dość rzadko, kiedy nie padam.

Rose zawsze potrafiła zachować spokój podczas szybkiego odpytywania.

– A co u ciebie, Lily? – kontynuuje babcia. – Udało ci się znaleźć pracę?

Moja druga siostra od zawsze jest bezrobotna. Żyje z zasiłku dla poszukujących pracy (choć nigdy jej nie szukała), zasiłków na dziecko i datków od babci. Lily wyciąga kolejnego papierosa z kieszeni i zapala go od świecy. Rzekomo przestała palić, gdy była w ciąży, ale potem rzuciła to rzucanie. Zaciąga się głęboko, po czym owiewa nas dymem i znudzeniem.

– W tej chwili naprawdę trudno znaleźć pracę – oznajmia i strzepuje popiół do kieliszka po winie.

– Zawsze trudniej znaleźć to, czego się nie szuka – mruczy tata.

Wszyscy gapią się na niego, także Lily.

– Przepraszam – rzuca moja siostra, wstaje od stołu i opuszcza pokój, teoretycznie po to, by zajrzeć do Trixie, ale też, w co nie wątpię, by trochę się podąsać. Zawsze łatwo się obrażała i ma napady złości częściej niż małe dziecko.

Spodziewam się, że babcia zapyta mnie, czy nadal pracuję jako wolontariuszka w domu opieki – to, co robię, może nie być ekscytujące i nie przynosi pieniędzy, za to bycie życzliwym stanowi nagrodę samą w sobie i jestem dumna z tego, czym się zajmuję.

Moja matka jednak przypuszcza kolejny atak na ojca, zanim rozmowa zejdzie na mój temat.

– Dlaczego zawsze musisz być dla Lily taki ostry? Nie jest łatwo samotnie wychowywać dziecko. Wiem coś o tym – mówi, gdy tylko jej ulubiona córka nie może jej słyszeć.

Gdyby wzrok mógł zabijać, ojciec wylądowałby w kostnicy już jakiś czas temu. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego matka najbardziej kocha Lily. Być może dlatego, że patrząc na nią, widzi siebie – żywy, mówiący obraz swojej młodości, który pokazuje jej, jaka była.

Tata stara się nie połknąć przynęty, ale trudno zerwać ze starymi nawykami, jeśli ma się ponad trzydzieści lat praktyki.

– Ona już nie jest dzieckiem, Nancy. Ma własną córkę, chociaż nie dziwię się, że tak często o tym zapomina, skoro wzięłaś na siebie matkowanie im obu.

– No cóż, ktoś musi pomagać naszym dzieciom. Gdybyśmy wszyscy włączyli się po świecie, żeby realizować swoje marzenia...

– Pomagać? Ty ją zagłaszczesz na śmierć. Zawsze to robiłaś. Nic dziwnego, że nie nauczyła się stać na własnych nogach. Jest taka, jaka jest, przez ciebie.

– A konkretniej?

– Jest roszczeniową, rozpieszczoną, samolubną, leniwą, śmiertelnie znudzoną kobietą, która nadal się zachowuje jak dziecko, bo nigdy nie przestałaś jej tak traktować. Przejmuje się bardziej swoim wyglądem niż własną córką. I wciąż ma nieodpowiedzialny stosunek do nie swoich pieniędzy, bo nigdy nie ruszyła zadbanym paluszkim, żeby cokolwiek zarobić.

Lily staje w drzwiach.

Ewidentnie słyszała każde słowo.

Nikt nie wie, co powiedzieć.

Milczenie, które zapada, jest nie tylko niezręczne, ale i bolesne. Przyglądamy się, jak Lily mija stół, podchodzi do lodówki i otwiera ją, jakby szukała w środku odpowiedzi. Nie znajduje ich, więc otwiera kolejną butelkę białego wina.

Wszystkie rodziny przeżywają konflikt. Czy to między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi lub pomiędzy rodzeństwem – jest on tak normalny jak to, że dzień przechodzi w noc. Niemniej

nierozwiązany konflikt rozlewa się w stosunkach między ludźmi jak rak i bywa nieuleczalny. Mimo wszystko nadal mam szczęśliwe wspomnienia związane z nami wszystkimi, powtykane pomiędzy fałdy a zagniecenia, które zmusiły nas do rozłąki. Nie zawsze byliśmy tacy jak teraz. Najbardziej szkoda mi babci. Dołożyła tylu starań, by stworzyć wieczór miły dla wszystkich, a moja rodzina jak zawsze znalazła sposób, by to zepsuć.

– Kto ma ochotę na wcześniejszy tort i szampana? – pyta babcia ze słabym uśmiechem.

– Ja! – mówię i podnoszę rękę, starając się rozpędzić napięcie, przynajmniej na chwilę.

Zauważyłam, że Rose przez cały wieczór prawie się nie odzywała. Odpowiadała, gdy ktoś ją zagadnął, ale krótko i zwięźle. Mogłam być kiedyś małym dzieckiem w rodzinie, ale teraz często się martwię o najstarszą siostrę. Rodziny spaja specyficzny rodzaj miłości, nawet te dysfunkcyjne. Nasza miłość jest misternie utkaną siecią miliona wspomnień i wspólnych chwil. Sieć jest powiązana mocno, ale są w niej oczka na tyle duże, że każde z nas się prześliznie, jeśli będzie się go łapało niewłaściwie.

Pogoda się zepsuła i zapewnia nam tło dźwiękowe w postaci deszczu uderzającego o szyby. Płomieniom świec zdarza się migotać, kiedy wyje wiatr. Matka i Rose pomagają sprzątnąć ze stołu, a potem babcia wyciąga jedno ze swoich sławnych czekoladowych ciast i wyjmuje z szafki swoje ulubione kieliszki do szampana. Wyglądają na szkło z lat dwudziestych zeszłego wieku i tym właśnie są. Tata czyni honory, ze znanstwem otwiera butelkę, jakby robił to codziennie. Babcia wstaje, unosi kieliszek, szykując się do jednej ze swoich mów.

– Chcę wam wszystkich podziękować za to, że przyjechaliście do Seaglass, żeby pomóc mi świętować jutro moje urodziny. Wiele dla mnie znaczy to, że jest tu cała rodzina. Bardzo uszczęśliwiliście staruszkę. Osiemdziesiąte urodziny są dla mnie niezwykle ważne i jeśli tamta kobieta dobrze to wyczytała z mojej dłoni, mogą się okazać moimi ostatnimi! Jesteście jedynymi ludźmi, z którymi chciałam je spędzić. Za rodzinę Darkerów – kończy i wznosi kieliszek.

– Za rodzinę Darkerów – powtarzają wszyscy niemal jednym głosem.

– Pragnę też podziękować Amy i Adzie za to, że zapewniły nam przepyszną kolację.

– Kim są Amy i Ada, do cholery? Wydawało mi się, że to ona gotowała – szepcze tata do Rose i wypija kolejny łyk szampana.

– Kurami – odszeptuje Rose. – Dała im imiona na cześć Amy Johnson i Ady Lovelace, dwóch kobiet, które ją inspirowały. Pamiętasz?

Frank prawie się krztusi, a babcia kontynuuje.

– Amy odeszła w poniedziałek. Ada trzy dni po niej. To był skutek żałoby po partnerce. Tę małą kurę zabiło złamane serce...

Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią, kiedy to mówi, więc spoglądam na swoje dłonie.

– Czy można jeść bezpiecznie dziesięcioletnią kurę? – pyta matka. Wygląda, jakby ją mdliło.

– Przypuszczam, że można – odpowiada Nana. – To na pewno bezpieczniejsze od skoku z klifu. A skoro o tym mowa, nie chcę trafić na cmentarz jako najbogatsza umarłaczka i jestem pewna, że jesteście ciekawi, co się stanie po mojej śmierci. Pragnę, żebyśmy cieszyli się wspólnymi chwilami w ten weekend. Dlatego też, zamiast przedłużać napięcie, postanowiłam zapoznać was dzisiaj ze swoim testamentem.

30 października, 21.45 – mniej niż dziewięć godzin do odpływu

Jeśli wcześniej babcia nie skupiła na sobie uwagi wszystkich, udało się jej to osiągnąć teraz. Tata pochyla się do przodu, matka siada prosto, Lily odkłada telefon, a Rose przestaje robić z serwetki ptaka origami.

– To jest moja ostatnia wola – mówi babcia i kładzie na stole kopertę. Przygląda się naszym twarzom, jakby zapisywała je w pamięci. – Mój prawnik był obecny, kiedy składałam pod nią dzisiaj podpis, i posiada kopię. Daję słowo, że starannie to rozważyłam. Myślałam też o was wszystkich, bardzo troskliwie, i jestem pewna, że tak będzie najlepiej. Zanim zacznę, przypomnę wam, jak zaczęłam swoją ulubioną książkę: „Przyszłość jest obietnicą, co do której możemy zdecydować, czy jej dotrzemy. Przeszłość jest obietnicą, którą już złamaliśmy”. Traktowałam te słowa poważnie i wierzę, że terażniejszość to moja jedyna szansa, by uchronić rodzinną przyszłość. – Patrzy na tatę. – Frank...

– Tak, mam?

– Zostawiam ci moje zegary, wszystkie osiemdziesiąt, w nadziei, że mądrzej wykorzystasz czas, który ci pozostał.

Ojciec otwiera usta, ale babcia kontynuuje, nie czekając na słowa, które mogłyby popłynąć.

– Nancy, moja ulubiona synowo, dałaś mi trzy piękne wnuczki, za które zawsze będę wdzięczna. Zostawiam ci mój barek na kółkach z trunkami. Podobnie jak ty, jest stary, ale nadal się nadaje, by napełniać go alkoholem.

Załużę, że nie ma kto namalować obrazu, jaki przedstawia twarz matki – pięknego połączenia szoku i oburzenia. Moje siostry uśmiechają się szeroko jak niegrzeczne uczennice, dopóki babcia nie zwróci się do nich.

– Rose, zostawiam ci moje niepublikowane dzieła i pędzle w nadziei, że namalujesz sobie lepszą przyszłość. Lily, po mojej

śmierci wszystkie lustra z tego domu będą należały do ciebie. Liczę na to, że zobaczysz w nich, kim się stałaś.

Nikt się nie uśmiecha, ja też nie. Boję się tego, co babcia teraz powie.

– Daisy jako jedyna osoba z rodziny nie prosiła mnie nigdy nawet o pensa – oznajmia i uśmiecha się do mnie. – Zamierzam zostawić pokaźną sumę dla jej ulubionych organizacji.

– Dziękuję – mówię.

Lily się krzywi.

Jestem wdzięczna, naprawdę, muszę jednak wyznać, że zawsze w skrytości ducha żywiłam nadzieję, że pewnego dnia Seaglass będzie moje. Chyba nikt w rodzinie nie kocha tego miejsca tak jak ja. Babcia wypija łyk szampana przed dalszą mową.

– Wpływy z mojego dorobku literackiego pozwolą dalej wpłacać datki na moje ulubione organizacje charytatywne. Gwarantują to odpowiednie fundusze. Seaglass oddaję w cudowne ręce mojej prawnuczki. Mam nadzieję, że wszyscy się zgadzamy, że Trixie jest przyszłością tej rodziny. Dom będzie się znajdował pod zarządem powierniczym do czasu, aż Trixie dorośnie, podobnie jak honoraria autorskie i przyszłe wpływy od wydawców...

– Chwileczkę – przerywa Lily, zapalając kolejnego papierosa. Zaciąga się i wypuszcza chmurę dymu. – Zamierzasz zostawić wszystko mojej córce, dziecku, a mnie nic? Do końca ci się pomieszało pod sufitem.

Rose kwituje ten wybuch uśmiechem. W przeciwieństwie do reszty rodziny wydaje się całkowicie obojętna i nieurazona.

Nana wzdycha.

– Nie wszystko, Lily. I proszę, przestań palić w moim domu. Zanim te małe trybiki w twoim umyśle zaczną próbować się obracać, testament nie pozwoli ci uszczknąć nawet pensa z tego, co kiedyś będzie należało do Trixie. Poza tym jeszcze nie umarłam. Musisz się nauczyć żyć. Świat nie jest ci nic winien, podobnie jak ja. Ale... może was to ucieszy, a może nie, w każdym razie zaczęłam pracować nad ostatnią książką.

– Od lat nie pisałaś niczego nowego – zauważa tata.

– Nie miałam nic do powiedzenia. Ale teraz chciałabym opowiedzieć ostatnią historię. O dysfunkcyjnej rodzinie, nieróżniącej

się od naszej.

– Co takiego? – odzywa się Nancy.

– Napisałaś książkę o nas? – pyta Lily.

– Naszkicowałam na razie kilka pomysłów – mówi babcia krótko.

Tata niechętny odstawia głośno kieliszek.

– Nie przypuszczam, żeby sprzedała się w wielu egzemplarzach. Chciałbym jednak wiedzieć dlaczego. Po co zaprosiłaś tu nas wszystkich, skoro planowałaś wykluczyć nas ze swojego testamentu? Jestem twoim synem. Jedynym dzieckiem...

– Proszę, mów ciszej – przerywa mu Lily. – Trixie już śpi.

– Dlatego że przyszłość tej rodziny i to, co po sobie zostawię, od dawna zaprzęta moje myśli – odpowiada babcia.

Wydaje mi się, że powie coś jeszcze, lecz tego nie robi. Siedzi w milczeniu, z szeroko otwartymi oczami – jak my wszyscy, ponieważ dociera do nas melancholijny odgłos wiatru wyjącego na zewnątrz i trzask drzwi wejściowych znajdujących się w drugim końcu domu.

Dochodzi dwudziesta druga.

Przypływ osiągnął apogeum.

Widzę, że wszyscy myślimy to samo. O tej porze nie da się przejść drogą na grobli i tego wieczoru nie spodziewamy się w Seaglass nikogo więcej.

– Może Trixie się obudziła? – szepcze matka.

– I poszła na spacer na ten deszcz? Nie sędzę – odpowiada Lily.

Chyba nikt z nas nie ma wątpliwości, że to nie moją siostrzenicę słyszeć w korytarzu.

Wpatrujemy się w zamknięte drzwi kuchni z przerażeniem, a odgłos ciężkich kroków zbliża się do nas. Równocześnie wstrzymujemy oddech, kiedy klamka zaczyna się powoli obracać.

30 października, 22.00 – osiem godzin do odpływu

Tata odchyła się w krześle, Nancy głośno wciąga powietrze, a Lily przeklina, gdy drzwi otwierają się gwałtownie. Płomienie świec migoczą, rzucając przerażające cienie na twarze siedzących przy stole i tylko Rose panuje nad sobą, kiedy w progu staje mężczyzna. Oświetla go od tyłu światło z przedpokoju i dopiero po kilku sekundach rozpoznaję, kto rzuca nowy cień na ten wieczór.

Conor wchodzi do kuchni. Mężczyzna, którego skrycie kochałam jako chłopca, był mi obcy zbyt długo. Znaczną część życia spędzam w poczekalni miłości i nie jestem zauważana przez tych, na których uwadze mi zależy. Innym ludziom przychodzi to tak łatwo – Lily nigdy nie miała problemu z przyciąganiem uwagi osób przeciwnej płci – ja natomiast od zawsze kiepsko sobie z tym radzę. Nigdy nie wiem, co powiedzieć lub zrobić, kiedy ktoś mi się podoba, dlatego nie mówię i nie robię nic. Niemniej nikt z obecnych nie zaaprobowałby mojej relacji z Conorem. Ani wtedy, ani teraz, ani nigdy.

Już mam coś powiedzieć, jak chyba wszyscy, tyle że babcia nas ubiega.

- Witaj, Conorze. Nie wiedziałam, czy przyjdiesz.
- Zaprosiłaś go? – pyta matka.
- Conor nie jest jednym z Darkerów, niemniej jest częścią rodziny – oznajmia babcia.
- To zależy od punktu widzenia – rzuca tata i wbija wzrok w stół. Conor ignoruje ten komentarz.
- Próbowałam zadzwonić, żeby dać znać, że się spóźnię, bo utknęłam w pracy, ale zdaje się, że masz jakiś problem z telefonem.
- Owszem. Ciągle dzwonił, więc musiała go wyłączyć – informuje go Lily i pociąga kolejny łyk szampana, jakby piła lemoniadę.
- Chciałem się zjawić – oznajmia Conor.

Twarz babci promienieje jak choinka w Boże Narodzenie. Zawsze uwielbiała Conora, jak każda kobieta w tej rodzinie na tym czy innym etapie życia. Mężczyzna, którego widzę w progu (wygląda na trochę zagubionego), przypomina mi chłopca, którego poznałam. Od pewnych wspomnień nie da się uciec.

Był upalny letni dzień, kiedy po raz pierwszy zobaczyliśmy dziewięcioletniego Conora Kennedy'ego z wiaderkiem i łopatką. Siedział sam na plaży, którą uważaliśmy za swoją, naprzeciwko Seaglass. Odebraliśmy to tak, jakby wtargnął na nasz teren. Blacksand Bay jest publiczną częścią wybrzeża, ale nikt nie odwiedza tego konkretnego odcinka plaży z czarnym piaskiem. Żeby się tu dostać, trzeba zejść ze stromego klifu, a wokół stoi wiele znaków przestrzegających przed niebezpieczeństwem pływania w morzu. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale tamtego dnia coś się stało kobietom z mojej rodziny. Wszystkim.

Ja miałam cztery lata, Lily osiem, a Rose dziewięć. Żyłyśmy we własnym świecie podczas letnich miesięcy w Seaglass, kiedy mój ojciec jeździł po prawdziwym. Nancy przywoziła nas tu w lipcu i zjawiała się ponownie w sierpniu; tygodnie do jej powrotu spędzałyśmy z babcią. W tych rzadkich przypadkach, gdy ośmieliłyśmy się zapytać, gdzie jest matka, słyszałyśmy zawsze tę samą odpowiedź: gdzie indziej. Siostry tęskniły za nią bardziej niż ja. No ale ja zawsze kochałam Seaglass i tylko tutaj czułam się jak w domu.

Nieznajomi stanowili rzadki widok w Blacksand Bay. Wszystkie, babcia również, zatrzymałyśmy się i gapiły tamtego dnia na chłopca o idealnym wyglądzie siedzącego na plaży. Wydawał się tak bardzo nie na miejscu. Jak zawsze to Lily odezwała się pierwsza. Nie zacytowała Shakespeara, ale zadała pytanie, które każda z nas chciała zadać.

– Kim jesteś?

Chłopak łypnął w naszą stronę obojętnie.

– A co to was obchodzi?

Dłonie Lily zacisnęły się w pięści i wylądowały na jej biodrach.

– Mieszkamy tutaj.

Conor wyglądał na kogoś w wieku Rose, ale zachowywał się dojrzałej. Wstał, strzepnął piasek z dłoni i przyjął postawę Lily.

– Tak? No to co? Ja też tu mieszkam.

Wyciągnął z kieszeni jo-jo i zaczął się nim bawić, nie odrywając od nas wzroku.

Resztę pamiętam trochę jak przez mgłę. Czasami wspomnienia się przekształcają.

Babcia zmniejszyła dystans dzielący ją od chłopca i zostawiła nas z tyłu. Dostrzegła siniaki na jego szyi, cienie pod oczami – detale, które tylko wiek uczy nas rozszyfrowywać. Zapytała go, gdzie mieszka, a on wyjaśnił, że wprowadził się z ojcem do domu w dalszej części wybrzeża.

– A twoja mama? – dopytywała babcia.

Dziewięcioletni Conor wpatrywał się w nią. Jo-jo powędrowało w dół i w górę jeszcze kilka razy, gdy on się zastanawiał, czy odpowiedzieć.

– Nie mam już matki.

– Nasi rodzice też ciągle wyjeżdżają – powiedziała Lily, która źle go zrozumiała.

Babcia zaproponowała, żeby Conor przeszedł z nami drogą na grobli i napił się lemoniady. Chciała zadzwonić do jego ojca i powiedzieć mu, że chłopiec jest bezpieczny. W tamtych czasach było inaczej niż teraz: dzieci nie wiedziały, że być może powinny się niepokoić, gdy jakiś nieznajomy dorosły proponuje im coś chłodnego do picia. Conor się zgodził. Czasami żałuję, że nie odmówił. Pamiętam, jak szedł groblą po raz pierwszy, wciąż bawiąc się jo-jo, jakby jego życie od tego zależało. Był bezwzględnie najbardziej fascynującym stworzeniem, jakie widziałam w swoim czteroletnim życiu.

Nasz nowy sąsiad mieszkał w odległości półtora kilometra od nas, ale to nie jest daleko, kiedy jest się dzieciakiem szukającym towarzystwa. Conor nie miał w okolicy innych dzieci, z którymi mógłby się bawić, a siostry rzadko bywają zadowolone z siebie nawzajem, jeśli pojawia się ktoś bardziej interesujący. Na stałe zaistniał w naszym świecie i myślę, że tamtego dnia wszystkie mogłyśmy się w nim zakochać. Smak jego imienia w ustach i na języku podobał mi się tak bardzo, że szeptałam je w te dni, w które nas nie odwiedzał. To imię było moją przekąską pomiędzy

posiłkami. Sposobność poznania Conora i jego jo-jo zmieniła moją rodzinę na zawsze.

Spędzamy młodość na budowaniu zamków z piasku ambicji, a potem przyglądamy się, jak życie nanosi piasek zwątpienia na nasze pieczołowicie formowane wieżyczki życzeń i marzeń, aż całkiem znikną. Uczymy się więc przystosowywać do spłaszczonego życia i mieszkamy w więzieniach kompromisu. Czujemy lekką ulgę, że okna w świecie, w którym się zadomowiliśmy, są zbyt małe, żeby przez nie wyglądać, więc nie musimy się gapić na zamkokszałtne fantazje tego, kim mogliśmy zostać.

Na świecie istnieją dwa rodzaje atrakcyjnych ludzi – ci, którzy wiedzą, kim są, i ci, którzy tego nie wiedzą. Conor Kennedy wie. Jego wygląd dał mu niezachwianą pewność siebie, jakiej może doświadczać bardzo niewielu śmiertelników, a strach przed porażką pozostaje czymś, czego jeszcze nie zaznał. Nosi zarost jak maskę, zawsze się ubiera w złachane dżinsy i eleganckie koszule, a jego blond włosy są na tyle długie, że kiedy opadają mu na twarz, zasłaniają błękitne oczy. Nie przypomina dziennikarza, ale nim właśnie jest. Ten trzydziestoparolatek wygląda na gościa po pięćdziesiątce i jest uzależniony od swojej pracy.

Dzisiaj biała bawełniana koszula przylega mu do klatki piersiowej, a wokół stóp na progu kuchni tworzy się mała kałuża. Conor wygląda, jakby przyplłynął wpław, ale to niemożliwe – dawno temu odkryliśmy, że prąd odpływowy między wyspą a lądem może być zabójczy.

Mój tata – nagle trzeźwy – zadaje pytanie, na które wszyscy chcemy poznać odpowiedź.

– Jak się tutaj dostałeś, do diabła?

– Łodzią – mówi Conor.

– Łodzią?

– Tak. To taki fantastyczny wynalazek, którym można pływać po morzu – wtrąca Nana. – Raz w tygodniu poczta i zakupy są mi dostarczane właśnie tą drogą. Nie muszę jeździć do miasteczka rowerem ani martwić się pływami...

– Przypuszczam, że nikt nie dostarcza ci niczego po dwudziestej drugiej w czasie sztormu? – przerywa jej tata i patrzy na Conora,

mrużąc oczy niczym komediowy łobuz bez poczucia humoru. – Co to za łódź?

– Taka z wiosłami, panie Darker.

– Przy płynąłeś tu łodzią wiosłową w czasie sztormu? Po ciemku?

– Tak. Przepraszam, że tak późno. Zatrzymała mnie praca. Doszło do zabójstwa. – Zabrzmiałoby to dziwnie w ustach większości ludzi, ale Conor jest dziennikarzem śledczym BBC. Wciąż ma na smyczy na szyi przepustkę dziennikarską. – Udało mi się pożyczyć małą łódź od starego przyjaciela, Harry’ego ze sklepu rybnego. Sztorm nie jest tak poważny, jak się wydaje, a ja już pływałem łodzią po Blacksand Bay. Mam wrażenie, że przeszkadzam, i nie chcę psuć imprezy, ale tak się zastanawiam, czy mógłbym pójść na górę i przebrać się w coś suchego?

– Oczywiście – odpowiada babcia. – Urodziny mam dopiero jutro i cieszę się, że na nie zdążyłeś. Ale zanim znikniesz... znalazłam coś, co należy do ciebie. – Podchodzi do kredensu, otwiera szafkę i wyjmuje stary aparat Polaroid. Wygląda jak obiekt z muzeum, ale pamiętam go, gdy był nowy. – Mógłbyś zrobić szybko zdjęcie rodzinie? Kto wie, kiedy znowu się wszyscy zbierzemy?

Conor bierze od niej aparat, a my – niechętnie – przysuwamy się do siebie. Robi zdjęcie i podaje biały kwadrat babci, która przyczepia fotografię do lodówki magnesem w kształcie truskawki, zanim pojawi się obraz.

– Dziękuję, Conorze. Przypuszczam, że najlepiej będzie ci się spało w pokoju Daisy. Tylko tam jest drugie łóżko. Chyba... że to będzie...

– Nie mam nic przeciwko temu – mówię nieco za szybko.

Myśl, że będę spała w jednym pokoju z Conorem, rodzi w mojej głowie fantazję, którą miewałam już kilkakrotnie.

Lily się krzywi, ale nie zwracam na nią uwagi.

– Nie ma sprawy. Jesteśmy dorośli. Muszę się po prostu gdzieś przespać – stwierdza Conor, a moja fantazja gaśnie.

Nie da się zmusić kogoś, by się w tobie zakochał. Niewiele wiem, ale to na pewno. Reszta rodziny wymienia spojrzenia, które postanawiam zignorować.

– Pamiętasz, gdzie to jest? – pyta babcia.

– Jestem pewna, że Conor pamięta wszystko, co ma związek z Daisy – rzuca Rose.

To jeden z tych nielicznych momentów, w których się dzisiaj odzywa, a jej słowa są dla mnie jak policzek.

Mówię „przepraszam” i wychodzę z kuchni. Conor robi to samo i idzie za mną. Nie mam nic przeciwko spaniu w jednym pokoju, o ile jemu to nie przeszkadza. Był dla mnie jak brat. Słowem się nie odzywam, kiedy idziemy korytarzem i mijamy schowek pod schodami. Zamknięto mnie tam kiedyś w dzieciństwie, więc omijam go szerokim łukiem.

Klatka schodowa jest dość imponująca i niepowtarzalna, bo na jej ścianie wymalowano ręcznie drzewo genealogiczne naszej rodziny. Wypaczone przez czas gałęzie rozciągają się na spękany tynk od podłogi do sufitu. To dzieło Nany – naturalnie – ilustrujące nasze życie, jakby było ono książką, kolejną historią do opowiedzenia. Wszyscy tu jesteśmy i zwisamy z gałęzek, które sprawiają wrażenie kruchych. Namalowała nas w tym samym stylu, w jakim ilustruje książki dla dzieci, korzystając z czarnego tuszu i różnej wielkości piórek i pędzli. Czasami, gdy jest „w nastroju”, maluje zarys postaci trzcina z ogrodu. A potem, kiedy tusz wyschnie, wypełnia kontury akwarelami. Lubi portretować ludzi, miejsca i rzeczy takimi, jakimi je postrzega, przez co rzadko odpowiadają temu, jak widzą siebie sami portretowani. Jej bohaterowie mają wady, jak świat, w którym żyją, ale dzieci za nimi przepadają, może z powodu szczerości tych ilustracji i opowieści. Inni autorzy literatury dla dzieci zdają się lukrować swoje książki, by czynić świat mniej przerażającym. Babcia zawsze przedstawiała go takim, jakim jest, a jej czytelnicy ją za to kochają.

Miniaturowe twarze rodziny Darkerów dawniej i dziś, wymalowane na tle ogromnych czarnych liści, stale patrzą na błędy, które wszyscy popełniliśmy. Ogarnia mnie przemożny smutek; wyobrażam sobie, że pewnego dnia nie będę mogła odwiedzić tego miejsca, kiedy tylko zechcę. Wszyscy mamy w tej rodzinie i w tym domu swoje korzenie. Nie jest to coś, od czego będziemy mogli po prostu odejść.

Wchodzimy z Conorem po trzeszczących schodach na piętro i dopiero gdy docieramy do mojego pokoju z dzieciństwa

i zamykamy za sobą drzwi, szepczę:

– Dlaczego musiałeś tu przyjechać?

W głębi pokoju pod ścianą stoi metalowe łóżko w kolorze kości słoniowej. Babcia kupiła ten używany mebel, żeby móc tu spać, gdy bała się mnie zostawić samą, na wypadek, gdyby moje serce przestało bić w nocy. Czasami budziłam się i widziałam, jak mi się przygląda w ciemności i szepcze słowa, których nie słyszałam. Conor kładzie torbę na łóżku, jakby zaznaczał terytorium, a potem zaczyna ścierać mokre ubranie, odwrócony do mnie plecami. Siadam na samym skraju swojego łóżka i odwracam wzrok. Może dzielenie pokoju nie jest dobrym pomysłem. Zadanie pytania wymaga ode mnie wielkiej odwagi.

– Może moglibyśmy porozmawiać o tym, co się wydarzyło?

Conor jednak nie odpowiada. Tak jest między nami od bardzo dawna. Niezależnie od tego, jak mi przykro, on nie potrafi pójść dalej, zupełnie jak moje siostry. Wiem, że prawdopodobnie wolałyby mnie już nigdy nie oglądać, ale cieszę się ze względu na babcię, że mimo wszystko postanowił przyjechać na ten weekend. Przecież to nie ona jest winna temu, co się stało.

Dalszą część wieczoru pamiętam w najlepszym razie jak przez mgłę. Jestem wykończona, ale ostatnio nie mogę spać, a atmosfera w domu wydaje się bardziej zanieczyszczona niż zwykle. Słyszeliśmy, że pozostali też zaczęli się żegnać prawie natychmiast po naszym wyjściu z kuchni. Pokój babci jest największą sypialnią w głębi domu. Nana szepcze „dobranoc”, mijając moje drzwi. Lily i Trixie zajmują sypialnię, którą w dzieciństwie Lily dzieliła z Rose. Matka wchodzi na piętro ostatnia. Wiem, że to ona, bo słyszę, jak mówi do kogoś przyciszonym głosem.

– Wynosimy się stąd o świcie. Wiedziałam, że stara czarownica nie zostawi nam złamanego pensa.

Nasłuchuję pod drzwiami, jak przemyka korytarzem do gościnnej sypialni, którą zajmowała niegdyś wspólnie z ojcem. Rose zostaje na dole – postanowiła spać na kanapie w bibliotece. Tata też powiedział, że woli zostać na dole, i zadekował się w pokoju muzycznym, który był w dzieciństwie jego sanktuarium. Zawsze musi zniknąć w swojej muzyce, kiedy rzeczywisty świat robi się za głośny.

W Seaglass nie jest już głośno. Dom wrócił do swojego rodzaju ciszy.

Do moich uszu dobiega szum morza za oknem i wolny równy oddech Conora. Wiem, że jeszcze nie śpi. Leżę zupełnie cicho i nieruchomo, gdy słyszę, jak wstaje i przechodzi na palcach przez pokój, by otworzyć laptopa leżącego na biurku w rogu. Nie ma tu internetu, ale wygląda na to, że i tak Conor nie potrafi się oprzeć pokusie pracy w weekend. Odkąd dostał pracę dziennikarza śledczego w BBC, stał się pracoholikiem. Być może dlatego, że kiedy pracujesz na coś tak ciężko, czasami boisz się to stracić.

Wymyka się z pokoju – pewnie, by skorzystać z toalety – więc pod jego nieobecność wstaję, przechodzę po wytartym dywanie na jego stronę sypialni i patrzę na monitor. To, co widzę, nie ma związku z pracą i wygląda raczej jak wiersz. Dziwne, ponieważ Conor nigdy nie interesował się fikcją ani niczym twórczym; jest człowiekiem, który zajmuje się wyłącznie faktami. A przynajmniej był.

Słyszę kroki w przedpokoju – skrzypiące deski zdradzą każdego, kto wstał z łóżka – i wiem, że muszę się spieszyć. W dziecinnej próbie zwrócenia na siebie uwagi i rozluźnienia atmosfery między nami piszę palcem wskazującym wiadomość inspirowaną Halloween. Nie umiem pisać bezwzrokowo i boję się nowoczesnej technologii, ale uśmiecham się na widok liter pojawiających się na ekranie.

„Bu!”.

Wracam do swojej części pokoju i czekam. Przyszedłszy z łazienki, Conor wpatruje się w słowo, ogląda się przez ramię i patrzy w moją stronę ze ściągniętymi brwiami. Chciałabym, żeby coś powiedział, cokolwiek, on jednak milczy, jak zwykle. Przestał się do mnie odzywać mniej więcej w tym samym czasie co Rose i nic, co powiem lub zrobię, nie ma na to wpływu. Czasami to jego ciężkie spojrzenie zadaje mi fizyczny ból. Jestem jak słowo, którego nie potrafi przeczytać, jak zagadka, której nie umie rozwiązać, jak kostka Rubika, której nie był w stanie ułożyć w dzieciństwie, bez względu na to, jak by mnie nie ustawiał.

Conor kładzie się z na łóżku, twarzą do ściany. Ja też odwracam się plecami do swojego rozczarowania i zastanawiam się, dlaczego on nie potrafi widzieć mnie takiej, jaką teraz jestem, albo

porozmawiać o tym, co się stało. Nikt nie może uciec przed własnym cieniem, on jednak z determinacją próbuje.

W tej części domu jest zimno i dygoczę na łóżku, które zawsze było moje. Mrugam w ciemności i wsłuchuję się w spokojny oddech Conora, który znowu udaje, że śpi. Na suficie widać całą galaktykę gwiazd. To świecące w ciemności naklejki, prawie tak stare jak ja. Przypuszczam, że będą jaśniały jeszcze długo po moim odejściu, podobnie jak gwiazdy na niebie. Czasami odnoszę wrażenie, że w tej rodzinie nikt by nie dostrzegł mojego zniknięcia. Niekiedy wydaje mi się, że oni żałują, że się w ogóle urodziłam. Zamykam oczy i spod powieki ucieka mi łza, która stacza się po policzku na poduszkę.

Jakiś czas później słyszę hałas na dole. Nigdy nie sypiałam dobrze i nawet nie jestem pewna, czy teraz spałam. Ludziom śni się niekiedy koszmar, w którym spadają. Ja doznaję tego cały czas. Gdy spoglądam na zegar w pokoju, widzę, że dochodzi północ. Kilka sekund później osiemdziesiąt zegarów na dole zgodnie to potwierdza. A kiedy ostatni wybija dwunastą, słyszę przeraźliwy krzyk.

31 października, północ – sześć godzin do odpływu

Krzyk milknie.

– Słyszałeś? – szepczę, ale Conora nie ma.

Wybiegam z pokoju i pędzę po schodach, biegnę korytarzem i wpadam do kuchni w głębi domu. Moja siostrzenica stoi na środku pomieszczenia w różowej piżamie, w której wygląda na młodszą, niż jest. Płacze. Kiedy spoglądam w dół, rozumiem dlaczego.

Nana leży na podłodze w białej bawełnianej koszuli nocnej. Oczy ma zamknięte, skórę szarą, a na głowie wielką ranę, pod nią zaś zebrała się kałuża krwi. Poppins leży obok. Żadna z nich się nie rusza. Krzesło jest przewrócone, jakby babcia na nim stała i spadła. Widzę też krew na kuchence, co wskazuje, że babcia mogła uderzyć o nią głową. W kuchni zapada cisza i bezruch, sekundy przechodzą w minuty. Nawet morze i deszcz na zewnątrz nagle cichną, gdy przyswajam scenę, jakby czas w moim świecie się zatrzymał. Wtem płacz Trixie znowu dociera do moich uszu. Łzy płyną jej po twarzy.

– Ćśś, już dobrze. Powiedz mi, co się stało – zwracam się do niej.

Podbiegam do babci i klękam, ale jej nie dotykam, żeby niczego nie pogorszyć.

– Nana, słyszysz mnie?

Nie rusza się, za to Poppins patrzy na mnie smutnymi oczami i zaczyna skomleć.

– Wyjdzie z tego, staruszko. Tylko musimy zachować spokój...

– Co tu się wyrabia? Dlaczego wstałaś z łóżka i co to za krzyki? – pyta Lily, wkraczając do lodowatej kuchni odziana tylko w różową jedwabną koszulę nocną.

Córka podbiega do niej. Większość nastolatek to dzieci przebrane za dorosłych, ale moja siostrzenica jest jeszcze dzieckiem na wiele sposobów.

– O Boże – mówi Lily na widok ciała babci. – Czy ona...?

– Nie wiem – szepczę.

– Co się stało? – pyta Rose, która pojawia się znikąd, w pełni ubrana, jakby w ogóle się nie kładła. – Odsuńcie się i pozwólcie mi ją obejrzeć.

– Dlaczego? – pyta Lily i zbliża się do babci o krok. – Nie jesteś lekarzem.

Poppins zaczyna warczeć. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywała.

Rose staje między nimi.

– Nic się nie dzieje, Poppins. Próbujemy Nanie pomóc. No, staruszko. Przesuń się.

Poppins robi, co się jej każe, jakby rozumiała każde słowo Rose, i z przekrzywioną głową przygląda się z niewielkiej odległości, cicho popiskując.

Rose delikatnie szuka pulsu, ale nie muszę być lekarzem – ani weterynarzem – żeby wiedzieć, że nie jest dobrze. Rana z boku głowy wygląda na głęboką, babcia straciła mnóstwo krwi i muszę odwrócić wzrok, kiedy dostrzegam w kałuży na podłodze coś, co wygląda na tkankę mózgu. Widywałam taką szarość na twarzach zbyt wielu mieszkańców domu opieki, w którym jestem wolontariuszką, i niestety wiem, co ona oznacza.

Conor staje w drzwiach – w pełni ubrany, jak Rose – a ja się zastanawiam, dlaczego potrzebował tyle czasu, by tu przyjść, i gdzie się podziewał. Lily odwraca się do niego plecami i próbuje pocieszyć Trixie. I wtedy zauważam dłonie babci zaciśnięte w pięści u jej boków. W jednej Nana trzyma egzemplarz *Tajemnicy Daisy Darker*. W drugiej ma coś, co wygląda jak papieros, ale po bliższym przyjrzeniu się widzę, że to kreda. Patrząc na tablicę w głębi kuchni. Przepisy i szkice, które znajdowały się tam wcześniej, zostały starte. Zamiast nich widnieje tam wiersz, jak jeden z utworów babci o mnie. Tyle że zmieniono w nim słowa. Książkowa wersja zaczyna się od wersu: „Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała”. Wiersz na tablicy wygląda zupełnie inaczej.

– Patrzcie – mówię, a wszyscy w pomieszczeniu odwracają się jak na komendę.

*Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała
Łgała, gdy ktoś z nich umarł, nic niby nie widziała.*

*Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Mama Daisy, aktorka, z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę utraciła.
Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
A druga siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zasłużyła.
Zaś siostrzenica Daisy, obiecując dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.
Sekret Daisy ze smutkiem musimy tutaj wyjawić:
Od rany w sercu jej życie zaczął ogień trawić.
Rodzina Daisy Darker przez lata całe kłamała,
Więc w swych ostatnich godzinach nauzkę dobrą dostała.⁵*

Babcia upadła pewnie wtedy, gdy to pisała.

– Dlaczego miałyby pisać o nas takie straszne rzeczy? – pyta Lily.

Przyglądam się, jak Rose i Conor gapią się na wypisany kredą wiersz, ale nie znają odpowiedzi na to pytanie. Chyba żadne z nas nie wie, co powiedzieć lub zrobić. Lily, dla której milczenie zawsze było zbyt nieprzyjemne, znowu ubiera je w brzmienie swojego głosu.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że jest Halloween – odzywa się ze słabym uśmiechem. – Może to jakiś psikus?

To prawda. Babcia zawsze lubiła płać nam figle w Halloween. To był jej ulubiony wieczór w roku. Z wielu powodów. Wierzyła w celtyckie korzenie tego święta i przypominała nam o nich zawsze, gdy obchodziliśmy jej urodziny. Celtowie zamieszkujący Anglię, Irlandię, Szkocję i Walię przed ponad dwoma tysiącami lat byli przekonani, że trzydziestego pierwszego października otwiera się portal między światami żywych i umarłych, dzięki czemu zagubione dusze mogą wrócić na ziemię. Babcia wierzyła, że duchy istnieją naprawdę, ale tylko tego jednego dnia są wśród nas.

– Pamiętajcie, jak Nana uczyła nas robić psikusy, gdy byliśmy dziećmi? Zapalała mnóstwo świec i straszyla nas opowieściami

o duchach – ciągnie Lily, jakby oczekując, że babcia usiądzie i zacznie się śmiać z naszej łatwowierności.

– To nie jest żaden psikus – odpowiada Rose i ociera z policzka łzę należącą w jej przypadku do rzadkich zjawisk. – Nie żyje.

Nana

*Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była.
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Mówiła, że kocha rodzinę, ale czasami kłamała,
Tej starej raszpli bowiem rodzina na nerwach grała.
Córkę mieć chciała, nie syna, albo w ogóle nie rodzić.
Z wnuczek cieszyła się, póki jej nie zaczęły zawodzić.
Pierwsza była za mądra, druga znowu za tępa, więc jedyna nadzieja
w tej trzeciej,
Ale trzecia na świat przyszła z sercem złamanym – nie poradzi więc
sobie to dziecię.
Babcia samotny żywot wiodła z psem przyjacielem, ale czuła, że
zbliża się koniec,
Bo jedna wróżka z Land's End śmierć jej przepowiedziała,
przyjrząwszy się z bliska jej dłoni.
Gdy przyszło co do czego, nikt nie wiedział, kto winien, kto ją
w głowę tak mocno uderzył,
Trudno bowiem żałować babki tak dokuczliwej i przynajmniej ktoś
jeden się cieszył.*⁶

31 października, 00.15 – niecałe sześć godzin do odpływu

– Kto ją znalazł? – pyta Rose i wodzi wzrokiem po wszystkich, aż zatrzymuje się na Trixie. – Ty?

Rose radzi sobie lepiej ze zwierzętami niż z dziećmi i Trixie znowu zaczyna płakać. Wygląda tak bezbrinnie w swojej różowej piżamie i jest taka drobna. Czuję przejmującą chęć objęcia jej, gdy Trixie jedną ręką zdejmuje okulary, a drugą ociera łzy. Rose zmienia ton.

– Możesz nam powiedzieć, co się stało?

Siostrzenica z całych sił stara się odpowiedzieć pomimo szłochu.

– Przyszłam po szklanekę wody. Nana... leżała na podłodze. Dotknęłam ją i była... zimna. Gdy ją zawołałam... nie odpowiedziała. – Znowu zaczyna płakać.

– Musimy wezwać policję – stwierdza Conor.

– A po co? – pyta Lily. – Przecież to jasne, co się stało.

– Czyżby?

– Tak. Krzesło leży na boku. Nana najwyraźniej stała na nim, kiedy pisała tę swoją szurniętą poezję na tablicy, i się pośliznęła.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli być tego pewni – mówi na to Conor.

– Jesteś dziennikarzem śledczym, a nie detektywem. Poza tym nikt cię nie pytał o zdanie – stwierdza Lily. – To sprawa rodziny. Nie należysz do niej i nawet nie rozumiem, co tutaj robisz. – Jest to niegrzeczna wypowiedź, nawet jak na Lily.

– Zastanawiam się, dlaczego starsza kobieta, która była mi bardzo bliska, leży na podłodze i wygląda tak, jakby ktoś ją uderzył w głowę jakimś tępym narzędziem. Jak myślisz, co się stało? – zwraca się Conor do Rose.

Ta wbija wzrok w kafelki podłogi, jakby nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Myślę, że Nana umarła, i jestem tym wstrząśnięta. Zapewne jak my wszyscy. I jak powiedziała Lily, jestem weterynarzem, a nie

lekarzem. – Patrzy na niego gniewnie, a ja się cieszę, że nie jestem Conorem. – To nie jest czas na twoje teorie spiskowe albo dzikie oskarżenia. Nana zawsze była dla ciebie miła; zaprosiła cię do swojego domu i naszej rodziny. Postaraj się okazać odrobinę szacunku i współczucia, jeśli nie zapomniałeś zupełnie, czym są.

Rose odwraca się od niego i obejmuje Lily oraz Trixie, które płaczą. Podchodzę do nich, jakbym milcząco zajmowała stanowisko.

– Będzie mi jej bardzo brakowało – mówię, bo nie potrafię sobie wyobrazić życia bez babci.

– Nie mogę uwierzyć, że odeszła – rzuca Lily.

Rose przytula ją mocniej.

– Wiem. Nikt nie może. Ale żyła długo i szczęśliwie, a my to przetrwamy. Ktoś musi powiedzieć tacie. – Najstarsza siostra zawsze patrzyła na resztę rodziny jak na problem bez jasnego rozwiązania, problem, którego nie potrafiła rozwikłać.

Nikt nie odpowiada i się nie rusza, więc Rose wzdycha.

– W takim razie ja to zrobię – mówi.

Patrzymy za nią, jak wychodzi z kuchni i zatrzymuje się w korytarzu pod drzwiami do pokoju muzycznego, w którym postanowił spać ojciec. Jej głowa chowa się w ramionach tak jak jej koszula w spodniach. Moja siostra wbija wzrok w podłogę i niemal słyszę, jak pracuje jej mózg. Pokój muzyczny był jednym z nielicznych miejsc, w których nie mogłyśmy się bawić w dzieciństwie. Rose waha się, jak mała dziewczynka, która boi się, że tata nakrzyczy na nią za to, że przeszkadza mu w pracy.

Puka i wszyscy czekamy. Nie słychać reakcji.

Rose puka ponownie, a po chwili delikatnie naciska na klamkę i otwiera drzwi.

– Pokój jest pusty – informuje, patrząc na nas. – Nikt nie spał na polówce. Taty nie ma. Jego rzeczy też nie.

Lily rzuca się do przodu i chwytą Rose za rękę, dokładnie tak, jak robiła w dzieciństwie.

– Wiem, że się wkurzył na Nanę i jej testament, ale myślicie, że...

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków – mówi Rose, chociaż jestem pewna, że każdemu z nas przemknęło kilka takich wniosków przez głowę. – Poszukam prześcieradła, żeby przykryć ciało Nany.

Wolę pamiętać ją taką, jaka była. Czy ktoś mógłby iść na górę obudzić Nancy?

Zgłaszam się, Conor idzie ze mną. Przypuszczam, że nie chce zostać z moimi siostrami, ale cieszę się, że mi towarzyszy. Nie odbieram już domu tak jak kiedyś, jakby on również był w żałobie. W Seaglass zrobiło się zimniej, spokojniej i ciszej. Słyszę tylko tykanie zegarów i delikatny chłopot fal uderzających o skałę. Gdy byłam dziewczynką, wyobrażałam sobie, że kiedy śpimy w łóżkach, morze dostaje się do środka pęknięciami w ścianach, drzwiami, oknami i przez komin i wypełnia dom wodą po sam sufit, a my bujamy w niej, uwięzieni w środku. Wyobrażałam sobie wiele złych rzeczy, które spotykają tu moją rodzinę, ale tylko nocą. Może już nie jestem dzieckiem, wciąż jednak boję się ciemności.

Conor zatrzymuje się na piętrze i zauważam, że ma dzinsy ubrudzone kredą. On też to widzi i próbuje wyczyścić spodnie. Nic nie mówię. Drzwi do pokoju matki w drugim końcu korytarza są lekko uchylone. Zamieram i dociera do mnie, że nie znajduję właściwych słów w tej sytuacji. Conor jakby wyczuł moje wahanie, bo wyprzedza mnie, chrząka. Puka delikatnie, a drzwi otwierają się nieco szerzej i pomimo mroku widzimy kształt w łóżku. Nie rozumiem, jak ktoś może spać pomimo krzyku Trixie, ale matka zawsze miała głęboki sen. Przesypia co najmniej osiem godzin, bo uważa, że krótszy czas będzie szkodził jej cerze. Porządnie zasnąć pomagały jej często pigułki i alkohol.

– Nancy? Przepraszam, że przeszkadzam... – odzywa się Conor.

– Co? Kto to? – odzywa się głos w ciemności.

Ale to nie moja matka siada na łóżku, tylko ojciec, zaskoczony tym, że go tu zastaliśmy, tak samo jak my jego widokiem. Nancy siada kilka sekund później, zdejmując opaskę z oczu i wyciąga zatyczki z uszu; patrzy w naszą stronę, mrużąc oczy. Gdy spostrzeżę ojca obok siebie, praktycznie wyskakuje z łóżka.

– Nie jest tak, jak się zdaje – szepcze do nas.

– Owszem, jest – mówi tata z westchnieniem i obejmuje głowę rękami.

Pomysł, że moi rozwiedzeni rodzice zeszli się w łóżku, odbiera mi mowę.

Conor znowu chrząka.

– Zdarzył się wypadek... Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zejda państwo do kuchni, gdy będą państwo...

Boję się, że powie „wyglądali przyzwoicie”, ale decyduje się na „gotowi”. Zostawiamy ich.

Tymczasem na dole nastrój się zmienił i niedowierzanie ustąpiło strachowi. Babcię przykryto czymś, co wygląda jak czerwono-biały obrus, a moje siostry gapią się na wiersz o naszej rodzinie wypisany na tablicy.

– Miała w dłoni kredę – zauważa Rose.

Pismo babci jest piękne i bardzo charakterystyczne, a wszystkie wiersze w swoich książkach dla dzieci pisała tuszem. Próbowалам podrabiać jej pochyłe, połączone ze sobą litery, ale nigdy nie wyglądały tak ładnie. Babcia potrafiła to wytłumaczyć, podobnie jak wszystko. „Ależ oczywiście, że mamy różne charaktery pisma. Tak samo jak odciski palców lub DNA, pismo ma nam przypominać, że jesteśmy niepowtarzalni. Nasze myśli i uczucia wymagają wyrażenia i są tylko nasze. Nie mam do świata takiego samego stosunku jak ty i tak powinno być, bo nie jesteśmy stworzeni po to, by zawsze myśleć i czuć tak samo. Nie jesteśmy owcami. Nasza zgoda z czyimś poglądem jest naszym wyborem. Postaraj się to zapamiętać. Nie trać życia na myślenie o tym, że chcesz być kimś innym. Zdecyduj, kim jesteś, i bądź sobą”.

– Nie jestem przekonana, że to Nana napisała ten wiersz... – odzywam się. – To raczej nie jest jej charakter pisma. Może ktoś chciał, żeby to tak wyglądało...

– Nie sposób stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kto to napisał – przerywa mi Rose.

– Dlaczego Nana miałaby to napisać? – pyta Lily. – I skoro nas tak nienawidziła, to dlaczego nas tu zaprosiła?

– Nie jestem obiecującym dziecięciem – oponuje Trixie, moja nad wiek rozwinięta, ale cudowna siostrzenica, która patrzy na opisujące ją słowa.

Czuję niemal ulgę, kiedy do kuchni wchodzi rodzice. Wyglądają jak dwoje nastolatków, których nakryto za szopą na rowery.

– O nie! – woła tata, podbiega do babci i odciąga zakrywając ją obrus.

Jego reakcja wydaje mi się sztuczna i zauważam, że pies znowu zaczyna warczeć.

– Wszystko będzie dobrze, Frank – mówi moja matka i staje obok niego, wciąż w czarnej jedwabnej piżamie. Czarną opaskę, bez której nie potrafi spać, nadal ma na głowie. – Przetrywamy to razem.

Dziwnie brzmią te słowa w jej ustach, zważywszy na fakt, że ostatnie dwadzieścia lat spędzili osobno. Zastanawiam się, czy jest jeszcze pijana.

Patrzemy, jak rodzice obejmują się w naszej obecności po raz pierwszy od 1988 roku. Ludzie zaciskają ręce mocniej, kiedy się im wydaje, że tracą chwyt. Tę chwilę kończy kropka w postaci płaczu nastolatki.

– Ja chcę do domu – zawodzi Trixie.

– Może poszłabyś pooglądać telewizję? – proponuje Lily.

Telewizja zawsze była zastępczym rodzicem w domu mojej siostry, która wygląda na zirytowaną, kiedy Trixie szuka u mnie pocieszenia.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję – mówię, zastanawiając się, czy to prawda. – To bardzo smutne, że Nana odeszła, i będzie nam jej brakowało. Idź włączyć telewizor. Przyjdę do ciebie za minutkę.

Z doświadczenia wiem, że ludzie widzą to, co chcą zobaczyć, i słyszą to, co chcą usłyszeć. Trixie potakuje, wyciera łzy rękawem różowej piżamy i wychodzi z pokoju.

Zaraz po jej wyjściu wraca dyskusja o wierszu na ścianie. Słucham sprzeczki na temat jego znaczenia i tego, co powinniśmy zrobić. Nie dziwi mnie, że nikt nie pyta mnie o zdanie. Jako najmłodsza w rodzinie przywykłam, że nikogo nie obchodzi, co myślę. Wyłączam się i zauważam osiem lampionów stojących na kuchennym stole. Wszystkie mają przerażające twarze. Nana poświęciła pewnie długie godziny na wycięcie ich. Zrobiła je z dyń, kabaczków i rzep, bo jak zawsze lubiła tradycję i folklor Halloween bardziej od komercyjnego wydania tego jej ukochanego dnia.

Każdego roku, gdy byłyśmy dziećmi, pomagała nam wycinać lampiony i opowiadała ich historię oraz mit o Stingy Jacku. Irlandzka legenda głosi, że niejaki Stingy^Z zaprosił diabła na drinka, ale potem odmówił zapłacenia za alkohol. To był psikus, jeden z wielu, które Jack robił diabłu aż do dnia swojej śmierci. Bóg nie

wpuścił Jacka do nieba, a diabeł, dość zmęczony jego niekończącymi się psikusami, nie wpuścił go do piekła. Dlatego Jack był skazany na czyściec, a drogę w mroku mógł sobie oświetlać wyłącznie żarzącym się węglem wrzuconym do wydrążonej rzepy. Przypuszczam, że rzepy w pewnym momencie przekształciły się w dynie, ale przecież wszystkie historie często powtarzane zmieniają się z czasem. To przez Stingy Jacka wycinamy dynie i wkładamy do środka świece, żeby zrobić lampiony na Halloween. Jednym z największych darów, które otrzymałam, jest to, że wiem co nieco na wiele tematów, w większości od Nany. Babcia twierdziła, że z tej legendy płynie lekcja, by zawsze za siebie płacić, aby nie być skazanym na wieczną tułaczkę i samotność w mroku.

– Ewidentnie była zła na nas wszystkich – stwierdza matka, czym wrywa mnie z transu. – Moim zdaniem było to wyraźnie widać wieczorem. Zastanawiałam się przez chwilę, czy Nana nie cierpi na jakąś formę demencji. Ta... – wskazuje na wiersz napisany kredą, nie patrząc na niego – nieuprzejmość jest całkowicie nie w jej stylu. Może się zdenerwowała, a potem...

– Co takiego? Zdenerwowała się, napisała wiersz i umarła? – pyta Lily.

– Może się okazać, że to jest zamaskowane błogosławieństwo – rzuca Nancy.

– Jak możesz tak mówić? – pytam, drżąc z gniewu.

Matka mnie ignoruje.

– I ten przejaw... demencji w połączeniu z jej dziwnym wczorajszym zachowaniem... może oznaczać, że jej testamentu nie można traktować poważnie. Jeżeli postradała zmysły, pisząc to...

– Nie postradała zmysłów. Po prostu to mówiła – odzywa się Rose.

Nancy patrzy gniewnie w jej stronę. Jednak zanim zdążą się pokłócić, zamieramy na dźwięk głosu Nany dobiegający z oddali:

„Pora, żebyś poznała resztę rodziny Darkerów, moja kochana dziewczynko”.

31 października, 00.30 – pięć i pół godziny do odpływu

– Nie denerwuj się – mówi Trixie do Lily, gdy tłoczmy się w salonie. – Próbowałam włączyć telewizor, ale wtedy włączyło się to. – Wskazuje starą drewnianą szafkę i dostrzegam magnetowid babci.

Nigdy nie przeszła na DVD, podobnie jak nie chciała słuchać muzyki inaczej jak z płyt winylowych odtwarzanych w szafie grającej z lat pięćdziesiątych. Stary telewizor rzadko kiedy działał – zwłaszcza w czasie sztormu – dlatego w dzieciństwie naszą jedyną rozrywką było oglądanie kolekcji kaset babci. Pewnie dlatego spędzałyśmy tyle czasu na dworze. Przypomina mi się zestaw rodzinnych filmów stojący wczoraj na półce. Teraz widzę, że zniknął. Półka jest pusta. Na ekranie miga obraz przedstawiający małe dziecko. Lily wrywa córce pilota i uruchamia film.

Pojawia się zbliżenie twarzy babci, tyle że o trzydzieści lat młodszej. Nana wnosi do pokoju dziecko (pokój wygląda tak samo jak teraz) i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że tym dzieckiem jestem ja. Tata miał obsesję na punkcie kręcenia filmów rodzinnych, ale tego nagrania chyba nigdy nie widziałam. I nie jestem pewna, czy ktokolwiek z nas chce je oglądać.

– Reszta rodziny Darkerów nie może się doczekać, by ciebie poznać – mówi Nana.

Ostrożnie przekazuje dziecko mojej matce, która wygląda o wiele młodziej. Nancy jest zmęczona, ale bardzo piękna; nadal ma na nadgarstku bransoletkę ze szpitala. Pewnie tego dnia przywieźli mnie do Seaglass. Zawsze wiedziałam, że urodziłam się podczas pobytu rodziny tutaj.

– Mam iść po Rose i Lily? – pyta głos niewidocznej na ekranie babci. – Czekały cierpliwie, by poznać swoją nową siostrzyczkę.

Kamera potakuje i dociera do mnie, że to tata ją trzymał. Chciałabym wyłączyć film, ale Nancy odbiera pilota Lily i siada na

skraju kanapy najbliżej telewizora. W pierwszym momencie się wzruszam, że chce sobie przypomnieć tę chwilę, ale potem widzę, że przygląda się na ekranie sobie, a nie mnie.

Obraz mojej przeszłości trzęsie się, kiedy ojciec odstawia kamerę na stół, żeby też się znaleźć w obiektywie. Staje obok matki, która kładzie mnie do staromodnej kołyski i zaczyna nią bujać. Tata ma długie, trochę szokujące włosy w stylu lat siedemdziesiątych oraz nieco komiczne wąsy i dzinsowe dzwony. Kolejna istotna cecha, która odróżnia go od człowieka znanego nam dzisiaj to to, że wygląda na... szczęśliwego. Oboje tak wyglądają.

Patrzę urzeczona, jak wszyscy, na pięcioletnią Rose i czteroletnią Lily wchodzące do pokoju. Obie trzymają babcię za rękę. Są ubrane w takie same żółte sukienki w śliczny deseń plasterków cytryny. Nosiałam taką samą sukienkę kilka lat później, tyle że wyblakła po wielokrotnym praniu. Rzadko kiedy miałam nowe ubrania; dostawałam to, z czego wyrosły Rose i Lily. Rose na ekranie ma włosy spięte w wysoki kucyk – niemal identycznie jak teraz – i prostą grzywkę, Lily zaś ma dwa warkoczyki związane żółtymi wstążkami. Matka często ubierała je jak bliźniaczki, bo dzieliło je zaledwie dziesięć miesięcy i nikogo to nie dziwiło. Siostry na zmianę zaglądały do kołyski i – w przeciwieństwie do tego, co jest dziś – wyglądamy na szczęśliwą rodzinę.

– Bardzo to urocze, ale co zamierzacie zrobić w związku z sytuacją w kuchni? – pyta Conor, zakłócając chwilę.

Ojciec patrzy na niego, jakby zapomniał o jego obecności, potem nalewa sobie whisky z barku w rogu pokoju.

– A co sugerujesz zrobić w związku z tą sytuacją? – pyta i bierze duży łyk.

– Wezwać policję.

– Znowu zaczyna – rzuca Lily.

– Po co mamy dzwonić na policję. Miała osiemdziesiąt lat – mówi Nancy.

Conor splata ręce na piersiach.

– Nie jestem przekonany, że umarła z przyczyn naturalnych.

Tata się śmieje.

– Myślisz, że zrobił to ktoś z nas?

– Mógłbyś nie sugerować tak podłych rzeczy w obecności Trixie?
– pyta Lily. Otwiera paczkę papierosów i zapala jednego.

To, co mówi i robi, by chronić swoje dziecko, niemal zawsze ustępuje temu, co mówi i robi, by je skrzywdzić. Zauważam, że palce Lily drżą, i zastanawiam się, czy to z zimna, głodu nikotynowego czy czegoś jeszcze innego. Trixie jakby nic nie słyszała, dalej ogląda rodzinny film.

– Poza tym telefon stacjonarny nie działa, podobnie jak moja komórka. Woda cofnie się za kilka godzin. Więc dzwonięcie po koronera, policję czy kogokolwiek będzie musiało poczekać.

– Mógłbym popłynąć łodzią po pomoc – proponuje Conor.

– Nie – oponuje ojciec. – To sprawa rodzinna i trzeba ją załatwić delikatnie, w prywatnym gronie.

– Conor może mieć rację – wtrąca Rose i wszyscy gapią się na nią.
– Woda cofnie się za co najmniej pięć godzin. Powinniśmy zgłosić, co się tu wydarzyło. Mogę z nim popłynąć. Jeśli nie masz nic przeciwko temu – zwraca się do Conora.

– To raczej nie jest dobry pomysł – upiera się Frank i gra kartą opiekuńczego ojca. Nie wiedziałam, że ją w ogóle dostał.

Nikt nie pyta dlaczego.

– W takim razie może mogłabym płynąć sama? – naciska Rose. – Może się wydać dziwne, że nie próbujemy ściągnąć pomocy. Nie powinno mi to zająć dużo czasu. Jeśli się zgodzisz pożyczyć mi łódź, Conorze.

Wzruszeniem ramion wyraża zgodę. Ojciec kiwa głową i sprawa zostaje uzgodniona zaskakująco szybko... zupełnie jakby to wcześniej przećwiczyli.

– Dlaczego to masz być ty? – pyta Lily i zaciąga się papierosem.

– Dlatego że ona prawie nic nie piła, w przeciwieństwie do reszty nas. Poza tym Rose zawsze była najrozsądniejsza w rodzinie – odpowiada tata bez zastanowienia, ubiegając pozostałych.

Lily wywraca oczami.

– Dzięki!

– No i ty kompletnie nie potrafisz wiosłować – dodaje Rose, patrząc na naburmuszoną siostrę. – Wrócę najszybciej, jak się da – zapewnia przed wyjściem z pokoju.

– Jedzenia też prawie nie tknęła – odzywa się matka, kiedy Rose już nie ma. – Zauważyliście, jaka się zrobiła chuda? Przez cały wieczór nie odzywała się w zasadzie do nikogo i ciągle spoglądała na zegarek...

– Pewnie się nie mogła doczekać, żeby się stąd wyrwać – przerywa jej tata.

– Znam to uczucie – rzuca Nancy, kiedy siadam obok niej na kanapie.

Wciąż ogląda film, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym nie ma już całej rodziny. Jestem tylko ja w kołysce. Ojciec pewnie zapomniał wyłączyć kamerę, gdy to się nagrywało wiele lat temu.

– Wyłączamy? – pyta Lily, sięgając po pilota.

– Nie, poczekaj – szepczę, gdy pięcioletnia Rose pojawia się na planie.

Zerka za siebie i podchodzi ukradkiem do kołyski. Wszyscy jakby przysuwamy się do telewizora, gdy mała Rose pochyla się nad dzieckiem i jeszcze raz spogląda za siebie przez ramię. Chłoniemy każde jej słowo, kiedy śpiewa słodko brzmiącą kołysankę.

*Cyt, cyt, dziecino, nie mów już nic,
Mama ci kupi ptaszka, co kpi.
A jeśli ptaszek przestanie kpić,
Mama ci kupi brylant, co lśni.
A jeśli brylant przestanie lśnić,
Mama lusterko ci kupi w mig.
Nie płacz, dziecino, posłuchaj mamy,
Czasem żyjemy, czasem umieramy.⁸*

Pięcioletnia Rose sięga do kieszeni i wyciąga coś, co wygląda na malutką mysz. Młode myszy rodzą się łyse i różowe. Ślepe, głuche i bezbronne. Stworzonko wiję się, gdy Rose trzyma je za ogonek i macha nim nad kołyską, a następnie puszcza. Dziecko w kołysce – pamiętam, że to ja – zaczyna płakać.

Moja siostra z uśmiechem buja kołyską, a następnie przysuwa palec do ust.

– Ćśś.

I opuszcza plan.

Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią, ale nie wiem, co powiedzieć. Przecież dopiero co się urodziłam. Nie pamiętam tamtego zdarzenia ani tego, co się stało potem.

Nagranie kończy się gwałtownie, kasetka wysuwa się z magnetowidu i ekran śnieży. Wymieniamy spojrzenia i niewyrażone myśli związane z tym, co widzieliśmy, ale zanim ktokolwiek zdąży coś powiedzieć, słyszymy kroki w korytarzu. Drzwi otwierają się gwałtownie i w progu staje trzydziestoczteroletnia Rose, jakbyśmy oglądali właśnie jakąś pokrętną formę podróży w czasie. Jest mokra i rozjuszona. Patrzymy na nią.

– Łódź zniknęła – rzuca bez tchu. – Lina, którą była przycumowana do pomostu, wygląda, jakby ją celowo przecięto. Utknęliśmy tu do czasu odpływu.

31 października, 00.45 – mniej niż sześć godzin do odpływu

Wszyscy patrzą na Rose.

– Dlaczego mi się tak przyglądacie?

Lily się uśmiecha.

– Przyłapaliśmy cię.

Rose cofa się o krok.

– Słucham?

– Wrzuciłaś małą mysz do kołyski Daisy pierwszego dnia, zaraz po tym, jak przywieźli ją do domu!

Rose wzdycha i kręci głową, jakby jej ulżyło.

– Rose była dzieckiem – stwierdza Nancy. – Dzieci czasami robią przedziwne rzeczy. Nie ma sensu wyciągać teraz przeszłości ani nikogo denerwować. Mamy wystarczająco dużo na głowie.

– Owszem. Na przykład zaginięcie cholernej łodzi – warczy Conor i wybiega z pokoju.

Rozglądam się i widzę, że wszyscy sprawiają wrażenie tak samo zaniepokojonych i wyczerpanych jak ja. Strach i smutek w pomieszczeniu są niemal namacalne i realne, łączą nas, nawet jeśli wolelibyśmy nie być razem. Nasza żaloba daje nam coś wspólnego. Każdy ma swoje powody, by być złym na babcię – nie tylko z powodu testamentu – bo była kobietą, którą czasami trudno się kochało, jestem jednak pewna, że nikt z tej rodziny nie życzył jej śmierci.

– Rose ma rację. Łódź zniknęła. A nawet nie była moja – mówi Conor, który znowu staje w drzwiach.

– Może nie przycumowałaś jej do pomostu, jak należy – sugeruje tata.

Conor patrzy na niego gniewnie.

– Przycumowałem ją dobrze. Słyszeliście Rose. Lina wygląda na przeciętą.

Tata kiwa głową.

– Cóż, wygląd może mylić. To była okropna noc, wszyscy są zmęczeni. Nie powinniśmy pozwalać na to, by wyobraźnia nas przerażała i kazała nam myśleć, że to, co się tutaj dzisiaj stało, jest czymś więcej niż tragicznym wypadkiem i zaginięciem łodzi.

Wstaje. Widzę, że lekko się chwieje. Podchodzi do barku na kółkach i nalewa sobie drugą szklaneczkę whisky. Środek przeciwbólowy w płynie.

– I wy się zastanawiacie, dlaczego się rozwiedliśmy – mruczy mama pod nosem, a potem cmoka. Jest mistrzynią cmokania.

– Bo lubię whisky? – upewnia się tata.

– Nie. Bo jesteś samolubny. Do głowy ci nawet nie przyszło, że ktoś jeszcze mógłby chcieć się napić.

Tata podnosi karafkę.

– Wystarczy dla każdego.

– Nie chcą whisky. Może zaparzę dla wszystkich herbatę? Także dla ciebie. Potrzebne nam trzeźwe głowy.

Matka wychodzi z pokoju, nie pytając, kto czego chce. Zawsze wierzyła, że filiżanka herbaty jest lekarstwem na wszystko. Kiepski dzień w pracy? Napij się herbaty. Nie masz na opłacenie rachunków? Napij się herbaty. Odkryłaś, że mąż cię zdradza z dwudziestoletnią harfistką? Napij. Się. Herbaty. Matce zdarzyło się zapomnieć o moich urodzinach, ale nigdy nie zapomni, jaką kto pije herbatę. To dla niej dziwnie istotne. Chociaż w naszej rodzinie nie ma wiele do zapamiętywania, bo tylko ona słodzi. Po jej wyjściu tata wypija kolejny duży łyk szkockiej.

– No co? – pyta, ale nikogo konkretnego. – Moja matka właśnie umarła. To normalne, że się denerwuję, więc mogę się napić, jeśli chcę.

Nikt z nim nie dyskutuje; to nigdy nie był dobry pomysł na spędzanie czasu. Arogancja zawsze przekształca w głowie ojca jego opinie w fakty.

Nancy wraca z tacą. Nie było jej dłużej, niż można by się spodziewać. Zauważam, że przebrała się z czarnej jedwabnej piżamy w czarny golf, cygaretki i baletki, jedną z jej klasycznych kreacji w stylu Hepburn. Zdążyła się też umalować – grube czarne kreski na powiekach i trochę różu. Przypuszczam, że każdy inaczej sobie radzi z żałobą. Jej poznaczone błękitnymi żyłkami dłonie się trzęsą, a taca

drży, gdy stawia ją na stoliku kawowym. Każdy sięga po filiżankę. Na wszystkich widnieją imiona – wymalowała je babcia; nawet Conor ma własną.

– Mamo – szepcze Trixie, ignorując herbatę postawioną przed nią.

Siostrzenica była dotychczas bardziej milcząca niż zwykle. Żałuję, że nie mogę jej uchronić przed tym wszystkim.

– Mhm – odpowiada Lily, nie podnosząc wzroku.

– Muszę iść do toalety.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

Trixie ściąga brwi.

– Bo się boję.

Zrywam się do obrony siostrzenicy, zanim jej matka zdąży odpowiedzieć. Nie znoszę, kiedy Lily tyranizuje swoją córkę.

– Ja mogę z nią pójść.

– Nikt nie będzie z tobą chodził ani trzymał cię za rękę – warczy Lily, ignorując moją propozycję.

Wszyscy milczą, ale ich oczy wyrażają słowa, które nie płyną z ust.

– Nie masz powodu się bać iść do łazienki. Masz piętnaście, nie pięć lat. Wszystkie te głupie książki, które czytasz, pakują ci do głowy durne pomysły. I nie musisz się już bać Nany, kochanie. Stara raszpla nie żyje.

Tata znowu wypija łyk whisky, a Nancy cmoka, tym razem głośniej. Żadne z nich nie potrafiło ustawić mojej siostry, kiedy robiła coś nie tak, i pewnie dlatego Lily nigdy nie dogadywała się z resztą świata. Zupełnie jakby się jej bali.

– Nie powinno się mówić źle o zmarłych – zauważa Nancy.

– A dlaczego? – dziwi się moja siostra. – Przecież zawsze mówisz źle o żyjących. Idź do toalety, Trixie. Nie musisz się bać. To po drugiej stronie korytarza. Idź i przy okazji dorośnij – mówi do piętnastolatki, która po raz pierwszy w życiu widziała zwłoki.

Trixie patrzy na matkę gniewnie, podsuwa różowe okulary na nosie i wychodzi z pokoju.

– Uważam, że powinniśmy obmyślić plan – odzywa się Conor.

– Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek pytał, co uważasz – bełkocze ojciec.

– Bez wątplenia będziemy razem aż do odpływu – stwierdza Rose.

Deszcz chłłoszcze stare okna, aż szyby drżą w ramach. Lily zaczyna szczękać zębami, jakby to było zaraźliwe.

– Jeżeli mamy tu siedzieć do wschodu słońca, to musimy się rozgrzać – mówi. – W tym domu jest lodowato. – Moja siostra zawsze znajdzie powód do narzekania, ale rzeczywiście ma na sobie tylko koszulę nocną. – Przyniosę z góry bluzy. Czy ktoś czegoś potrzebuje?

Wymieniamy spojrzenia jak niechciane prezenty, kręcimy głowami i wzruszamy ramionami.

Trixie wraca, Lily wychodzi, tata nalewa sobie następnego drinka, a matka cmoka.

– Czy to na pewno dobry pomysł, Frank? – pyta.

– Nie. To jest wyborny pomysł.

– Naprawdę pan myśli, że to był wypadek? – ponawia pytanie Conor.

– Dość! – ucina tata. – To nie jest scena zbrodni, którą ma opisywać dziennikarz śledczy BBC, ani żadna zagadka kryminalna wymagająca rozwikłania. To była moja matka. Pośliznęła się i upadła. Proste. Nie było zabójstwa, nie ma zagadki. Miała osiemdziesiąt lat, nierówno pod sufitem, a teraz nie żyje. Koniec pieśni. – Jego twarz zamyka się jak drzwi. Rozmowa skończona. Tata ściąga brwi, patrzy przez okno na morze skąpane w poświacie księżycy, zupełnie jakby zapomniał o naszej obecności. – Wybaczcie, chyba potrzebuję chwili samotności – mówi cicho.

Lily wraca z bluzami i kocami. Sama przebrała się w spodnie do joggingu i obcisły top. Tata mija się z nią w drzwiach. Zabiera whisky ze sobą i zamyka drzwi. Słyszymy, że wchodzi do pokoju muzycznego, a po kilku minutach dobiega do nas znajomy dźwięk muzyki fortepianowej. Gra doskonale, mimo że jest pijany.

– Nadal mi zimno – szepcze Trixie, chociaż Lily dała jej bluzę.

To ta różowa z wieczoru, która idealnie pasuje do piżamy.

– Przyniosłam ci też książkę – mówi Lily.

– Jestem zbyt zdenerwowana, żeby czytać.

– Jak chcesz. Masz, zagraj w to. Zobaczymy, czy pobijesz mój rekord.

Trixie bierze od matki komórkę i gra w Snake'a. Światło wyświetlacza odbija się w jej okularach i oświetla smutną,

poznaczoną łzami twarz.

– Przyniosę trochę drewna – proponuje Conor. – Chyba czeka nas długa noc.

– Dziękuję, Conorze – mówi Nancy z nietypową dla niej życzliwością.

Conor znika na bardzo długo. Już mi się wydaje, że tylko ja to zauważam, ale wtedy odzywa się matka:

– Chyba nie myślicie, że dał nogę, co?

Zdaje się, że chciała zażartować, ale kiepsko jej to wyszło, a jej mina sugeruje, że tego żałuje. Nanę i Conora łączyła wyjątkowa więź i nie sądzę, by on mógł zrobić jej krzywdę. A przynajmniej nie w ten sposób. Była dla niego babcią, której nigdy nie miał, i wszyscy wiedzieliśmy, jak go uwielbiała. Swego czasu nie traktowała Conora jak członka rodziny. Traktowała go lepiej.

Rok po tym, jak się zjawił w Blacksand Bay, Conor zaczął regularnie odwiedzać Seaglass, na zaproszenie lub bez niego. Ja również. Matka często potrzebowała „uciec” bez ostrzeżenia – czasami odwiedzała ojca podczas jego zagranicznego tournée, kiedy indziej nikt nie wiedział, dokąd się udawała – ale mnie zawsze posyłano do Seaglass, gdy moje istnienie nie pasowało do stylu życia rodziców. Nie przeszkadzało mi to. Ubóstwiałam spędzać czas z babcią. Podobnie jak Conor.

Byłam wtedy trochę za młoda, by wzbudzić jego zainteresowanie, więc gdy moje siostry przebywały w szkole z internatem, on zajmował się szukaniem krabów w basenie pływowym na tyłach domu. Basen powstał dzięki uprzejmości morza – wyrzeźbiło go w skale, na której wzniesiono Seaglass – i był prywatnym skarbcem wodnej magii, rozgwiad i krabów. Babcia mawiała, że w nocy, kiedy reszta świata śpi, pływają tam wróżki. Gdy pogoda była kiepska, Conora można było zastać w domu, jak pomagał babci mieszać farby – tylko on i ja mieliśmy prawo wstępu do pracowni – albo jak bawił się jo-jo i wpatrywał w morze. Pewnego ranka jednak znalazłyśmy go z babcią przy tylnym wejściu. Spał skulony w komórce na drewno.

– Conorze, jest piąta rano i jest lodowato. Co ty tu robisz? – spytała babcia, patrząc zmrużonymi oczami na chłopca.

Jego jedynym kocem było nocne niebo wyszyte cekinami gwiazd. Zza domu nie można oglądać ani zatoki, ani stałego lądu. Tutaj widać i słyszeć wyłącznie Atlantyk. A gdy słońce zajdzie, świat poza ścianami Seaglass robi się zimny i mroczny. Morze zdawało się czarne i trwał przyływ. To znaczyło, że Conor spędził tak wiele godzin. Wiedział, że nie należy igrać z niebezpiecznymi prądami pod powierzchnią bezlitosnego oceanu.

– Nie chciałem nikogo budzić – powiedział, patrząc na nią.

Przeprowadzili milczącą rozmowę niezrozumiałą dla pięciolatki.

– Chodź do środka. Przygotuję ci gorącą kąpiel, żebyś się rozgrzał.

– Dlaczego kulejesz? – spytałam, kiedy szedł za babcią na górę.

Kiepsko wyglądał, a jego blond włosy lśniły i wydawały się lepkie od brudu.

– Idź do swojego pokoju, Daisy – poleciła mi babcia.

Zorientowała się, że będę chciała protestować; odsyłanie mnie do pokoju było jedną z kar chętnie stosowanych przez matkę, nie przez babcię, a ja przecież nie zrobiłam nic złego. Jej twarz złagodniała.

– Możemy zjeść na śniadanie galaretkę z lodami i sosem czekoladowym, ale tylko jeśli pójdziesz teraz do swojego pokoju – oznajmiła i puściła do mnie oko.

Zrobiłam, co kazała. Nie mogłam się jednak oprzeć pokusie wyjścia na korytarz trochę później i zajrzenia przez szparę w drzwiach, która okazała się wystarczająco szeroka, abym mogła coś zobaczyć.

Babcia użyła mojego płynu do kąpieli, co zupełnie mi nie przeszkadzało. Butelka wyglądała jak uśmiechnięty marynarz Matey, a jej zawartość zabarwiała wodę na niebiesko. Przepadałam za kąpielami w pianie, Conor jednak się nie uśmiechał i nie wyglądał na szczęśliwego. Przyglądałam się, jak babcia pomaga mu zdjąć sweter i koszulę – jako dziesięciolatek ubierał się jak mężczyzna w średnim wieku – i zobaczyłam jego plecy pokryte szramami i siniakami. Conor się wstydził, jakby to była jego wina.

– Kto ci to zrobił? – spytała babcia, chociaż znała odpowiedź, której Conor i tak nie udzielił. Ujęła jego twarz w dłonie. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Rozbierz się do końca i wrzuć ubrania do worka na śmieci. Znajdę dla ciebie jakieś czyste suche rzeczy

i zacznę robić dla nas śniadanie. Jeśli byś czegoś potrzebował, zwołaj mnie.

– Pani Darker...

– Tak?

– Proszę nikomu nie mówić. On nie chciał tego zrobić.

Babcia stała do niego plecami, a ja zobaczyłam łzy w jej oczach.

– Dawno temu też miałam tatę, który nie chciał mi robić krzywdy. Daję ci słowo, że możesz mi zaufać. Na razie się wykup. Masz tam czysty ręcznik i myjkę. Nie zapomnij umyć uszu.

Wbiegłam do sypialni, zanim wyszła z łazienki, i słuchałam, jak idzie po schodach. Miała na sobie puszysty fioletowy szlafrok i różowe kapcie, ale wyglądała na naprawdę wściekłą, a złość malująca się na jej twarzy wzbudziła we mnie pewien lęk. Babcia rzadko kiedy się złościła, ale gdy już tak się stało, wszyscy o tym wiedzieli.

Jedyny telefon w Seaglass wtedy – i kiedykolwiek – znajdował się w korytarzu. Stał na okrągłym stoliku obok eleganckiego notesu pełnego ręcznie zapisanych numerów. Przyglądałam się zza balustrady na piętrze, jak babcia kartkuje notes, znajduje numer telefonu taty Conora i go wybiera. To był telefon z okrągłą obrotową tarczą, więc trwało to wieczność. Babcia postukiwała stopą jak zawsze, gdy była zdenerwowana, i czekała, aż ktoś odbierze. Cierpliwość nigdy nie była jej cnotą.

– Halo? Panie Kennedy, jak się pan miewa? Och, ma pan nie najlepszy nastrój? Przykro mi to słyszeć. Czy dlatego zbił pan wczoraj wieczorem syna pasem?

Zapadło milczenie. Tata Conora i ja byliśmy zajęci rozgryzaniem układanki, której nie potrafiliśmy ułożyć. Zastanawialiśmy się, czy elementy leżą we właściwej kolejności. I nie podobał nam się powstający z nich obraz. Nana mówiła dalej:

– Przypuszczam, że nawet pan nie wie, gdzie syn spędził noc. Pozwolę sobie pana uspokoić i poinformować, że jest u mnie w Seaglass. I zostanie tu do czasu, aż skontaktuję się z urzędem i odbiorę go panu na zawsze.

Zamilkła. Żałowałam, że nie słyszę tego, co mówiono z drugiej strony linii.

– Jest dzieckiem. To nie jego wina, że pańska żona umarła. Powinien pan się zachowywać jak ojciec. Powinien go pan chronić przed złem tego świata, a nie ciągle go krzywdzić i zawodzić. Robi pan, co może? W takim razie to za mało. Ma pan depresję? Czyż nie jak my wszyscy? To pana nie uprawnia do tego, czego się pan dopuścił. Kompromituje pan depresję i nie zasługuje na to, by się nazywać ojcem tego dziecka. Albo poszuka pan pomocy, albo straci syna. Nie znałam pańskiej żony, ale potrafię sobie wyobrazić, że gdyby widziała, kim się pan stał, wstydziłaby się bardzo i żałowała, że pana poznała. To jej syn i tylko on panu po niej pozostał. Niech pan o tym pomyśli, kiedy następnym razem będzie się pan wyżywał na swoim dziecku.

Rozłączyła się, a ja czułam strach przed nią i równoczesny podziw wobec niej.

Od tego dnia babcia nie przestała czuwać nad Conorem. Jego ojciec zgłosił się do AA, przez jakiś czas był na odwyku i mimo że przez wiele miesięcy, a czasami i lat wszystko było w porządku, babcia zawsze miała na Conora oko i starała się go chronić.

Wracam do terażniejszości, podnoszę się i wychodzę z salonu, by sprawdzić, gdzie też on zniknął. Zimne powietrze smaga mnie po twarzy, morze szumi głośniejsz niż poprzednio. Zupełnie jakby wniknęło do domu. Gdy wychodzę na korytarz, słyszę, że tylnymi drzwiami trzaska wiatr. Pewnie Conor zostawił je otwarte, kiedy wyszedł szukać drewna. Do schowka na opał najszybciej idzie się przez kuchnię, ale nie chcę tam wchodzić. Nie chcę znowu oglądać ciała babci na podłodze ani nieżycziwego wiersza na ścianie, dlatego odwracam wzrok i biegnę do tylnych drzwi.

Conor wchodzi, zanim do nich docieram. Niesie kosz pełen polan. Jest kompletnie przemoczony i nie rozumiem, dlaczego zajęło mu to tyle czasu. Już mam o to zapytać, ale widzę, że on wpatruje się w coś za mną. Wydaje mi się, że wiem w co – w babcię – ale gdy się odwracam, stwierdzam, że ciała nie ma. Conor odstawia kosz i patrzy na stół. Leży na nim kasetka VHS. Jedna z tych, które na pewno widziałam wieczorem na półce. Ktoś ułożył na białej papierowej okładce napis z kostek do gry w scrabble: OBEJRZYJCIE MNIE. Obok kasety leży oderwany kawałek kartki. Kiedy czytam

słowa napisane charakterem, którego nie rozpoznaję, całe moje ciało
lodowacieje.

*Łakoci i psikusów dzieci żądają,
A potem wrzeszczą i uciekają.*⁹

31 października, 1.00 – pięć godzin do odpływu

Zegary w przedpokoju zaczynają bić. Na szczęście po jednym razie, bo jest pierwsza, ale jak zwykle nie są idealnie zsynchronizowane. Conor wpatruje się w podłogę tam, gdzie leżała babcia. Nie ma ani ciała, ani krwi, jakby to, co widzieliśmy, było tylko złym snem. Potem patrzy na kasetę i liścik na stole. Następnie przenosi wzrok na mnie, ale się nie odzywa. Czyżby podejrzewał, że to ja je tam położyłam? Wciąż słyszę, że tata gra na fortepianie. Robi to od momentu, gdy wyszedł z salonu. Mężczyźni w moim życiu nigdy nie radzili sobie dobrze ze słowami, dlatego szukam ich sama.

– Rozumiem, dlaczego odmawiałeś spotkania ze mną przez lata i dlaczego nadal nie chcesz ze mną rozmawiać, i nie ma sprawy, ale czy moglibyśmy odłożyć na bok to, co się wydarzyło między nami? Na tę jedną noc? Naprawdę chciałabym wiedzieć, co tu się według ciebie dzieje, bo jestem przerażona – mówię na tyle cicho, żeby inni nie słyszeli.

Kiedyś uważałam Conora za starszego brata i brakuje mi tej jego roli w moim życiu.

Jego twarz jest nieprzenikniona; nie maluje się na niej żadna refleksja czy choćby potwierdzenie, że mnie usłyszał. Nie podoba mi się ta niezręczność między nami, ale nigdy nie udało mi się znaleźć właściwych słów, by naprawić sytuację. Nie rozumiem, dlaczego nie potrafimy iść dalej. Zwłaszcza teraz. Wszystko, co widzieliśmy, potwierdza, że śmierć babci nie była wypadkiem.

Nie jestem naiwna. Wiem, że testament wszystkich zdenerwował, i mam przeczucie, co się tutaj może dziać. A przeczucia nie służą tylko temu, by je mieć, ale by się nad nimi głowić, analizować je, zadrećcać się nimi i – nade wszystko – rzadko się nimi dzielić. Conor wpatruje się w słowa wypisane na kartce, a potem w kasetę wideo, potem znowu w podłogę, gdzie leżało ciało babci. Ja wpatruję się wyłącznie w niego.

Zdejmuje z kuchennego blatu ścierkę w czerwono-białą kratkę i usiłuje zetrzeć z siebie deszcz, a potem sięga do kieszeni i wyjmuję komórkę. To granatowa nokia, najlepsza w 2004 roku, taka jak ta należąca do Lily. Conor chyba zapomniał, że nie ma tu zasięgu. Podnosi aparat wysoko, jakby dzięki temu miał zacząć działać, co się oczywiście nie dzieje. Potem podchodzi do stolika w przedpokoju, gdzie zawsze stał telefon. Stary, różowy, z obrotową tarczą. Nadal tam stoi, na ozdobnej serwetce, lecz babcia nie żartowała, mówiąc, że przestała płacić rachunki. Zależało jej na ciszy i spokoju, i zdaje się, że je sobie zapewniła, bo w słuchawce jest głucho. Fakt, że Conor tak bardzo chce dzwonić na policję, podnosi mnie na duchu, chociaż wiem, że nie może tego zrobić.

Przy telefonie stoi fotografia przedstawiająca mnie i siostry. Gdy one tu były, telefon dzwonił bez przerwy. Najczęściej do nich. Dzwonili ich przyjaciele ze szkoły, którzy chcieli się z nimi kontaktować w wakacje – do Rose koleżanki i koledzy, by się uczyć, do Lily chłopcy – ale sporadycznie dzwonił też z tego czy owego miasta tata, w przerwie między próbami i występami. Nie mógł nigdy rozmawiać dłużej niż przez kilka minut – rozmowy na dużą odległość kosztowały w tamtych czasach fortunę – i wystarczało mu niewiele czasu, by prosić babcię o więcej pieniędzy. Niekiedy dzwonił do babci wydawcy i agent, który nigdy nie zapomniał złożyć jej życzeń urodzinowych. Pamiętam też jeden wieczór Halloween, kiedy byłam jedyną osobą pomagającą jej świętować. Zadzwonił wtedy telefon. To był Conor. Miałam pięć lub sześć lat. Babcia właśnie zdmuchnęła świece – było ich mnóstwo, nawet wtedy – i miałyśmy przystąpić do jedzenia odwracanego ciasta ananasowego z mnóstwem musu Angel Delight. Wspomnienie tamtej rozmowy jest tak wyraźne, jakby odbyła się wczoraj, a nie ponad dwadzieścia lat temu.

– Halo – powiedziała babcia, która odebrała telefon z szerokim uśmiechem, spodziewając się, że dzwoni ktoś z życzeniami. Uśmiech natychmiast zniknął jej z twarzy. – Wszystko będzie dobrze. Właściwie postąpiłeś, dzwoniąc do mnie. Zostań tam, gdzie jesteś. Zaraz będę.

– Kto to był? – spytałam.

– Conor. Coś się stało. Muszę tam pojechać – odpowiedziała babcia, rozglądając się za torebką.

Nigdy nie mogła jej znaleźć, mimo że była jaskrawa i ogromna. Uszyto ją z różowych i fioletowych łąt i była starsza ode mnie. Babcia kręciła głową, szukając jej, a jej białe loki zdawały się tańczyć. Zastanawiałam się, czy i moje włosy będą tak wyglądały, gdy będę starsza. A potem przypomniało mi się, że nie dożyję takiego wieku, by mieć siwe włosy, i to mnie zasmuciło. Dziwne, jakie drobiazgi budziły mój niepokój. Większość ludzi nie chce mieć siwych lub białych włosów, ale ja w tamtym momencie chciałam. Może ludzie nie narzekaliby bezustannie na starzenie się, gdyby się bali, że się nie zestarzeją.

Gdy babcia znalazła torebkę, wrzuciła do niej drewniany wałek.

– A co ja mam zrobić? – spytałam, nieco przerażona tym, że zostanę w Seaglass sama.

Nana spojrzała na mnie, jakbym powiedziała coś niewłaściwego.

– Daisy Darker, czy przejmujesz się losem Conora?

Potaknęłam.

– To dobrze. Cieszę się, że to słyszę. Przejmowanie się drugim człowiekiem jest ważniejsze od zainteresowania nim. I kiedy ktoś, czym losem się przejmujesz, jest w opałach, robisz wszystko, by mu pomóc. A to znaczy, że jedziesz ze mną. Znajdź buty i lecimy.

– A co z twoim ciastem? – zapytałam.

– Weźmiemy je ze sobą. Conor potrzebuje chyba pocieszenia.

Dziesięć minut później, przeszedłszy groblę przy nadciągającym szybko przypiływie, wspinałyśmy się skalistą ścieżką w mokrych butach i skarpetkach. Na klifie, za piaszczystymi wydrami, stała stara szopa, w której babcia trzymała swój jedyny środek transportu. Był to stary rower z dużą wiklinową przyczepką z tyłu, co, jak mi się teraz zdaje, nie mogło być legalne. Wsiadłam do przyczepki, babcia wskoczyła na siodełko i zawiesiła torebkę na kierownicy.

Pedałowała nadbrzeżną drogą szybciej, niż myślałam, że potrafi, aż dotarłyśmy do domu Conora, oddalonego od Blacksand Bay o jakieś półtora kilometra. To był dwuizbowy sypiący się dom na skalistej części brzegu. Pęknięta szyba w jednym z okien, łuszcząca się z drzwi niebieska farba. Conor zamieszkał tu z ojcem po śmierci

matki. Dom emanował zaniedbaniem i brakiem miłości, jak dwaj żyjący w nim ludzie.

Nie pukałyśmy. Nie musiałyśmy, bo drzwi stały otworem.

Nigdy wcześniej nie wchodziłam do środka – Conor zawsze odwiedzał nas, nigdy odwrotnie – i zszokowało mnie to, co zobaczyłam. Zszokowało chyba nas obie. Wchodziło się prosto do dużego pokoju, w którym panował bałagan. Białe niegdyś firanki miały brudnoszary kolor, a kiedy babcia zapaliła światło, wnętrze prezentowało się jeszcze gorzej niż w mroku. Stara zielona kanapa na środku pokoju miała zapadnięte siedzisko i dziurawe poduchy. Na ławie walały się brudne kubki i talerze, na poplamionym dywanie puste pudełka po pizzy i zgniecione puszki po piwie. Zdjęcia w ramkach – które pewnie wisały niegdyś na zardzewiałych, sterczących ze ścian gwoździach – leżały rozbite na podłodze. Wszystkie przedstawiały Conora z rodzicami, przed śmiercią jego mamy. Zniszczona szczęśliwa rodzina. Niemal wszędzie dostrzegałam śmieci i kawałki szkła. Conor siedział w rogu pokoju i przyciągał kolana do klatki piersiowej.

– Gdzie on jest? – spytała Nana.

– W sypialni – szepnął chłopak, nie podnosząc wzroku.

– Zostań z Conorem – poleciła mi babcia. – Bądź dla niego tak dobra, jak chciałabyś, żeby ktoś był dla ciebie, gdyby stała ci się krzywda. – Wyciągnęła z patchworkowej różowo-fioletowej torebki wałek, a sposób, w jaki go trzymała, zdradzał, że nie będzie nic piekła.

Chciałam być dobra dla Conora i wiedziałam, jak to jest czuć się skrzywdzonym, jednak poszłam za babcią, chociaż miałam świadomość, że nie powinnam. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

W sypialni było ciemno i cuchnęło. Na podłodze leżały sterty ubrań, a na łóżku – brudny mężczyzna z zamkniętymi oczami. Puste flakoniki po tabletkach walały się na poplamionej pościeli. Babcia opuściła wałek i z telefonu stojącego na szafce nocnej zadzwoniła po karetkę.

Nie umarł, mimo że chciał. I chociaż byłam bardzo mała, myśl, że ktoś mógł się czuć tak nieszczęśliwy, wzbudziła we mnie przemożny smutek. Gdy sympatyczni ratownicy zabrali tatę Conora do szpitala,

zjedliśmy we troje tort babci. Z perspektywy czasu wydaje mi się to dziwne. No ale moje dzieciństwo rzadko kiedy bywało normalne.

Pan Kennedy przeżył i mógł opowiedzieć swoją historię. Nana zapłaciła za jego odwyk.

– Każdy przeżywa ciężkie chwile i jeśli można pomóc komuś wyzdrowieć, trzeba próbować – powiedziała.

Wydaje mi się, że tata Conora był pod pewnymi względami taki jak ja. Nie urodził się z wadliwym sercem; jego serce pękło, gdy zmarła jego żona. Conor mówił, że przedtem jego ojciec rzadko kiedy pił i był szczęśliwy. Wszyscy byli.

Conor przez jakiś czas mieszkał w Seaglass i wszyscy troje przez cały tydzień chodziliśmy porządkować dom, w którym żył z ojcem. Wyrzuciliśmy śmieci, umyliśmy i wypraliśmy wszystko, co się dało. Babcia zdjęła stary dywan, wypiąskowała podłogi, pomalowała ściany – w środku i na zewnątrz – kupiła nowe poduchy i pościel. Nana zawsze hołdowała zasadzie, że jeśli można pomóc zmienić życie, można pomóc zmienić osobę, która je wie. Przed powrotem taty Conora wstawiła świeże kwiaty do obu pomieszczeń i zappełniła lodówkę oraz zamrażarkę jedzeniem. Zapłaciła nawet za to, żebyśmy mogli wszyscy pojechać po niego taksówką. Wyglądał zupełnie inaczej i pomyślałam, że odebraliśmy nie tę osobę. Przytył, ubranie miał czyste, zgolił paskudną brodę i nie śmierdział alkoholem ani papierosami.

– Na pewno jest pan tatą Conora? – spytałam w samochodzie i wszyscy się zaśmiali, choć przecież ja nie żartowałam.

– Dziękuję – powiedział, gdy wszedł do domu i zobaczył, ile pracy włożyliśmy w to, by wyglądał jak dom. – Za wszystko. Jak się pani odwdzięczę?

– Niech pan o siebie dba – odparła babcia.

Uścisnęła mu rękę, pocałowała Conora w policzek i zostawiłyśmy ich, żeby mogli znowu spróbować.

– Każdy zasługuje na drugą szansę – oznajmiła babcia, gdy byliśmy już same.

– Nawet źli ludzie? – spytałam.

– Każdy, kogo znasz, jest zarówno dobry, jak i zły. Na tym polega bycie człowiekiem.

Chyba byłam za młoda, by to wówczas zrozumieć.

– Możecie przynieść też zapalki? – woła Lily, wysuwając głowę zza drzwi salonu i wrywając mnie z przeszłości do teraźniejszości, wcale nie łatwiejszej.

– Chyba powinniście tu przyjść i to zobaczyć. Wszystkie – odpowiada Conor.

Lily cmoka – to jeden z tych złych nawyków przejętych od matki – a potem mówi Trixie, żeby została, podczas gdy reszta kobiet dołącza do nas w kuchni.

– Gdzie Nana? – pyta matka, patrząc na podłogę w miejsce, gdzie leżało ciało babci.

– No właśnie – mówi Conor, a my spoglądamy po sobie. – Ktoś ją przeniósł?

Wszyscy kręcą głowami.

– No cóż, ktoś położył tę kasetę i liścik na stole – ciągnie Conor. – Słowa się same nie napisały.

Nancy bierze karteczkę do ręki i czyta na głos.

– „Łakoci i psikusów dzieci żądają, a potem wrzeszczą i uciekają”. Co to znaczy?

– Obejrzyjcie mnie – dodaje Lily, która podniosła kasetę i przeczytała napis ułożony z kostek do scrabble. Odkłada kasetę na miejsce, jakby ta mogła jej zrobić krzywdę. – Co to jest? Jakaś chora wersja *Alicji w Krainie Czarów*?

– Zniknięcie Nany to nie jedyna zmiana – zauważa Rose.

Odwracamy się i widzimy, że patrzy na kuchenną ścianę. Nadal widnieje na niej napisany kredą wiersz, ale wykreślono z niego cztery wersy.

~~Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.~~¹⁰

– Co to ma znaczyć? – odzywa się Lily, patrząc na naszą matkę.

– Dlaczego pytasz mnie?

– Przyszedł tu zrobić herbatę. Kto inny miał czas, by to zrobić?

Nancy przez chwilę wydaje się podenerwowana, ale dochodzi do siebie.

– Przecież w pewnym momencie każdy z nas opuszczał salon. Rose poszła na pomost, gdzie odkryła, że łódź zniknęła. Ty poszłaś na górę po bluzy. Conor poszedł po drewno... Może to on przeniósł ciało... – mówi.

– A może to Frank – sugeruje Conor przyciszonym głosem. – Jest bardzo zdenerwowany i dużo wypił. Może wykreślił siebie, żeby...

– Żebyśmy myśleli, że to on zabił Nanę? – przerywa mu Lily. – Dlaczego zabójca miałby wskazywać na siebie?

– A więc przyznajesz, że mogło dojść do zabójstwa i że babcię mógł ktoś zamordować? – odparowuje Conor. – Z tego, co wiem, wszyscy mieli motyw, by ją zabić, bo wszyscy potrzebujecie pieniędzy, i wściekliście się, że nie dostaniecie ani pensa. To dla pieniędzy tu przyjechaliście. Praktyka Rose jest w finansowych tarapatkach, orkiestra Franka kosztuje więcej, niż on sam zarabia, Nancy nie dostaje już alimentów, a Lily zawsze żerowała na reszcie rodziny...

– Dotarłeś tu po tym, jak Nana odczytała testament – przerywa mu Rose. – Skąd wiesz, że nikt nie dostanie ani pensa?

– I po co w ogóle tu przyjechałeś? – dodaje Lily.

Conor patrzy na nią gniewnie.

– Mam swoje powody.

„Można mieć swoje powody, o ile nie dzieli się ich z kimś innym”. Chciałabym powiedzieć to na głos, ale nigdy nie miałam odwagi potrzebnej do mówienia tego, co myślę.

– Wystarczy, Conorze. Nie możesz oskarżać ludzi o rzeczy, o których nie masz pojęcia. Nie znasz Franka tak dobrze jak my. Był moim mężem i jest ich ojcem. Uważam jednak, że powinniśmy z nim porozmawiać – oznajmia Nancy i rusza w stronę pokoju muzycznego. – Razem – dorzuca, gdy nikt nie idzie za nią.

Muzyka brzmi coraz głośniejsz z każdym naszym krokiem w stronę drzwi.

Matka delikatnie puka.

– Frank?

Nie słyhać odpowiedzi, więc puka znowu. Muzyka gra dalej. Nancy naciska na klamkę, ale drzwi są zamknięte.

– Odsuńcie się – mówi Conor.

Robimy, co każe. Tylko Lily się śmieje z jego nieudanej próby staranowania drzwi. Rose zaskakuje nas wszystkich dobrze wymierzonym kopniakiem, którym wyważa drzwi. Nic nie mogłoby nas jednak zszokować bardziej niż to, co widzimy.

Fortepian gra, bo to jest jeden z tych, które potrafią grać same.

Ojciec leży na podłodze przed nim z pustą szklanką po whisky w lewej dłoni. Jego pałeczkę dyrygencką złamano na pół i przywiązano do prawej ręki czerwoną wstążką. Oczy ma szeroko otwarte i wygląda, jakby wymiotował krwią.

Czuję bezwład, mdłości i jestem zdezorientowana.

Lecz jedno jest pewne: mój tata nie żyje.

Frank

*Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Niespodziewana ciąża, małżeństwo, trzy dziewczynki...
Frank wolał świat oglądać zamiast swojej rodzinki.
Kochał tylko orkiestrę, myślał, że też go kochali,
Lecz bezrobotni muzycy kasy i pracy żądali.
Rozgoryczony, że jego dzieł nie wykonują,
Jeździł w trasy znudzony, zły, że go nie adorują.
Rodzina, choć opuszczona, kochała go prawdziwie;
Za późno Frank jednak pojął, że w domu żyć może szczęśliwie.
Gdy przyszło co do czego, trutkę do drinka mu wsypano;
Trudno żałować takiego taty, więc łez po nim nie lano.* [11](#)

31 października, 1.05 – mniej niż pięć godzin do odpływu

Rose wyłącza fortepian. Co za ulga. Chciałabym na zawsze wymazać z pamięci widok instrumentu, który gra sam, podczas gdy ojciec leży przy nim na podłodze. Zauważam, że zniknął jeden z klawiszy, jak brakujący ząb w uśmiechu, jakby fortepian z nas szydził. Deszcz chłuszczący szyby służy za biały szum, a my stoimy i patrzymy w milczeniu.

– On to zrobił – mówi cicho Lily, jakby przerażona tym, że ojciec mógłby usłyszeć jej oskarżenie. – To on zabił Nanę, bo tak go zdenerwował jej testament. A potem się zapił na śmierć z powodu poczucia winy. Czy nie żartował wczoraj wieczorem, że idealną formą zabójstwa jest według niego mocne uderzenie w głowę? A ona tak właśnie zginęła!

O moim ojcu można powiedzieć wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że jest mordercą.

– Dlaczego miałyby przenosić ciało? – odzywam się. – I gdzie ona jest teraz? No i co znaczą liścik i kasetka z kuchni?

Conor robi krok do przodu.

– To mi nie wygląda na samobójstwo, jeśli ktoś by mnie pytał.

– Nikt tego nie zrobił – odpowiada Lily. – Czy on na pewno...

– Nie żyje? Tak – informuje Rose i zamyka ojcu oczy.

Wyjmuje pustą szklankę z jego dłoni i wacha, a potem robi to samo z pustą karafką stojącą na fortepianie. Dziwne zachowanie.

– Dlaczego miałyby przywiązywać sobie do ręki batutę? – pyta Conor, patrząc na nas, jakbyśmy były niebezpiecznie głupie.

– Dlaczego robił wszystkie te idiotyczne rzeczy, które robił? – warczy Nancy i ociera z twarzy łzy ślicznie haftowaną chusteczką wyjętą z rękawa. Widzę literę B, więc zakładam, że należała do Nany albo Trixie, chociaż już nikt nie nazywa mojej siostrzenicy Beatrice. – To jest jak zły sen... Nie może się dziać naprawdę – stwierdza matka głosem zbyt słabym jak na nią. – Co mamy robić?

– Czemu się tak denerwujesz? – pyta Lily. – Tylko dlatego, że postanowiłaś dzielić z nim łóżko ostatniej nocy, co tak na marginesie jest obrzydliwe, zapomniałaś o wszystkim innym, czego się dopuścił? Porzucił cię wiele lat temu. Porzucił nas wszystkie.

– Jak możesz tak mówić o człowieku, który leży martwy na podłodze. Był twoim ojcem i kochałam go... Nawet kiedy go nie lubiłam, nadal...

– Tylko dlatego, że nie żyje, nie będę udawała, że był kiedykolwiek ojcem roku.

– Nie tak cię wychowałam, Lily.

– Prawie w ogóle mnie nie wychowałaś, a on nie miał z wychowaniem mnie nic wspólnego. Wychowywali mnie głównie obcy ludzie w szkole z internatem. W wakacje najczęściej podrzucałaś nas do Nany, a mój tak zwany ojciec spędzał czas z „muzykami” o połowę od niego młodszymi.

– Ten człowiek nie żyje. Okaż trochę szacunku.

– Jemu?

– Sobie – odpowiada Nancy.

Moja matka zawsze znajdzie jakiś argument, niekiedy kilka równocześnie, i gdybym miała kask, tobym go włożyła. Lily nie ośmieliłaby się odpowiedzieć, gdyby tyle dzisiaj nie wypła. I kiedy myślę, że to już koniec, Nancy rzuca kolejną słowną cegłą:

– Był z nami tak długo, jak mógł.

– Ha! A to dobre. Nie musiał płodzić dzieci. Nie prosiłyśmy się na ten świat. Mnóstwo ludzi zachodzi w ciążę przypadkiem... Na przykład ja! – stwierdza Lily.

– A ja nie – odpowiada Nancy i w pokoju robi się jeszcze ciszej niż przedtem. – Wiedziałam, że wasz ojciec wybierze muzykę, nawet gdy studiowaliśmy. Zaszłam w ciążę celowo, żeby mnie poślubił. Żeby musiał zostać.

Usiłujemy z siostrami przetrwać tę bombę, ale trochę nas to przerasta. Wcześniej znaleźliśmy martwą babcię w kuchni, teraz tatę w pokoju muzycznym. To jak popieprzona rodzinna wersja gry w Cluedo. Tyle że to nie jest gra. Zginęły dwie osoby. Jakaś część mnie zawsze podejrzewała, że Nancy zaszła w ciążę, by wrobić tatę w małżeństwo, ale gdy powiedziała to na głos, zabrzmiało

surrealistycznie. Połowa mnie nienawidzi jej za to, a druga wie, że gdyby tego nie zrobiła, nie przyszedłbym na świat.

– A więc on nie chciał tak naprawdę żadnej z nas? – pyta Rose. – To wiele wyjaśnia.

– Kochał was wszystkie na swój sposób – mówi Nancy. – Nie mogę po prostu uwierzyć, że zrobiłby coś takiego.

– Może nie zrobił – wtrąca Conor.

Nancy mu się przygląda.

– Drzwi były zamknięte, w pokoju nie było nikogo więcej...

– Drzwi mogły zostać zamknięte od zewnątrz – mówi Conor spokojnie. – W każdym razie teraz trzeba będzie wezwać policję.

Po raz pierwszy wszyscy wyglądają na przerażonych, a ja się zastanawiam, dlaczego potrzebowaliśmy na to tyle czasu.

– Conor ma rację – przyznaje Rose, jak zawsze panując nad emocjami. – Musimy zwrócić się do policji, gdy tylko będziemy mogli. Do odpływu zostało pięć godzin. Rano opuścimy to miejsce razem i wezwiemy pomoc. A tymczasem może moglibyśmy spróbować być dla siebie mili? Powinniśmy wrócić do salonu. Trixie została tam sama – dodaje i, tak jak poprzednio, przejmuje ster. – Po wszystkim, co się tu dzisiaj wydarzyło, czułabym się lepiej, wiedząc, że jesteśmy bezpieczni w jednym pokoju.

Moja najstarsza siostra często kierowała nami w dzieciństwie i fakt, że teraz też to robi, przynosi mi ulgę. Udaję, że nie widzę, jak klepie Conora po ramieniu, gdy wychodzimy z pokoju muzycznego, i czuję niewytłumaczalny ból, kiedy on zostaje z tyłu. Milczą do czasu, gdy sądzą, że reszta jest już w salonie, ja jednak czekam cicho w korytarzu, o czym oni nie wiedzą. Muszę wysilić słuch i zasłaniam usta dłonią, żeby nie wydać najmniejszego dźwięku i usłyszeć, co mówią.

– Masz rację, musimy zadzwonić na policję – szepcze Rose.

– Dlaczego nagle się ze mną zgadzasz? – pyta Conor.

– Żadne znane mi zwierzę nie jest zdolne do robienia sobie krzywdy, ale to nie było samobójstwo.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Niestety często spotykam w pracy otrute zwierzęta. Ludzie potrafią być potworami. To jeden z powodów, dla których wolę zwierzęta. Tata jest jedynym człowiekiem w rodzinie, który pije

whisky. A kiedy powąchałam jego szklanke, nie czułam alkoholu. Ojciec został otruty. To było zabójstwo. Jestem tego pewna.

Milczę, zastanawiając się, dlaczego Rose postanowiła zaufać Conorowi, a nie nam. I dlaczego żadne z tych dwojga nie chciało podzielić się tą informacją ze mną. Jakiś cień myśli pojawia się w mojej głowie i nie potrafię się jej pozbyć. Oczywiście nie powiem im o tym. Autodestrukcji dokonuję w samotności.

W salonie Trixie zasnęła na siedzisku w oknie wykuszowym w głębi pokoju. To jedno z ulubionych miejsc mojej siostrzenicy i często można ją tam znaleźć skuloną pod kocem z książką. Poppins leży wyciągnięta na podłodze obok niej i pochrapuje. Serce mi się czasami kraje na myśl, że takie dobre dziecko przyszło na świat w tak okrutnej rodzinie. Cieszę się, że teraz śpi. Oby spała aż do naszego wyjazdu.

Wydaje mi się, że Rose też na nią patrzy, okazuje się jednak, że patrzy na psa.

– Poppins znosi to nad wyraz dobrze, biedna staruszka – rzuca w przestrzeń.

Słyszając swoje imię, suka siada obok mojej siostry.

– Słuszna uwaga. Co się stanie z psem, skoro Nana nie żyje? – pyta Lily.

– Zabiorę ją ze sobą – mówi Rose bez wahania.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś to zdążyła przemyśleć.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu. Chyba nikt nie wie, co powiedzieć. Spoglądam na ich twarze i widzę mieszaninę strachu, szoku i smutku. Rose głaszcze psa i wpatruje się w płomienie w kominku z miną, jakiej nigdy u niej nie widziałam. Conor gapi się na Rose. Chociaż dorzuciła do ognia kolejne polano, Nancy nie może przestać się trząść. Lily siada obok niej i biorą się za ręce. Łączy je ten rodzaj więzi matki i córki, które ciągle się sprzeczą, ale nie potrafią się na siebie długo gniewać. To kolejna rzecz, o którą zawsze byłam zazdrosna.

– Dobrze się czujesz? – pyta Nancy swoją ulubioną córkę.

Lily kręci głową.

– Nie. Oczywiście, że nie. To okropne. Jestem w szoku. Pewnie jak my wszyscy.

– Chodziło mi o to, że jesteś blada. Na pewno nic ci nie jest?

– Nie mogę znaleźć zestawu z insuliną, ale nie martw się. Pominięcie jednego zastrzyku mnie nie zabije.

U Lily zdiagnozowano cukrzycę, dopiero gdy skończyła dwadzieścia lat. Teraz robi sobie zastrzyki dwa razy dziennie i dba o to, by wszyscy o tym wiedzieli. Spędziłam dużo czasu z diabetykami w domu opieki i bardzo im współczuję, naprawdę. Z tą chorobą nie jest łatwo żyć w żadnym wieku. Lily jednakże nie traktuje swojej choroby tak poważnie, jak powinna, a jej upodobanie do słodkości i zwyczaj nadmiernego folgowania sobie można było obserwować przy kolacji. Moja siostra rzadko kiedy martwi się tym, czym powinna.

– Spójrzcie, jak Trixie spokojnie wygląda – odzywa się Lily, patrząc na córkę. – Nie wiem, jak jej powiem, co się stało. Najpierw Nana, teraz tata...

– Może nie musisz jej mówić? Pozwól jej na razie spać – podpowiada Nancy.

Lily potakuje, a ja się przyglądam, jak po cichu okrywa Trixie kocem z nietypową dla niej troską i współczuciem. Przez moment mam wyrzuty sumienia w związku ze złymi myślami na temat mojej siostry. Może ona jest zdolna do tego, by kochać kogoś bardziej niż siebie? Lily delikatnie całuje córkę w czoło i gładzi po włosach w rzadkim przejawie matczynej czułości.

– Co robimy z tym? – pyta Conor.

Trzyma kasetę wideo ze słowami OBEJRZYJCIE MNIE na okładce. Gapimy się na niego, jakby miał w dłoni granat i proponował odbezpieczenie go.

– Wrzucimy do ognia? – podsuwa Lily.

– Dlaczego ktoś ją tam zostawił, żebyśmy ją znaleźli? – pytam.

– Powinniśmy raczej pytać, kto ją zostawił – zauważa Conor. – A jeśli to nam wyjaśni, co się tutaj dzieje?

– Wygląda jak kolejny film z biblioteki Darkerów – stwierdza Rose, gdy Conor wyjmuje kasetę z okładki.

Widzimy białą naklejkę na grzbiecie. „Seaglass – lata 80.”, głosi ozdobne pismo babci. Rose odbiera kasetę z rąk Conora.

– Obejrzymy to? – odzywa się matka.

Wymieniamy spojrzenia.

– Co innego możemy robić przez pięć godzin? – pyta Nancy. – Jeżeli będziemy siedzieli tu w milczeniu i czekali na odpływ, godziny będą się wlekły wolniej, a przecież nie może się już stać nic gorszego. Osobiście ucieszę się ze wszystkiego, co odwróci moją uwagę od dzisiejszych wydarzeń. No i może miło będzie wspominać szczęśliwsze czasy?

– A co z Trixie? – pyta Conor, zerkając na dziewczynę śpiącą w wykuszu. – Mam przyciszyć dźwięk?

– Spokojnie, nic jej nie rusza, gdy tak śpi. Możemy o niej zapomnieć do rana – mówi Lily.

– To normalne u nastolatki?

– Tak, kiedy się jej poda silny środek nasenny.

– Co takiego?

Conor wygląda na szczerze zszokowanego, ale reszta z nas w zasadzie nie reaguje. Każda rodzina ma własną wersję normalności i muszę przyznać, że nasza bardzo odbiega od większości.

Lily wzrusza ramionami.

– Poprosiłam Nancy, żeby rozkruszyła jedną ze swoich tabletek i dodała do herbaty Trixie...

– Potajemnie bez przerwy dawałam córkom tabletki nasenne, gdy były dziećmi – wtrąca Nancy, jakby dumna z tego faktu.

– I wyrosłyśmy na ludzi! – rzuca Lily ze sporą dawką ironii. Uśmiecha się, a potem zwraca do matki: – Pamiętam, jak cię przyłapałam na dodawaniu tabletek do żelków. Myślałyśmy, że dajesz nam smakołyki przed myciem zębów. Ja dostawałam zawsze zielone misie, Rose czerwone, a Daisy złote. Nigdy o nic nie pytałyśmy. Robiłyśmy, co nam kazałaś. Trixie nie mogła przestać płakać po tym, jak znalazła Nanę. Oby spała do czasu, aż woda opadnie i będziemy mogli stąd iść. Sama chciałabym tak zasnąć.

Lily otwiera nową paczkę papierosów i zapala jednego drżącymi z niecierpliwości palcami. Ulatnia się wszelkie poczucie winy, jakie miałam w związku z nią. Nikt nie komentuje tego, że Lily pali, ani tego, że odurzyła córkę, by ta przestała płakać. Wszyscy mamy złe nawyki. Niektóre pokazujemy całemu światu, inne tylko rodzinie, a jeszcze innych wstydzimy się tak bardzo, że zostawiamy je tylko

dla siebie. Lily się rozpromienia i już wygląda spokojniej, jakby wydychała dyskomfort wraz z dymem.

Conor kręci głową, ale ona to ignoruje. Rose – która sądzi chyba, że dobrze będzie odwrócić uwagę całej rodziny – włącza telewizor babci. Sprzęt budzi się powoli do życia i widzimy migoczące szarobiałe plamki.

– Na kasecie napisano „obejrzyjcie mnie”, więc zobaczmy, co się stanie, gdy to zrobimy – mówi i wsuwa kasetę do odtwarzacza, który ją połyka.

Na ekranie pojawia się obraz i zdaje nam się, że przeszłość wraca, by nas nękać.

SEAGLASS – 1980

Ekran wypełnia twarz mojej dziewięcioletniej siostry. Zdaje się, że tym razem gwiazdą rodzinnego kina będzie Lily. Niektórzy rodzą się po to, by być gwiazdą własnego show, a jej nigdy nie interesowało uczenie się tekstu, o ile nie pochodził z jej scenariusza. Inni ludzie uchodzą najwyżej za dodatek w dość wąskim polu widzenia Lily. Jeśli nie wystąpiłeś w jej historii, nie istniejesz w jej świecie.

Gdy byłem dzieckiem, wakacje w Seaglass stanowiły mój ulubiony czas w roku. Kiedy siostry kończyły naukę, matka pakowała do samochodu walizki, jedzenie, wino i nas, a potem jechałyśmy z Londynu do Kornwalii, by na sześć tygodni uciec z miasta. Nieodmiennie docierałyśmy na miejsce w złym momencie, w czasie przyływu, i nie mogłyśmy przejść drogą na grobli, ale to nie miało znaczenia. Na sam widok starego budynku z turkusowymi wieżyczkami już czułem się jak w domu. Bawiłyśmy się na wąskim skrawku czarnego piasku, czekając, aż morze się cofnie. Czasami konieczność czekania na coś sprawia, że pragnie się tego bardziej.

Nana zawsze się cieszyła na nasz widok. Ruszała piaszczystą drogą, gdy tylko stawało się to bezpieczne, z zardzewiałą taczka przed sobą i psem depczącym jej po piętach. Pamiętam czarnego labradora Boba przed pojawieniem się Poppins. Babcia obejmowała i całowała nas wszystkie, potem ładowała bagaże na taczkę, by łatwiej je było dotransportować do domu. Wymagało to kilku wypadów w tę i z powrotem, a my na zmianę jechałyśmy na taczce. Nasze pokoje co roku wyglądały tak, jak je zostawiłyśmy, ale znajdowałyśmy w nich czystą pościel, świeże kwiaty i czekoladową monetę pod poduszką. Babcia zawsze wiedziała, jak wzbudzić w nas poczucie, że jesteśmy mile widziane i kochane.

Tata rzadko kiedy nam towarzyszył, nawet przed rozwodem. Zwykle dołączał do nas na co najmniej dwa tygodnie, lecz nie przypominam sobie, żeby się zjawił latem 1980 roku. Przyjechał

dopiero po tym, jak to się stało. Przez co zastanawiam się, czy rodzice przeżywali kłopoty małżeńskie już wtedy. Mniej więcej w tym samym czasie matka uparła się, żebyśmy nazywały ją Nancy – kazała nam to robić, bo inne określenia sprawiały, że czuła się staro.

W pokoju panuje zupełna cisza, gdy film się zaczyna. Dziewięcioletnia Lily stoi w korytarzu pełnym zegarów... Na ścianie są jeszcze puste miejsca na następnych dwadzieścia parę egzemplarzy, które babcia miała dołączyć do kolekcji. Pamiętam, że Lily przeżywała wówczas okres *Sławy*. Wszyscy to chyba pamiętamy, a Nancy uśmiecha się teraz na widok uśmiechu córki z przeszłości. Lily cofa się o kilka kroków od obiektywu, żeby zademonstrować strój w stylu lat osiemdziesiątych, który obecnie uznano by za przebranie. Neonowo różowa koszulka, fioletowe legginsy, tutu, opaska na włosy i różowe getry przywołują wszystkie wspomnienia. Widzę, że pozostali się uśmiechają, kiedy dziewczynka na ekranie tańczy do muzyki i śpiewa, znając na pamięć słowa piosenki z filmu. Największy ból wywołuje u mnie to, jak Lily śpiewa bez końca o wiecznym życiu. I słowo, które powtarza kilka sekund później, patrząc prosto w obiektyw.

„Pamiętaj. Pamiętaj. Pamiętaj. Pamiętaj”.

Pamiętam tamto lato w Seaglass. A wolałabym nie.

W korytarzu domu babci jest troje drzwi po lewej stronie, jedno na końcu i dwoje po prawej stronie. Po lewej znajdują się salon, mała biblioteka, a potem pokój muzyczny. W głębi zapełnionego zegarami korytarza mieszczą się drzwi wiodące do ogromnej kuchni i – obok, po prawej stronie – do malutkiej toalety. Wyszukane schody znajdują się pod prawą ścianą, a u ich stóp są jeszcze jedno drzwi, prawie zawsze zamknięte. Prowadzą do pracowni babci zwanej przez nią niekiedy Zachodnim Skrzydłem, przestrzeni z zakazem wstępu podczas pobytu moich sióstr. Pokój zajmuje prawie całą długość domu i ma dwoje drzwi, na dwóch końcach. To tam babcia pisała i ilustrowała swoje książki dla dzieci. Obecnie na ścianach wiszą ogromne oprawione w ramki fotografie okładek książek, także *Tajemnicy Daisy Darker* i innych ulubionych tytułów babci: *Najlepszych urodzin*, *Suzy Smith*, *Zaginionego psa Danny’ego Delaneya*, *Pierwszego kłamstewka Poppy Patel* i *Najgorszego weekendu*

Charliego Cho. Lecz w 1980 roku babcia wciąż ilustrowała książki innych autorów i jeszcze żadnej nie napisała.

W pracowni stały trzy biurka wiecznie zasypane szkicownikami i rysunkami, przez czworo okien wpadało do środka mnóstwo światła. Były tam też niemające końca rzędy farb akwarelowych, kałamarzy z tuszem, piór, ołówków i pędzli oraz przepastne szuflady pełne kolorowych papierów. Na półkach można było znaleźć rozmaite rekwizyty, które babcia nazywała niegdyś swoimi ulubionymi drobiazgami, a w dniu, w którym nakręcono ten film, stała tam duża sztaluga z białym papierem przypiętym do deski. Papier zasłaniał to, nad czym babcia aktualnie pracowała, ponieważ nie lubiła pokazywać swoich prac, dopóki ich nie skończyła. W gazecie nazwano kiedyś babcię kobiecym odpowiednikiem Quentina Blake'a. Wścicka się i oznajmiła, że to jego należałoby nazwać męskim odpowiednikiem Beatrice Darker.

Pracownia była jedynym pokojem w Seaglass, w którym moje siostry nie mogły niczego oglądać ani dotykać. Nie mogły tam nawet wchodzić. Ja mogłam, kiedy byłam z babcią sama, podobnie jak Conor, ale moim siostronom babcia nie ufała. Nawet wtedy. Obie znały i rozumiały zasady, tyle że Lily nigdy nie radziła sobie z ich przestrzeganiem. Gdy na dziewiąte urodziny dostała wrotki, chciała w nich jeździć po całym domu. Jeżeli pootwierano się wewnętrzne drzwi, mogła jechać z przedpokoju przez salon, potem bibliotekę i pokój muzyczny do kuchni i pracowni babci, żeby zamknąć pętlę znowu w przedpokoju. Bezskutecznie próbowałyśmy z Rose wytłumaczyć jej, że to zły pomysł.

Kiedy tylko Nana wyjechała rano rowerem do miasta po sprawunki, Lily włożyła wrotki. Upierała się, żeby Rose mierzyła jej czas i filmowała ją, gdy ona robiła kolejne okrążenia. Ja miałam obserwować z okna swojego pokoju drogę na grobli, by ostrzec siostry przed wracającą babcią. Naprawdę zamierzałam to zrobić. No ale niebo tego dnia było takie błękitne, a sunące po nim chmury przyjmowały takie ciekawe kształty. Wypatrzyłam w nich kucyka i zamek. Obydwa zajęły uwagę czterolatki o bujnej wyobraźni. Rose, nasza chodząca rodzinna encyklopedia, nauczyła mnie nazw kilku rodzajów chmur. Nie ma nic bardziej uspokajającego nad puchate białe cumulusy na błękitnym niebie albo nad ptasią urodę cirrusów

składających się z małych lodowych kryształków, lub nad niebo zapełnione grubymi stratocumulusami, bo prawdziwe życie obejmuje wszystkie odcienie jasności i mroku. Istnieje tyle rodzajów chmur, ile rodzajów ludzi, a te chmury, podobnie jak oni, przepływają i dryfują według swego uznania, w jednej chwili są czymś, by w następnej przekształcić się w coś zupełnie innego. W mgnieniu oka. Koło życia jest obecne w każdym aspekcie natury, a my odgrywamy w nim swoją rolę tak długo, jak postanowi wszechświat.

Domowe nagranie zaczyna się od ujęcia Lily pędzącej przez przedpokój, a potem kolejne pomieszczenia i śpiewającej motyw przewodni ze *Sławy*.

– To mój lepszy profil? – spytała Lily, śmigając obok filmującej ją Rose.

– Obydwa są tak samo złe – odpowiedziała jej dziesięcioletnia Rose zza kamery.

Wyobrażam sobie, że się do siebie uśmiechnęła.

Nagranie jest zaskakująco dobre. Gwiazda programu zrobiła się nagle ambitniejsza i postanowiła filmować się sama w czasie jazdy i śpiewania. Czasami pokazywała swoje stopy, widzimy więc czerwono-białe wrotki, które świetnie pamiętam, sunące po drewnianej podłodze. Zawiązanie tych butów zajmowało wieki, a Lily, mając je na nogach, niemal dorównywała wzrostem Rose. Możliwe, że to był kolejny powód, dla którego je uwielbiała.

Muzyka grała tak głośno, że żadna z siostr nie usłyszała powrotu babci. Film pokazuje perspektywę Lily, która przejeżdża przez pracownię. Obraz zadrżał, kiedy moja siostra zauważyła babcię stojącą w drugim końcu pokoju ze splecionymi na piersiach rękami i wyrazem rozdrażnienia na twarzy. Nagle Lily wpadła na ogromną sztalugę, zrzucając na ziemię obraz. Film kończy się poziomym ujęciem z podłogi ukazującym kałuże czerwonej i niebieskiej farby.

Babcia przemaszerowała przez pracownię i spojrzała na siostrę, która siedziała tam, gdzie upadła.

– Lily Darker, wiele się musisz nauczyć. Skoro już musisz wiecznie łamać zasady, powinnaś wiedzieć, jak to robić, i nie dać się złapać.

„Bądź niewinnym kwiatem, pod którym kryje się żmija”¹².

– Co? – spytała Lily, pocierając stłuczone kolano.

– Słucham, nie co. To Shakespeare. – Babcia równie dobrze mogłaby powiedzieć, że to suahili. – Posłuchaj, Lily, podziwiam twojego ducha i ambicję, by zawsze żyć po swojemu, ale obawiam się, że dla innych twoja osobowość może być męcząca i irytująca, gdy będziesz starsza. Jeśli chcesz postępować źle i nie płacić za to, musisz lepiej udawać dobrą. Jak ten niewinny kwiat, którym wszyscy chcą, byś była. Rozumiesz?

Tymczasem ja wypatrzyłam przez okno smoka z chmur, a kiedy Lily stanęła w progu mojego pokoju z czerwoną twarzą i rozdętymi nozdrzami, też wyglądała jak smok, a nie niewinny kwiat.

– Miałaś stać na czatach – syknęła. – Dlaczego musisz być takim dzieciuchem i kiedy wreszcie dorośniesz?

Zajrzałam w głąb siebie, by znaleźć stosowną odpowiedź, ale pomimo gorączkowych poszukiwań nie znalazłam jej od razu, a po chwili siostry już nie było, żeby mogła ją usłyszeć. Tak wiele rzeczy mogłabym powiedzieć swoim starszym siostronom w dzieciństwie, gdybym była dość bystra, by pomyśleć je na czas. Jak zawsze przeprosiłam. Przeprosiny były w naszym domu czymś w rodzaju przepustki z więzienia.

Lily dostała zakaz jeżdżenia na wrotkach w domu i na zewnątrz, a winą za to obarczyła mnie. Nie odzywała się do mnie przez trzy dni – co pod pewnymi względami było błogosławieństwem – ale potem zrobiła coś, czego nie zrobiła nigdy wcześniej ani później: przeprosiła mnie.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam, Daisy – powiedziała, ubrana w inny swój neonowy strój z lat osiemdziesiątych. – To nie było fair, że zrzuciłam na ciebie winę za to, co się stało. I mam dla ciebie małą niespodziankę, żeby ci to wynagrodzić. Jest w schowku pod schodami.

– Nie wierzę ci – powiedziałam, bo nie wierzyłam.

Lily zawsze kłamała i wszystkie się trochę bałyśmy schowka pod schodami. Powód, dla którego ktoś kłamie, prawie zawsze jest ciekawszy od samego kłamstwa.

– To nie wierz – odparła ze swoim zwyczajowym wzruszeniem ramion. – Rose! Czy na dole nie ma niespodzianki dla Daisy?

Babcia była na spacerze z psem, matka ucięła sobie drzemkę, ale Rose pojawiła się w drzwiach mojego pokoju. Przechodziła tamtędy

z nosem w Encyklopedii Britannice, która wyglądała na cięższą ode mnie, i najwyraźniej słuchała jednym uchem. Od najwcześniejszych lat wiedziała, że chce być weterynarzem, podobnie jak Lily nie miała pojęcia, kim chce być ani czym się chce zajmować. I to się nie zmieniło od lat. Ze mną było inaczej. Moje marzenia przybierały różne kształty tak często jak chmury, które z zachwytem obserwowałam. Jednego roku chciałam być muzykiem jak ojciec, a innego marzyłam, by pisać książki jak Nana, ale nie sądziłam, że będę żyć na tyle długo, by zrealizować któryś zamiar. Być może dlatego przestałam się starać o życie, które wydawało mi się poza zasięgiem.

Z racji wieku Rose często nami kierowała. Był to obowiązek, którego zaczęła nienawidzić, jak to często bywa w przypadku najstarszego rodzeństwa.

– A tak, niespodzianka... – powiedziała. – Wszyscy o niej wiemy... Ta na dole?

Patrząc na to z perspektywy czasu, nie sądzę, by wiedziała, co się święci. Ale ufałam Rose, więc zesłam po skrzypiących schodach bokiem, pokonując po jednym stopniu – były strome, a ja miałam krótkie nóżki – absolutnie nieświadoma tego, że Lily to filmuje.

– Właśnie tak. Wejź do schowka – poleciła. – W ścianie są tajne drzwi wróżek, tam w głębi. Widzisz je? Musisz wejść do środka, żeby je znaleźć.

Idea tajnych drzwi w listwie przypodłogowej była dla czterolatki bardzo ekscytująca. Pokonałam szybko strach i weszłam do schowka.

– Zapukaj w drewno – poradziła Lily. – Może wróżki wyjdą się z tobą przywitać.

Zrobiłam, co kazała, ale nie zobaczyłam wróżki. Coś na kształt drzwi w listwie przypodłogowej okazało się wejściem do mysiej nory, a mysz, która z niej wybiegła, była gigantyczna, prawie jak szczur. Gdy tylko krzyknęłam, Lily zatrzęsnęła drzwi schowka.

SEAGLASS – 1980

Płakałam w ciemności przez – jak mi się zdawało – wiele godzin i łomotałam w drzwi, aż rozkrwawiłam sobie kostki. Wcześniej nie bałam się ciemności, ale wtedy zaczęłam. Nie uważam, żeby to było dziecinne lub głupie. Uważam, że strach przed czymś, czego nie możesz zobaczyć, jest całkowicie logiczny. Matka spała odurzona tanim winem, które wypijała podczas lunchu, gdy ja siedziałam zamknięta w schowku pod schodami. Zażyła tabletkę nasenną i włożyła sobie do uszu zatyczki, żeby odciąć się od głosów swoich dzieci, więc dopiero gdy Nana wróciła ze spaceru z psem, ktoś usłyszał mój płacz. Na jej twarzy malowało się przerażenie, gdy w końcu znalazła klucze i otworzyła drzwi. Lily dostała zakaz jazdy na wrotkach przez kolejne dwa tygodnie i to był pomysł babci, żeby Rose i Lily w ramach dalszego ciągu kary wzięły mnie na plażę w moje piąte urodziny.

Zrobiły to niechętnie w następnym tygodniu, po naleśnikach z gorącym sosem czekoladowym. Trzymały mnie za ręce, żebym mogła się bujać między nimi.

– I nie zabierajcie kamery ojca. Mówiłam wam już, że to nie zabawka. Jeżeli piasek się do niej dostanie i ją zepsuje, ojciec będzie mi suszył głowę do końca życia – powiedziała Nancy, machając nam z progu.

– Okej! – odkrzyknęła Lily, maszerując drogą na grobli z kamerą schowaną w plecaku.

Trzymała mnie za rękę, dopóki babcia i nasza matka mogły nas widzieć. Pamiętam, jak się do mnie uśmiechała. Miała szczerby w miejscach, z których wróżka ukradła jej zęby, i wyglądała jak klawiatura fortepianu z brakującymi klawiszami.

– Masz pięć lat, Daisy. Uważam, że jesteś dość duża, by zacząć się częściej bawić z Rose i ze mną – stwierdziła.

Rose ściągnęła brwi, jakby to była dla niej nowość.

– Chciałabyś? – zapytała.

Potaknęłam. Zrobiłabym niemal wszystko, żeby mnie lubiły. Różnica wieku między nimi – dziewięcio- i dziesięciolatka – była minimalna, a ta dzieląca mnie od nich wydawała się przepastna. Często przyglądałam się, jak klaszczą i stykają się dłońmi, coraz szybciej, równocześnie skandując dziwne rymowanki. Jedna opowiadała o wizycie w chińskiej restauracji i kupowaniu bochenka chleba, chleba, chleba. Wydawała mi się bez sensu, ale i tak chciałam w tym uczestniczyć. Próbowałam kilkakrotnie nadążyć za ich zabawami dla dużych dziewczynek i rzadko kiedy kończyło się to dobrze. Byłam wiecznie podrapana i posiniaczona i często musiałam znosić zapach środków antyseptycznych.

Bawiłyśmy się starą skakanką do czasu, aż Lily się znudziła. Skandowałyśmy rymowanki, których siostry nauczyły się od koleżanek, a ja od nich. Nie rozumiałam połowy tych wierszyków, ale opanowałam słowa dzięki powtarzaniu ich i dzięki pragnieniu przyłączenia się do siostr, jak robią wszystkie dzieci. Pamiętam tekst ulubionej:

*Raz Lizzie Borden siekierę wzięła,
Czterdzieści razy matkę rąbnęła.
Widząc, że matka już zimny trup,
To na ostatku jeszcze ojca – łup!
A potem z miejsca zbrodni umknęła,
Od wszelkiej kary się wywinęła.*¹³

Rose uwielbiała tę rymowankę. Skakanie przez skakankę na plaży było jedną z nielicznych dzieciennych zabaw w Seaglass, które wymagały udziału nas trzech: dwie kręciły skakanką, a jedna skakała.

– Pobawmy się w syrenki. Chcesz być pierwsza? – spytała Lily ze swoim dziurawym uśmiechem.

Zakopały mnie w czarnym piasku tak, że wystawała mi tylko twarz. Potem zrobiły z piasku syreni ogon i ozdobiły go muszelkami. Zostawiły mnie tak na godzinę, a same budowały zamki w pobliżu. Nasza rodzina jawi mi się teraz jak zamek z piasku – buduje się taki

łatwo i prawie bez wysiłku, ale woda szybko go zmywa, jakby w ogóle nie istniał. Nie pamiętam żadnego solidnego elementu w naszych wzajemnych relacjach, niczego, co miałoby znaczenie, a co w jednej chwili nie mogłoby zostać zniszczone przez złe słowo albo fałsz, której nikt nie zauważył. Pamiętam, że tamtego dnia po raz pierwszy poczułam do sióstr nienawiść. Taką prawdziwą. Nie mogłam się ruszyć – piach, którym mnie zasypały, był zbyt ciężki. Słońce paliło mi twarz i płakałam do czasu, aż przyszedł Conor. Miał tamtego roku dwa jo-jo i potrafił robić z nimi różne sztuczki, równocześnie. Zanim go zobaczyłam, usłyszałam, jak rozmawia z Rose.

– Wiedziałaś, że w czasie drugiej wojny światowej w Seaglass pomagano ewakuowanym dzieciom? – spytał.

– Nie. A skąd ty to wiesz? – zapytała dziesięcioletnia Rose, szczerze zainteresowana.

– Czytałem o tym w bibliotece i piszę artykuł do szkolnej gazety. Kiedyś zostanę dziennikarzem. Dzieci przychodziły na to wybrzeże aż z Plymouth. Szły w długim szeregu i dźwigały walizki przez wzgórza i wydmy, żeby uciec przed bombardowaniami z miasta, w którym zostawiały rodziców.

– Conor, pomóż mi! – krzyknęłam.

W pierwszej chwili wydawał się rozbawiony, zobaczywszy mnie tkwiącą w piasku z syrenim ogonem. Ale gdy dostrzegł, że płakałam, wykopał mnie i postawił na nogi.

– To był żart – powiedziała Rose, patrząc na Conora.

Nie chciała, żeby o niej źle myślał.

– Tak. Nie bądź taką beksą – dodała Lily.

– Nienawidzę was obu! – zawołałam i rzuciłam się po rękawki. – Dopłynę do Ameryki. Nie chcę was nigdy więcej widzieć.

Śmiech Lily sprawił, że poczułam jeszcze większą determinację. Nadciągał przypływ i chyba w głębi duszy wiedziałam, że dopłynę najwyżej do skalnej wysepki oddalonej od brzegu o niecały kilometr, ale uważałam, że dobrze pływam. Z pomarańczowymi rękawkami czułam się niezwyciężona. Popatrzyłam na Rose, która przecież była najstarsza, ale ona tylko się wgapiła w piach.

I wtedy Lily znowu wyciągnęła kamerę.

Patrzę z przerażeniem, razem z resztą rodziny, jak pięcioletnia ja wypływam w morze. Przypomina mi się, jak oglądaliśmy razem *Titanica*, świadomi, że film nie może się dobrze skończyć. Widzę, jak robię się coraz mniejsza, płynąc swoją wersją pieska i od czasu do czasu niesymetryczną żabką, bo inaczej nie potrafiłam. Tylko Lily i Rose posyłano na lekcje pływania.

W połowie drogi do skalnej wysepki przestraszyłam się i zawróciłam. Rose stała na skraju wody i krzyczała coś, czego nie słyszałam. Conor wymachiwał rękami. Nawet Lily wydawała się nieco zmartwiona i przywoływała mnie z powrotem. Wyglądali na bardzo małych i odległych. Uznałam, że dopłynięcie do Ameryki tego dnia chyba nie jest możliwe. Próbowałam wrócić do Blacksand Bay, ale morze miało inne plany.

Najpierw szarpnęło mną w bok. Potem do tyłu. Później straciłam rękawek, kiedy zakryła mnie fala. Ostrzegano nas przed groźnymi prądami w zatoce w tej fazie przypływu, ale byłam za mała, by rozumieć konsekwencje ignorowania tych ostrzeżeń. Strach jest czymś, co musimy poczuć, by się nauczyć, i czego musimy się nauczyć, by poczuć.

Im bardziej się starałam dopłynąć do sióstr, tym odleglejsze się wydawały. Ocean zrobił się nagle bardzo głośny dla moich małych uszu. Wciągnął mnie pod powierzchnię. Pamiętam panikę i ból. Wydawało mi się, że zimna woda ukradła mi powietrze z płuc, i nie mogłam oddychać. Potem morze i niebo zlały się w jedno i otoczyły mnie zewsząd. Tonąłam w błękicie. Następnie zrobiło się czarno.

Rose ściągnęła ubranie, rzuciła je na piasek i wbiegła do oceanu. Miała zaledwie dziesięć lat i świadomie ryzykowała własne życie, by ratować moje. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Kiedy się dowiedziała, że jestem wadliwa, stałam się czymś, co chciała naprawić. Rannym ptakiem w wyobrażonej klatce. Wyciągnęła mnie na brzeg i przeprowadziła reanimację, fundując mi pęknięcia dwóch żeber. A Lily przez cały czas filmowała.

Czuję się niesamowicie, kiedy patrzę na siebie krztuszącą się wodą i widzę babcię i matkę biegnące na plażę. Nagranie na tym się kończy, ale pamiętam ratowników medycznych, pamiętam Conora i Rose trzymających się za ręce, kiedy zabierano mnie od nich na noszach. Potem Conor napisał o Rose w swojej szkolnej gazecie.

Artykuł nosił tytuł: *Miejscowa bohaterka ratuje życie siostrze*. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że przyjaźnie mogą zmienić ludzi. Prawdziwi przyjaciele budzą w tobie to, co najlepsze.

Spędziłam w szpitalu dwa tygodnie, w czasie których lekarze mnie obserwowali i analizowali mój stan. Rutynowe badania wykazały wadę serca i odtąd wszystko uległo zmianie. Pierwszego wieczoru, gdy rodzina wyszła i zostałam sama na przerażającym oddziale, cieszyłam się, że moje łóżko stoi przy oknie. Księżyc świecił jasno, co znaczyło, że mogę oglądać stworzenia z chmur, mimo że niebo było czarne. Tańczyły na tle nieśmiałego księżyca, ale nie przypominały już kucyków czy smoków, tylko potwory. Bo one nie zawsze kryją się w ciemności. Niektóre paradują w świetle, zadowolone, gdy dostrzeże je ktoś na tyle głupi, by spojrzeć w ich stronę.

Matka winą za wadę mojego serca obarczała siebie. Zawsze to wiedziałam w głębi duszy, chociaż nigdy nie rozumiałam dlaczego. Może zrobiła coś, gdy była w ciąży? Lekarze stwierdzili, że moja przypadłość jest tak rzadka, że nie wiadomo, co ją spowodowało. Nancy całe dni siedziała przy moim łóżku albo w poczekalniach. Cmokała, wzdychała i kartkowała darmowe czasopisma, szukając konkursów, w których mogłaby uczestniczyć. Rzadko kiedy czytała coś oprócz programu telewizyjnego.

Pamiętam, jak lekarze oznajmili, że czuję się na tyle dobrze, że może mnie odwiedzić cała rodzina. Siostry dały mi zrobione przez siebie kartki z życzeniami powrotu do zdrowia, babcia przywiozła butelkę napoju Lucozade i pudełko cukierków Quality Street pełne toffi, które lubiałam najbardziej. Tata przesyłał „wyrazy miłości” z sali koncertowej w Wiedniu. Najwyraźniej w owym tygodniu nie było żadnych lotów do Londynu. Lily przywdziała na tę okazję nową sukienkę i swój najlepszy uśmiech. Odeszła od mojego łóżka jako ostatnia i nawet się cofnęła, kiedy mieli już wychodzić. Wszyscy czekali przy drzwiach na korytarz, a ona szepnęła mi coś do ucha i pocałowała mnie w policzek.

– Grzeczna dziewczynka – ucieszyła się Nancy, zadowolona, że jej ukochana córka stara się wynagrodzić mi to, co się wydarzyło.

Matka zawsze wierzyła w udawane uczucia. Założyła, że Lily mnie przeprosiła, bo nie słyszała, co moja siostra powiedziała

naprawdę. Nikt nie wiedział. Ja jednak nigdy nie zapomniałam.
„Żałuję, że się nie utopiłaś”.

31 października, 1.45 – mniej niż pięć godzin do odpływu

Po wykryciu utajonego problemu z moim sercem nie pozwolono mi iść do szkoły, a życie nie wróciło do normalności. Niczyje. Rodzice rozwiedli się niecały rok później. Niektóre małżeństwa są zakładnikami wspomnień z lepszych czasów, a inne – idei, że rodzicielstwo można realizować wyłącznie w parze. Umierające dziecko niejako uwolniło moich rodziców od obydwu powodów, by trwać razem. Starsze siostry posłano do szkoły z internatem; matka miała ze mną wystarczająco dużo obowiązków. Zżerało ją bezpodstawne poczucie winy, więc umieściła resztę mego dzieciństwa pod kloszem, co z kolei skłoniło mnie do zakopywania się w książkach. Czytanie było jedną z niewielu czynności, którym mogłam się nadal oddawać.

Książki mnie uratowały. Uciekałam w czytane historie. Tylko tam mogłam biegać, pływać i tańczyć bez strachu przed upadkiem i brakiem możliwości powrotu. W książkach roiło się od przyjaciół i przygód, podczas gdy moje prawdziwe dzieciństwo było zimne, mroczne i potwornie samotne. Nigdy z nikim o tym szczerze nie rozmawiałam. Aż do tej pory. A jedynym miejscem, w którym czułam się jak w domu, było Seaglass. I pewnie dlatego myśl, że już nigdy tutaj nie wrócę, boli mnie tak bardzo. Biblioteka babci była moim Disneylandem, a znajdujące się w niej książki – papierowymi przejażdżkami, które pozwalały mi żyć, podczas gdy wszyscy inni czekali na moją śmierć.

I niekiedy ludzie się niecierpliwiają, jeśli muszą czekać na coś zbyt długo.

– Zawsze czułam się okropnie w związku z tym, co się wydarzyło tamtego dnia na plaży, i innymi sytuacjami, w których nie byłam tak miła, jak powinnam – odzywa się teraz Lily.

Nie może mnie już tyranizować tak jak niegdyś. Mówiąc, nie patrzy mi w oczy. Przypuszczam, że nie potrafi, i nie wierzę, że

naprawdę jest jej przykro.

Słowa, które wypowiada, nie osłabiają mojego gniewu, a wręcz go zaostrzają i nadają mu groźny kształt, który może ranić. Gryzę się jednak w język, jak zawsze pragnąc zachować spokój. Siostry nie rozmawiają ze mną z powodu tego, co się stało kilka lat później z Conorem. Uważam, że to niesprawiedliwe, zważywszy na wszystko, co one zrobiły w dzieciństwie. Tyle że wyjawienie teraz moich prawdziwych uczuć nie pomoże naprawić tego, co zostało wówczas zepsute, a mamy większe zmartwienia.

Dlaczego ktoś miałby chcieć, żebyśmy obejrzały dzisiaj ten film?

Patrzę na siostry w taki sam sposób jak wtedy. Może są wyższe, starsze i mają kilka zmarszczek, ale wszystkie jesteście dziećmi udającymi dorosłych z naszych wyobrażeń o tym, kim będziemy. Pod względem osobowości jestem bardzo podobna do siebie z dzieciństwa. Nieśmiała i cicha, najszcześliwsza w domu. Rose i Lily też się bardzo nie zmieniły. W życiu każdej z nas znajdują się uchyłki smutku, moje zaś są bardzo głębokie. Diagnoza dotycząca wady serca była jak wyrok śmierci, a pięć lat to zdecydowanie za wcześnie, by się dowiedzieć, że nie będzie się żyło wiecznie.

Powiada się, że tuż przed śmiercią człowiek ogląda całe swoje życie, więc trzeba się postarać, by było warte oglądania. Jako ktoś, kto umierał już kilka razy, nie potwierdzam prawdziwości tego stwierdzenia. Za każdym razem, gdy moje serce przestawało bić, czułam się jak podczas podróży w zwolnionym tempie przez najokrutniejsze chwile mojego życia. Wspomnienia nie przemykały, tylko wlekły się boleśnie. Zupełnie jakbym podróżowała w czasie i przestrzeni gdzieś, gdzie jest ciemno i zimno, by przeżywać swoje najgorsze błędy w nieszczęsnym technikolorze. Zdarzało się, że pomimo zatrzymania akcji serca docierały do mnie słowa otaczających mnie ludzi. Przysięgam, że nieraz słyszałam lekarzy lub pielęgniarki oznajmiających moją śmierć. Rodzice mi wówczas nie wierzyli, ale neurologzy zdążyli już potwierdzić, że ludzki mózg jest po śmierci aktywny przez jakiś czas, a ja daję słowo, że to prawda. Umarli mogą was słyszeć, więc uważajcie, co mówicie. Mam nadzieję, że Nana nie cierpiała z tego powodu. I tata. Mam nadzieję, że żadne z nich nie usłyszało czegoś, czego nie powinno było usłyszeć.

Śmierć uznajemy za taki sam pewnik jak życie. Wydaje się nam, że wiemy, czego oczekiwać, bo przeczytaliśmy poświęcony jej rozdział w książce albo oglądaliśmy scenę w filmie. Nie potrafimy oddzielać fikcji od faktów. Nie wiemy, jak wiele nie wiemy. Przeraża mnie to. Kiedy umiera się tyle razy co ja, trudno nie zaprzętać sobie tym głowy, a gdy widzę, jak ktoś traktuje swoje zdrowie za pewnik, złości mnie to. Nikt z nich tego nie rozumie. Jak mogliby rozumieć? Cieszę się, że nadal tu jestem, ale śmierć długo mi towarzyszyła. Nasza przyszłość to tworząca się przeszłość.

– Nie rozumiem tego – mówi Conor. – Kto zostawił na stole tę kasetę i napisał „obejrzyjcie mnie”? Musiał to zrobić ktoś z nas, więc kto?

Nikt mu nie odpowiada.

Lily zapala papierosa, po czym wrzuca zapałkę i kolejne polano do ognia, który strzela, syczy i rozsyła po pokoju ze sto upiornych cieni. Zaciąga się głęboko dymem i wypuszcza go powoli różowymi ustami.

– Zdarza ci się kiedykolwiek myśleć o kimś innym niż ty sama? – odzywa się Rose, patrząc na nią.

– O co ci chodzi? – pyta Lily. Siada prosto i odwzajemnia spojrzenie siostry.

– Rose – wtrąca się Nancy, która próbuje zapobiec szkodom wyrządzonym przez burzę, chociaż cała reszta widzi, że dach został już zerwany.

Film u każdego z nas przywołał nieszczęśliwe wspomnienia. Może dlatego ktoś uznał, że powinniśmy go obejrzeć. Kiedy Lily traci panowanie nad sobą, jako jedyna potrafi je odzyskać, Rose natomiast zawsze kontroluje swoje emocje.

– Jesteś naprawdę najbardziej samolubną i zepsutą osobą, jaką miałam nieszczęście poznać. Udało mi się zapomnieć, jaka byłaś okrutna dla Daisy w dzieciństwie. Ten wiersz w kuchni i to wszystko, co tata powiedział o tobie wieczorem, to prawda – kontynuuje Rose.

Czekamy na reakcję Lily. Spodziewam się, że jej słowa będą przesycone sarkazmem, który jest jej ulubioną formą obrony. Wyznaję, że kłótnia moich starszych sióstr sprawia mi większą radość, niż powinna. Gdy byłyśmy młodsze, one zawsze spiskowały

przeciwko mnie. Sytuacja, w której walczą ze sobą, jest o wiele fajniejsza. Wszystkie rodziny mają swoje rutynowe zachowania i tajny język i członkowie wszystkich wiedzą, jak się ranić nawzajem.

– Nie dbam o to, co tata o mnie myślał. Nie dbam też o to, co ty o mnie myślisz. Może zajęłabyś się własnym życiem, zamiast krytykować moje.

– Chętnie przestanę patrzeć na wypadek samochodowy, jakim jest twoje życie. To żenujące. Może po śmierci babci i taty nie będziemy już musieli grać szczęśliwej rodziny? Może każdy pójdzie swoją drogą, kiedy woda opadnie?

– Rose, ty chyba nie mówisz poważnie – oburza się Nancy.

– Nie? – Na widok miny naszej matki moja najstarsza siostra łagodnieje i cofa się do wersji siebie, jaką w jej odczuciu chcielibyśmy ją widzieć. – Przepraszam... Miałam okropny dzień przed przyjazdem tutaj i, jak wszyscy, nie mogę uwierzyć w to, co się stało. I w to, że babcia i tata nie żyją.

Nieoczekiwane przeobrażenie Rose szokuje nas wszystkich. Gdy próbuję rozszyfrować wyraz jej twarzy, wydaje mi się, że widzę strach. Rose jest przerażona i może ma do tego podstawy. Może wreszcie, po raz pierwszy w życiu, moja rodzina wie, jak to jest być mną – żyć w ciągłym strachu, że ten dzień może być ostatnim. Taki sam strach obserwuję na twarzach mieszkańców domu opieki, bo oni wiedzą, że ich czas się prawie skończył. Robię, co mogę, by ich pocieszyć, wysłuchuję ich żalów i obniżam niepokój, ale oni wiedzą, że to nieuchronne. Życie zabija w końcu nas wszystkich. Przyglądam się rodzinie, gdy zapada kolejna chwila niezręcznej ciszy, i zastanawiam się, jak do tego doszło. Dla kontrastu sztorm na zewnątrz daje o sobie głośno znać, deszcz nieprzerwanie bębni w szyby tysiącami małych paluszków.

– Dlaczego miałaś wczoraj zły dzień? – pyta Conor i chyba szczerze go to interesuje.

Rose nawiązuje z nim przelotny kontakt wzrokowy, a potem patrzy w dal, jakby przeżywała następne wspomnienie, o którym wolałaby zapomnieć.

– Po południu zadzwonili do mnie z RSPCA¹⁴. W drodze tutaj musiałam podjechać do nieużywanej stodoły, w której zamknięto

sześć kucyków. Od wielu dni nie jadły i nie piły.

Nawet Lily jest poruszona.

– Jakie to smutne. I co zrobiłaś? Znajdziesz im nowe domy?

– Zastrzeliłam je. Strzałem między oczy – mówi Rose i podnosi wzrok.

Nikt się nie odzywa. Rozglądam się po pokoju i widzę, że wszyscy są tak samo zszokowani jak ja.

– Musiałam – mówi dalej. – Było za późno, by je ratować. Nie mogłam nic zrobić. Cierpiały. Musiałam jakoś przerwać ich ból, ale nie miałam dość środków usypiających. Pistolet był jedynym wyjściem. To było straszne. Wciąż je słyszę. Wiedzieliście, że konie płaczą, gdy się boją? Jak dzieci. – Jej dłonie lekko drżą. Zaciska je w pięści. – Żałuję, że nie mogłam zastrzelić tego, kto za to odpowiada. Czasami naprawdę nienawidzę ludzi. Nie rozumiem, jak człowiek może być zdolny do czegoś tak potwornego ani dlaczego zadaje innym tyle bólu.

Odnoszę wrażenie, że milczenie nas połyka.

– Nawet nie wiedziałam, że masz pistolet – odzywa się Lily.

Rose wzdycha.

– Jest mały. Wielu weterynarzy ma broń i licencję. Zwykle trzymam pistolet w sejfie w gabinecie.

Nancy ściąga brwi.

– Jeśli to zrobiłaś... w drodze tutaj, to znaczy, że w domu jest broń? I prawdziwe naboje?

– Spokojnie. Schowałam ją w bezpiecznym miejscu zaraz po przyjeździe.

Cisza wraca, a ja przyglądam się przez chwilę najstarszej siostrze. Wiem, że jej praktyka weterynaryjna ma kłopoty finansowe, wiem też, że Rose, w przeciwieństwie do Lily, była zawsze zbyt dumna, by prosić kogokolwiek o pomoc. Wzięłaby pieniądze babci, gdyby jakieś dostała, i dobrze by je spożytkowała. Zauważam, jak zerka na zegarek, i zastanawiam się, czy odlicza czas do momentu, aż będziemy mogli stąd wyjść. Zostało trochę ponad cztery godziny.

Rose wygląda tak smutno. Towarzystwo ludzi nigdy jej nie satysfakcjonowało. Twierdzi, że wyczerpuje ją wysłuchiwanie sfabrykowanych uczuć osób zbyt głupich, by wiedzieć, że nie są autorami własnych sądów. Ciekawi mnie, o czym myśli teraz, gdy

znowu zerka na zegarek, już po raz drugi w ciągu niespełna minuty. Nie tylko ja się jej przyglądam; ciężar naszych spojrzeń jest chyba dla niej zbyt trudny do zniesienia.

– Dlaczego tak na mnie patrzycie? – pyta.

– Myślę, że zważywszy na wszystko, co się tej nocy stało, odczuwamy lekki niepokój w związku z obecnością w domu pistoletu – odpowiada Nancy.

– Okej. Od strzału z mojej broni nikt nie zginął, ale jeśli dzięki temu macie się poczuć lepiej, upewnię się, że leży bezpiecznie tam, gdzie ją zostawiłam – oznajmia Rose i wstaje, by wyjść z pokoju.

Weterynarze to najczęściej popełniająca samobójstwa grupa zawodowa. Przez tę statystykę zaczęłam się martwić o swoją najstarszą siostrę – weterynarze pracują długo, często samotnie, a kiedy myślę o wszystkich okropnościach, które widziała, boję się. Rose potrafi położyć życiu kres tak samo, jak je ratować. Niestety na tym polega po części jej praca.

– Sprawdzę, czy na górze nie mam przypadkiem zasięgu... Może komórka tam zadziała – mówi Conor.

– Nie zadziała – informuje go Lily. – Nie czuję się najlepiej. Pójdę do siebie i poszukam zestawu z insuliną.

Nancy kiwa głową i mówi:

– Mam wrażenie, że zbliża się migrena. Pójdę do kuchni po szklankę wody i tabletki.

Rusza w stronę drzwi jak pozostali. Matka uważa, że na każdą sytuację da się znaleźć tabletkę.

– Wyjdę zaczerpnąć powietrza – oznajmiam.

Nie chcę tu zostać. Chyba wszyscy czujemy się trochę klaustrofobicznie, zamknięci razem w tym domu, ale też boimy się być sami.

Staję w przedpokoju i słyszę, jak w różnych częściach dom skrzypi cichą aktywnością. Te odgłosy bynajmniej nie uspokajają moich nerwów. Zawsze wolałam ciszę.

Zauważam, że drzwi wejściowe są lekko uchylone, więc wychodzę na ganek. Nikogo tam nie ma. Ryk morza i melodia wietrznych dzwonek przypominają mi, jacy tu jesteśmy odosobnieni, odcięci od lądu przez kilka godzin każdego dnia. I każdej nocy. Jeżeli ktoś spędził w samotności tyle czasu co ja,

trudno mu przebywać z ludźmi zbyt długo. Nawet z rodziną. Zwłaszcza taką jak nasza.

Wyszłam z pokoju jako ostatnia, ale wkrótce wracam do salonu, chyba jako pierwsza, i dostrzegam coś nowego na stoliku kawowym. Reszta rodziny zbiera się, zanim zdążę się temu przyjrzeć. Conor zjawia się na końcu i od razu widzi to, co i ja zauważyłam, a z tonu jego głosu wnioskuję, że podejrzewa mnie o położenie tam tego przedmiotu.

– Co to leży na stoliku? – pyta.

– Kasetę, którą oglądaliśmy – odpowiada Lily.

– Nie sądzę – mówię i przysuwam się o krok.

– To nie ta sama – potwierdza Rose.

Patrzemy wszyscy na kasetę. Nie było jej tu wcześniej, a kostki do gry w scrabble przychepione do niej niosą inne przesłanie: USŁYSZCIE MNIE.

– Co jest? – piekli się Conor. – Kto to zrobił? – Przygląda się nam wszystkim.

– Ty ją zauważyłeś, więc może to byłś ty – sugeruje Lily.

Rose ostrożnie podnosi kasetę.

– Na poprzedniej napisano „obejrzyjcie mnie”. Na tej „usłyszcie mnie”. To popieprzone. Kto mógłby to zrobić i dlaczego?

Patrzemy po sobie, wymieniając milczące oskarżenia w postaci nieufnych spojrzeń.

– Powinniśmy to obejrzeć – stwierdzam.

Zaczynamy przerzucać się argumentami za i przeciw.

– Dość! – oznajmia Nancy, a pozostali milkną. – Dość tych gier. Nana i wasz tata nie żyją. W Seaglass nie ma nikogo więcej, a ja nie wierzę w duchy. Kto położył tę kasetę na stoliku?

Nikt nie odpowiada.

– Może jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, jest obejrzenie filmu – sugeruje Rose, a gdy nikt się nie sprzeciwia, wysuwa kasetę z okładki, umieszcza w magnetowidzie i uruchamia go.

SEAGLASS – 1982

Boże Narodzenie w Seaglass zawsze było magiczne, do czasu, kiedy rodzice się rozwiedli. Babcia wkładała więcej wysiłku, by przyjmować matkę, moje siostry i mnie, ale bez taty nie było tak samo. Nigdy nie zapomnę Gwiazdki w 1982 roku. Miałam siedem lat, Lily jedenaście, a Rose dwanaście. Tamtego roku miałyśmy ogromną choinkę – dostarczoną łodzią – którą pomagałyśmy ubierać. Zrobiłyśmy łańcuchy z papieru, rozpadającą się czekoladową roladę w kształcie pnia drzewa, a potem, w Wigilię, kobiety z rodziny Darkerów oglądały *E.T.* To był mój pierwszy kontakt z kinem i zachwycała mnie każda minuta. Ale film, który oglądam teraz na starym telewizorze babci, nie o tym opowiada. Zaczyna się w pierwszy dzień świąt 1982, jak zwykle od ujęcia przedstawiającego Lily.

Gdyby Święty Mikołaj faktycznie robił co roku listę niegrzecznych dzieci, moja siostra zajmowałaby pierwsze miejsce. Mimo to w dzieciństwie zawsze dostawała takie prezenty i zabawki, jakie chciała, nawet gdy brakowało pieniędzy. Nancy pewnie uznała, że napady złości córki okazałyby się dla niej bardziej kosztowne. Tamtego roku wysoką pozycję na liście życzeń Lily zajmował walkman. Gdy tylko go rozpakowała, słuchała go wszędzie, nawet podczas jedzenia, jazdy na wrotkach czy oglądania telewizji, w czym nie widziałam większego sensu. I zawsze coś śpiewała, najczęściej bardzo fałszując. Tamtego roku najchętniej katowała *Physical* Olivii Newton-John.

– Nudzi mnie filmowanie tego – mówi dwunastoletnia Rose zza kamery.

– Jeszcze jedno okrażenie. Każde kolejne robię szybciej! – nalega Lily, która objeżdża Seaglass na nowych, większych wrotkach.

– Slush Puppie są prawie gotowe! – słyszę siedmioletnią siebie.

Przeżywam szok, kiedy obiektyw wędruje w moją stronę. Jesteśmy w ukochanym ogrodzie matki i jest chyba lodowato. Mam na sobie puchatą czapkę z pomponem i płaszcz odziedziczony po Lily. Pamiętam drewniane kołeczki, które było mi potwornie trudno zapiąć. Przeszłam tego roku dwie operacje i nie wyglądam najlepiej. Jestem o wiele za chuda i mam cienie pod oczami. Niemniej sprawiaam wrażenie szczęśliwej i bawię się zabawką Mr. Frosty, robiąc napoje z kruszonym lodem dla misiów, którymi siostry się nie bawią, bo są na to za duże. Dostałyśmy misie od babci. Mój był różowy i miał tęczę na brzuszku, Lily był niebieski i miał deszczową chmurkę, a Rose turkusowy ze spadającą gwiazdą – miała wtedy hopla na punkcie Układu Słonecznego.

– Pokaż język! – woła Rose zza kamery.

Robię to. Jest czerwony od zamrożonego syropu.

Obiektyw wędruje trochę dalej i widzę Conora. Siedzi przy rozpadającym się stoliku ogrodowym babci ubrany w dwie bluzy i papierową czapkę. Ściąga brwi. Jest mocno skupiony na czymś, co pisze.

– Hej, Conor! Co robisz? Znow pracujesz nad artykułem do szkolnej gazety? – pyta Rose.

– Nie – rzuca chudy, ale przystojny chłopak.

– W takim razie co robisz?

– Pracuję nad drzewem genealogicznym rodziny Darkerów. Dla waszej babci, żeby jej podziękować za opiekę nade mną.

Nie pamiętałam, że spędził z nami tamto Boże Narodzenie, no ale on się często pojawiał w Seaglass, gdy jego tata nie mógł się nim zajmować. Pamiętam natomiast to drzewo genealogiczne. Zainspirowało babcię do namalowania tego drzewa na ścianie przy schodach, z naszymi portretami i datami urodzin. Obiektyw skupia się na twarzy Conora raczej długo.

– Kto to? – pyta Lily, która znowu mija kamerę.

Rose obraca się o sto osiemdziesiąt stopni i filmuje piaszczystą drogę.

Woda opadła. Nancy stanęła za nami. Znieruchomiliśmy i patrzyliśmy na podobną do taty sylwetkę w oddali. Zerknęłam na twarz mamy, a jej wymuszony uśmiech utwierdził mnie w przekonaniu, że to on. Rzuciłam swój smakołyk, Lily ściągnęła

wrotki, a kamerę od Rose przejęła chyba Nancy, bo widzę, jak pędzimy we trzy do ojca, który nie widział nas od sześciu miesięcy. Miał na sobie strój Mikołaja, ale szedł boso, a czerwone spodnie podwinął do kolan, żeby woda i piasek nie pobrudziły przebrania.

Pędziłyśmy mu na powitanie, jakby był dzielnym rycerzem wracającym z walki, co pewnie zabolalo matkę. Przecież to ona musiała się nami zajmować, gdy odszedł – oczywiście kiedy siostry nie były w szkole albo kiedy nie zostawiła nas u babci – ale byłyśmy dziećmi i nie rozumiałyśmy zasad pełnienia obowiązków rodzicielskich po rozwodzie. Nancy czekała na schodach przed domem i uwieczniała tę chwilę. Gdy tata podszedł pocałować ją w usta, odwróciła głowę tak, że cmoknął ją w policzek.

Jedną z najlepszych rzeczy związanych z powrotami taty z tournée po świecie były wynikające z jego poczucia winy prezenty. To znaczy oczywiście bardzo się cieszyłyśmy na jego widok, ale byłyśmy też ciekawe tego, co przywiózł.

Weszłyśmy za nim do domu i stałyśmy w progu pokoju muzycznego, przyglądając się, jak tata otwiera ogromną walizkę, zamiast rozpakować ją w sypialni, którą dzielił niegdyś z mamą.

Lily nigdy się nie ociągała z wyjściem przed szereg, więc i teraz wyrzuciła z siebie pytanie, które nurtowało nas najbardziej.

– Przywiozłeś nam prezenty?

– Może – odparł tata, a my się ucieszyłyśmy.

Kiedy matka mówiła „może”, oznaczało ono „nie”, ale kiedy ojciec mówił „może”, znaczyło „tak”. Jedno słowo, dwa znaczenia. Owszem, byłyśmy tylko dziećmi, niemniej wiedziałyśmy najlepiej ze wszystkich, że rodzice mówią w różnych językach.

Uśmiech zniknął z twarzy Lily, gdy otworzyła swój prezent. Rozerwała papier i nawet nie zadała sobie trudu przeczytania schludnie napisanego liściku.

– Mam już walkmana! Dostałam dziś rano! – jęknęła.

Tata wyglądał na szczerze zasmuconego.

– Przykro mi, księżniczko. Mamusia mówiła, że bardzo chciałaś go dostać...

– Przyniósł go jej prawdziwy Mikołaj – poinformowała siedmioletnia wersja mnie.

– Święty Mikołaj nie istnieje. Dlaczego jesteś takim dzieciuchem?
– warknęła siostra, patrząc na mnie gniewnie, jakby to była moja wina, że dostała dwa takie same prezenty.

Wiedziałam, że mówi prawdę na temat Mikołaja, i nagle cały mój świat – nie tylko Mikołaj – wydał mi się kłamstwem. Zaczęłam płakać.

– Dość tego, Lily. Kilka tygodni temu wspomniałam waszemu ojcu o walkmanie, ale on zapomniał powiedzieć mnie i Świętemu Mikołajowi, że ci go kupi. Nie martw się, kochanie. Na pewno uda się go wymienić na coś innego. Może byśmy zrobili to jak należy? Conor, przejmiesz ode mnie kamerę? Nie musimy się tłoczyć w drzwiach. Dziewczynki, przepuście tatę. Resztę prezentów otworzymy w salonie.

Lily splotła ręce na piersiach i naburmuszyła się na całego, a tata zbierał prezenty.

– Mam dla ciebie coś jeszcze, Lily. Drobiazg – powiedział, próbując się zrehabilitować.

Przeszliśmy do drugiego pokoju i łypaliśmy jednym okiem na przyniesione przez tatę prezenty, podczas gdy matka zdejmowała z nas czapki i okrycia.

– Na Boga, Frank. Umawialiśmy się na jeden prezent na osobę. – Słowa Nancy brzmiały, jakby cedziła je przez zęby.

Prezenty od niej, podobnie jak jej miłość, zawsze były oszczędne.

Wierciłyśmy się niecierpliwie na swoich miejscach w salonie. Ja siedziałam najbliżej choinki i kominka, więc natychmiast się przegrzałam i ściągnęłam sweter. Miałam pod spodem czerwoną wełnianą sukienkę w śnieżynki, z dekoltem w serek. To był prezent od babci i chciałam ją nosić codziennie.

– Wiem, że się umawialiśmy na jeden prezent na osobę, ale nie mogłem się oprzeć. Znalazłem to w sklepie w Wiedniu i pomyślałem o tobie – rzekł tata i podał Lily różową paczuszkę.

– Dobrze wiedzieć, że nie kupowałeś prezentów w ostatniej chwili w strefie bezcłowej na lotnisku – burknęła mama pod nosem i głośno cmoknęła.

Lily rozerwała papier i rozpromieniła się na widok diademu. Był wysadzany sztucznymi klejnotami.

– Bo jestem księżniczką! – wykrzyknęła.

– Owszem – powiedziała babcia, wchodząc do salonu w różowo-fioletowym fartuchu.

Byłam za młoda, by zauważyć jej ironiczny ton. Posłała Lily miażdżące spojrzenie, po czym postawiła na stoliku tacę z pasztecikami. Babcia, która wszystko robiła po swojemu, przyrządzała na święta pikantne paszteciki. Z mieloną wołowiną, cebulą i potajemnym dodatkiem tabasco. Serwowała je z sosem w małych dzbanuszkach.

Lily się naburmuszyła.

– Dlaczego nie możemy jeść normalnych pasztecików?

– Bo to, co normalne, jest nudne – odpowiedziała babcia.

Objęła swojego syna i usiadła obok Nancy. Chyba zawsze chciała tak samo jak my, żeby nasi rodzice się zeszli, i zawsze organizowała rodzinne spotkania w nadziei, że nas na nowo połączą.

Kamera pokazuje Rose i robi zbliżenie jej twarzy. Moja siostra trzyma pudełko owinięte turkusową bibułą – to jej ulubiony kolor. W przeciwieństwie do Lily otwiera prezent powoli, nie rozrywając papieru, a my czekamy, żeby zobaczyć, co jest w środku.

– Rety! Dziękuję, tato – powiedziała, podnosząc teleskop.

– Bardzo proszę. A na wypadek, gdyby gwiazdy nie zawsze były widoczne...

Rose otwiera drugie pudełko, a mnie się przypomina, co to jest, jeszcze zanim widzę na ekranie: pudełko świecących w ciemności gwiazd.

– Dziękuję! – wykrzyknęła znowu i mocno go objęła.

Dociera do mnie, że Lily ani razu mu nie podziękowała.

– Też chcę gwiazdki! – jęknęła teraz i splotła ręce na piersiach.

Tata ją zignorował.

– A ten prezent jest dla Daisy, mojego pętaka – powiedział i podał mi pudełko.

W środku znajdowało się pięć nowych książek. Miały piękne twarde okładki i już nie mogłam się doczekać, żeby zacząć je czytać.

– Zawsze trzeba mieć przygody, nawet jeśli tylko wyobrażone. Czasami te są najlepsze ze wszystkich – powiedział tata trochę jak babcia.

Dał mi też drugi prezent. Nie wiedziałam, co to jest, kiedy go zobaczyłam.

– To view-master – poinformował mnie.

Niewiele mi to wyjaśniło, kiedy się gapiałam na coś, co wyglądało jak czerwona plastikowa lornetka.

– Wiem, że pewnie ci smutno, że siostry wyjeżdżają do szkoły, a ja podróżuję z orkiestrą, podczas gdy ty musisz zostać... Teraz możesz zaglądać do tego i udawać, że jesteś, gdziekolwiek zechcesz.

Tata wsunął w ustrojstwo dziwnie wyglądającą tarczę, a potem przysunął je do mojej twarzy. Pamiętam, że w pierwszej chwili się przestraszyłam, ale potem zobaczyłam trójwymiarowe zdjęcie lasu tak realistyczne, jakby był na wyciągnięcie ręki. Tata pokazał mi, jak naciskać przycisk z boku. Tarcza się poruszyła i zobaczyłam zdjęcie wodospadu. To było jak czary. Zaśmiałam się. Tata uśmiechał się szeroko, ale jego uśmiech przygasł na widok różowej blizny na moim mostku. Przyglądałam się jego reakcji, gdy przypomniał sobie o mojej wadzie, i poczułam się winna tego, że tak posmutniał.

– Tak bardzo za wami tęskniłem – powiedział.

Jego słowa były jak objęcia i chciałam w nie wierzyć. Obiektyw pokazuje, jak ojciec patrzy na matkę, a ta odwraca wzrok. Byłam za młoda, by rozumieć, co się między nimi działo. Kiedy człowiek trzyma się czegoś zbyt kurczowo, może poczuć ból.

– Conorze, liczyłem na to, że tu będziesz – odezwał się tata i podał mu mały prezent. – Przejmę od ciebie kamerę. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Obiektyw pokazuje absurdalnie szczęśliwego Conora, jakby chłopak jeszcze nigdy nie dostał prezentu pod choinkę, co każe mi się zastanowić, czy może rzeczywiście tak nie było. Babcia powiedziała, że są ludzie, którzy nie wierzą w Boże Narodzenie i nie obchodzą go, a mnie się na samą myśl zrobiło smutno.

– Różni ludzie wierzą w różne rzeczy – skwitowała, gdy nie zrozumiałam.

– A ty w co wierzysz? – spytałam.

Uśmiechnęła się.

– W dobroć i ciężką pracę.

– A w Boga?

Znowu się uśmiechnęła.

– Wierzę, że Bóg też wierzy w ciężką pracę.

– W co ja powinnam wierzyć? – dociekałam.

– Powinnaś wierzyć tylko w to, w co chcesz wierzyć, i zawsze powinnaś wierzyć w siebie.

To była dobra rada, której nigdy nie zapomniałam.

Conor ostrożnie wypakował jo-jo, jakiego w życiu nie widziałam.

– Znalazłem je w Szanghaju, gdy tam występowaliśmy – poinformował tata, a matka wywróciła oczami. – Podobno to najlepsze jo-jo na świecie, no ale to ty jesteś ekspertem.

– Jest doskonałe. Niesamowite. Dziękuję – odparł Conor ze łzami w oczach, jakby ojciec podarował mu jo-jo ze złota.

– I... słyszałem, że piszesz artykuły do szkolnej gazety. Pomyślałem sobie, że to się może przydać, jeśli nie macie fotografa – dodał tata i dał mu jeszcze jedną, nieco większą paczkę.

To był polaroid. Twarz Conora pojaśniała jak choinka, obok której siedział. Pamiętam, jak tego popołudnia robił nam wszystkim zdjęcia do drzewa genealogicznego. Najwięcej zdjęć zrobił Rose. Kilka tygodni później babcia wykorzystwała te fotki, by namalować nasze twarze na ścianie, i tym sposobem to, jak wyglądaliśmy tamtego dnia, zostało uwiecznione.

Babci tata przywiózł zegar z kukułką z Niemiec. To najbardziej ekscentryczny zegar w przedpokoju. Co godzina mały drewniany mężczyzna i mała drewniana kobieta wysuwają się ze swoich drzwiczek i spotykają w połowie drogi, po czym ona odrąbuje mu głowę siekierą. Robią tak kilkanaście razy dziennie, codziennie.

Prezent ojca dla byłej żony okazał się mniej niepokojący. Tata podał matce małe czerwone pudełeczko wykładane aksamitem. Nancy uśmiechnęła się szczerze, gdy je otworzyła. Wszyscy podziwialiśmy piękny srebrny medalion w kształcie serca. Było w nim miejsce na dwie małe fotografie i kiedy matka uśmiechnęła się do moich sióstr, wiedziałam, że to ich twarze chciała tam umieścić.

Wspomnienia zmieniają kształty, zwłaszcza te dziecięce, ale to były udane święta. Nie sądzę, żeby którakolwiek z nas doceniała to, że rodzice byli wtedy z nami, chociaż dopiero co się rozwiedli. Z perspektywy lat wydaje mi się, że robili więcej dla naszego dobrego życia, niż czasami pamiętamy. Mój zbiór szczęśliwych wspomnień z dzieciństwa jest trochę dziurawy.

Tworzymy chwile z naszymi rodzinami. Niekiedy wraz z upływem czasu łączymy je, żeby było ich więcej niż w rzeczywistości. Dzielimy się nimi i trwamy przy nich, jakby stanowiły skarb, nawet jeśli zaczynają rdzewieć. Zdarza się, że owe chwile zmieniają kształty naszych wspomnień, przestajemy dostrzegać w nich to, czym były. Bywa, że przypominamy sobie inaczej te same momenty, jakbyśmy nie spędzali ich razem.

Pamiętam dania, które jedliśmy, gry, w które graliśmy, i muzykę, której słuchaliśmy. John Lennon śpiewał w radiu o Bożym Narodzeniu, a matka powiedziała, że bardzo jej smutno z powodu jego śmierci. Spytałam, czy się przyjaźnili; byłam za mała, by rozumieć, że ludzie mogą opłakiwać kogoś, kogo nie znali osobiście. Pamiętam, jak śpiewaliśmy z siostrami do *I Wish It Could Be Christmas Every Day* i jak cała rodzina śpiewała kolędy, a tata akompaniował nam na fortepianie.

Podśluchiwałam, jak rodzice kłócili się w kuchni, ale niezbyt długo.

– Nie możesz kupić ich miłości – syczała Nancy.

Tata wymamrotał w odpowiedzi coś niezrozumiałego. Teraz, gdy jestem starsza, pojmuję, że problem polegał na tym, że mogło mu się udać. Pojawiał się jeden lub dwa razy w roku z prezentami zapakowanymi w błyszczący papier i śliczne wstążki, a my traktowałyśmy go jak króla. Natomiast ją i babcię traktowałyśmy jako coś zwyczajnego. O pewnych sprawach powinniśmy wiedzieć coś więcej, tyle że jako ludzie nie możemy nigdy wiedzieć wszystkiego.

Alkohol zawsze zdawał się ułatwiać rodzicom tolerowanie swojego towarzystwa, dlatego z biegiem lat pili coraz więcej, a miejsce kłótni zajęły milczące spojrzenia i bezgłośnie rozmowy, jakie wszyscy rodzice toczą, gdy ich pociechy mogą ich usłyszeć.

Tego wieczoru, gdy mama i tata ułożyli mnie do snu – razem, ale osobno – i zgasili światło, zobaczyłam galaktykę świecących gwiazd na suficie. Rose udekorowała swoimi cennymi naklejkami mój pokój, a nie swój.

– Dobranoc, pętku – szepnęła, stanąwszy w moich drzwiach.

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Bo tak samo jak my wszyscy zasługujesz na to, by oglądać gwiazdy.

31 października, 2.00 – cztery godziny do odpływu

– Dlaczego spędzałeś z nami Boże Narodzenie? – pyta Lily Conora, gdy film się kończy.

Odpowiada, nie patrząc na nią.

– Ojciec był na odwyku, znowu, a Nana zaproponowała, że się mną zaopiekuje.

Ciszę, która zapada, zakłóca bicie zegarów w przedpokoju. Jest druga w nocy i wszyscy wyglądamy na wykończonych, zwłaszcza matka. Wypija łyk zimnej herbaty.

– Można jakoś zatrzymać te zegary? Nie chcę, żeby obudziły Trixie – mówi Lily.

Moja siostrzenica śpi na siedzisku w oknie wykuszowym w głębi pokoju tak cicho, że prawie o niej zapomniałam. Dziwię się, że nie obudziły jej głosy z telewizora, nie wspominając o zegarach, ale potem sobie przypominam, że dodano jej do herbaty środek nasenny. Tabletki matki mogłyby powalić słonia. Lily podnosi się z kanapy, żeby zajrzeć do córki.

– Gdzie ona jest? – pyta.

Zrywamy się ze swoich miejsc w kilka sekund. A potem się gapimy na puste siedzisko i koc na podłodze.

– Gdzie jest Trixie? – piszczy Lily.

Zadaje pytanie po raz drugi, ale nikt jej nie odpowiada. Moja siostra patrzy na każde z nas po kolei, szukając odpowiedzi w naszych twarzach. Nie znamy jej, więc zaczynamy przetrząsać pokój – zaglądamy za kanapy i zasłony. Trixie nie ma.

– Zniknęła – stwierdza Lily. – Nie rozumiem.

Rose staje u jej boku. Zapomina o wcześniejszej kłótni, bo włącza się w niej automatyczny tryb opiekuńczej siostry.

– Spróbuj się uspokoić. Nie mogła daleko odejść. Znasz nastolatki. Sama nią byłaś.

– Wydawało mi się, że wrzuciłyśmy do jej herbaty tabletkę nasenną – zauważa Nancy.

Lily odwraca się do niej.

– Bo tak zrobiłyśmy.

– To by ją wyłączyło na kilka godzin. Chyba że...

– Chyba że co? – warczy Lily.

– Ktoś ją przeniósł... – szepcze Nancy.

Nie rozumiem, jakim cudem ktokolwiek mógł przenieść Trixie niepostrzeżenie. Tyle że siedzisko znajduje się w głębi pokoju, a my wpatrywaliśmy się w telewizor stojący w drugim końcu. Poza tym jest środek nocy, a my jesteśmy wykończeni z żalu i zmęczenia. W pewnym momencie wszyscy opuściliśmy pokój. Trixie była w nim jeszcze, gdy wróciliśmy? Ktoś do niej zajrzał? Mimo że jej matka ciągle narzeka na rozmiar jej sukienek, Trixie ma typową wagę dla dziewczynki w swoim wieku. Powiedziałabym wręcz, że jest drobna. Dorosły podniesie ją bez trudu. Uważam, że ktoś mógł ją przenieść, a ta świadomość sprawia, że czuję się jeszcze gorzej, bo przynajmniej jedno z nas powinno mieć na nią oko.

Zegary w przedpokoju milkną. Nikt się nie odzywa. Wszyscy idą za Lily, która wybiega z salonu i pędzi korytarzem do kuchni. Staje przed ścianą jak skamieniała, a kiedy widzę wiersz babci, rozumiem dlaczego.

*Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała
Łgała, gdy ktoś z nich umarł, nic niby nie widziała.
Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Mama Daisy, aktorka, z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę utraciła.
Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
A druga siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zasłużyła.
Zaś siostrzenica Daisy, obiecującą dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.*

*Sekret Daisy ze smutkiem musimy tutaj wyjawić:
Od rany w sercu jej życie zaczął ogień trawić.
Rodzina Daisy Darker przez lata całe kłamała,
Więc w swych ostatnich godzinach nauzkę dobrą dostała.* ¹⁵

Wykreślono część dotyczącą Trixie.

– O Boże – szepcze Lily, wpatrując się w wypisane kredą słowa i zasłaniając nos i usta dłońmi, jakby się modliła do Boga, w którego, jak wiem, nie wierzy. – To się sprawdza – mówi cicho i odwraca się do nas. – To. Się. Sprawdza.

– Co się sprawdza? – pyta moja matka.

Lily się trzęsie. Wskazuje wiersz i szuka w naszych twarzach zrozumienia. Bezskutecznie. Wiem jednak dokładnie, co ma na myśli, chociaż też się boję powiedzieć to na głos. Na zewnątrz słychać dobiegający z oddali huk pioruna. Nie spostrzegłam, jak bardzo pada. Burza się zbliża i w domu robi się lodowato. Słowa płyną z ust Lily zbyt szybko, aby reszta rodziny za nią nadążyła.

– Wiersz babci na ścianie. Nie potraficie go przeczytać? Czy gadam bez sensu? To jest wiersz o nas. O umieraniu. Po kolei. Babcia nie żyje. Tata nie żyje. A teraz Trixie...

– Ona zniknęła. Po prostu zniknęła. Znajdziemy ją – mówi Rose.

– To tylko jeden z głupich wierszy Nany – stwierdza matka.

– Skąd wicie, że to ona napisała? To nie wygląda na jej charakter pisma. Każdy mógł się tu zakraść w nocy i napisać wiersz na ścianie.

– Conor w niczym nie pomaga; mówi, jakby myślał na głos.

Przypomina mi się kreda, którą widziałam na jego dzinsach, i to, jak szybko ją strzepnął. Milczy długi czas, a my wszystkie patrzymy na niego.

– Masz rację – odzywa się Lily. – Twojego imienia tu nie ma. Może ty to napisałeś.

– Może powinniśmy przestać marnować czas i poszukać Trixie? – proponuję.

Zanim ktokolwiek zdąży odpowiedzieć, słychać kolejny grzmot, o wiele głośniejszy od poprzedniego. Matka chwieje się lekko i przytrzymuje brzegu stołu dla złapania równowagi.

– Dobrze się czujesz? – pyta Rose.

– Tak. Naprawdę – odpowiada Nancy. – Boli mnie głowa i jestem zmęczona, jak wszyscy. Musimy znaleźć Trixie. Może pójdziecie we troje na górę, a ja się rozejrzę tutaj?

– Dobry pomysł – rzuca Lily. Nie słucha nikogo z wyjątkiem naszej matki.

Rose, Lily, Conor i ja idziemy na górę, wołając Trixie, a potem każde z nas znika w innym pokoju, by jej tam szukać. Zaczynam od tego, który Lily zajmowała razem z Trixie.

To pokój moich sióstr z dzieciństwa. Jest większy od mojego, no ale mieszkały tu we dwie. Wszystko w zasadzie wygląda tak samo jak wtedy. Nadal są tu różowe zasłonki, ohydny różowy dywan i kwiecista tapeta. Moje siostry były prawdziwie dziewczęce. Wciąż widzę ciemne prostokąty w miejscach, w których przyklejały plakaty podczas letnich wakacji – Lily zawsze boysbandów, a Rose zwierząt. Dwa łóżka stoją w przeciwległych końcach pokoju, są też dwa stoliki, dwoje okien i wbudowane w ścianę szafy.

– Trixie? – szepczę.

Nikt nie odpowiada. Słyszę tylko, jak deszcz smaga szyby i morze rozbija się o skały. Nadal jest to pokój przeciwieństw. Łóżko Lily jest nieposłane, leżą wokół niego porozrzucone rzeczy, a na szafce nocnej walają się czasopisma i kosmetyki do makijażu, mimo że moja siostra spędziła tu zaledwie kilka godzin. Po drugiej stronie równo posłane łóżko Trixie kontrastuje z łóżkiem jej matki. Na szafce nocnej widzę tylko starą książkę, którą wzięła pewnie z biblioteki babci, i szklanek wody.

Opadam na podłogę i zaglądam pod łóżka, ale nic tam nie ma. Słyszę kolejny niski pomruk w oddali i czuję przemożną chęć, by się schować. Burze w Seaglass zdarzały się regularnie, gdy byliśmy dziećmi, zarówno w sensie emocjonalnym, jak i dosłownym. Pamiętam, że się tak bałam grzmotów – i krzyków na dole – że często tu przybiegałam w nocy. Strach był jedną z nielicznych rzeczy, które jednoczyły mnie z siostrami.

Burza w Seaglass to nie to samo co burza w Londynie czy gdziekolwiek indziej, gdzie mieszkałam. Tutaj, na tej wysepce, w czasie burzy jest jak na skrzypiącym starym okręcie na środku morza, który na pewno zatonie zakryty przez zbyt wysokie fale. Kiedy robiło się za głośno, chowałyśmy się pod tymi łóżkami – Lily

pod jednym, Rose i ja przytulone do siebie pod drugim. Odliczałyśmy sekundy między błyskiem a nieuchronnym grzmotem, by wiedzieć, jak daleko stąd uderzył piorun. Teraz też odliczam.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa... Sto dwadzieścia trzy...

Zdarzało się też, że burza zakradała się do nas w nocy, i wtedy musiałam się chować sama pod swoim łóżkiem. Zawsze jednak słyszałyśmy się przez ściany, licząc w ciemności. Im bliżej była burza, tym bardziej się bałyśmy za każdym razem, gdy błyskawica rozjaśniała pokój, w którym się kryłyśmy. Jestem pewna, że teraz siostry wspominają w milczeniu to samo.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa...

Drzwi szaf wnękowych w pokoju zrobiono z drewnianych listewek. Rozglądam się i jestem przekonana, że widziałam kątem oka, jak jedne się poruszyły. Zamieram w bezruchu i nasłuchuję.

– Trixie? – szepczę.

Słyszę coś.

– Trixie, jesteś tam?

Cisza świadczy o tym, że chyba to sobie wyobraziłam. Ale potem słyszę coś, co kojarzy mi się z bardzo cichym oddechem.

Chciałabym otworzyć drzwi, lecz boję się, co mogę za nimi znaleźć.

Błyskawica rozjaśnia niebo za oknem po raz drugi i odnoszę wrażenie, że za drzwiami szafy coś się poruszyło. Nie mogę tego ignorować, więc zmuszam stopy, by przesunęły się o krok bliżej. Udaję, że nie ma się czego bać, mimo że dotychczasowe wydarzenia wieczoru dowodzą czegoś odmiennego. Znajduję się na wyciągnięcie ręki od szafy i powoli sięgam w stronę gałki. Znowu błyska.

Sto dwadzieścia jeden...

Nie dochodzę do stu dwudziestu dwóch.

Rozlega się grzmot, jakby ktoś gorliwy wyrwał się z brawami przed końcem przedstawienia. Jest nagły i tak głośny, że aż wstrząsa domem. Światła gasną, a ja znowu jestem dzieckiem bojącym się ciemności, zbyt przerażonym, by się ruszyć lub wydać jakiś dźwięk. Mówię sobie, że to tylko przerwa w dostawie prądu, i usiłuję zachować spokój.

Wtem znów robi się jasno.

Błysk oświetla wszystko, także drzwi szafy, i widzę w szczelinach między listewkami dwoje oczu patrzących wprost na mnie. Potem zapada ciemność.

Drzwi zaczynają się trząść.

Ktoś jest w środku i chce się wydostać.

31 października, 2.15 – niecałe cztery godziny do odpływu

Wszystko dzieje się szybko: błyskawica, oczy za drzwiami szafy, mrok i głos Rose rozlegający się tuż za mną.

– Co ty tu robisz? – pyta i w pierwszej chwili myślę, że mówi do mnie.

Ma latarkę – jakby wiedziała, że światło zgaśnie – kieruje ją na szafę, po czym otwiera drzwi.

Poppins wypada prosto na nas. Szczeka i macha ogonem, po czym liże Rose po twarzy.

– Kto cię tu zamknął? – pyta Rose, a gdy pies nie odpowiada, obie odwracają się w moją stronę i patrzą.

– To nie ja – mówię.

– Nie ma śladu Trixie w innych pokojach – informuje Conor, stając w ciemnych drzwiach. Podnosi rękę, by osłonić oczy, kiedy Rose świeci mu latarką w twarz. – Skąd to masz? – pyta.

– Zajrzałam pod łóżko w pokoju Nancy. Pomyślałam, że latarka się przyda, gdyby zgasło światło. Często odcinają prąd w czasie burzy. Ale nie tylko ją tam znalazłam.

– Trixie?

Rose ścisza głos do szeptu.

– Nie. To.

Conor wchodzi do pokoju, a Rose pokazuje mu małą kwiecistą torebkę. Conor kręci głową.

– Co to jest?

– Zaginiony zestaw Lily.

– Wydawało mi się, że nie mogła go znaleźć. Co on robił pod łóżkiem waszej matki?

– Nie wiem.

Drzwi pokoju skrzypią, zdradzając, że ktoś jest za nimi. Wszyscy się odwracamy i cofamy o krok – teraz już nie tylko ja się boję – gdy latarka Rose oświetla Lily stojącą na korytarzu. Świeciła sobie

w ciemności zapalniczką i nadal ją trzyma, jak na koncercie. Jej twarz wygląda dziwnie, jakby nie widziała nas dobrze.

– Trixie nie ma w pokoju babci. Znaleźliście coś?

– Nie – odpowiada Rose, zanim ktokolwiek zdąży się odezwać. – Chodźmy na dół, może Nancy się poszczęściło. Spróbuj się nie martwić. Znajdziemy Trixie.

– Okej – mówi Lily i potakuje, jakby pragnęła rozpaczliwie, by ktoś inny przejął ster.

Straciła swojego ducha walki i wydaje się załamana. Zupełnie jakby i w niej zgasło światło w tym samym momencie co w Seaglass.

Rose idzie pierwsza z latarką, a my skradamy się za nią w mroku. Nasz milczący strach wydaje się tak głośny jak burza na zewnątrz. Ogień się wypalił, więc zrobiło się tu zimniej, ale to nie dlatego trzymamy się razem. Conor sięga po świecę stojącą na kominku, zapala ją i wszyscy podchodzimy do siedziska w wykuszu, gdzie widzieliśmy Trixie po raz ostatni.

– Nie rozumiem. Przecież tu była – odzywa się Lily. Podnosi koc i przysuwa go do nosa jak pies szukający zapachu.

– Znajdziemy ją – zapewnia Rose, ale ton jej głosu nie sugeruje, że w to wierzy. – Zbladłaś. Znalazłam to na górze. Kiedy robiłaś sobie zastrzyk?

Lily bierze od niej swój zestaw i natychmiast otwiera torebkę.

– Wiele godzin temu. Gdzie to było?

Rose wbija wzrok w podłogę.

– W pokoju Nancy. – Z jakiegoś powodu jej odpowiedź brzmi jak kłamstwo.

– Nie ma strzykawki z insuliną – zauważa Lily.

Czas jakby się zatrzymał, gdy próbujemy nadażyć za najnowszym zwrotem akcji.

– Nancy?! – woła Lily.

Nasza matka nie odpowiada. Jej też nie możemy znaleźć.

Przeszukujemy razem pokoje na dole, z Poppins deptającą nam po piętach. Wcześniej suczka myślała chyba, że to jakaś zabawa, ale teraz podkuiliła ogon pod siebie i tuli uszy. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy ona nie słyszy więcej niż my. Grzmoty i błyskawice nie ustają, kiedy tak wędrujemy po domu z latarką i świecą, ale przynajmniej zdaje się, że burza się oddala.

– Trixie! – woła Lily raz po raz.

Wszyscy ją wołamy. Na próżno.

Wchodzimy do biblioteki. Jest tu pełno książek upchniętych bez szczególnego porządku na regałach ciągnących się wzdłuż ścian. Kanapa nie nosi śladów, by Rose na niej spała, chociaż jej torba leży w rogu. Pokój jest zimny, ciemny i pusty.

Rose prowadzi nas do kuchni. Jasne jest, że w dużym pomieszczeniu na końcu domu nikogo nie ma, mimo to zaglądamy pod stół, do szafek i za zasłony. Conor jest najwyższy z nas i przypadkiem zahacza o czarno-pomarańczowe papierowe łańcuchy, którymi Nana udekorowała sufit na Halloween. Mam wrażenie, że wykonujemy różne przypadkowe ruchy, przerażeni perspektywą, że kończą nam się miejsca do przeszukania. I staramy się nie patrzeć na wiersz wypisany kredą na ścianie.

– Powinniśmy zajrzeć do pracowni babci – odzywa się Rose.

Wymieniają z Lily skrępowane spojrzenia. Prawdopodobnie dlatego, że nie mogły tam chodzić w dzieciństwie.

– Pewnie jest zamknięta. Jak zawsze – mówi Lily, podchodząc do drzwi.

Gdy naciska na klamkę, drzwi się otwierają z upiornym piskiem. Nawet przy tak słabym oświetleniu widzimy, że pracownia została splądrowana.

Conor wchodzi pierwszy.

– Co jest?

– Może ktoś szukał książki, nad którą Nana rzekomo pracowała? – podsuwa Rose, zanim ktokolwiek zdołał zadać pytanie.

– Albo pamiątek po pisarce Beatrice Darker, które można opchnąć na eBayu – rzuca Conor.

Rose go ignoruje.

– Nana powiedziała, że pisze książkę o nas wszystkich... Może ktoś nie chciał, żeby ludzie ją przeczytali.

Pracownię, w której zawsze panowała atmosfera zorganizowanego chaosu, ktoś zdemolował. Na podłodze leżą rysunki i kartki, powyciągane szuflady, połamane ołówki i poprzewracane farby. Przedzieramy się przez ten bałagan z jednego końca pokoju na drugi i widzimy na ścianach najnowsze ilustracje i wiersze. Są bardzo różne, ale wszystkie w stylu babci.

*To koniec opowieści
O rozbitych rodzinach,
Zapomnianych przyjaźniach,
O chłopcach i dziewczynach,
I o ludziach zbyt ślepych, by na nowo zaczynać.*¹⁶

Jedno z moich ulubionych powiedzonek babcia wypisała srebrnymi literami na błękitno-czarnym tle morza. Zawsze budzi we mnie myśli o Seaglass i corocznych powrotach.

*Jeśli nie możesz znaleźć drogi powrotnej do Szczęścia,
Udaj się tam, gdzie wiesz, że jesteś mniej Smutna.*

– Rose może mieć rację. A co, jeśli ktoś z rodziny chciał znaleźć najnowszą książkę Nany, żeby nie było można jej wydać? – odzywa się Conor.

– Myślę, że ktoś tu powinien przestać się bawić w detektywa – rzuca Lily.

– Babcia zawsze ukrywała tajemnicze podteksty w swoich wierszach – kontynuuje Conor, nie przejmując się Lily. – One nigdy nie były wyłącznie dla dzieci.

– A co, jeśli ktoś miał sekrety, którymi nie chciał się dzielić? – dodaje, zgadzając się z nim.

– Sekrety, dla których warto zabić, by je zachować – dorzuca Conor. – Dlatego zginęła...

Okno się otwiera i powiew wiatru gasi świecę w dłoni Conora.

– Moglibyśmy się skupić na szukaniu mojej córki? – przerywa nam Lily.

– I gdzie jest Nancy? – pytam, ale nikt mi nie odpowiada.

Chyba za bardzo się boimy odpowiedzi, które przeglądamy w milczeniu w myślach. Matka zawsze była dumną i skrytą osobą. Wszyscy wiemy, jak bardzo by nie chciała, żeby ktokolwiek napisał prawdę o niej i jej dzieciach. Nawet pod płaszczykiem fikcji.

Przy ostatnim wierszu na ścianie wisi ilustracja w znajomym stylu babci. Akwarela przedstawia sylwetki trzech dziewcząt trzymających się za ręce. Jestem pewna, że miała trafić do

najnowszej książki, tej o nas. Kiedy czytam słowa, w pokoju robi się zimniej. Widziałam je wcześniej na kuchennym stole, ale tym razem napisała je babcia swoim ozdobnym charakterem pisma. Dlatego uważam, że ktoś znalazł tę ilustrację, przepisał słowa na kawałek kartki i podrzucił ją do kuchni, żebyśmy ją przeczytali.

*Łakoci i psikusów dzieci żądają,
A potem wrzeszczą i uciekają.*¹⁷

Nie mogłam nigdy razem z siostrami robić psikusów i prosić o słodycze. Matka twierdziła, że to zbyt ryzykowne. Cała rodzina przebierała się zawsze na Halloween – to były urodziny babci, która się przy tym upierała – ale potem Rose i Lily mogły chodzić z resztą miejscowych dzieciaków po domach, a ja zostawałam, zazdroszcząc im zabawy i słodkości, które przynosiły ze sobą. Z powodu przyływu zawsze nocowały u przyjaciół, bo do Seaglass mogły wrócić dopiero rano. To była kolejna rzecz, którą siostry w dzieciństwie miały, a ja nie – przyjaciele. Nie mogłam się z nikim zaprzyjaźnić.

Nana zawsze próbowała pocieszyć mnie słodyczami schowanymi w Seaglass tylko dla mnie. Kiedy Rose i Lily bawiły się poza domem, ja siedziałam z babcią przy kominku i słuchałam jej opowieści. Nana nie popierała chodzenia po domach i co roku przypominała mi dlaczego. Nasza niewinna zabawa w Halloween wywodzi się z pogańskiego rytuału, w którym ludzie trzydziestego pierwszego października przebierali się za przerażające postaci, żeby odstraszyć zmarłych. Proponowali też jedzenie i napitki, by ich udobruchać, i to stąd wziął się zwyczaj rozdawania słodyczy. Zanim w Europie pojawiło się chrześcijaństwo, na scenę zawitała nowa praktyka. Biedacy odwiedzali domy bogaczy i dostawali tak zwane ciasteczka duszy w zamian za obietnicę modlitwy za zmarłych krewnych właścicieli domu. Szkocja przejęła tę tradycję i nieco ją zmodyfikowała, zachęcając młodych ludzi, by odwiedzali domy sąsiadów, śpiewali, recytowali wiersz lub wykonywali jakąś inną sztuczkę przed otrzymaniem nagrody w postaci orzechów, owoców lub monet. Hasło „psikus albo słodycze” pojawiło się w Ameryce

dopiero w latach dwudziestych dwudziestego wieku i, jak twierdziła babcia, było drwiną z czegoś, co narodziło się jako ważny rytuał. Bardzo ją trapiło to, że zachęcano ludzi do odczuwania strachu przed zmarłymi, zamiast do otaczania ich czcią, i zawsze kończyła opowieść tym samym zdaniem: „Nie trzeba bać się zmarłych. To na żyjących trzeba uważać”.

Wychodzimy z pracowni razem, bynajmniej nie mądrzejsi. Nie zbliżyliśmy się też do znalezienia Trixie.

Został nam jeszcze pokój muzyczny. Zostawiliśmy go na koniec pewnie dlatego, że żadne z nas nie chce ponownie oglądać zmarłego ojca. Błyskawica przecina niebo tuż przed tym, jak otwieramy drzwi. Odruchowo zaczynam liczyć.

Sto dwadzieścia jeden...

Błysk rozjaśnia pokój i rzuca na ściany roztańczony cień fortepianu.

Sto dwadzieścia dwa...

Tutaj również nie ma śladu Trixie. Nic nie uległo zmianie, z wyjątkiem brakującego klawisza. Pamiętam, że wtedy nie było środkowego C, a teraz nie ma B.

Sto dwadzieścia trzy...

Nagle uświadamiam sobie, że nie tylko klawisza brakuje. Zwłoki ojca zniknęły tak samo jak ciało babci.

Conor robi krok do przodu.

– Co, do k...

W oddali ryczy grzmot, a my patrzymy po sobie w ciemności. Nasze twarze nikną w mroku, ale maluje się na nich jednakowe przerażenie. Lily przysuwa się do Rose i bierze ją za rękę, dokładnie tak jak w dzieciństwie. Deszcz, który chłostał okna, jakby zatrzymał się w zadumie i na kilka krótkich sekund zapada absolutna cisza.

I wtedy słyszymy drapanie – jakby ktoś przesuwiał paznokciami po tablicy – dobiegające z przedpokoju.

31 października, 2.25 – niecałe cztery godziny do odpływu

Conor wyrywa latarkę z ręki Rose i wypada na korytarz. Żadna z nas nie zostaje z tyłu, a gdy go doganiam, widzimy, co jest źródłem dźwięku.

Poppins drapie w drzwi schowka pod schodami i zaczyna piszczeć.

Lily podchodzi do niej i próbuje otworzyć drzwi, lecz są zamknięte.

– Trixie? – woła i uderza w nie pięścią. – Jesteś tam?

Nie słycać odpowiedzi. Lily wali w drewniane drzwi, tym razem głośniejsze, aż drżą na starych zawiasach. Sfrustrowana szarpie klamkę.

– Pozwól, że spróbuję – odzywa się Conor i oddaje Rose latarkę.

Jemu też nie udaje się otworzyć schowka.

– Gdzie jest klucz od tych przeklętych drzwi? – woła Lily.

Podejrzewam, że nikt z nas nie wie.

Pies szczeka i znowu drapie drzwi.

– Cicho bądź, Poppins! – krzyczy Lily.

– Ma klucz – szepcze Rose.

– Co?

– Poppins ma klucz.

– Odbiło ci?

– Ktoś go przyczepił do jej obroży. Spójrzcie!

Rose świeci latarką na psa.

Przyglądamy się Poppins dłuższą chwilę, zanim komukolwiek udaje się cokolwiek wykrztusić. Suka mruga i łypie na nas z za swoich warkoczyków. Jeśli mam być szczerą, robi minę winowajcy. Nie wydaje się jednak racjonalne – nawet mojej irracjonalnej rodzinie – by owczarek staroangielski mógł stać za którymkolwiek z dzisiejszych wydarzeń. Rose pochyła się, żeby odwiązać klucz od obroży. W słabym świetle kiepsko widzi i potrzebuje na to czasu.

– Pospiesz się! – niecierpliwi się Lily.

– Robię, co mogę – odpowiada Rose spokojnie.

Kiedy w końcu odczepia klucz, wsuwa go w dziurkę i wstrzymujemy oddech. Jako dzieci bałyśmy się tego schowka. Wiedziałyśmy, że są w nim myszy i pajęczyny. Wyobrażałam sobie rodzinę ogromnych pajaków mieszkających tu w cieniu i czyhających, żeby pożreć każdego, kto będzie na tyle głupi, by wejść do środka.

Rose przekręca klucz i powoli otwiera skrzypiące drzwi.

Jest zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć. Nigdy nie było tu światła.

Pozostali zerkają nad jej ramieniem z dającego wyimaginowane poczucie bezpieczeństwa korytarza, kiedy ona robi krok do przodu, świecąc sobie latarką.

W pierwszej kolejności rejestruję zapach. Złe rzeczy dzieją się z ludźmi po śmierci. A potem widzę Nanę. Siedzi na podłodze oparta o ścianę z gołych cegieł. Można by pomyśleć, że drzemie – w schowku – gdyby nie jej ziemista skóra, olbrzymia krwawa rana na głowie i krew, która spłynęła jej po policzku na ramię białej bawełnianej koszuli nocnej. Kawałek kredy, który miała w dłoni, kiedy ją znaleźliśmy, zastąpiono piórem i pędzlem przywiązany do ręki czerwoną wstążką. Ciało ojca też tu przeniesiono. Nadal ma przytwierdzoną do prawej ręki batutę. Jego dłoń wisi w powietrzu, prawdopodobnie na skutek stężenia pośmiertnego; wygląda to tak, jakby tata dyrygował niewidzialną orkiestrą w schowku pod schodami. Surrealistyczny obraz przywołuje gwałtowne wspomnienie, do którego wołałabym nie wracać. To było chyba na początku 1983 roku. Wtedy umarłam po raz trzeci i po raz pierwszy skłamałam w tej kwestii.

Tata miał szereg dziewczyn na pokaz po tym, jak rodzice się rozeszli. W zasadzie wszystkie zapamiętałam jak jedną osobę: śliczne i o połowę od niego młodsze kobiety grające w jego orkiestrze. Mężczyźni są nieskończenie bardziej przewidywalni od kobiet, a zachowanie mojego ojca przed rozwodem i po nim ocierało się o banał. Nie da się jednak przewidzieć, co zrobi rozgniewana kobieta. Matka kumulowała w sobie gniew tak długo, aż stał się jej częścią, podobnie jak my.

Nie podejrzewam, żeby siostry lub Nancy traktowały poważnie „związki” taty z członkiniami jego orkiestry – głównie skrzypaczkami, które traktuję od tamtej pory podejrzliwie. Żaden nie trwał dłużej niż kilka miesięcy. Do czasu Rebekki. Ona. Była. Piękna. I zabawna, mądra, dobra. Wciąż potrafię sobie wyobrazić jej długie blond włosy, bladą cerę, niebieskie oczy, być może dlatego, że tak bardzo się różniła od wszystkich Darkerów. Rebecca zachęcała tatę, żeby spędzał więcej czasu ze swoimi córkami, zabierała nas w czasie szkolnych przerw na wycieczki do Parku Thorpe i Muzeum Madame Tussauds. Chodziłyśmy z nią do McDonalda na Happy Meals (przyznaję, że nas to uszczęśliwiało) i robiła nam niesamowite fryzury. Uwielbiałyśmy Rebeccę. Matka nie. Domyślam się, jak paskudnie musiała się czuć, gdy wracałyśmy do domu rozpromienione i pełne opowieści o cudownej nowej dziewczynie taty. Dzieci potrafią być takie niedyskretne.

Cały ten układ mi odpowiadał, aż do pewnego wieczoru, kiedy ojciec dyrygował specjalnym wieczornym koncertem w Royal Albert Hall. To była jego życiowa ambicja i wszystkie – także Nana i Nancy – zostałyśmy zaproszone, by uczestniczyć w tym doniosłym wydarzeniu. Miałyśmy do dyspozycji lożę i wpuszczono nas wcześniej, żebyśmy mogły obejrzeć salę koncertową przed przybyciem kogokolwiek. Lily to się nie podobało, uważała, że to nuda, i na zawsze zapamiętałam to, co tamtego dnia powiedziała. Nie przypominam sobie, by siostra kiedykolwiek indziej była zabawna, ale na to wspomnienie nadal się uśmiecham: „Wolałabym, żeby kierował autobusem. Przynajmniej miałybyśmy darmowe przejazdy”.

Gdy tata przyszedł się z nami spotkać na godzinę przed koncertem, wszedł do loży z Rebeccą. Uśmiechała się i promieniała szczęściem, a ja spostrzegłam – choć miałam zaledwie siedem lat – jak w jej obecności matka zdawała się kulić w cieniu.

– Chcemy wam coś powiedzieć! – Ojciec posłał swojej pierwszej rodzinie olśniewający uśmiech.

Rebecca wysunęła przed siebie dłoń, a ja zrozumiałam jej gest dopiero wtedy, gdy zaczęła mówić.

– Wasz tata poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

Patrzyłam na pierścionek na jej palcu, a potem na matkę, która wyglądała, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch. Twarz miała napiętą, jakby każdy mięsień pracował z wysiłkiem nad utrzymaniem uśmiechu na miejscu. Usta Nany zamieniły się w idealne O. Jeszcze nigdy nie widziałam u niej zdziwienia. Siostry i ja przysunęłyśmy się do siebie, jakby instynkt nam podpowiadał, że nasze stadko jest zagrożone.

Czasami najmniejszy drobiazg może sprawić, że ktoś opowie się po którejś stronie, a w przypadku mojej rodziny zawsze się to sprawdzało.

Myśli kłębiły się w mojej głowie, złe, powodując serię małych eksplozji. Chyba aż do tej chwili sądziłam, że rodzice się pewnego dnia zejdą. Zgadzałyśmy się, że nowa dziewczyna taty jest cudowna, ale teraz nasza opinia na jej temat zmieniła się w ułamku sekundy. Rebecca stała się paskudną nienawistną czarownicą – za którą jeszcze kilka minut temu przepadałam – bo usiłowała zniszczyć naszą rodzinę.

Pamiętam, jak w dzieciństwie siostry kręciły mną na plaży albo w ogrodzie, a potem kazały mi próbować iść prosto. To było niemożliwe i z jakiegoś powodu taki zawrót głowy okazywał się bardzo zabawny. Śmiałyśmy się, kiedy się potykałam i zataczałam, a potem padałam na ziemię. Ale gdy myślałam o tym, że tata poślubi kogoś innego niż moja mama, poczułam bardzo zły rodzaj zawrotów głowy. Zrobiło mi się niedobrze. Zemdlałam.

I jestem pewna, że to wszystko. W Albert Hall było niebywale gorąco, nasza łoża znajdowała się wysoko, a pomysł, że ojciec ponownie się ożeni, zaskoczył mnie. Po prostu zemdlałam. Niemniej Nancy była pewna, że moje serce znowu się zatrzymało, bo dosłownie pękło z powodu wieści przyniesionej przez tatę. Wezwano ambulans i zawieziono mnie do szpitala, razem z resztą kobiet z rodziny Darkerów. Tata został z orkiestrą i narzeczoną. Nie oglądałyśmy tego, jak spełnia swoje marzenie dyrygowania w Albert Hall, i nigdy nie zobaczyłyśmy go na ślubnym kobiercu z Rebeccą. Zerwała z nim dwa tygodnie później, twierdząc, że nie mogłaby być z kimś, kto przedkłada karierę nad dziecko, zwłaszcza gdy zawieziono je do szpitala.

To była moja wina. Moje serce wcale się tego dnia nie zatrzymało, lecz nikomu o tym nie powiedziałam. Po raz pierwszy zrozumiałam, że zatajenie prawdy jest niemal, choć nie dokładnie, tym samym co kłamstwo. I mimo że czułam się winna wszystkiego, co się w rezultacie wydarzyło, nigdy się do tego nie przyznałam. Zabójstwo może ci ujść na sucho, jeżeli wszyscy myślą, że umierasz.

– Trixie! – krzyczy Lily, czym wyrywa mnie ze wspomnień.

Odwracam się, by spojrzeć tam, gdzie patrzy siostra, i widzę pod schodami swoją siostrzenicę skuloną na podłodze w cieniu. Jej różową piżamę pokrywa kurz i brud, na włosach ma pajęczyny, oczy ma zamknięte, a skórę tak bladą, że wygląda jak duch. Nie rusza się, nawet gdy Lily ponownie wykrzykuje jej imię.

Trixie

*Zaś siostrzenica Daisy, obiecujące dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.
Piętnastoletnia Trixie, dziewczynka bystra i miła,
Za dużo pytań stawiała, a prawda bywa zawiła.
Niespodziewanie dziedziczką całego Seaglass została,
Decyzja ta tylko nieszczęście i zazdrość spowodowała.
Każdy z rodziny wraz z matką poczuł się wykiwany,
Ojciec mógłby się cieszyć, ale był im nieznanym.
A dziecko ciągle pyta i odpowiedzi pragnie:
Kim jest tata? Wie o niej? Czy też tylko z mamą pędzić jej życie
wypadnie?
Gdy przyszło co do czego, nikt nie wiedział, kto winien, kto
dziewczynkę zamknął pod schodami.
Bo i komu tu ufać, gdy dziecko zostawiono na śmierć pewną pomiędzy
miotłami?¹⁸*

31 października, 2.30 – niecałe cztery godziny do odpływu

Rose wchodzi na czworakach do schowka i delikatnie wyciąga Trixie. Nikt się nie odzywa i w domu panuje upiorna cisza. Dziwi mnie, że Lily nie pędzi do córki, ale przypuszczam, że jest w szoku. Jak my wszyscy. Z wyjątkiem Rose, która znowu bierze sprawę w swoje ręce. Delikatnie kładzie Trixie na parkiecie w przedpokoju.

– Nie ruszaj latarką – warczy do Conora.

Pochyliła się nad moją siostrzenicą i sprawdza jej puls. Odnoszę wrażenie, że to trwa wieczność, ale w końcu kiwa głową.

– Żyje.

– Dzięki Bogu! – mówi Lily, ale uśmiech szybko znika z jej twarzy. – Kto to zrobił?

Nikt nie odpowiada.

– Które z was to zrobiło? Przecież sama się nie zamknęła w tym przeklętym schowku.

– Czekaj – odzywa się Rose. – Ona żyje, ale coś jest nie w porządku.

Przyglądamy się, jak bada Trixie od stóp do głów. Dziewczyna jest nieprzytomna, śmiertelnie blada i widzę, że brakuje jej jednej skarpetki. Rose też to zauważa i patrzy na bosą stopę.

– Widzę odrobinę zaschniętej krwi między palcami – mówi, jakby do siebie.

– Co to znaczy? – pyta Lily.

– Nie... jestem pewna. Ale zgaduję, że ktoś jej coś wstrzyknął.

– Co? Kto?

– Nie wiem. Ale nie możemy znaleźć Nancy. Twój zestaw insulinowy był w jej pokoju, ale brakuje w nim strzykawki z insuliną...

Lily kręci głową.

– Nie możesz na serio sugerować, że nasza matka zrobiła to Trixie? Ona kocha wnuczkę o wiele mocniej, niż kochała nas.

Rose wstaje, wyraźnie przygnębiona.

– W takim razie gdzie się teraz podziewa? Nie mamy na to czasu. Potrzebny mi twój zestaw insulinowy.

Lily jej go podaje i Rose wyjmuje z niego małe urządzenie. Nikt nie śmie pytać, co robi, i chyba wszyscy wstrzymujemy oddech. Rose bierze palec Trixie i wyciska na glukometr kroplę krwi.

– Myślę, że wstrzyknięto jej insulinę. Jeśli tak, to musimy działać szybko, albo...

– Rób, co musisz – odpowiada Lily cichym głosem.

Dziwnie wygląda, płacząc. Zawsze była niezniszczalną siostrą.

Rose idzie do biblioteki, gdzie spała, i wraca ze swoją torbą. To taka staromodna brązowa skórzana torba lekarska. Prezent od babci, kiedy Rose dostała się na wydział weterynarii w Cambridge. Otwiera ją, wyjmuje strzykawkę i fiolkę leku.

– Co to? – pyta Conor.

– Glukagon. Lily też powinna go mieć, ale nie ma. Psom podaje się to samo. Więc jeśli mam rację...

– A co, jeśli się mylisz? – szepcze Lily.

Rose ją ignoruje i wstrzykuje środek w ramię Trixie.

Czekamy, jak nam się zdaje, wieki całe. Nie sposób określić upływu czasu. Nagle Trixie otwiera oczy. Mruga kilkakrotnie i zauważa Lily.

– Mama?

– Dzięki Bogu! Dziękuję, dziękuję, dziękuję – powtarza Lily, biorąc Trixie w ramiona i całując.

Płaczę z radości, ulgi i miłości. Rozglądam się i widzę, że wszyscy płaczą. Nikt z tu obecnych nie skrzywdziłby tego dziecka.

Krótko potem wracamy wszyscy do salonu i blokujemy drzwi krzesłem, żeby nikt nie mógł tu wejść – ani stąd wyjść. Zabarykadowaliśmy się w środku i tulimy się do siebie przy ogniu, żeby się ogrzać. Rose zapaliła stare świece. Nawet w ciemności widzę, że Lily się trzęsie. Trixie siedzi obok niej, otulona kocem, i patrzy w ogień. Nie mamy nic do jedzenia ani picia, ale wątpię, by ktokolwiek z nas miał apetyt. Wydaje mi się, że nikt nie chce uznać tego, co się tu dzisiaj dzieje, jakbyśmy nie rozmawiając o tym, mogli sprawić, że to się nie dzieje. Nana i tata nie żyją, Nancy zniknęła.

Albo zrobiła coś bardzo złego, albo – czego się boję – jej stało się coś bardzo złego.

Ostatnią rzeczą, którą Trixie pamięta, było picie herbaty (wszyscy wiemy, że zawierała środek nasenny mojej matki) i to, jak Lily przykryła ją kocem na siedzisku w wykuszu.

Nie pamięta, że była w schowku.

Ani jak się tam znalazła.

Ani kto ją tam zamknął.

Ani z kim tam była.

Trixie wie tylko, że położyła się spać przy oknie, a potem obudziła się w przedpokoju. To fakt, że absolutna nieświadomość tego, co się wydarzyło w międzyczasie, jest dla niej najlepsza, ale frustruje i przeraża resztę nas. Wracam myślami do wieczoru, kiedy siedzieliśmy przy stole babci w kuchni i żartowaliśmy o tym, jak kogoś zamordować tak, by za to nie zapłacić. To Rose wspomniała o wstrzyknięciu insuliny między palce. Wygląda na to, że ktoś miał taki sam pomysł jak ona i próbował w ten właśnie sposób zabić moją siostrzenicę.

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje, i nie mogę się domyślić, kto mógłby nienawidzić mojej rodziny do tego stopnia, by zrobić coś takiego. Rozglądam się po pokoju. Wszyscy tu obecni mieli powód zdenerwować się na babcię z powodu testamentu. Matka i Lily nienawidziły ojca długi czas po rozwodzie, ale nikt z nas nie skrzywdziłby Trixie. Nie mogę się co do tego mylić, prawda?

Włączają prąd i wszyscy podskakujemy, kiedy światło zalewa pokój.

– To dobry znak – mówi Lily.

– Tak? – rzuca Rose i przystępuje do ponownego badania Trixie, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Zauważam pistolet w skórzanej lekarskiej torbie, gdy Rose pakuje swoje rzeczy. Nie tylko ja go widzę. Oczy Trixie robią się okrągłe jak spodki, a jej twarz zamienia się w wielki znak zapytania.

– Po co ci pistolet, ciociu? – pyta.

– Nie mówiłaś, że jest w bezpiecznym miejscu? – wtrąca Lily.

Rose wzdycha.

– Był, ale po tym, co się stało, uznałam, że bezpieczniej będzie mieć go przy sobie. – Zwraca się do Trixie: – Weterynarze muszą

niekiedy mieć broń. Pewnie pistolet kojarzy ci się z tymi, które widzi się w filmach, bo jest taki sam, ale weterynarz korzysta z niego z innych powodów. To bardzo smutne, lecz kiedy zwierzę poważnie cierpi...

– Zabijasz je? – kończy Trixie.

– Czasami. Ale tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia... Jeżeli przeżywa bardzo silny ból.

– Zastrzełiłabyś kogoś z nas, gdybyśmy przeżywali bardzo silny ból? – pyta siostrzenica bez cienia ironii.

– Powinnaś się postarać trochę odpocząć. Wyjedziemy stąd, kiedy tylko morze pozwoli. Wszystko będzie z tobą dobrze, obiecuję.

Trixie próbuje się uśmiechnąć, ale jej nie wychodzi. Jest dość duża i dość mądra, by wiedzieć, że nie zdradziliśmy jej wszystkich wydarzeń tej nocy.

Rose wstaje, żeby wyjść z salonu.

– A ty dokąd? – pyta Lily. Wygląda na przestraszoną.

– Wrócę za niecałą minutę. Chcę tylko coś sprawdzić.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – proponuje Conor.

Rose przygląda mu się długą chwilę, ale wychodzi bez odpowiedzi, co pewnie jest odpowiedzią samą w sobie. Reszta nas siedzi w milczeniu, a ogień pluje i strzela. Cienie tańczą na ścianach i na naszych twarzach, a myśli w naszych głowach są tak głośne, że niemal je słyszę. Conor wstaje, by wyjść z pokoju kilka minut później. Idę za nim i obserwuję z progu, jak staje za blisko Rose w korytarzu.

– Dobrze się czujesz? – pyta ją.

– Nie. Oczywiście, że nie – odszeptuje Rose. – Przyszłam po klucz od schowka – mówi i klepie się po kieszeni dzinsów. – To chyba uniwersalny klucz. Jeśli tak, to będziemy mogli zamknąć się w salonie do czasu, aż pływ się cofnie. Ktoś próbował zabić Trixie i nie wydaje mi się, żeby to był koniec.

– Chyba masz rację. Ale kto? I dlaczego?

– Nie wiem. Lecz dopóki się tego nie dowiemy, wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

– Zaczęło się od Nany, zatem to musi być ktoś, kto się na nią bardzo zdenerwował. Moim zdaniem nie chodziło tylko o testament. Ktoś splądrował jej pracownię, bo czegoś szukał, więc to pewnie jest

ktoś, komu nie spodobał się pomysł, żeby napisała ostatnią powieść o tej rodzinie. To ktoś, kto ma sekret.

– Wszyscy je mamy.

– Owszem, ale nie zabijamy ludzi po to, by je chronić.

Rose patrzy na niego, kiedy on to mówi, ale Conor jest zbyt pogrążony w zadumie, by to zauważyć.

– Kto miał motyw, żeby zabić Franka? – ciągnie. – I dlaczego ktoś miałby próbować zabić Trixie? Widziała coś, czego nie powinna widzieć wczoraj wieczorem, gdy znalazła ciało Nany? Coś, co mogłoby pomóc zidentyfikować zabójcę?

– Ktokolwiek to jest, lubi robić po sobie porządek – stwierdza Rose, gapiąc się na schowek pod schodami.

Conor otwiera drzwi schowka nieco szerzej. Nadal widnieją na nich nasze imiona, wiek i drabinka z kresek oznaczających nasz wzrost. Czytam pierwsze trzy.

Daisy, 13 lat – 152,5 cm

Rose, 10 lat – 137,5 cm

Lily, 9 lat – 125 cm

To było jedyne miejsce w czasoprzestrzeni, gdzie byłam wyższa od nich.

– Przynajmniej wiemy, gdzie są ciała – mówi Conor. – I to wyjaśnia, dlaczego Poppins drapała w drzwi schowka. To psisko nie potrafiło oddalić się od Nany na dłużej niż minutę.

Rose zamyka drzwi schowka i przekreśla klucz.

– Nie chcę oglądać tego, co jest w środku. I nie chcę o tym rozmawiać.

Ruszają w stronę salonu, a ja cofam się do pokoju. Nie jestem pewna dlaczego, ale cieszę się, że mnie nie widzieli. Czuję się jak brakujący element układanki i coraz trudniej mi określić, komu ufać.

Wszyscy się boją i mają do tego prawo.

Ktoś morduje członków rodziny Darkerów, jednego po drugim.

Podejrzewam, że jest tylko kwestią czasu, kiedy dojdzie do kolejnego zabójstwa.

31 października, 2.40 – niecałe cztery godziny do odpływu

W salonie Lily i Trixie nadal tulą się do siebie na kanapie, próbując się rozgrzać. Rose wsuwa klucz od schowka w zamek drzwi i okazuje się, że miała rację – to uniwersalny klucz.

– Co robisz? – interesuje się Lily.

– Zamykam nas tutaj do czasu odpływu. Żebyśmy byli bezpieczni.

– A co z Nancy? – pyta Lily. – Ona nie jest bezpieczna. Musi gdzieś tam być, przecież się nie ulotniła. Naprawdę jestem jedyną osobą, która się martwi o naszą matkę?

Nikt nie odpowiada.

– Zamierzacie o tym nie rozmawiać? Przypuszczam, że tak właśnie postępujemy w tej rodzinie. Jakby udawanie, że nic złego się nie wydarzyło, rzeczywiście oznaczało, że się nie wydarzyło. Wiem, co sobie wszyscy myślicie, ale Nancy by tego nie zrobiła.

– Czego? – pyta Trixie.

Nie wie, co tak naprawdę ją spotkało. Nie wie nawet o śmierci taty. Wie tylko, że babcia miała wypadek, a my wszyscy czekamy, aż woda opadnie.

– Może nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy w obecności Trixie – sugeruję.

Lily mnie ignoruje. Moja siostra lekceważy każdą moją uwagę.

– Myślałam o wszystkim, co się stało dzisiaj w Seaglass, i jedynym wytłumaczeniem jest czyjaś jeszcze obecność – mówi. – Ktoś tu był przez cały czas, jeszcze przed nami, i czekał, aż się położymy, a potem zaczął nas wykańczać po kolei. Ktoś związany z rodziną. Kto wiedział o osiemdziesiątych urodzinach Nany i o tym, że przyjedziemy je świętować.

– Wszyscy wiedzieli, że Nana miała urodziny w Halloween. Kazała nam je obchodzić co roku – zauważa Rose.

Conor potakuje.

– I wszyscy wiedzieli o jej przekonaniu, że tych ostatnich nie dożyje, bo uwierzyła wróżce z Timbaktu...

– Land’s End – poprawia go Rose.

– Nieważne. Kobieta przepowiedziała jej, że to będą jej ostatnie urodziny... i tak się stało. Znalaziono ją w kałuży krwi tuż po północy.

Siostrzenica zaczyna cicho płakać.

– Przepraszam, Trixie – zwraca się do niej Conor. – Nie popisałem się wrażliwością. To była okropna noc dla nas wszystkich, ale nie denerwuj się tak z powodu Nany i Franka.

Trixie ściąga brwi.

– Co się stało z dziadkiem?

– Nic – kłamie Lily. – Bardzo przeżył śmierć Nany i się położył.

– Nancy też? – dopytuje Trixie.

Nikt nie wie, co powiedzieć, ze mną włącznie. Nie tylko Lily uważa, że to nie Nancy stoi za tym wszystkim, co się tu dzisiaj wydarzyło. I ma podstawy, by się o nią martwić. Moja matka jest zdolna do wielu nieprzyjemnych zachowań – czasami równocześnie – ale zabójstwo do nich nie należy. Jestem tego pewna.

Na półce nad kominkiem stoi fotografia, na którą często patrzę. Przedstawia trzy pokolenia kobiet z rodziny Darkerów: Nanę, moją matkę i siostry ze mną w Seaglass. Pozujemy do niej w tym pokoju jako szczęśliwa rodzinka, którą rzadko bywałyśmy. Przypuszczam, że zrobiono ją w 1983 roku, gdy miałam siedem lat, sądząc po takich samych niebieskich sukienkach, jakie mamy z siostrami. Pamiętam dzień, w którym poszłam z Nancy je kupić. Okłamałam wtedy matkę, a ona chyba nigdy nie poznała prawdy.

Kłopot z niewinnymi kłamstewkami polega na tym, że czasami rozrastają się do mrocznych.

SEAGLASS – 1983

Matka zawsze się stroiła przed wyjściem na zakupy, bo czuła się tak, jakby dawała występ. Pamiętam, że była tamtego dnia w dobrym nastroju – tak rzadkie zdarzenie zapada w pamięć. Śpiewała do piosenki płynącej z radia – strasznie fałszując – gdy jechałyśmy drogą wzdłuż wybrzeża do miasta; piosenka nosiła tytuł *Stayin' Alive*. Matka miała kasetę wideo z filmem, w którym śpiewano tę samą piosenkę: coś z jakimś Johnem Travoltą, który miał gorączkę w sobotnią noc. Nancy lubiła imię John. Jej najukochańszy sklep na świecie nazywał się John Lewis i właśnie tam jechałyśmy.

Spędzałyśmy w Seaglass Wielkanoc, ale Nana z nami nie pojechała. Nie cierpiała zakupów. „Rzeczy materialne są ważne wyłącznie dla materialistów”, mawiała. Zakupy były natomiast żywiołem Nancy. Jedyne problemy związane z jej nawykiem wydawania pieniędzy i drogim gustem polegały na tym, że w tamtych czasach rzadko miewałyśmy gotówkę. Przyznano nam szczodre alimenty, ale po opłaceniu kredytu za mały dom w Londynie i czesnego za naukę sióstr zostawało bardzo niewiele. Dlatego właśnie początek wyprzedaży był dla Nancy tak istotny. Musiałyśmy tam dotrzeć pierwszego dnia, gdy tylko otwierano drzwi sklepu, nawet jeśli oznaczało to stanie w kolejce. Jediną rzeczą, którą matka uwielbiała bardziej od zakupów, było przekonanie, że zapłaciła za coś mniej, niż było warte.

Nienawidziłam, kiedy mnie ciągała po domach towarowych. One były za wielkie, a ja za mała i zawsze się bałam, że się zgubię. Wolałam mniejsze sklepy, które odwiedzałyśmy przy naszej starej głównej ulicy. Ubóstwiałam Woolworths za jego mieszankę żelków; nadal się uśmiecham na wspomnienie tych wszystkich buteleczek coli, wiśniowych ust i latających spodków. Ulubionymi sklepami Lily były Our Price, gdzie kupowała najnowsze kasety i plakaty, oraz Tammy Girl i C&A, gdzie kupowały z Rose ubrania. Zawsze lubiłam

wypadły do Blockbuster Video – mimo że rzadko mogłam wybrać film do wypożyczenia – a wizyty w małej niezależnej księgarni z babcią były moimi ulubionymi. Kupowanie książek to jedyna forma zakupów, która sprawiała babci przyjemność. Smutno mi na myśl, że żaden z tych sklepów już nie istnieje. Tak wiele głównych ulic przypomina obecnie miasto duchów.

Nancy przepchnęła się przez tłum i podeszła do ruchomych schodów wiodących do działu dziecięcego w Johnie Lewisie, gdzie szybko wybrała dwie sukienki dla Rose i Lily. Musiałam biec, żeby za nią nadążyć, ale pamiętam granatowe aksamitne sukienki z białymi kołnierzykami i to, jak bardzo chciałam mieć taką samą. Matka chętnie ubierała siostry w identyczne ciuszki – jakby były bliźniaczkami – ja zaś rzadko dostawałam coś nowego.

Wjechałyśmy na kolejne piętro, do działu kobiecego, żeby Nancy mogła kupić coś dla siebie. Matka zawsze wchodziła po ruchomych schodach, tak się spieszyła, by znaleźć jakąś świetną okazję. Stopnie były wielkie i siedmiolatce trudno było za nią nadążyć. Od tamtej pory schody ruchome zawsze napawały mnie lękiem, że się pośliznę, potknę albo wpadnę w szczelinę. Na końcu musiałam skakać, by ominąć szparę i pewną śmierć.

Po dotarciu do działu dla kobiet Nancy zaczęła przeglądać przecenione ubrania, jakby to był jakiś sport. Pamiętam paskudny pisk wieszaków przesuwanych po metalowych relingach. Jeśli jakaś inna klientka ośmieliła się wejść jej w drogę, Nancy cmokała, aż ta się przesunęła. Zaczęły mnie boleć stopy w używanych butach, ślicznych, ale za małych. Dlatego w ramach czekania, aż Nancy znajdzie coś, co ją według niej uszczęśliwi, usiadłam i zaczęłam zbierać z podłogi kostki z wieszaków z oznaczeniami rozmiarów. Każdy rozmiar miał w tamtych czasach inny kolor: pomarańczowy dla 10, zielony dla 12 i niebieski dla 14. Nancy prawie zawsze nosiła 10¹⁹, a ja się zastanawiam, dlaczego nie znoszę pomarańczowego.

Wszystko było w porządku, dopóki nie weszłyśmy do przymierzalni. Matka wzięła ze sobą maksymalną dopuszczalną liczbę sukienek, ale zaczęła się denerwować już na początku, bo pierwsza na nią nie pasowała.

– Pociągnij suwak do góry – powiedziała, patrząc na mnie gniewnie z lustra, gdy bezskutecznie próbowałam jej pomóc.

– Ani drgnie – odparłam, szarpiąc suwak, a ona cmokała i kręciła głową, jakby to była moja wina.

– Coś musi być nie tak z wymiarami – stwierdziła, ściągnęła sukienkę przez głowę i rzuciła na podłogę.

Tyle że kolejna sukienka w rozmiarze 10 na nią nie pasowała. Ani następna. Wtedy Nancy się rozpłakała.

– Rodzenie dzieci zrujnowało mi ciało. Zniszczyło je. To, jak się dla was poświęciłam...

– Uważam, że jesteś piękna – powiedziałam i wsunęłam rękę do kieszeni, bo nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić. – Może przyniosę ci większy rozmiar?

Tak się przestraszyłam spojrzenia matki, że wybiegłam z przymierzalni, nie czekając na odpowiedź. Wciąż miałam w kieszeniach kostki z rozmiarami z wieszaków. I to mi podsunęło pewien pomysł. Znalazłam sukienkę, która podobała się matce najbardziej, poszłam tam na paluszkach, żeby znaleźć rozmiar 12, a potem wymieniłam zieloną kostkę z wieszaka na pomarańczową. Popędziłam do przymierzalni.

– Już ją mierzyłam – warknęła Nancy, patrząc na sukienkę tak, jakby ją obraziła.

– Ale może ta będzie dobra? – powiedziałam, trzymając ją oburącz jak pokojowy dar. – Ślicznie w niej wyglądałaś.

Wyrwała mi sukienkę i zaczęła ją wkładać. Gdy zapięłam suwak do samej góry, uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. A potem do mnie.

Nie wiem, czy Nancy kiedykolwiek spojrzała na metkę z rozmiarem wszytą w sukienkę, którą kupiła sobie tamtego dnia. Przejmowała się zawsze tylko tym, co jest na zewnątrz, jak inni ludzie ją widzą i co o niej sądzą. Nadal uważam, że to bardzo smutny styl życia. W każdym razie przed wyjściem ze sklepu John Lewis zajrzałyśmy jeszcze raz do działu dziecięcego i matka kupiła mi taką samą sukienkę jak dla Rose i Lily. Po raz pierwszy i ostatni ubrała mnie tak jak moje siostry. Czasami coś, co zasmuci jedną osobę, może drugą uszczęśliwić.

W drodze do domu Nancy znowu śpiewała. W bagażniku jej czerwonego mini leżały torby pełne sukienek za pół ceny. Wszystkie miały na wieszakach kostki z nieprawdziwym rozmiarem. Nigdy jej nie powiedziałam, co zrobiłam, bo niekiedy zachowanie tajemnicy jest największym przejawem życzliwości. Pamiętam, jaka była szczęśliwa, do czasu, aż ujrzała chłopaka idącego drogą nieopodal Seaglass. Conor mógł mieć wtedy trzynaście lat. Był na tym dziwnym etapie, kiedy wyglądał jeszcze jak chłopiec, ale zaczął myśleć i zachowywać się jak mężczyzna. Utykał. Matka zatrzymała się przy nim i wciągnęła głośno powietrze na widok jego twarzy. Miał podbite oko i zakrwawioną wargę.

– Zostań tu – poleciła i szarpnęła za dźwignię hamulca ręcznego, jakby to była moja wina. Wysiadła z samochodu i podbiegła do Conora. – Ojciec ci to zrobił? – spytała.

Cała rodzina wiedziała o problemie Conora, a rodzice nie aprobowali zaangażowania babci. Według nich wydawanie pieniędzy, które traktowali jako swoją spuściznę, na odwyk pana Kennedy'ego, było marnowaniem czasu i środków. Matka tylko czekała na okazję, by udowodnić swoją rację. Conor odwrócił wzrok i patrzył na Blacksand Bay u podnóża klifu. Nancy podjęła kolejną próbę, tym razem nieco złagodniejszy ton.

– Nie musisz mówić tego na głos, jeśli nie chcesz, ale muszę wiedzieć, co się stało, Conorze. Czy ojciec ci to zrobił? Pokiwaj albo pokręć głową.

Conor patrzył na nią, ale nie poruszył głową ani nawet nie mrugnął.

– Wskakuj na tylne siedzenie – poleciła.

Zrobił, co kazała, i usiadł obok mnie. Cuchnął krwią i potem.

Matka była zdolna krzywdzić swoje dzieci za zamkniętymi drzwiami – chociaż tylko werbalnie – lecz nie potrafiła znieść myśli o krzywdzie innego dziecka.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon przed domkiem taty Conora, tym, który Nana z taką czułością odnowiła kilka lat wcześniej. Niestety ludzi odnawia się znacznie trudniej.

– Zostańcie tutaj, oboje – rozkazała Nancy.

Wysiadła z nienagannie czystego mini i zacmokała na widok niebieskiego volva taty Conora. Auto było tak brudne, że nie

mogłam przeczytać tablicy rejestracyjnej, mimo że staliśmy tuż za nim.

– On któregoś dnia kogoś zabije, jadąc po pijaku drogą na klifie – burknęła pod nosem.

Przycisnęłam twarz do szyby i patrzyłam, jak Nancy maszeruje w stronę domu. Zaczęłam szeptać pod nosem, czekając, aż matka uderzy jak piorun.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa... Sto dwadzieścia trzy...

Nie musiałam długo czekać.

– Otwieraj natychmiast! – huknęła Nancy, łomocząc w drzwi pięścią. – Moja teściowa mogła dać ci się nabrać, ale ja wiem, że tacy jak ty nigdy się nie zmieniają. Przynosisz wstyd rodzajowi ludzkiemu. Twój syn siedzi w moim samochodzie poturbowany i pomyślałam, że możesz chcieć się z nim pożegnać, zanim zabiorę go do Seaglass i zadbam o to, byś już nigdy więcej nie mógł go oglądać ani krzywdzić.

Nancy zdążyła się już zakochać w Conorze, jak pozostałe kobiety z rodziny Darkerów. Wszystkie chciałyśmy go chronić. To był instynkt. Żadna z nas nie myślała tego kwestionować ani nie wiedziała, jak to wytłumaczyć. Gdy znajdziesz porzuconego szczeniaka, nie oprzesz się chęci, by go chronić i dać mu dom.

Zerknęłam na Conora, ale on wbił wzrok w podłogę auta i trzymał na kolanach dłonie zaciśnięte w pięści. Drzwi domku się otworzyły, a ja poczułam, że serce mi łomocze, jakby miało się wyrwać z piersi. W progu stanął ktoś, kogo nie rozpoznałam. Wyglądał jak tata Conora, a równocześnie jak nie on. Mężczyzna, którego widywałam wcześniej, był często chudym, śmierdzącym i brudnym człowiekiem w podartym ubraniu, z brodą i długimi włosami. Ten stał prosto, z dumnie uniesioną głową. Włosy miał schludnie ostrzyżone, twarz gładko ogoloną. Przytył, wyglądał, jakby ćwiczył, i miał na sobie czyste ubranie. Pamiętam, że na jego koszuli i spodniach było absurdalnie dużo kieszeni, i zastanawiałam się, co w nich wszystkich trzymał. Splótł na piersiach opalone ręce i uśmiechnął się. Świat stanął na głowie, gdy okazało się, że moja matka (która uważała się za bohaterkę tej konkretnej historii) się myli, a zły

charakter jest spokojnym, dobrze wychowanym i zadbanym mężczyzną.

– Witam, pani Darker – powiedział i zaprosił nas do środka.

Okazało się, że tata Conora nie zaczął znowu pić. Ani bić syna. Przyglądałam się, jak bardzo powoli parzy herbatę. Wyglądał na kogoś, kto nigdy i nigdzie się nie spieszy. Mimo powolnych ruchów pan Kennedy wrócił w życiu na właściwe tory i pracował jako główny ogrodnik w posiadłości National Trust oddalonej o kilka kilometrów od domu. Spodobało mi się to, ale Conor powiedział, że jego tata zawsze miał beztroski stosunek do pracy i często ją tracił. Nawet jeszcze przed śmiercią żony.

Okazało się, że tym razem Conor wykazał się brakiem rozwagi. Wpadł w tarapaty w szkole – wdał się w bójkę z chłopakiem o trzy lata starszym od siebie. Później się dowiedziałam, że chłopak rozpowszechniał plotki o Lily i Rose, a Conor ich bronił. Lily – która miała hopla na punkcie Wielkanocy z powodu czekolady – obiecała pozwolić miejscowym chłopakom zajrzeć sobie w majtki w zamian za czekoladowe jajka. Im większe jajko, tym dłużej mogli patrzeć. Miała jedenaście lat. To był tylko początek tego, jak moja siostra wyrabiała sobie w Blacksand Bay złą opinię. Matka na szczęście nigdy nie poznała prawdy.

Tata Conora otworzył apteczkę, oczyścił synowi twarz, a potem poczęstował nas w kuchni herbatą i ciasteczkami. Dom był tak czysty i uporządkowany jak jego właściciel, a ja nie mogłam uwierzyć w to, że matka nie wie, co powiedzieć. Jeszcze bardziej mnie zdziwiło, że przeprosiła.

– Przepraszam. Myślałam, że...

– Nic nie szkodzi. Pomyślałbym to samo – rzekł na to pan Kennedy z uprzejmym uśmiechem. – Załamane się po odejściu żony i przykro mi z powodu tego, co pani rodzina musiała oglądać. To nie byłam ja, a przynajmniej prawdziwy ja. Nadal trwam w żałobie, ale już bardziej czuję się sobą. I jestem wdzięczny za wszystko, co pani teściowa zrobiła dla mnie i mojego syna w trudnych czasach. Zacząłem nawet o tym pisać.

– Książkę?

– Może. Jeszcze się nie zdecydowałem i nie wiem, czy to będzie dość dobre, ale pisanie o tym, o przytłaczającym smutku, picciu i tak

dalej, pomaga mi przetworzyć to, kim się stałem. A jeśli podzielenie się tym doświadczeniem, tak okropnym, może komuś pomóc nie wejść na tę ścieżkę albo znaleźć z niej drogę powrotną, to może... – Nagle zwrócił się do Conora: – Mam nadzieję, że podziękowałeś pani Darker za podwiezienie do domu?

– Nie ma za co – odparła matka. – I proszę, żeby mówił do mnie Nancy, więc pan też powinien.

– Imię Nancy zawsze mi się podobało. Zatem może zaczniemy jeszcze raz? Jestem Bradley, miło mi. – Wyciągnął rękę, a matka się zarumieniła, gdy uścisnęła mu dłoń.

– Nie wiedziałam, że jesteś ogrodnikiem – powiedziała i pociągnęła łyk herbaty, by dać rękom jakieś zajęcie. – Może mógłbyś mi udzielić paru rad w sprawie małej działki na tyłach Seaglass?

– Z przyjemnością.

Znow się zarumieniła.

– Teściowa zamierzała zaprosić Conora do nas na niedzielę wielkanocną. Moje starsze córki przyjechały ze szkoły i miło im będzie spędzić czas z kimś w ich wieku. Może i ty mógłbyś do nas dołączyć... o ile jesteś wolny?

– Sprawdzę w kalendarzu – odparł pan Kennedy z pokerową twarzą.

Gdy się uśmiechnął i matka się zorientowała, że żartował, zaśmiała się. Znowu zwróciłam uwagę na to, jak rzadko słyszałam ten dźwięk. Był dziwnie piękny, podobnie jak ona.

Może nie chodziłam nigdy do szkoły, ale odniosłam wrażenie, że tamtego dnia odebrałam cenną lekcję, między innymi o tym, że ludzie nie zawsze są tacy, jacy się wydają. Mężczyzna w średnim wieku z problemem alkoholowym może być osobą zatrutą żalością nie do okiełznania. A kobieta z klasy średniej o dobrych manierach i posiadająca ładne rzeczy, może być niespełnioną aktorką, która nie potrafi znieść tego, że nosi ubrania w rozmiarze o jeden większym od upragnionego. Życie to teatr i nie wszystkim się podoba gotowy scenariusz; czasami lepiej napisać własny.

Conor i jego tata odwiedzili nas w Seaglass w Wielkanoc. Przyszli ubrani w garnitury i pod krawatem, przynieśli czekoladowe jajka dla całej rodziny. Pan Kennedy spędził mnóstwo czasu w ogrodzie

z Nancy, a my słuchaliśmy jej śmiechu przez całe popołudnie. Bradley Kennedy nigdy na dobre nie zerwał z piciem, lecz w tym momencie wydawało się, że wie, kiedy przestać, i już nigdy nie uderzył Conora.

Gdy patrzę na zdjęcie kobiet z rodziny Darkerów nad kominkiem Nany, przypomina mi się, że Conor zrobił je polaroidem od mojego ojca. Na fotografii Nana ma na sobie różową sukienkę i fioletowy wielkanocny kapelusz. Lily, Rose i ja mamy takie same sukienki, po raz pierwszy i ostatni. Te granatowe aksamitne Johna Lewisa. Nancy wystąpiła w kreacji w stylu Audrey Hepburn i wygląda na bardzo zadowoloną z siebie. Nie patrzy w obiektyw. Pewnie zerkała na tatę Conora.

Też się uśmiecham, gdy patrzę na tę fotografię, bo byłam taka dumna z matki w związku z tym, co zrobiła tamtego dnia, gotowa bronić Conora, choćby nie wiem co. Troszczyła się o tych, na których jej zależało. A jeśli kochała coś lub kogoś, to zawsze całym sercem.

Szkoda, że mnie tak nie kochała.

Może i matka nie zrealizowała swojej ambicji i nie została aktorką, ale przynajmniej część jej marzeń się spełniła. Nancy wiodła udane życie, miała ładny dom i piękną rodzinę. To, co się wydarzyło kilka lat później, nie było jej winą. Podobnie jak to, co się dzieje teraz. Czasami musimy się rozstać z tym, co mieliśmy, aby móc utrzymać to, co mamy.

31 października, 2.45 – niecałe cztery godziny do odpływu

- Nie powinniśmy przynajmniej poszukać Nancy? – odzywa się Lily.
Gapimy się na nią.
- Wydaje mi się, że będzie bezpieczniej, jeśli tu zostaniemy –
odpowiada Rose.
Obie patrzą na Conora, który sprawdza, czy okna są pozamykane.
- Też tak uważasz? – zwraca się do niego Lily.
- Przetrzęsaliśmy cały dom, kiedy szukaliśmy Trixie. Gdyby
Nancy chciała, abyśmy ją znaleźli, tobyśmy ją znaleźli. Zgadzam się
z Rose.
- Lily krzywi się paskudnie.
- Domyślam się, że pewne kwestie nigdy się nie zmieniają.
Rozumiem, dlaczego inni podejrzewają Nancy, ale się mylą.

Po raz czwarty umarłam w Seaglass. Była wiosna 1984 roku. Siedziałyśmy z Nancy na jej ulubionej ławce w ogrodzie i układałyśmy kwiaty do suszenia. Lubiła to robić. Tyle że nie wtedy, gdy były idealne i śliczne, ale po ich śmierci. Pomysły sieją się w naszych głowach jak nasiona. Niektóre padają byle gdzie i zostają szybko zapomniane, inne ukorzeniają się i rosną, stając się czymś większym, niż były na początku. Czasami zapisujemy coś na marginesie umysłu – myśli i pomysły tylko dla nas, nad którymi chcemy się pochylić samotnie. Myśli i pomysły, którymi się nie dzielimy.

Nigdy nie zapominałam tego, co matka powiedziała do mnie owego dnia.

– Piękno i błyskotliwość jakiejś osoby doceniamy tak naprawdę dopiero wtedy, gdy ten ktoś umrze.

Trzymała sekator i ścinała główki róż.

Ciach.

Podawała mi kulkę ciemnokarmazynowych płatków i przeszła do lilii.

– Zawsze mnie dziwiło, że ludzie nie doceniają tego, co mają, dopóki tego nie tracą.

Ciach. Ciach.

Pochyliła się, żeby ściąć kilka przekwitłych stokrotek z trawnika. Po kilku sekundach nie było po nich śladu.

Ciach. Ciach. Ciach.

Srebrny medalion w kształcie serca, który ojciec podarował jej na święta, wisiał na jej szyi. Nosiła go codziennie, a ja wyobrażałam sobie śliczne zdjęcia sióstr w środku. Matka często trzymała go między kciukiem a palcem wskazującym w chwilach zadumy. Byłam ciekawa, czy to o nich wtedy myślała.

Nie pamiętam, dlaczego byliśmy wówczas w Seaglass bez nich. Zwykle Nancy przywoziła mnie tu samą, gdy one były w szkole, a ona musiała zniknąć. Dołączyła do amatorskiej grupy teatralnej w Londynie i coraz częściej porzucała obowiązki rodzicielskie, by wcielić się w jakąś postać w czasie przedstawień w ratuszu. W lokalnej gazecie napisano o niej kiedyś, że „trudno zrozumieć jej aktorstwo”. To nie miało być miłe. Nancy powiedziała, że będziemy ją mogły obejrzeć dopiero wtedy, gdy dostanie główną rolę, co znaczyło, że nigdy nie widziałyśmy jej na scenie.

Wiem, że babcia lubiła towarzystwo dorosłej osoby, kiedy matka zostawała w Seaglass. Te dwie kobiety miały ze sobą więcej wspólnego, niż sobie to uświadamiały lub chciały dostrzec. Aktorstwo i pisarstwo są zaskakująco podobne, a pragnienie wcielania się w kogoś – czym zajmują się aktorzy i pisarze – jest bardzo ludzką cechą. Jeśli jednak twórcy zapomną wyjść z roli, może to prowadzić do niebezpiecznej obsesji.

Londyn bywał niekiedy zbyt głośny dla Nancy. Za każdym razem, gdy miała, jak mówiła, chandrę, potrzebowała hibernacji. Dni chandry często zbiegały się z tym, że nie dostała roli, o którą się ubiegała, albo znalazła siwy włos, albo nie podobało się jej, jak wygląda na zdjęciu. Często jednak nie potrafiłam stwierdzić, co wywołało u matki melancholię. W chwilach gorszego nastroju wolała ciszę i samotność od zgiełku i hałasu, więc Seaglass stało się dla niej azylem. Nancy zniknęła w swoim świecie, gdy byliśmy nad

morzem. Kiedy przychodził przypyływ, otaczał Seaglass słonymi falami i jak fosą oddzielał ją od reszty ludzkości i wszystkich, którzy ją skrzywdzili. No bo ktoś skrzywdził moją matkę – tylko w ten sposób potrafię wytłumaczyć, dlaczego była taka, jaka była.

Tamtego dnia osuszałyśmy martwe kwiaty i wsuwałyśmy między kartki jej *Księgi dzikich roślin „Observera”*, popijając domowej roboty lemoniadę i rozkoszując się słońcem – wydaje mi się, że przez chwilę byliśmy niemal szczęśliwe. Nie trwało to długo.

- Czy kwiaty w ogrodzie Nany są dzikie? – spytałam.
- Wszystko, co żyje, jest dzikie – odpowiedziała Nancy.
- Nawet dzieci.
- Zwłaszcza dzieci.

Gdy zamknęła w książce spłaszczone stokrotki – najmniej interesujące czy urodzive kwiaty, które zebrała – poczułam się tak, jakby i mnie tam upchnęła. Trudno to wyjaśnić, ale po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam, że matka mnie nie kocha.

Morze zagrzało głośniejsze i pamiętam, jak wypełnił mnie smutek, jakby myśli o samotności w mojej głowie mogły mnie zatopić. Byłam ucieleśnieniem rozczarowania. Złamaną obietnicą. Matka obwiniała siebie o moje złamane serce i kiedy na mnie patrzyła, widziała tylko swoją winę. W owej chwili pojęłam, że matka kochała moje siostry, kochała ten ogród, ale jej miłość do mnie nie była wiecznie zielona ani nawet wieloletnia; ona nie odrośnie. Smutne wspomnienia kryją się w nas jak duchy.

Zaczęło się tak jak zawsze, od dziwnego uczucia w klatce piersiowej. Potem usłyszałam bicie serca, jeszcze głośniejsze od fal rozbijających się o skały wokół Seaglass. Nancy wyczuła, że coś jest nie tak, kiedy spojrzała na moją twarz.

– To się znowu dzieje? – spytała, nie nazywając rzeczy po imieniu.

– Chyba tak – odparłam.

Patrzyła na mnie.

– Wszystko w porządku?! – zawołała z domu babcia.

Nancy wahała się bardzo krótko, ale jednak się wahała, zanim kazała jej wezwać karetkę. A gdy to zrobiła, ja już leżałam na trawie, trzymając się za klatkę piersiową i przyciskając twarz do miejsca, w którym wcześniej rosły stokrotki.

Babcia i Nancy przeniosły mnie drogą na grobli, a potem wtaszczyły na klif, owiniętą w koc. Tam się spotkały z ratownikami. Nadciągał już przypyływ, a ja miałam mało czasu. Serce zatrzymało się tuż przed tym, jak przyjechała karetka z defibrylatorem.

Zapamiętałam każde umieranie: nieznośny ból w klatce piersiowej, wrażenie, jakby ktoś wyciskał mi powietrze z płuc, i zawroty głowy tuż przed utratą świadomości. A potem niezgłębioną ciemność.

Moje serce nie biło przez trzy pełne minuty, a ja nie pamiętam z tego czasu nic. Absolutnie nic. Czasami zazdroszczę ludziom ich opowieści o doświadczeniu bliskiej śmierci. Ja, chociaż umierałam tak często, nie widziałam białych świateł ani długich tuneli czy mężczyzn z siwymi brodami czekających, by powitać mnie przy perłowych bramach. Moje doznania wypadały w porównaniu z tym bardzo mdło. Byłam, a potem mnie nie było. Pamiętam, że obudziłam się na nieznanym oddziale. Po czwartej śmierci przeleżałam w szpitalu cztery tygodnie.

Ponieważ wydarzyło się to w Kornwalii, nie było czasu przewieźć mnie do szpitala dziecięcego w Londynie, gdzie leczono mnie już tyle razy wcześniej. Najpierw leżałam na oddziale z różnymi pacjentami – starymi i bardzo młodymi – cierpiącymi na rozmaite choroby. Łączyło ich to, że bardziej interesowali się moim zdrowiem niż swoim.

Zawsze mnie fascynowało, że ludzie wiedzą tak mało o funkcjonowaniu ich organizmów. Ale może to dlatego, że ich organizmy działają, a w ludzkiej naturze leży traktowanie tego, co się nie psuje, za pewnik. Nie zliczę osób, którym objaśniałam swoje schorzenie podczas pobytu w tamtym szpitalu. Musiałam raz po raz uczyć dorosłych, jak działają ich serca i dlaczego moje nie działa. Ludzie wiedzą chyba więcej o funkcjonowaniu telefonów. To dziwaczne i według mnie pozbawione sensu.

Serce jest mięśniem, tak sprytnie skonstruowanym, by pompował krew do całego ciała i utrzymywał je przy życiu. To proste, a zarazem bardzo skomplikowane. Prawa strona serca otrzymuje ubogą w tlen krew z żył i pompuje ją do płuc, gdzie ta się natlenia i pozbywa dwutlenku węgla. Lewa strona serca otrzymuje bogatą w tlen krew z płuc i pompuje ją przez tętnice do całego organizmu.

Prawą stronę od lewej odgranicza przegroda, lewa zaś ma grubsze ściany, ponieważ musi pompować krew pod większym ciśnieniem. Cały ten proces trwa około minuty, więc jeśli się z jakiegokolwiek powodu zatrzyma, osoba, do której należy, też się zatrzyma krótko potem. Widzę, że ludzie przestają rozumieć, gdy zaczynam opowiadać o przedsionkach, komorach lub problematycznych tętnicach, więc łatwiej jest im powiedzieć, że mam wadliwy kran.

– Mój grzejnik miał coś takiego – stwierdziła kobieta z oddziału.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, więc tylko skinęłam głową i uśmiechałam się, dopóki sobie nie poszła, powłócząc nogami, w założonej tył na przód szpitalnej koszuli.

Mój pobyt w szpitalu był dla matki jak wakacje. Ciemne cienie pod oczami pojaśniały o kilka tonów. Za każdym razem, gdy prawie umarłam, ona młodniała. Była szczęśliwsza i zdrowsza beze mnie i jakaś sekretna część mnie nienawidziła jej za to.

Tylko Nana odwiedzała mnie regularnie. Czytała mi bajki i wymyślała opowieści o personelu szpitala. Zdarzało się, że po obudzeniu się widziałam ją śpiącą w fotelu obok łóżka; jedną ręką trzymała książkę, a drugą moją dłoń. Chyba wtedy zorientowałam się po raz pierwszy, że babcia kocha mnie najbardziej. Bardziej niż moje siostry – w przeciwieństwie do matki. Nie rozumiałam jednak dlaczego.

– Nie przeszkadza ci to, że jestem wadliwa? – spytałam ją pewnego dnia.

Zdjęła różowo-fioletowy płaszcz, usiadła na łóżku i się uśmiechnęła.

– W moich oczach nie jesteś wadliwa i nie powinnaś tak na siebie patrzeć. Jesteśmy tym, za kogo się mamy, a w niedoskonałości tkwi piękno.

– Ale lekarze powiedzieli, że...

– Nie zważaj na lekarzy zagłady. Nauczono ich naprawiania ludzi, ale nie czucia. Możesz robić, co chcesz. Możesz być, kim chcesz. Musisz tylko w to uwierzyć.

Sięgnęła po tacę z niedojedzonym szpitalnym posiłkiem i zsunęła jej zawartość do kosza na śmieci. Następnie rozłożyła na pościeli obrus w biało-czerwoną kratę i postawiła na nim wyszukaną paterę. Leżały na niej eleganckie kanapki i ciastka... Podwieczorek na

wynos z Ritza. Zaczęłyśmy od rożków z dżemem i kwaśną śmietaną, po kornwalijsku.

– Szpitalne jedzenie jest ohydne. Nie dziwię się, że go nie jesz. Postanowiłam przemyścić coś lepszego. Nie chcę, żebyś umierała z głodu, i nie obchodzi mnie, co myślą lekarze – oznajmiła. Ugryzła rożek i usmarowała sobie dżemem nos. – Wszystko będzie z tobą dobrze. Ludzie mówili mi, że nie będę poczytną autorką, a jestem. Wierz mi, że możesz być, kim chcesz. Zapomnij, co inni o tobie mówią, i pisz własną historię.

Wiele myślałam o tym, co babcia powiedziała tamtego dnia. Odtwarzałam w myślach jej słowa, jak zapętlone nagranie, i miały na mnie ogromny wpływ. Po raz pierwszy od dawna poczułam nadzieję na przyszłość. Wiara babci w to, że mam przed sobą przyszłość, kazała i mnie w to uwierzyć. Postanowiłam, że ona ma rację, i od tego momentu zamierzałam udowodnić, że lekarze się mylą.

Choć byłam dzieckiem, orientowałam się, że matka odwiedza mnie w szpitalu z poczucia obowiązku, a babcia z miłości. Czasami ludzie mylą miłość z obowiązkiem, ale to nie to samo. Podobnie różniły się kobiety w moim dzieciństwie.

– Dziękuję, że mnie odwiedzasz, babciu – powiedziałam. Czułam przejmujący smutek, gdy patrzyłam, jak wkłada różowo-fioletowy płaszcz i szykuje się do wyjścia.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Wianuszku. Tylko pamiętaj, żeby mnie odwiedzać w Seaglass, kiedy będę stara i samotna.

– Dobrze.

– Na to liczę. Tak między nami, jesteś moją ulubienicą.

Lubię myśleć, że mówiła to poważnie. Chciałam być czyimś ulubionym czymś. Nieważne czym. Kiedy myślę, że babcia zniknęła z mojego życia na zawsze, czuję się bardziej wadliwa niż kiedykolwiek wcześniej. Była jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek we mnie wierzył, i nie wiem, jak istnieć bez niej.

Sekrety są jak niespłacone długi – nawarstwiają się i unikamy interesowania się nimi. Nie jestem taka słodka i niewinna, jak się wszystkim wydaje. Tylko dlatego, że nie narzekam jak jedna moja siostra lub nie czuję się lepsza od innych jak druga, nie znaczy, że nie miewam od czasu do czasu mrocznych myśli. Książka babci

Tajemnica Daisy Darker okazała się bestsellerem na całym świecie. Wiem, że niektórzy ludzie myśleli, że byłam pierwowzorem bohaterki, ale prawdziwa Daisy Darker nie była nigdy ani tak słodka, ani tak wadliwa, jak wszyscy chcieli wierzyć. Mam swój sekret. A dla zachowania niektórych tajemnic warto zabić.

31 października, 2.50 – niecałe cztery godziny do odpływu

– Która godzina? – pyta Lily.

– Minęło pięć minut od czasu, gdy pytałaś mnie o to ostatni raz – odpowiada Rose.

– Serio? Wydaje mi się, że znacznie więcej.

Zgadzam się z nią. Czas płynie znacznie wolniej, gdy ma się chore serce, a ich serca też nagle zachorowały. Czas wlecze się tak, że sekundy zdają się minutami, a minuty godzinami. Zaczynam się czuć, jakbym została uwięziona w tym domu ze swoją rodziną na zawsze.

Lily kręci głową.

– Nie możemy jakoś spróbować opuścić Seaglass teraz? Wydaje mi się, że jeśli będę musiała tu czekać jeszcze trzy godziny, zwariuję. Zaparkowałam na wydmach tuż przy drodze. Moglibyśmy razem pojechać na komisariat. Ściągnąć pomoc. Nie chcę tu być.

– Nikt z nas nie chce tu być – zauważa Conor.

– Wiesz, że nie możemy opuścić wyspy, dopóki woda się nie cofnie – mówi Rose. – Nie mamy łodzi.

Lily zaczęła chodzić po pokoju.

– A nie możemy jej zrobić? Na pewno jest tu coś, co by się utrzymało na wodzie. Moglibyśmy zdjąć drzwi z zawiasów.

Rose wzdycha.

– Słyszysz burzę? I fale uderzające o skały w tej ciemności? Pamiętasz, jak niebezpiecznie jest pływać w Blacksand Bay nawet w najlepszych momentach? Naprawdę uważasz, że powinniśmy spróbować odpłynąć stąd na starych drzwiach? A jako wiosła mamy wykorzystać drewniane łyżki? – Ton głosu mojej najstarszej siostry jest nietypowo nieuprzejmy.

Lily znów zaczyna się przechadzać po pokoju, a Rose ogryza paznokcie.

– To jasne, że wszyscy jesteśmy bardzo niespokojni i zmęczeni, ale może moglibyśmy się postarać być dla siebie miłsi? Nikogo z obecnych nie można winić za to, co się tu dzisiaj dzieje – odzywam się. To chyba działa.

– Przepraszam – mówi Rose. – Wiem, że się boisz, Lily. Jak my wszyscy. Ta sytuacja jest na pewno jeszcze bardziej przerażająca po tym, co się stało Trixie.

– Wydawało mi się, że zemdlałam w przedpokoju – wtrąca siostrzenica.

– Zgadza się – odpowiada Rose, uzmysłowiwszy sobie swój błąd. – Niemniej się przestraszyliśmy, zwłaszcza twoja mama. Musimy poczekać jeszcze trochę.

Rose ponownie zerka na zegarek. Często to robi, odkąd tu wczoraj dotarła. I to ona powiedziała, że łódź Conora zniknęła, że lina, którą ją przycumowano do pomostu, wygląda na przeciętą. Z tego, co wiem, tylko ona wychodziła z domu. A jeśli to ona przecięła linę? Staram się przestać myśleć źle o wszystkich zebranych, ale nie sposób określić, komu można ufać. Jestem pewna, że inni myślą to samo.

Trixie drży.

– Dlaczego tu jest zawsze tak zimno?

– Dorzucę drewna do ognia – proponuje Lily, wstaje i przechodzi przez pokój. Patrzy na kosz z polanami, a ja się zastanawiam, czy boi się złamać któryś z wypielegnowanych paznokci. – Jest kolejna – szepcze i zamiera w bezruchu.

– Kolejna co? – pyta Conor i staje obok niej. Pochyliła się powoli, sięga do kosza i wyciąga kasetę wideo. – Nie było jej tutaj. Zauważyłbym ją – mówi i przygląda się nam.

– Co na niej napisano? – pyta Rose.

Conor podnosi kasetę, żebyśmy mogły zobaczyć kostki do scrabble przyklejone do okładki: ZAUWAŻCIE MNIE.

– Jestem za tym, by ją spalić – oznajmia Lily.

– Nie! – oponuje Rose. – A jeśli ona wyjaśnia, co tu się naprawdę dzieje? Co będzie, jeśli nie poznamy nigdy prawdy, jeśli jej nie obejrzymy?

– Mówiłaś to samo ostatnio – przypomina jej Lily. – Nie rozumiesz? Ktoś próbuje namieszać nam w głowach, a my,

podążając za tym, tylko pogarszamy sytuację.

– Chciałabym to obejrzeć. Fajnie jest widzieć was wszystkich, gdy byliście młodszy – mówi Trixie.

– Powiedziałaś: nie! – ucina Lily.

Trixie patrzy na nią.

– To nie jej wina – rzucam.

– Też uważam, że powinniśmy to obejrzeć – dodaje Rose. – Chcę zrozumieć, co się dzieje. No i co innego mamy do roboty?

Lily rozgląda się po pokoju w oczekiwaniu, że ktoś stanie po jej stronie. Nikt nie staje.

– Dobra. Róbcie, co chcecie. I tak byście to zrobili.

Conor wsuwa kasetę do magnetowidu, bierze pilota i siada obok Rose w głębi pokoju. Ja siadam na podłodze obok Poppins, jak wtedy, gdy była szczeniakiem. Bliskość psów jest bardziej pokrzepiająca niż bliskość ludzi.

Film zaczyna się od ujęcia ogrodu Nancy na tyłach Seaglass. Jest lato, a kwiaty są efektowniejsze, niż je zapamiętałam. Oglądam się dyskretnie i widzę, że Trixie i Lily wpatrują się w ekran. Rose i Conor siedzą bardzo blisko siebie i szepczą – pewnie ze względu na Trixie – ale ja też ledwie ich słyszę.

– Gdyby to była zagadka kryminalna, zabójcą byłby ktoś najmniej podejrzany – mówi Conor.

Patrzę na ekran i udaję, że ich nie słucham.

– Nie sądzisz chyba, że Daisy... – szepcze Rose.

– Nie. To szaleństwo – odpowiada Conor.

Czuję dziwny przypływ ulgi, a potem gniew. Fale rozbijające się o skały na zewnątrz wydają mi się głośniejsze, podobnie jak tykanie zegarów w przedpokoju. To, że mam wadliwe serce, nie znaczy, że nie mogę zepsuć czyjegoś.

SEAGLASS – 1984

Pogoda w Seaglass zawsze jest nieprzewidywalna, zwłaszcza latem. Blacksand Bay ma jakby własny mikroklimat, rozkosznie nieuwzględniający pór roku, mojej rodzinie zaś jest do twarzy z bardzo brytyjską cechą – pogoda nie robi na nas wrażenia. Jeśli kalendarz informował, że mamy lato, bawiłyśmy się na dworze w szortach i koszulkach, nawet przy padającym śniegu.

Film, który oglądamy właśnie na starym telewizorze, udowadnia, że w Seaglass świeciło czasami słońce. Rozedrgane ujęcie pokazuje błękitne niebo nad bujnym ogrodem, zaimprovizowaną scenę z odwróconej do góry dnem łodzi wiosłowej i krzesła rozstawione na trawniku. W progu tylnego wejścia do domu staje Nancy. Wygląda oszalałam, w białej szmizjerce wiązanej w talii i z jedwabnym szalem, zupełnie jak Audrey Hepburn w *Rzymskich wakacjach*. Uśmiecha się. Szeroko. Surrealistyczny obraz. Kamera się zbliża i chowa za dużą rośliną. Ktokolwiek kręcił ten film, szpiegował naszą matkę.

Jakiś mężczyzna pojawia się za nią na tarasie. Też się uśmiecha. W pierwszej chwili myślę, że to nasz tata, ale gdy kamera robi zbliżenie, dociera do mnie, że to ojciec Conora. Pan Kennedy pomógł Nancy zreorganizować ogród za domem, wykorzystując to, co tam rosło, i sadząc nowe rośliny, w tym piękną magnolię, jej ulubione drzewo. Matka często siadała pod nim na ławce. Babcia mawiała, że symbolizuje to, co pozwalają osiągnąć przyjaźń i nadzieja, i to, że pomaganie innym w osiągnięciu szczęścia może uszczęśliwić ciebie. Nancy i tata Conora siadają obok siebie i przysuwają krzesła trochę bliżej. Myślę, że byli „przyjaciółmi” już od ponad roku.

Dawałyśmy z siostrami przedstawienie, jak robiłyśmy to niemal każdego lata w Seaglass. Na pustych krzesłach widowni siedziały misie i lalki. Nie pamiętam, kiedy zaczęły się doroczne

przedstawienia rodziny Darkerów. Jak w przypadku większości rodzinnych tradycji, stały się czymś, co zawsze robiliśmy, bo zawsze to robiliśmy.

Wyciągnięto na trawnik fortepian taty, co wymagało znacznego zbiorowego wysiłku. Jego by to wkurzyło i pewnie dlatego matka się na to zgodziła. Uwielbiała na nas patrzeć, gdy śpiewaliśmy, tańczyliśmy lub grałyśmy na scenie. Nic nie dawało jej chyba większej radości. Nancy kochała wszystko, co miało związek z teatrem. Zawsze pomagała przy kostiumach i choreografii i była najbardziej entuzjastyczną osobą na widowni, gwizdała i wiwatowała, podczas gdy Nana i pan Kennedy tylko klaskali. Pamiętam, że tego roku siostry po raz pierwszy dały mi rolę z tekstem. Rose i Conor mieli po czternaście lat, Lily trzynaście, a ja dziewięć.

Tkanina moich relacji z siostrami była na przestrzeni lat regularnie naciągana, darta i zszywana. Była niczym patchworkowa narzuta z przestarzałej miłości i kłamstw, powstała z poczucia obowiązku i oczekiwań. Powinniśmy kochać swoją rodzinę. To taka niepisana zasada. Kiedy oglądam zdjęcia innych rodzin, szczęśliwe, uśmiechnięte twarze, zawsze się zastanawiam, czy te uśmiechy są autentyczne. Albo czy szczęście, które prezentują, jest tylko maską nakładaną dla dobra innych. We wszystkich rodzinach dochodzi do kłótni, nieporozumień, konfliktów... Może moja rodzina była normalniejsza, niż mi się wydawało? Wszyscy mamy swoją wersję prawdy i rzadko kiedy jest to prawda całościowa.

Sztuka, jak zwykle, była mieszaniną motywów z naszych ulubionych filmów wplecionych w misterną autorską opowieść. Widać wyraźnie, że w 1984 roku fascynowały nas *Gwiezdne wojny*. Lily wychodzi na scenę przebrana za księżniczkę Leię i ma warkocze upięte z boków głowy w ogromne zwoje. Staje na odwróconej łodzi i zaczyna opowiadać o bardzo odległej galaktyce. Zanim kończy, widzę dziewięcioletnią siebie pędzącą od drzwi kuchennych do fortepianu. Unikam kontaktu wzrokowego z publicznością i resztą gwiazd – byłam bardzo nieśmiała w porównaniu z siostrami – chyba jeszcze intensywniej niż zwykle, bo zostałam przebrana za Gizma z *Gremlinów*.

Zanim nasza kompozycja uległa zmianie, byliśmy muzykalną rodziną. Niektóre rodziny znają teksty swoich piosenek i żyją w harmonii, ale nie my. Moje siostry nie miały zamiaru iść w ślady ojca po tym, jak rozwiódł się z mamą – Rose grała na flecie, a Lily z trudem utrzymywała rytm, grając na tamburynie – ja natomiast przepadałam za grą na fortepianie. Wciskałam wyobrażone klawisze na kuchennym stole, gdy nie mogłam grać naprawdę, i przesuwałam palce, tworząc melodię, którą mogłam słyszeć wyłącznie w głowie. Babcia mówiła, że zdarzało mi się to robić, gdy trzymałam ją za rękę, i że widywała czasem, jak palce mi drżały, kiedy leżałam w łóżku, jakbym grała przez sen. Tata był bardzo dumny i zadowolony z tego, że przejawiałam zainteresowanie jego największą miłością – muzyką. I był prawdziwym powodem, dla którego grałam – rozpaczliwie zabiegałam o jego czułość. W dzieciństwie byłam zdecydowanie córeczką tatusia, tyle że on nie potrafił sprostać wizerunkowi ojca, który tworzyłam w swojej wyobraźni.

Mimo to byłam zachwycona, kiedy się pojawił tamtego popołudnia w ogrodzie w Seaglass. Usiadł obok Nancy ze ściągniętymi brwiami. Wtedy przypuszczałam, że chodziło o fortepian wyciągnięty na dwór, ale teraz myślę, że mogło to mieć związek z mężczyzną siedzącym koło mojej matki. Tata się uśmiechał, gdy grałam, co nadało wartość wszystkim godzinom ćwiczeń. Rose nie rozróżniała tonów, a Lily miała takie wyczucie rytmu jak arytmia. Gra na fortepianie była jedyną umiejętnością, w której prześcigałam siostry. W wieku dziewięciu lat umiałam grać dość dobrze.

Na scenę wychodzi czternastoletnia Rose. Była jeszcze w tym wieku, że uczestniczyła w rodzinnych przedstawieniach, chociaż wątpię, by mówiła o tym przyjaciołom w szkole. Rose jest przebrana za pogromcę duchów i uważam, że to był najlepszy domowej roboty strój w owym roku. Gram temat przewodni z filmu, gdy zajmuje miejsce, a Lily patrzy na mnie gniewnie, kiedy mylę kilka nut. Pamiętam, jak źle się z tym poczułam, mimo że ćwiczyłam całymi dniami. W historii, którą usiłowałyśmy opowiedzieć – o księżniczce, gremlinie i pogromcy duchów – także dziś nie dostrzegam zbyt dużo

sensu, podobnie jak wówczas. Mimo to dostaję gęsiej skórki, kiedy nastoletnia Rose zaczyna śpiewać.

*Cyt, cyt, dziecino, nie bój się nic,
Łóżka sami sobie pościeliliśmy.
A jeśli przez to nie możesz spać,
Wiedz, że kto błądzi, rację czasem ma.
Jeśli się boisz, żeś na świecie sama,
Zawsze masz dom i jest przy tobie mama.
Nie płacz, dziecino, posłuchaj mamy,
Czasem żyjemy, czasem umieramy.*²⁰

Stwierdzam, że gapię się teraz na Rose. Jeżeli wyczuwa moje spojrzenie, nie daje tego po sobie poznać. Zamiast tego ogląda młodszą wersję siebie. Conor i Lily też się na nią patrzą. Rose zawsze zmieniała słowa rymowanek, gdy dorastaliśmy, i zastępowała oryginalny tekst czymś nieco mroczniejszym. Podobnie jest z wierszami w książkach babci. I z tym wypisanym kredą na ścianie w kuchni.

– Kto to? – pyta Trixie.

Przenosimy wzrok na telewizor i widzimy czternastoletniego Conora grającego swoją rolę. Nic dziwnego, że Trixie go nie poznała; jest zupełnie niepodobny do mężczyzny, na którego wyrósł. Nastoletni Conor stoi na odwróconej do góry dnem łodzi i gada o wolności prasy przebrany za Daniela z *Karate Kid* – to był jeden z naszych ulubionych filmów w owym roku. Próbuje utrzymać równowagę na jednej nodze, wykonując raczej komicznie kopnięcie żurawia.

Przychodzi wreszcie kolej na mnie. To moja pierwsza i – ze względu na to, co się stało – ostatnia rola z tekstem w przedstawieniu rodziny Darkerów. Wydaję się raczej przerażona, gdy wchodzę na starą granatową łódź i patrzę na widownię składającą się z czworga dorosłych i kilku zabawek. Zaciskam pięści i powieki, usiłując pokonać treść i przypomnieć sobie wersy, które siostry napisały dla mnie. Kostium Gizma mnie gryzł i sprawiał, że chciało mi się kichać. Zerknęłam na Nanę. Uśmiechnęła się do mnie.

„Dasz radę”, powiedziała bezgłośnie. Jej wiara we mnie przewyższała moją niezdolność do tego, żebym sama w siebie uwierzyła.

– Córki są jak gremliny. Istnieją trzy zasady, których nie wolno łamać – mówię. – Po pierwsze, chroń je przed ostrym światłem...

Conor i Lily świecą na mnie latarkami, a Rose zarzuca mi na głowę białe prześcieradło, jak przewidywał plan. W prześcieradle wycięto otwory na oczy, żeby coś widziała.

– Po drugie, nigdy nie dawaj im jedzenia po północy – kontynuuję.

Lily rzuca we mnie jajkiem, czego nie ćwiczyłyśmy, no ale wszyscy się śmieją, więc brnę dalej.

– Po trzecie, nie daj im się zamoczyć...

Lily wylewa na mnie wiadro zimnej wody, czego również nie było w planie. Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniej linijki tekstu. Przyglądam się sobie, jak się obracam i pokazuję przerażającą twarz wymalowaną z tyłu prześcieradła, które miałam na sobie.

– Bo się zamienią w duchy!

Następuje krótka cisza, zanim wszystkie zegary zaczynają wybijać godzinę. Zdaje się, że wystawiałyśmy przedstawienie w południe, bo ich bicie ciągnie się bez końca. Babcia wzbogaciła w tamtym roku kolekcję o nowy zegar w kształcie sowy. Jego oczy obracały się, gdy tykał, przez co wyglądał, jakby nas obserwował. Gdy zegary cichną, Rose – pogromca duchów – mierzy we mnie z miotacza protonów i strzela z ukrytej w nim bitej śmietany w spreju.

Po skończonym występie bierzemy się za ręce i kłaniamy. Widzę, jak matka nam gratuluje i daje mi ręcznik – a więc nawet ona wiedziała, że będę mokra. Potem znikam w domu.

Kamera nagrywa jeszcze przez chwilę rozmowę dorosłych, ale muszę się przysunąć do telewizora, żeby coś usłyszeć. Zdaje się, że tata Conora i nasz zabiegają o uwagę Nancy. Bradley Kennedy był wówczas po uszy zakochany w naszej matce i każdy, kto widział ich razem, wiedział, że ona czuła to samo. Mój tata – który miał tyle dziewczyn, że nie mogłyśmy za nim nadążyć – nie był chyba zachwycony tym, że matka ma „przyjaciela”, mimo że rozwiedli się wiele lat wcześniej.

– Muszę wyjechać skoro świt. Moja orkiestra gra w przyszłym tygodniu w Paryżu – chełpił się.

– To cudownie – odparł pan Kennedy, szczerze zadowolony z tego, że tata wyjedzie.

– Bradley napisał książkę o żałobie i ogrodnictwie – poinformowała ojca Nancy, jakby to były jakieś zawody.

Tata wzruszył ramionami.

– To... cudownie.

– Też tak uważam. Nana skontaktuje go z agentem – kontynuowała matka. – Czytałam tę książkę. Jest pięknie napisana. Zasługuje na uwagę – dodała, promieniejąc dumą, jakby to było jej dzieło. Jej uśmiech jednak nie trwa długo.

Z telewizora płynie krzyk z wnętrza domu, przez który wszyscy, tam i tutaj, podskakują. Wydobył się z ust Lily. Znalazła mnie leżącą na podłodze u podnóża schodów, wciąż przebraną za Gizma i nieoddychającą.

31 października, 2.55 – niecałe cztery godziny do odpływu

Według matki nie było w tym niczyjej winy, że moje serce się tamtego dnia zatrzymało, ale ja uważam, że przerażenie, które poczułam na scenie, mogło mieć z tym coś wspólnego. Nigdy nie lubiłam, gdy ludzie się na mnie gapili, co pewnie wynika z faktu, że lekarze tak intensywnie obserwowali mnie w dzieciństwie. Patrzyli na moją twarz, potem na bliznę na klatce piersiowej, potem kręcili głowami i ściągali brwi, sprawiając wrażenie bardzo rozczarowanych. Jeżeli ktoś mi się przyglądał, to prawie zawsze ze złych powodów, dlatego wołałam, by nikt nie kierował na mnie wzroku.

Po piątej śmierci przyszły miesiące wizyt w szpitalach, obejmujące między innymi wyprawę do kolejnego specjalisty w Londynie w lutym. Opłaty za prywatne hospitalizacje pokrywała babcia, która nie chciała uwierzyć, że nie da się mnie naprawić. Większość wspomnień z pobytu w szpitalu wyblakła z biegiem lat, ale tamten tydzień pamiętam z dwóch powodów. Po pierwsze, były walentynki i chłopiec z łóżka naprzeciwko dał mi kartkę. Nigdy wcześniej nie dostałam kartki na walentynki i nie wiedziałam za bardzo, co z tym począć.

– Dlaczego jest na niej serce? – spytałam.

– Bo cię kocham – odparł i podsunął na nosie okulary ze szklami jak denka od butelek.

Miał jedenaście lat, ja dziewięć i nie jestem przekonana, by którekolwiek z nas wiedziało cokolwiek o miłości.

– Niczego sobie nie wyobrażaj. Mam chłopaka – skłamałam.

– Nie odwiedził cię żaden chłopak – zauważył. – Jak ma na imię? Nie wahałam się.

– To Conor Kennedy. Ale nawet gdybym nie miała chłopaka, chociaż mam, zważywszy na to, na jakim leżymy oddziale, każde z nas może już nie żyć jutro rano. Więc proszę, nie poświęcaj swoich

potencjalnie ostatnich godzin życia na jakieś fantazje ze mną związane.

Z wyrazu twarzy chłopaka wywnioskowałam, że być może nie powinnam była tego mówić. Ale szok z jego piegowatej twarzy niebawem zniknął i chłopak się uśmiechnął, odsłaniając srebrny aparat ortodontyczny.

– Bóg będzie nad nami czuwał i jestem pewien, że oboje zjemy tu śniadanie.

Nie byłam nigdy religijna, podobnie jak reszta rodziny. Nancy powiedziała, że wierzyła w Boga do czasu, gdy się dowiedziała, że mam wadę. Potem trochę się pokłócili i w rezultacie nie rozmawiała z Bogiem przez kilka lat, więc w pewnym sensie jej relacja z nim nie różniła się bardzo od związku z moim ojcem. Przypuszczam, że dla mnie bogami byli lekarze – to od nich zależało, czy przeżyję. Zawsze znajdowali jakiś sposób, by mnie naprawić, więc może powinnam z większym optymizmem patrzeć na perspektywę spożycia kolejnego szpitalnego posiłku. Tyle że nie byłam optymistką; zawsze miałam z tym problem. Mam wysoce aktywną wyobraźnię i nauczyłam się spodziewać najgorszego.

Chłopak przyglądał mi się z rozmarzoną miną, dzierżąc w dłoni kartkę walentynkową. Nie podobał mi się ani on, ani ona.

– Dlaczego myślisz, że mnie kochasz? Przecież nawet mnie nie znasz – powiedziałam.

– Kocham. Przeczytałem wszystkie książki o Daisy Darker – odrzekł z szerokim uśmiechem.

Po raz pierwszy posmakowałam sławy i nie oczarował mnie ten smak. To, że ktoś przeczytał książkę z moim nazwiskiem na okładce, nie znaczy, że wie, kim jestem.

Odłożyłam kartkę na stolik, powiedziałam, że muszę się przespać, i poprosiłam pielęgniarkę, żeby zaciągnęła cienką zasłonkę wokół mojego łóżka. A potem próbowałam udawać, że chłopaka i reszty oddziału nie ma. Nie podobało mi się spanie w sali pełnej chorych obcych ludzi, jak pewnie nikomu. Gapiłam się na kartkę, zastanawiając się, dlaczego czerwone serce na niej ani trochę nie przypomina tego, które mam w klatce piersiowej. Widziałam wystarczająco wiele plakatów w gabinetach lekarskich, by wiedzieć, że podobieństwa nie ma. I rozmyślałam nad tym, jak i dlaczego ten

raczej paskudny narząd wewnętrzny stał się uniwersalnym symbolem miłości.

Przez kolejne kilka dni pytałam o to wszystkich lekarzy – którzy powinni być mądrzy – i wszystkie pielęgniarki – które wydawały się jeszcze mądrzejsze od lekarzy – ale nikt nie potrafił odpowiedzieć na moje pytanie. Kiedy babcia przyszła z wizytą, zapytałam ją o to, bo ona wiedziała wszystko.

– Jesteś o wiele za młoda, by się przejmować miłością. Sugeruję, żebyś się skupiła na zdrowieniu – rzekła i zaciągnęła zasłonę wokół łóżka, a potem przycupnęła na jego brzegu. Miała na sobie fioletowy płaszcz, fioletowy kapelusz i rękawiczki, a po zaróżowionych policzkach domyśliłam się, że na zewnątrz jest zimno. – Proszę – szepnęła i otworzyła wielką różowo-fioletową patchworkową torbę. – Przyniosłam ci przekąskę.

Znowu pojawił się czerwono-biały obrus. Nana rozłożyła go na łóżku między nami, a potem wyjęła dwie paczuski dorsza z frytkami zapakowanymi w gazetę. Rozłożyła na prowizorycznym stole drewniane sztuce, torebeczki z solą i octem, a także pojemnik z rozgotowanym groszkiem wymieszanym z zielonymi żelkami. Uśmiecham się na samo wspomnienie.

– Dlaczego pozwalasz siostronom traktować się w ten sposób? – spytała, zanurzając frytkę w keczupie.

– Nie rozumiem.

– Musisz się zbuntować, w przeciwnym razie życie zawsze będzie cię tłamsić.

Pomyślałam, że może mieć rację. Babcia prawie zawsze miała rację we wszystkim. Postanowiłam więc, że tego dnia zmienię swój stosunek do sióstr. Babcia była mądra jak sowa, miała nawet nowy zegar w kształcie sowy, by tego dowieść, więc i jej zadałam to pytanie.

– Czy wiesz, dlaczego serce jest symbolem miłości?

– Interesujące pytanie zasługuje na interesującą odpowiedź. Starożytni Egipcjanie sądzili, że ludzkie serce uosabia życie, Grecy myśleli, że kontroluje nasze myśli i emocje, a Rzymianie ogłosili, że Wenus, bogini miłości, rozpała serca z pomocą Kupidyna. Rzymianie wierzyli również, że istnieje żyła łącząca czwarty palec lewej ręki bezpośrednio z sercem. Tak nie jest, ale to z tego powodu

tradycyjnie nosi się na tym palcu obrączkę, nawet dzisiaj. W średniowieczu chrześcijanie uzgodnili, że ludzkie serce ma coś wspólnego z miłością, a setki lat później znany wszystkim czerwony kształt pojawia się na kartkach z gratulacjami, kartach do gry, a nawet koszulkach. Symbol serca stał się czasownikiem w latach siedemdziesiątych wraz z pojawieniem się hasła „I Heart New York”²¹. Czy odpowiedziałam na twoje pytanie?

– Chyba tak. Skąd ty znasz odpowiedzi na wszystko? – dociekałam.

Zaśmiała się.

– Nie znam. Nikt nie zna! A jeśli wiem więcej niż większość ludzi, to dlatego, że czytam. W książkach znajdziesz wszystko, co chcesz wiedzieć, a one są bardziej szczerze od ludzi.

Dokończyłyśmy rybę z frytkami, gdy słońce zaczęło zachodzić. Potem przeczytałyśmy *Alicję w Krainie Czarów*, która zawsze była jedną z moich ulubionych książek.

– Skoro o miłości mowa... – odezwała się babcia. – Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jak bardzo?

Wyjrzała przez okno i wskazała na księżyc w pełni.

– Kocham cię jak stąd do księżyca i z powrotem.

– A ja ciebie jak stąd do księżyca i z powrotem razy dwa – odparłam.

Teraz to ona się uśmiechnęła.

– Kocham cię jak stąd do księżyca i z powrotem razy trzy i jeszcze raz na szczęście.

Później tego wieczoru, gdy znowu byłam sama i leżałam wtulona w szpitalną pościel, zaczęłam się zastanawiać, czy fakt, że mam wadę serca, oznacza, że nigdy nie będę potrafiła nikogo naprawdę kochać. Ludzkie serce uderza osiemdziesiąt razy na minutę, sto tysięcy razy na dzień i mniej więcej trzydzieści pięć milionów razy na rok. Serce osoby o przeciętnej długości życia wykonuje dwa i pół miliarda uderzeń. Może zatem chodzi o wytrzymałość, wspólną cechę serc i miłości?

Drugim powodem, dla którego tak dobrze zapamiętałam ten konkretny pobyt w szpitalu, było to, że następnego dnia podczas

wizyty matka płakała. Rzadko to robiła – płakała, a kiedy patrzyłam przez okno mojej sali, jak rozmawia z lekarzem, żałowałam, że nie potrafię czytać z ruchu warg. Nigdy mi nie wyjawiała, co powiedział doktor ani dlaczego ją to tak zdenerwowało.

Wszyscy słyszymy skrzypienie drzwi salonu. Odwracam się gwałtownie.

Rose wygląda na tak samo zdziwioną, kiedy puszcza klamkę, wciąż mając klucz w dłoni.

– Muszę do toalety – mówi.

A my dalej się jej przypatrujemy.

– Zamierzasz tam znowu wyjść? Sama? – pyta Lily.

– Tak. A co, potrzebuję przepustki? Nagadałaś wcześniej Trixie, że się boi iść do toalety. Jestem od niej dużo starsza i mam broń. Nie ma powodu się o mnie martwić. Wrócę za dwie minuty.

Rose wychodzi z pokoju, zanim ktokolwiek z nas zdąży zareagować.

– Conor – szepcze Lily.

On podnosi głowę jak przestraszona surykatka, a potem szepcze:

– Co?

– Nie sądzisz, że to dziwne, jak szybko Rose się zorientowała, co się stało Trixie? Tak po prostu zauważyła krew między palcami?

– Trixie nie miała skarpetki...

– Wiem, ale mimo wszystko...

– Kiedy miałam krew między palcami? – pyta Trixie. – I kim był ten mężczyzna na widowni w filmie? – Moja siostrzenica ma zwyczaj zadawania zbyt wielu pytań, czasami nie czekając, aż ktoś odpowie na poprzednie.

– To był tata Conora – informuje Lily.

– Dziwne – mamrocze Trixie. – Wydawało mi się, że go znam. Na nagraniu Nancy wspominała też, że jego praca jest godna uwagi. A na okładce kasety ułożono napis „zauważcie mnie”.

– Ma rację – przyznaję, a Lily wpatruje się w córkę, jakby ta była geniuszem.

– Co tata Conora robił w Seaglass? – dopytuje dalej Trixie.

Lily wzrusza ramionami.

– Przyjaźnił się z Nancy.

– Nadal się przyjaźnią?

– Nie – mówi Conor bez dalszych wyjaśnień.

Rose wraca, wsuwa klucz w drzwi i zamyka nas ponownie w pokoju. Siada na kanapie, trochę za blisko Conora, jak na mój gust. Nikt się nie odzywa słowem, ale nie było jej dłużej niż dwie minuty.

– Kończymy oglądać film? – pyta i kieruje pilota w stronę telewizora, nie czekając na odpowiedź.

– Co się dzieje? Coś się zepsuło? – pyta Trixie, wpatrując się w ekran.

Jest za młoda, żeby pamiętać, jak to wygląda, kiedy ponownie włącza się magnetowid. Obraz jest rozciągnięty i zniekształcony, kiedy jedno ujęcie przechodzi w drugie, jakby ścierając wspomnienie po poprzednim. Gapimy się na ekran, ale to Conor pierwszy wypowiada się na temat tego, co widzimy.

– O Boże, to przerażające.

SEAGLASS – 1985

– Co się stało z twoimi włosami, mamó? – pyta Trixie.

Dobre pytanie, a słowo „przeróżający” jest jedynym, które nadaje się do opisu fryzury Lily z lat osiemdziesiątych, widocznej na ekranie. Szczerze mówiąc, jestem pewna, że każdy ma na swoim koncie jakąś fryzurę, której wspomnienie go nęka. Przypuszczam, że to był rok 1985. To ta sama kasetka, ale nagranie zostało zrobione jakiś rok po rodzinnym przedstawieniu na trawie. Lily ma bardzo krótkie, nastroszone włosy, w których nie wygląda korzystnie. Za to bez wątpienia przyciąga uwagę.

– Fryzjer źle mnie ostrzygł – mówi krótko do córki.

– Kasetka jest już w kamerze – odzywa się młodsza jej wersja z telewizora, niczym zawodzące echo z przeszłości.

Wraz z upływem czasu bezustannie walczyłam z siostrami o przewagę, ale nawet w tych rzadkich przypadkach, kiedy ją zdobywałam, Lily patrzyła na mnie z góry. Rose kwitła jako nastolatka, zarówno pod względem wyglądu, jak i osobowości, i stała się życzliwsza niż wcześniej. Teraz oglądamy jej uśmiech, gdy miała piętnaście lat. Przejęła kamerę od Lily i ustawiła ją obiektywem do siebie.

– Mówi Rose Darker dla wiadomości Crazy Town...

Szokuje mnie widok siostry takiej szczęśliwej. Jej uroda nie zbladła, ale radość gasła z biegiem lat i teraz rzadko można ją zobaczyć uśmiechniętą.

– Jest ze mną pan Conor Kennedy – mówi niskim głosem, udając dziennikarkę wiadomości.

Kamera pokazuje Conora, który ewidentnie przechodzi fazę Michaela J. Foxa. Zdaje się, że *Powrót do przyszłości* wszedł tego roku na ekrany, bo Conor jest ubrany jak Marty McFly. Pamiętam, że miał lekką obsesję na temat naukowych teorii przenoszenia się

w czasie i co tydzień pisał o kontinuum czasoprzestrzeni w szkolnej gazecie, aż nauczyciele ubłagali go, żeby przestał.

– Niech mi pan powie, panie Kennedy, dlaczego świętuje pan urodziny Lily razem z rodziną Darkerów w tym roku i czy dobrze się pan bawi.

– Zostałem zaproszony i pomyślałem, że będę mógł obserwować interesujący socjologiczny eksperyment. Jak zawsze.

– Było to interesujące dlatego, że moja młodsza siostra, Daisy Darker, wygrała tego popołudnia w Trivial Pursuit? Mimo że nie chodziła nigdy do szkoły!

Obiektyw przesuwają się na mnie siedzącą obok Conora. Pokazuję Rose język, ale potem się uśmiecham, zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Wyglądam na szczęśliwą w 1985 roku. Wszyscy tak wyglądamy. Miałam prawie dziesięć lat i stałam się jeszcze większym mołem książkowym. Lubiłam uczyć się o tym, o czym inni ludzie zdawali się nie wiedzieć. Pamiętam, że chciałam zniknąć, a książki pomagały mi uciec. Chciałam zagubić się w świecie marzeń, mniej zimnym i samotnym od mojego życia. Czytałam coraz więcej i chowałam się w swoim pokoju z książkami na wiele godzin z rzędu. Były to najczęściej kryminały. Marzyłam, że pewnego dnia też jakiś napiszę.

– A może... tak naprawdę jest pan tajnym detektywem? – pyta Rose Conora. – I usiłuje pan rozwikłać zagadkę, która na zawsze pozostanie znana jako... afera Fryzgate.

– Dość tego, Rose – odzywa się moja matka.

Na filmie siedzimy w pokoju muzycznym na pomalowanych dla nas krzesłach z kuchni i czekamy, by ktoś zagrał na fortepianie. Wprawdzie nie dawaliśmy już przedstawień na trawniku, ponieważ moje szwankujące serce mogłoby tego nie wytrzymać, ale nic nie ograniczyłoby pragnienia Lily, żeby się pokazać. Łaknęła uwagi jak tlenu, a że były jej urodziny, musieliśmy jej słuchać i na nią patrzeć. Tamtego roku fascynowała się Belindą Carlisle. Katowała mnie *Heaven Is a Place on Earth* tak często, że prawie zajęła kasetę.

Nastoletnia Rose kontynuuje swój reportaż.

– Dołączyła do mnie Nancy Darker, vel moja matka, ale nie lubi, by ją tak nazywać, bo czuje się wtedy bardzo stara. Nikt nie wie, ile tak naprawdę ma lat, ale naukowcy przypuszczają, że urodziła się

w wiekach ciemnych. Chce pani przekazać jakąś mądrość przyszłym pokoleniom, pani Darker?

– Tak. Filmuj Lily, bo nie będę chciała tego słuchać. Narobiłaś dość zamieszania jak na jeden dzień – odpowiada Nancy i uśmiecha się do kamery.

Siedzi obok taty Conora i kamera robi zbliżenie ich splecionych dłoni, po czym wraca na przód pokoju.

Tata pojawia się w drzwiach łączących pokój muzyczny z kuchnią. Siada przy fortepianie, jakby właśnie wszedł na scenę.

Ojciec bardziej się starał uczestniczyć w uroczystościach urodzinowych i świętach, gdy matka zaczęła się spotykać z innymi mężczyznami.

Potem weszła Lily. A za nią babcia, co zaskoczyło większość z nas, bo babcia była niebywale nieśmiała, jeśli chodzi o wystąpienia. Nawet przed własną rodziną. Zupełnie jak ja.

Tata zaczął grać na fortepianie. Natychmiast rozpoznałam utwór należący do ulubionych Lily. *I Know Him So Well* zawsze było słyhać w jej pokoju zza wiecznie zamkniętych drzwi. Zakochała się w wykonaniu Elaine Paige i Barbary Dickson do tego stopnia, że zmusiła ojca, żeby zagrał ten utwór, i babcię, żeby zaśpiewała dla nas w ramach niespodzianki urodzinowej. To naprawdę była niespodzianka. Wyszło im bardzo dobrze. Nawet nie wiedziałam, że babcia potrafi śpiewać. Nie fałszowali, utrzymywali harmonię, a gdy skończyli, klaskaliśmy ze szczerym uznaniem.

Pamiętam, jak Lily śpiewała, patrząc przez cały czas na Conora, i teraz, gdy widzę to na filmie, wiem, że niczego sobie nie wyobraziłam. Lily robiła maślane oczy za każdym razem, gdy Conor wchodził do pokoju, a potem zaczęła się rumienić, kiedy się do niej odezwał. Co było jednym z wielu powodów, dla których ucieszyłam się z tego, jak paskudnie wygląda z krótkimi włosami.

W wieczór poprzedzający ten urodzinowy Lily miała włosy do pasa. W pokoju, który dzieliła z Rose, położyła się do łóżka z dwoma warkoczami, żeby się nie obudzić z kołtunem na głowie, ale kiedy następnego ranka, w dniu czternastych urodzin, usiadła, krzyknęła. Jej dwa warkoczki leżały na poduszce. Ktoś obciął je w nocy. Kuchenne nożyczki babci leżały na szafce nocnej Rose. Tyle że to nie ona obcięła włosy Lily, tylko ja.

Ludzie, którzy kochają nas najmocniej, krzywdzą nas najbardziej, bo mogą.

Gdy się dowiedziałam, że babcia i Lily prowadzą potajemne próby, coś we mnie pękło.

Lily zawsze była ukochaną córką mojej matki.

Rose była ulubienicą ojca, bo była piękna i mądra.

Ale babcia najmocniej miała kochać mnie. Powiedziała, że jestem jej ulubienicą.

Widok babci i Lily razem odebrałam jak swego rodzaju zdradę.

Pokłóciłam się z Lily tydzień wcześniej, a babcia powiedziała coś, czego nigdy nie zapomniałam. „Powinnaś zawsze walczyć, zwłaszcza jeśli ci się wydaje, że przegrasz. Wtedy powinnaś walczyć najostrożniej”.

No to jej posłuchałam. Zawalczyłam. Zrobiłam to jednak po cichu, ostrożnie i zaplanowałam wszystko tak, by mnie nie przyłapano. „Pożyczyłam” od matki tabletki nasenne, dodałam do gorącej czekolady sióstr, którą piły przed pójściem spać, a potem zakradłam się do ich pokoju i obcięłam Lily włosy. Wszyscy myśleli, że Rose zrobiła to we śnie – uczyła się do egzaminów, chodziła zmęczona od wielu tygodni i raz zdarzyło się jej lunatykować. Widziałam, że Rose – mądra dziewczyna – nie wierzyła, że to zrobiła. Nie dysponowała jednak alternatywnym wyjaśnieniem. Nie jestem pewna, czy Lily kiedykolwiek jej tak naprawdę wybaczyła lub ponownie zaufała. Nikt nie podejrzewał mnie. Nikt. Jakby dobry człowiek nie był zdolny do zrobienia czegoś złego.

W mojej rodzinie nie zauważał mnie nikt z wyjątkiem babci. Lily nie mogła zagarnąć także jej. Nana była moja. Znienawidziłam siostrę za próbę wykradzenia mi czułości jedynej osoby, która mnie naprawdę kochała. A ludzie potrafią uczynić z nienawiści hobby. Im więcej ćwiczą, tym lepiej im to wychodzi.

Wściekłość, którą poczułam, kiedy Lily i babcia śpiewały razem, zawładnęła mną bez reszty. I nie była to tylko zazdrość. Pragnęłam zemsty za wszystkie te okropne i podłe rzeczy, które Lily mi mówiła i robiła na przestrzeni lat. Postanowiłam, że obcięcie siostrze włosów to dopiero początek.

31 października, 3.00 – trzy godziny do odpływu

Taśma się nagle kończy i kasetka wysuwa się z odtwarzacza. Potem osiemdziesiąt zegarów w korytarzu informuje nas, że jest trzecia. Czekamy, aż hałas ustanie.

– Nie sądzę, żeby obejrzenie tych nonsensów nam cokolwiek dało – stwierdza Lily, gdy robi się cicho.

– Może nic – mówi na to Rose i odkłada pilota. Patrząc na niego, zastanawiam się, czy przypadkiem nie zatrzymała właśnie filmu i czy moglibyśmy zobaczyć coś więcej. – Ale to będzie pierwsza godzina, w czasie której nikt... nie zniknął. Uważam więc, że dobrze postąpiliśmy, siedząc razem w pokoju.

– To znaczy? – pyta Lily.

– No cóż, Nana... – Rose spogląda na siostrzenicę i uruchamia autocenzurę – ...została znaleziona o północy. Tatę znaleźliśmy o pierwszej. A Trixie... o drugiej...

– Możecie przestać udawać. Nie jestem dzieckiem – odzywa się Trixie. Tyle że w różowej piżamie i ze zmierzwionymi lokami właśnie tak wygląda. – Domyśliłam się, że to nie było zwykłe omdlenie i że coś mi się stało.

– Nie chcieliśmy, żebyś się przestraszyła – wyjaśnia Lily.

– Ale czemu? Przecież to jasne, że wy się boicie – odpowiada dziewczyna, patrząc na matkę.

– Jeśli Rose ma rację i ktoś zaplanował coś dla kogoś z nas co godzina, to powinno dojść do kolejnego... wypadku – zauważa Conor.

– Na razie jest trzy do trzech, więc może jesteśmy bezpieczni – dodaje Lily.

– Może. – Rose nie jest przekonana.

Zerka na Poppins, która leży wyciągnięta do góry brzuchem przed kominkiem. To jedno z ulubionych miejsc psa w domu. Poppins się nie porusza i nie wydaje żadnych dźwięków już od pewnego czasu.

Patrzemy po sobie, a Rose przemawia do niej tym specjalnym głosem zarezerwowanym dla zwierząt.

– Poppins?

Pies ani drgnie.

– Poppins? – próbuje Rose ponownie.

Nic.

– Obudź się, Poppins! – woła Trixie.

Rose robi się bielsza od ściany, kiedy suka wciąż nie reaguje.

– Poppins – próbuje po raz ostatni. – Chcesz papu?

Pies zrywa się na równe nogi i macha ogonem, a my wydajemy z siebie zbiorowe westchnienie ulgi.

– Dzięki Bogu – komentuje Rose. – Zostało mniej niż trzy godziny do odpływu. Musimy zachować spokój, a potem będziemy się mogli stąd wynieść. Razem.

Conor sprawdza, czy wszystkie okna i drzwi są pozamykane. Tym razem Lily zaczyna chodzić po pokoju, a Rose siada na fioletowym fotelu Nany i w milczeniu bawi się pierścionkiem na palcu. Zrobiono go z trzech splecionych ze sobą obrączek: brązowej, srebrnej i złotej. Rose dostała go od babci na szesnaste urodziny. Zawsze jej go zazdrościłam, podobnie jak wielu innych rzeczy, które siostry miały, a ja nie. Pamiętam tamte urodziny i tamten rok bardzo dobrze. 1986.

Babcia i Nancy miały na sobie fartuchy – to był przepis na katastrofę, zważywszy, że Nana nie znosiła niczyjej obecności w kuchni, gdy gotowała. Nancy jednak uparła się pomagać przy torcie urodzinowym dla córki. Lily – która uwielbiała wszystko, co słodkie – wmaszerowała do pomieszczenia, w którym siedziałam cicho, i wetknęła palec do polewy czekoladowej, po czym oblizała go do czysta. Włosy zdążyły jej urosnąć na tyle, że sięgały do brody, więc wyglądała jak miniaturowa wersja matki.

Rose z okazji szesnastych urodzin dostała zgodę na nocowanie jej najlepszych przyjaciółek w Seaglass. Miała niedługo iść do nowej szkoły i była to chyba najlepsza okazja na pożegnanie się. Po incydencie z włosami relacje moich siostr nigdy nie wróciły do poprzedniego stanu. Lily nie uśmiechała się perspektywa pobytu w szkole z internatem bez Rose, więc tego lata przyczepiła się do

niej jak pąkla. Nie odstępowała starszej siostry, która nie dopuszczała jej do siebie. Lily chodziła za Rose wszędzie i pragnęła zawsze wyprzedzać ją o krok. Ale nie mogła iść do szkoły dla utalentowanych uczniów, bo nie była utalentowana.

Pamiętam rozmowę babci i Nancy o tacie i po raz pierwszy naprawdę się nie przejmowałam tym, czy on się pojawi. Nie przyjeżdżał na żadne moje urodziny.

– Skoro powiedział, że będzie, to będzie – upierała się babcia, broniąc syna.

Nancy westchnęła.

– Dzieci niedługo się pojawiają, potem przyjdzie przypływ, a on się spóźni. Nie może być tak, że na urodzinach jednej córki się jest, a na drugiej nie. Rose przeżyje wielkie rozczarowanie, jeśli on się znowu nie pojawi.

– Bądź cierpliwa – poprosiła babcia. – A co do tej drugiej kwestii, to on wróci. Mężczyźni nie lubią, kiedy się ich łąja. Naburmuszają się wtedy jak mali chłopcy, a przecież udają, że nimi nie są.

– Poprosiłam tylko Bradleya, żeby wycierał nogi i nie wnosił do środka błota z ogrodu. Zachowuje się tak, jakby zupełnie nie widział tego brudu.

Pamiętam, że matka kłóciła się z tatą Conora o najróżniejsze rzeczy, gdy byli „przyjaciółmi”. Porządek i dbanie o czystość zdawało się często zajmować wysoką pozycję na ich liście różnic; ona ich przestrzegała, on nie. Nancy wiecznie polerowała różne przedmioty i chowała je do szafek. A to, że tata Conora nie potrafił zdjąć ubłoconych butów przed wejściem do domu, rozwścieczało ją najbardziej.

– Daisy! – krzyknęła Nancy. – Zostaw ciasto w spokoju!

– Lily wsadziła palec do miski, więc dlaczego ja nie mogę? I dlaczego nie mogę zostać na przyjęciu? Mam prawie jedenaście lat – powiedziała dziesięcioletnia ja.

– Bo się nie zgadzam. Rose chce, żeby nocowały u niej przyjaciółki. Wszystkie są starsze od ciebie, kochanie. Możesz coś zjeść, a potem marsz do siebie do pokoju. Babcia i ja też nie możemy zostać na dole – poinformowała mnie matka. – Pewnego dnia to zrozumiesz.

Nie wierzyłam jej.

Jak wszystkie dzieci rozwiedzionych rodziców, siostry i ja nauczyłyśmy się przystosowywać do nowego życia. Rose i Lily zdawały się uwielbiać szkołę z internatem i wkrótce jakby przestały lubić długie wakacje w Seaglass ze mną. Chociaż były niemiłe, rozpakowując bagaże, zawsze wypatrywałam ich powrotu. Tęskniłam za nimi. Wiodły razem życie, o którym nic nie wiedziałam, pełne nauczycieli, przyjaciół i lekcji. Wysłuchiwałam ich opowieści, niewiele z nich rozumiejąc. Przez lata myślałam, że dyktanda mają tylko uczące się czarownice²², a ich celem jest sprawdzenie, czy nauczyły się zakłęb. Bo zastanawiałam się, czy moje siostry nie są przypadkiem właśnie czarownicami. Wiele wskazywało na to, że mam rację. Nie znosiłam ich relacji z rówieśnikami, zazdrościłam im nauki w szkole, a im byłam starsza, tym bardziej martwiło mnie to, że zostaję w tyle.

Wyobrażenie mojej matki o edukacji domowej sprowadzało się do tego, że pozwalała mi czytać książki, które dostawałam od babci. Nie dawała mi nawet oglądać wiadomości, tylko kreskówki w rodzaju *Królika Bugsa*.

„Daisy nie musi się dowiadywać o okropnościach realnego świata”, mawiała, pozbawiając mnie radości uczenia się. Dlatego podejmowałam samodzielne próby. Byłam jak stokrotka, która rośnie, mimo że nikt o nią nie dba. W moim życiu było za spokojnie bez sióstr. Prawie zawsze byłam sama, mając za jedynych towarzyszy książki i przesadnie pobudzoną wyobraźnię.

Książki mogą cię zabrać wszędzie, jeśli im na to pozwolisz, a lektura okazała się ważną częścią mojej edukacji. Siostry miały jednak większą wiedzę. Poznawały prawdziwe życie, nabywały umiejętności społecznych i miały kontakt z chłopakami. Ja zawsze czułam się trochę skępowana w obecności ludzi. Do dziś nie wiem, jak z nimi rozmawiać, i nawet teraz wolę przebywać z postaciami z książek. To pewnie kac po czasie dzieciństwa, kiedy tak często się upijałam samotnością. Należy się spodziewać opinii „kiepsko dogaduje się z innymi” na temat kogoś, kto rzadko mógł z tymi innymi rozmawiać. Poza tym zawsze miałam w sobie zbyt duże stężenie własnego zdania, bo nie rozrzedzało go zdanie innych.

– Mogę obejrzeć jeszcze raz *Labirynt*? – spytałam Nancy, gdy próbowała wygonić mnie z kuchni po raz dziesiąty.

To był mój ulubiony film tamtego roku, a Conorowi udało się załatwić dla mnie piracką kopię, tyle że siostry chciały oglądać tylko *Top Gun* i śliniły się do Toma Cruise'a, więc *Labirynt* musiałam oglądać sama.

– Tak, ale nie dzisiaj, bo jedyny telewizor stoi na dole, o czym dobrze wiesz. No, zmykaj – powiedziała.

Miała bluzkę z wielkimi poduszkami na ramionach. Poduszki to bardzo dziwny wynalazek, wtedy i obecnie. Nadmuchując niebieski balon, wyszła z kuchni.

– Nie marnuj życia na smucenie się z powodu czegoś, czego nie możesz zmienić – zwróciła się do mnie babcia po jej wyjściu.

– Mam dość tego, że jestem taką ofiarą – odparłam.

Lily zaczęła mnie tak nazywać na co dzień, za każdym razem rysując sobie palcem „o” na czole. Nazywała mnie ofiarą tyle razy, że zaczęłam się za nią uważać.

– Rose pójdzie któregoś dnia na studia, Conor zostanie pewnie świetnym dziennikarzem... Życzę mu tego, bo jest taki utalentowany i zasługuje na to...

– Nie inwestuj całej ambicji w marzenia innych ludzi – przerwała mi babcia.

– Niby czemu? Jakiej przyszłości ja mogę wypatrywać? Jestem nikim.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nikim w tym świecie są ludzie, którzy udają, że są kimś. Ludzie, którzy myślą, że są lepsi ze względu na to, jak wyglądają, mówią, głosują, modlą się lub kochają. Ludzie nie są tacy sami, tylko różni, oni są różni, ale tacy sami.

Byłam za młoda, aby ją wówczas zrozumieć, ale teraz chyba rozumiem.

– I, Daisy...

Usłyszałyśmy dobiegające od drzwi wejściowych głosy przybywających gości.

– Tak, babciu?

– W te urodziny lepiej zostaw nożyczki w szufladzie.

Wiedziała! Babcia wiedziała, że to ja obcięłam włosy Lily, ale słowem o tym nie wspomniała. Nie mam pojęcia, co się działo

z moją twarzą – nigdy nie panowałam nad mimiką – ale cała reszta mnie zastygła w bezruchu.

Babcia się uśmiechnęła.

– Zawsze będę zachowywać twoje sekrety dla siebie, moja kochana. I zawsze będziesz moją ulubienicą. Musisz tylko udowodnić, że ci lekarze się mylili. A co do twoich sióstr... Albert Einstein powiedział kiedyś, że ludzie słabi się mszczą, silni przebaczą, a inteligentni ignorują. To jedna z niewielu kwestii, w których się mylił. Najlepszą formą rewanzu jest sukces. Postaraj się to zapamiętać.

Zanim zdążyła powiedzieć na ten temat coś więcej, mała, ale świetnie uformowana grupa piętnasto- i szesnastolatków weszła do Seaglass. Rose zaganiała ich na drodze na grobli jak owce, żeby zdążyli przed przyływem. Jedynym nastolatkiem, którego rozpoznałam, był Conor udający całkiem dobrze Toma Cruise'a z *Top Gun*. Nie ścigał okularów przeciwsłonecznych lotnika nawet w domu i nawet po zmroku, więc co rusz wpadał na coś lub na kogoś, ale uważał, że wygląda świetnie.

Mogłam zostać na dole do czasu, aż Rose zdmuchnęła szesnaście świeczek na torcie. Nancy, z wielką pomocą babci, zrobiła magicznie prezentujący się tort Maltesers, który wyglądał jak worek z czekoladkami wiszący w powietrzu. Widniała na nim nawet szesnastka wypisana czekoladowymi kulkami. Naprawdę robił wrażenie. Gdy wyczyściliśmy talerzyki, Rose zaczęła rozpakowywać prezenty w otoczeniu przyjaciół i osób, które ją kochały. Matka podarowała jej piękną jasnoniebieską markową sukienkę, a ja poczułam, jak rośnie we mnie bolesna zazdrość. Zresztą, nie tylko we mnie. Lily patrzyła na kreację, jakby uznawała ją za swoją, i być może dlatego Rose natychmiast powiesiła ją w swojej szafie na górze. Kiedy odpakowała prezent od babci – pierścionek z brązu, srebra i złota, który nosi do dzisiaj – pamiętam, że z trudem się powstrzymałam od płaczu. Zapragnęłam, żeby był mój.

– Pora iść spać, Daisy – powiedziała matka w obecności wszystkich.

Trochę jej nienawidziłam. Nie czułam się dzieckiem, mimo że nim byłam, i nie chciałam, żeby tak się do mnie zwracano w towarzystwie innych. Byłam na tyle duża, by się zorientować, że

matka chce mnie ukrywać przed światem, jakbym była powodem do wstydu. A przynajmniej tak to odbierałam.

Poszłam na górę, ale nie do łóżka, jak mi kazano.

Zakradłam się do pokoju sióstr, kiedy wszyscy na dole byli zbyt pochłonięci zabawą, aby to zauważyć. Otworzyłam szafę i znalazłam bładoniebieską sukienkę podarowaną Rose przez matkę, wciąż z nieodciętymi metkami. Nie dbałam o to, że nie należała do mnie i że była o kilka rozmiarów za duża. Miałam dość donaszania starych ubrań, wyblakłych po wielu praniach. Włożyłam sukienkę i przeglądałam się w lustrze.

Zawiedziona tym, co widzę, wzięłam stanik Lily, wepchnęłam do niego skarpetki i ponownie wciągnęłam sukienkę przez głowę. Wyglądałam lepiej, chociaż jedną pierś miałam większą i wyżej od drugiej. Następnie podkradłam pantofle na kieliszkowym obcasie, za duże, w których nie mogłam chodzić, czym też się nie przejmowałam. W dzieciństwie nie znałam swojego rozmiaru stopy, bo zawsze nosiłam buty, z których Rose i Lily wyrosły.

Pożyczyłam od sióstr kosmetyki do makijażu. Nie umiałam się umalować – nikt mi tego nie pokazał – ale daję sobie szóstkę za starania. I natapirowałam włosy. Wciąż nie wiem, dlaczego ludziom się to podobało, ale w 1986 roku wielkie fryzury były *cool*. Wypikałam całą puszkę lakieru do włosów na stworzenie siedzące na mojej głowie, aż zaczęłam kasłać. Podziwiałam rezultat w lustrze. Miałam szokująco różowe usta i niebieskie powieki, fryzurę, jakbym wsadziła palce do kontaktu, ale błękitna sukienka była śliczna i podobało mi się to, na co patrzyłam.

Nie wiedząc, co dalej, lecz wciąż w nastroju do robienia tego, czego nie powinnam, otworzyłam pamiętnik, który Rose trzymała przy łóżku. Rozumiałam, że zapisywała w nim prywatne myśli, ale chciałam wiedzieć wszystko o życiu moich sióstr. Znalazłam jeden z wierszy Rose zapisany na kawałku kartki wetkniętym między strony i zaśpiewałam go na głos.

*Cyt, cyt, dziecino, nie mów już nic,
Mama ci kupi ptaszka, co kpi.
A jeśli ptaszek zacznie drzeć dziób,
Mama cię zamknie w samym środku snu.*

*A jeśli ze snu z krzykiem się obudzisz,
Mama ci jasiek przyłoży do buzi.
Nie płacz, dziecino, posłuchaj mamy,
Czasem żyjemy, czasem umieramy.*²³

Po stronie Lily walały się czasopisma – uwielbiała „Just Seventeen” – a na otwartej stronie, z której wycięła twarze członków ulubionych boysbandów, żeby przykleić je na ścianie, leżały nożyczki. Lily miała hopla na punkcie chłopaków, a jeśli mam być sprawiedliwa, oni mieli hopla na jej punkcie.

Słyszałam, jak moje siostry i ich przyjaciele grają w jakąś grę w korytarzu, więc stanęłam ukradkiem na schodach i podsłuchiwałam. W grze wykorzystywali słomki do picia; takie, które babcia podawała do lemoniady. Trudno mi było zrozumieć zasady, ale chłopcy ciągnęli niebiesko-białe słomki, a dziewczyny czerwono-białe i ta para, która wyciągnęła najkrótsze, była zamykana na minutę w schowku pod schodami. Nie było tam światła. Za to były myszy. I pająki. Nie tylko pająki plotą pajęczynę, w którą chwytają swoje ofiary.

Zerkałam na nich wszystkich przez balustradę i gra wcale nie wydawała mi się fajna. Kiedy Rose i Conor wylosowali najkrótsze słomki i zamknięto ich w schowku, Lily wyglądała na zdenerwowaną. Grupka mniej więcej dziesięciorga nastolatków odliczała sekundy, chichocząc, a ja nie potrafiłam się oprzeć pokusie i powoli zeszałam niżej, żeby lepiej widzieć. Kiedy zegary w przedpokoju zaczęły bić północ, dzieciaki krzyknęły, a Lily otworzyła schowek.

Rose i Conor nie wyszli, bo byli zbyt pochłonięci całowaniem się.

– Patrzcie! To prawdziwa Daisy Darker! – powiedział chłopak, który się na mnie wcześniej gapił. Wyglądał, jakby zjadł za dużo czekoladek.

Nikt więcej nie zwrócił na mnie uwagi, bo wszyscy byli zbyt zajęci gapieniem się na Rose i Conora. Chyba należę do osób, których inni nie dostrzegają. Lily z jakiegoś powodu płakała w kącie; tusz spływał jej po policzkach razem ze łzami. Rose i Conor dalej się całowali – jakby nas w ogóle nie było – a ja uznałam, że pora się położyć.

Wbiegłam na górę i wpadłam do pokoju sióstr, gdzie ściągnęłam z siebie niebieską sukienkę. Wciąż słyszałam zegary wybijające północ, głośniejsze niż zwykle. I wtedy znowu dostrzegłam nożyczki na czasopismach Lily. Nie zastanawiałam się, nie wahałam. Pocięłam sukienkę, żeby Rose nie mogła jej nigdy włożyć. A potem upchnęłam cienkie paski jedwabistego materiału pod jej poduszką. Odłożyłam nożyczki na szafkę nocną Lily, a całą resztę rzeczy zostawiłam w takim stanie, w jakim je zastałam.

Winą obarczono Lily i tak się zaczęła milcząca wojna między moimi siostrami.

Wszyscy sądzili, że to był akt zemsty.

I w tej kwestii się nie mylili.

31 października, 3.15 – niecałe trzy godziny do odpływu

Znów w terażniejszości pierwsza chyba słyszę dźwięk, który mąci ciszę. To rodzaj dzwonka dobiegającego z oddali. Jak w budziku starego typu.

– Czy słyszy to ktoś jeszcze? – szepczę.

– Co to? – pyta Lily.

– Nic nie słyszę – mówi Conor.

– A ja tak – odzywa się Trixie.

– Ja też. Ćśś. Posłuchajcie – prosi Rose.

Wysilamy się, by usłyszeć dźwięk dobiegający spoza salonu, możliwe nawet, że spoza domu. Nikt nie wychodził z pokoju, odkąd Rose korzystała z toalety.

– Pójdę tam – proponuje.

Pistolet w jej dłoni wygląda surrealistycznie.

Conor kręci głową i sięga po latarkę.

– Nie. Pójdziemy wszyscy. Powinniśmy trzymać się razem – oznajmia.

Nie odzywając się, wychodzimy z pokoju. Zostaje w nim tylko Poppins, która znowu zasnęła głęboko. Na czele idziemy ja i Conor, a reszta podąża za nami tak blisko, że Rose prawie na mnie wchodzi. Lily trzyma Trixie za rękę; wątpię, żeby spuściła ją z oczu po tym, co się stało wcześniej.

Zmierzamy w kierunku źródła dźwięku – do kuchni. Tylne drzwi są otwarte i wpuszczają do środka deszcz. Uderzają głośno, a podmuch wiatru nawiewa do pomieszczenia wirujące suche liście. Wszyscy patrzymy na wiersz napisany kredą na ścianie i widzimy, że znowu wykreślono kilka wersów.

Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała

Łgała, gdy ktoś z nich umarł, nic niby nie widziała.

Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,

*Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Mama Daisy, aktorka, z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę słusznie straciła.
Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
A druga siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zasłużyła.
Zaś siostrzenica Daisy, obiecujące dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.
Sekret Daisy ze smutkiem musimy tutaj wyjawić:
Od rany w sercu jej życie zaczął ogień trawić.
Rodzina Daisy Darker przez lata całe kłamała,
Więc w swych ostatnich godzinach nauzkę dobrą dostała.* ²⁴

Wiatr na zewnątrz wyje niczym chór duchów.

– Dlaczego mnie wykreślono? – pyta Trixie słabym głosem.

– Nancy również – szepcze Lily.

Rose stara się pocieszyć je obie.

– To może nic nie znaczyć...

– Oczywiście, że to coś znaczy! – warczy Lily. – I chyba wszyscy wiemy co. Powinniśmy byli szukać Nancy. Zrobić coś. O Boże. – Lily gapi się na siostrę i cofa o krok. – To byłaś ty. Tylko ty wyszłaś z pokoju. W wierszu skreślono więcej linijek. Zawsze układałaś dziwne rymowanki, gdy byłyśmy dziećmi. To ty za tym wszystkim stoisz. Zrobiłaś Trixie zastrzyk, a potem udawałaś, że ją ratujesz! Jak mogłaś? Dlaczego?!

– Jaki zastrzyk? – szepcze Trixie.

– To nie byłam ja! – oponuje Rose.

– Gdzie jest Nancy?! – krzyczy Lily.

– Nie wiem!

– Nie wierzę ci! To ty mówiłaś, żeby jej nie szukać, i teraz już wiem dlaczego! – Lily staje przed córką, która jest przerażona.

Rose robi krok w jej stronę i wszyscy patrzymy na pistolet.

– Trzymaj. Się. Z. Daleka. Od. Mojego. Dziecka – cedzi Lily.

– Nic nie zrobiłam! – mówi Rose i chowa broń za plecy.

– Czeka! – odzywa się Conor.

– Nie wtrącaj się. Ty pewnie jej pomagasz. Nie ufam żadnemu z was – ostrzega Lily.

– To nie jest pora na skakanie sobie do oczu – odpowiada Conor łagodnie.

– A niby czemu? – rzuca opryskliwie Lily.

Conor unosi ręce w geście poddania się.

– Spójrzcie na ślady na podłodze.

Przenosimy wzrok na podłogę i widzimy, o czym mówi. Błotniste ślady podeszew prowadzą do środka i na zewnątrz. Przypominają mi się wszystkie te sytuacje, kiedy tata Conora przychodził w odwiedziny i zapominał zdjąć buty. Brud, który wnosił do domu, doprowadzał matkę do szału. Patrząc na stopy Rose i jej małe, nieskazitelnie białe trampki. Takiego bałaganu mogły narobić wyłącznie wielkie ubłocone buciory. Budzik wciąż dzwoni w oddali, otwarte drzwi prowadzące do ogrodu obracają się na zawiasach, smagane wiatrem. Przyglądamy się w milczeniu, jak Conor rusza w ich stronę.

– Proszę, nie idź tam – mówię.

Waha się, ale wychodzi na deszcz i włącza latarkę. Wziął ją ze sobą z salonu, mimo że jest już prąd. Jakby wiedział, że będzie przebywał na zewnątrz.

Patrzemy z siostrami z progu, jak Conor, idąc, powoli przesuwając snop światła po ogrodzie. Latarka jest za słaba, by oświetlić morze rozbijające się o skały; świeci na odległość około metra. Deszcz jest lekki, ale nieustępliwy, jakby niebo pluło Conorowi w twarz, on jednak przedziera się przez mrok, aż światło latarki zatrzymuje się na ławce w oddali. To tam matka lubiła siadać i podziwiać kwiaty, pod magnolią zasadzoną wspólnie z tatą Conora. Drzewo, które uważała za symbol nadziei, zimą zawsze wygląda trochę martwo.

Stara magnolia jest jedynym drzewem na naszej malutkiej pływowej wyspie i w ciągu dwudziestu lat urosła dość duża. Grube krople deszczu zwisają z jej gołych gałęzi, przypominając miniaturowe światełka, a jest tak zimno, że pewnie zamarzną, zamiast spać. Nie do końca rozumiem to, co widzę, gdy dostrzegam matkę siedzącą na ławce. Ma na oczach czarną opaskę, tę, którą zakłada, gdy idzie spać. Na dworze. W ciemności. I w deszczu.

– Nancy? – woła Conor, a jego głos niknie zagłuszany przez morze.

Rusza w jej stronę, a my idziemy za nim.

– Co jej jest? Dlaczego siedzi w deszczu z opaską na oczach? – pyta Trixie.

– Wracaj do środka – mówi Lily. – Stań w progu, żebym cię widziała, i nie ruszaj się.

Trixie wykonuje polecenie, a my podchodzimy do matki. Deszcz jest nieustępliwy i pada mocniej niż jeszcze kilka chwil temu, tak mocno, że odbija się od ziemi. Zawsze perfekcyjnie ułożone włosy Nancy są mokre i oblepiają jej twarz. Ubranie też jest przemoczone, bo najwyraźniej matka siedzi tu od dawna. Deszcz rozmył grube kreski i tusz, przez co Nancy wygląda, jakby płakała pod opaską. Jeszcze dziwniejszy jest widok jej czerwonego budzika. Balansuje pośród gałęzi magnolii tuż nad jej głową i wciąż dzwoni.

Conor wyciąga rękę, żeby go wyłączyć. Wskazówki są ustawione na trzecią, ale jest już dwadzieścia po. Nie mogę się nie zastanowić, czy to dlatego Nancy zawsze się spóźniała; może jej zegary były zepsute? A może ktoś chciał na coś zwrócić uwagę? Zdaje się, że matka się spóźniła na własne morderstwo, bo chyba wszyscy wiemy, że to było morderstwo i że ona nie żyje.

Nancy ma ręce opuszczone wzdłuż boków i podwinięte rękawy. W lewej dłoni trzyma ukochaną *Księgę dzikich kwiatów „Observera”*, małą zieloną książeczkę, którą traktowała jak Biblię i w której wyszukała dla nas imiona. W prawej ręce ścisza niewielki bukiet z lilii, róż i stokrotek, przywiązany do palców czerwoną wstążką. Szyję ma mocno owiniętą gałązką bluszczu, która nie zasłania srebrnego medalionu w kształcie serca. Zawsze myślałam, że trzyma w nim fotografie moich sióstr. Teraz jednak widzę swoje czarno-białe zdjęcie z jednej strony i ususzoną stokrotkę z drugiej.

Rose wsuwa pistolet do kieszeni zakietu. Odtwarzam w myślach słowa Lily wypowiedziane w kuchni – gdy oskarżała Rose, że jest w to zamieszana, i przez moment to rozważam, podczas gdy moja najstarsza siostra ponownie przejmuje ster w sytuacji, która przerosłaby większość ludzi. Pochyla się nad Nancy, jakby ta była obcą osobą, a nie naszą matką, ja zaś nie umiem zignorować widoku pistoletu, który mam w zasięgu. Mogłabym go wziąć. Tyle że nie

wiedziałabym, co z nim począć. Nigdy wcześniej nie miałam broni w ręku.

– Nie żyje – potwierdza Rose, sprawdzwszy puls.

Lily zaczyna zawodzić, wznosząc oczy ku nocnemu niebu. Jeszcze nikt nie widział u niej takiego przejawu rozpacz. Nie wiemy, co powiedzieć, gdy łzy i deszcz spływają jej po twarzy. Odgłos tykania jest tak głośny, że zaczynam myśleć o kreskówkowej bombie. Conor trzyma czerwony budzik, który wisiał na drzewie, a kiedy świeci na niego latarką, widzimy, że napisano na nim: ZAWSZE JEST CZAS NA PRAWDĘ.

– Co to znaczy? – pytam.

– Nie rozumiem, co tu się dzisiaj dzieje. Kto to robi i dlaczego – jęczy Lily.

– Nie wiem – odpowiada Rose. – Ale moim zdaniem to jest potwierdzenie.

– Czego?

– Że zrobił to ktoś inny. Nie mógł tego zrobić nikt z nas. W Seaglass jest ktoś jeszcze, ktoś, kto zabija nas po kolei.

Nancy

*Mama Daisy, aktorka z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę słusznie straciła.
Niespodziewana ciąża, małżeństwo, trzy dziewczynki...
Wolała świat oglądać zamiast tej swojej rodzinki.
Chciała zostać aktorką, wnet rolę mamy dostała;
Za trudna dla niej była, więc z łóżka wstawać przestała.
Najstarsza córka uczona, ta druga bardzo ładna,
A trzecia z wadą serca i pociecha z niej żadna.
Nancy, nie wiedzieć czemu, siebie tym obwiniła;
Smutna, samotna, a przecież ni jednej łzy nie wylała.
Gdy przyszło co do czego, nikt nie wiedział, kto winien, że kwiatami
się otruła własnymi;
Kiedy ją znaleziono, była martwa od dawna i na mokrej leżała
ziemi.*²⁵

SEAGLASS – 1987

Mokniemy w nieustępliwym deszczu, wpatrując się w martwą matkę. Ta pogoda kojarzy mi się z poprzednią okropną burzą w Seaglass sprzed prawie dwudziestu lat. Babcia planowała wielką imprezę w swojej ukochanej księgarni z okazji wydania jej dziesiątej książki. Wszyscy zostaliśmy zaproszeni, ale ojciec był bardzo zajęty – jak zwykle – i oznajmił, że może nie dotrzeć. Dlatego gdy usłyszaliśmy telefon, podejrzewałyśmy, że to on dzwoni z przeprosinami z jakiegoś zakątka świata, gdzie przebywa z orkiestrą. Dzwoniono jednak ze szpitala, dla odmiany nie w mojej sprawie. Rodzice dawno się rozwiedli, ale Nancy wciąż była zarejestrowana jako najbliższa ojcu osoba, a on miał wypadek.

Większość ludzi w Zjednoczonym Królestwie pamięta wielką burzę 1987 roku. Wszyscy się śmialiśmy z prezentera pogody BBC, Michaela Fisha, który tak bardzo się pomylił w prognozie, czego nigdy mu nie zapomniano. Istnieje fantastyczne nagranie jego słów z tamtego dnia: „Do BBC dzwoniła pani, by powiedzieć, że podobno nadciąga do nas huragan. Spokojnie. Jeśli nas oglądacie, to znaczy, że nie nadciąga”. Mylił się. Huragan się zbliżał. Owego październikowego dnia zniszczył dużą część kraju, a Seaglass prawie zniknęło pod falami na zawsze. Tata jechał, żeby wspólnie z nami świętować publikację najnowszej książki babci, ale na jego samochód spadło drzewo. Ta wizyta miała być niespodzianką, ale okazało się, że burza miała w zanadru jeszcze większą.

– Przyjadę jak najszybciej – powiedziała Nancy do osoby dzwoniącej ze szpitala.

Miłość zawsze wygra z nienawiścią w obliczu zagrożenia, że możemy kogoś stracić na zawsze. Razem z Naną wyruszyły natychmiast, odwołano inaugurację sprzedaży książki, a pan Kennedy przyjechał z Conorem, żeby zaopiekować się mną i siostrami przez noc.

Jedna noc zamieniła się w kilka. Panu Kennedy'emu niebawem skończyły się pomysły, co robić w domu pełnym dzieci – mimo że jedno z nich było jego – więc gdy tylko pogoda na to pozwalała, zachęcał nas do spędzania czasu na dworze. Uczył nas o kwiatach i roślinach, które wspólnie z matką sprowadził do Seaglass – magnolia nie była wówczas wyższa od niego – ale szybko zaczęliśmy tracić zainteresowanie i skupienie.

– Ogrodnictwo jest nudne – oznajmiła Lily, która nigdy nie lubiła taty Conora.

Nazywała go „wąskim człowiekiem”, bo był wysoki i chudy. Pod pewnymi względami zgadzałam się z nią. Rzeczywiście wyglądał tak, jakby życie wcisnęło go w wąskie myśli, swetry i dzinsy, z których prawie wszystkie miały kieszenie i dziury. Jego słowa były przesycone cynizmem, nawet te życzliwe, dlatego potrafiłam zrozumieć, że Lily wolała siedzieć w domu i grać na komputerze.

– Ogrodnictwo nie jest nudne – odparł pan Kennedy z dziwnym uśmiechem. – Możesz pewnego dnia żałować, że spędziłaś życie wpatrzona w ekran, zamiast oglądać realny świat. – I wtedy opowiedział nam historię, której jeszcze nigdy nie słyszałam. – Wiedzieliście, że szpiedzy wykorzystują rośliny?

– Jak James Bond? – spytał Conor.

Jego ojciec potaknął.

– Tak, ale w prawdziwym życiu. Wszyscy byliście pewnie za młodzi, by to pamiętać, ale w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku dziennikarza BBC zabito zatrutą parasolką.

Zapadła chwila ciszy, w czasie której przetwarzaliśmy jego zaskakujące słowa.

– Przecież parasolka nie jest rośliną – odezwała się Lily.

– Czy otworzył parasolkę w domu? – spytałam. – Nana twierdzi, że to przynosi wielkiego pecha.

– Nie, Daisy – odparł pan Kennedy. – Ktoś podszedł do niego na moście Waterloo, zbliżył parasolkę do jego nogi, a potem dziennikarz poczuł ostry ból.

– Dlaczego ktoś chciał mu zrobić krzywdę? – spytała Rose.

– Ponieważ zdradził Zachód.

– Jak to zdradził? – dociekała Lily.

– Kornwalia jest na zachodzie... – zaczęłam.

Pan Kennedy pokręcił głową.

– To znaczy... postanowił zmienić stronę.

– Na przykład jak wtedy, gdy ludzie się rozwodzą? – spytałam.

– Tak. Przypuszczam, że taka zdrada przypomina rozwód, ale jest jeszcze bardziej zabójcza. Dziennikarz natychmiast poczuł się fatalnie. Zabrano go do szpitala, ale zmarł. Najważniejsze w tej historii jest to, co się znajdowało na czubku parasolki.

Patrzyliśmy na niego, nic nie rozumiejąc, ale nagle Rose podniosła rękę, jakby była w klasie.

– Trucizna.

– Owszem, ale skąd pochodziła?

Żadne z nas nie znało odpowiedzi.

– Na czubku parasolki znajdowała się trucizna zwana rycyną, a pozyskano ją z nasion rącznika pospolitego. Rącznik pospolity nie jest wcale rzadkim gatunkiem ani trudnym w uprawie. Łatwo go znaleźć. Czasami nawet rośnie w ogrodach. Jak na przykład ten.

Pan Kennedy wskazał czerwono-zieloną roślinę w ogrodzie matki. Wszyscy jednocześnie – z dramatyзмом – wciągnęliśmy głośno powietrze.

– Mam nadzieję, że teraz się zgadzamy, że ogrodnictwo nie jest nudne – rzekł, patrząc na Lily. – Rośliny mogą być idealnymi partnerami w zbrodni. A wiecie dlaczego?

Znowu pokręciliśmy głowami.

– Bo nigdy nikogo nie sypną. Rozumiecie? – Jego dowcipy były jeszcze gorsze od dowcipów naszego ojca. – Nie zapomnijcie wytrzeć nóg i zdjąć butów przed wejściem do domu. Wiecie, jak bardzo matka nienawidzi błota na podłodze.

Później, gdy już wróciliśmy do środka, pan Kennedy zajął się kuchnią i usiłował upichcić nam coś na kolację. Jedliśmy sporo paluszków rybnych, frytek i fasoli, gdy się nami zajmował. Gdy szperał w zamrażarce Nany, podsłuchałam, jak Rose i Conor szepczą o nim.

– Mój tata naprawdę się zdenerwował przez twojego tatę – powiedział Conor.

– Wszyscy się denerwujemy. Lekarz, z którym Nancy dzisiaj rozmawiała, powiedział, że to poważne. Samochód taty jest do kasacji, a on miał szczęście, że przeżył.

– Mój tata nie denerwuje się tym, że twój jest w szpitalu. Zirykowało go to, że Nancy popędziła, by być przy nim. Przecież są rozwiedzeni. Rozstali się wiele lat temu. Powinna być teraz przy moim tacie.

– To chyba tak nie wygląda – odparła Rose. – Kiedy kogoś kochasz, nie możesz tego tak po prostu wyłączyć. Nie ma takiego przycisku. Nawet jeśli nienawidzisz kogoś, kogo kiedyś kochałeś, odrobina miłości gdzieś tam zostaje. Miłość jest jak gleba, której nienawiść potrzebuje, by rosnąć. Wydaje mi się, że rzadko się zdarzają związki, w których występuje tylko jedno z tych uczuć.

Szesnastoletnia Rose była niedorzecznie dojrzała, ale wydaje mi się, że taka się urodziła. Ona i Conor też tworzyli parę. I to, co powiedziała, zabrzmiało tak, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że zawsze będzie go kochała, nawet jeśli któregoś dnia go znienawidzi. Tak jak nasi rodzice. Przyglądałyśmy się z Lily, jak Rose wzięła Conora za rękę. Zorientowałam się, że Lily to się nie podobało.

Gdy Nancy wróciła dwa dni później, towarzyszył jej tata. Potrzebował odpoczynku i chciał odpocząć w Seaglass. Mógł wrócić do domu w Londynie – do mieszkania w Notting Hill – podobnie jak matka mogła wrócić do siebie, ale postanowiła się nim zająć, a on jej na to pozwolił. Byłyśmy z siostrami zachwycone jego długą obecnością, mimo że miał zabandażowaną głowę i złamaną rękę. Rose i Lily nawet odłożyły na bok swoją waśń.

Pewnego wieczoru postanowiły razem gotować – przyrządzić posiłek dla całej rodziny: spaghetti bolognese według przepisu babci. Nie pozwoliły mi pomagać z przyczyn, których nie rozumiałam, ale przyglądałam się im z progu. Kiedy Lily krzyknęła do mnie po raz dziesiąty, że mam sobie iść, poszłam nadąsana do ogrodu. Rose wykonała lwią część pracy: siekała cebulę, marchew, czosnek i chili, dodała do mięsa zioła, pomidory i bulion. Starła ser i – ponieważ to był przepis babci – przygotowała miseczkę z lukrową posypką. Lily tylko otworzyła paczkę spaghetti i zalała makaron w rondlu wrzątkiem.

Wszyscy usiedliśmy na swoich pomalowanych krzesłach, gdy podano kolację, ale nie wzięłam ani kęsa. Czekałam. Upłynęło kilka minut, talerze zostały do połowy opróżnione. I wtedy matka pisnęła.

Gapiliśmy się na jej widelec tak samo jak ona, bo jej makaron się ruszał. W końcu pomogłam w gotowaniu i dodałam do spaghetti robaki. Lily obarczała winą Rose, a Rose Lily. Chyba tylko babcia domyśliła się, kto to zrobił.

Oprócz sporadycznych kłótni sióstr byliśmy szczęśliwsi niż kiedykolwiek wcześniej. Lecz nie każdy się cieszył ze zjednoczenia rodziny Darkerów. To był początek końca Nancy i pana Kennedy'ego. Ojciec Conora wściekł się na nowy porządek i kiepsko się z tym krył. Trzymał się z daleka od Seaglass przez cały czas pobytu taty. Dni przeszły w tygodnie, tygodnie w miesiące. Ogród Nancy został zaniedbany, kwiaty blakły, więdły i umierały. Ale ona tego nie zauważała.

Kiedy tata dochodził do zdrowia, byliśmy znowu jak prawdziwa rodzina. Graliśmy w planszówki (stałym faworytem było Cluedo), chodziliśmy na spacerówkę wzdłuż wybrzeża i oglądaliśmy stare filmy. Tata – który nie mógł grać na swoim ukochanym fortepianie – układał mnóstwo puzzli jedną ręką. A babcia gotowała dużo swojego specjalnego rosółu z kurczaka. Robiła to zawsze, kiedy ktoś z nas chorował. Tajnym składnikiem był rozgnieciony banan, a rosół zawsze serwowano z domowego wypieku chlebem posmarowanym nutellą.

Przez jakiś czas byliśmy naprawdę szczęśliwą rodziną i wydawało mi się, że tak może być zawsze. Boże Narodzenie 1987 spędzono u Darkerów bardzo rodzinnie i każdy z nas czuł wdzięczność za wszystko, co mieliśmy. Tyle że ten nastrój się nie utrzymał... Wdzięczność w naszym domu kończy się szybciej niż mleko.

31 października, 3.30 – niecałe trzy godziny do odpływu

– Musimy wnieść Nancy do środka – mówi Conor. – Nie możemy jej zostawić na tym deszczu.

Zorientowałam się, że znowu odpłynęłam do przeszłości. W tym momencie życie tak bardzo przypomina film. Może gdy terażniejszość jest zbyt bolesna, naturalne jest zatracanie się we wspomnieniach szczęśliwszych czasów? Przypomina mi to o czymś, co mawiała babcia: jeżeli poświęcasz terażniejszość na skupianiu się na przeszłości, nigdy nie zmienisz przyszłości.

– Dlaczego ktoś nam to robi? – pyta ponownie Lily.

Odzywa się tylko Rose:

– Musimy wytrzymać już zaledwie parę godzin do przyływu. Tobie i Trixie nic się nie stanie. Słyszysz mnie?

Lily wygląda bardziej bezmyślnie niż zwykle.

– Lily, słyszysz mnie?

Moja średnia siostra wciąż nie odpowiada.

– Bądź tak miła i wejdź do domu. Znajdź swój zestaw i sprawdź sobie poziom cukru. Musimy być wszyscy w dobrej formie, żeby się stąd wynieść, gdy woda opadnie.

– Okej – mówi Lily. Wygląda jak ktoś, komu odłączono zasilanie i kto ciągnie ostatkiem sił. – Możecie poczekać kilka minut z wniesieniem Nancy do środka? Nie chcę, żeby Trixie ją zobaczyła. I tak widziała już dzisiaj więcej, niż powinna. Wrócę z nią do salonu i zatrzymam ją tam, a wy zrobicie, co trzeba.

Rose potakuje. Lily idzie do drzwi, w których czeka Trixie. Rose zerka na bukiet przywiązany do ręki Nancy.

– Czasami odnoszę wrażenie, że matka dała nam imiona kwiatów, bo wołałaby, żebyśmy nimi właśnie były. Kwiaty znacznie łatwiej się zbiera, układa i przycina do właściwych rozmiarów.

Widzę, że nie tylko ja uważam, że to dziwna wypowiedź, zważywszy na okoliczności. Conor wygląda na równie zdumionego.

– Musimy ją wnieść do środka – powtarza.

– Jesteś pewien? – pyta Rose, a Conor jest zszokowany. – Nie powinniśmy się starać zachować dowodów dla policji? Czy nie to powiedziała by teraz dziennikarz śledczy? Pewnie czerpiesz z tego jakąś chorą przyjemność. Założę się, że nie możesz się doczekać, aż będziesz mógł zadzwonić do redakcji. Może to przyspieszy twoją karierę?

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale nic z tego nie jest moja winą.

– Nie jest? – Rose przygląda mu się dłuższą chwilę, po czym wzrusza ramionami. – Dobra. Przenieśmy ją. Nie żyje. Nie możemy niczego pogorszyć. A dokąd proponujesz ją przenieść?

Patrzą na siebie, a ja mam wrażenie, że przeszkadzam w czymś, czego do końca nie rozumiem.

– Moglibyśmy ją położyć z pozostałymi – sugeruje Conor.

Rose nie od razu odpowiada. Wahanie jest matką naszych błędów i stara się nas ostrzec, zanim je popełnimy. Tyle że nie zawsze słuchamy swoich matek.

– Przypuszczam, że to ma sens – odpowiada w końcu Rose, ale tonem, jakby nie bardzo w to wierzyła. Płacze cicho. – Możemy ich trzymać razem... schowanych do czasu przyjazdu policji. Ja złapię z tej strony, ty z tamtej – zwraca się do Conora.

Pochylamy głowy, chroniąc się przed deszczem, i idziemy w stronę domu. Niosący matkę Conor i Rose zwalniają bardziej, niż trzeba, jakby się ociągali. Znowu słyszę, że szepczą, ale szum wiatru i fal w oddali nie pozwala słowom dotrzeć do moich uszu.

Po wejściu do kuchni stwierdzam, że coś się zmieniło, i dopiero po chwili pojmuję co. Ślady z błota zostały zmyte. Dziwne, że Lily to zrobiła; nie jest najporządniejszą osobą, jaką znam, i nie wiem, czy wiedziałyby, z której strony mopa skorzystać, gdybym jej go dała. Może jednak stara się chronić Trixie przed wszystkim, co się tu wydarzyło, na wszelkie możliwe sposoby?

Rose staje w drzwiach kuchni za mną. Trzyma matkę za nogi, a Conor pod pachy. Są przemoczeni do suchej nitki, a ja mam wrażenie, że nie pomagam im w wystarczającym stopniu. Przesuwam się, kiedy z trudem przechodzą obok mnie i zacierają w stronę schowka pod schodami. Staram się omijać wzrokiem ciała

taty i babci, kiedy ostrożnie kładą Nancy obok nich. Gdy dłoń Conora przypadkiem dotyka palców Rose, ta cofa je jak oparzona.

– Rose... Chcę... Chcę powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

– Z jakiego powodu?

– Z powodu wszystkiego – mówi Conora, a ona ściąga brwi. – Wiem, jak to jest stracić rodzica, i można czuć... zdenerwowanie.

– To nie to samo, co spotkało twoją rodzinę – odpowiada, a Conora wygląda tak, jakby go spoliczkowała.

Nigdy się nie dowiedzieliśmy, czy tata Conora znów zaczął pić, bo myślał, że nasi rodzice się zeszli. Drzewo, które przewróciło się na samochód mojego taty w czasie burzy 1987 roku, wyrządziło więcej szkód, niż ktokolwiek początkowo przypuszczał. Tata mieszkał w Seaglass kilka miesięcy, dochodząc do zdrowia. Pan Kennedy spędził ten czas z dala od nas. Nancy rozmawiała z nim przez telefon, ale kiedy spotkaliśmy go znowu, bardzo się różnił od człowieka, którego, w swoim mniemaniu, znaliśmy. Pewnego dnia zjawił się w Seaglass nieoczekiwanie, bez zaproszenia i zażądał rozmowy z Conorem. Wszyscy słyszeliśmy, co powiedział:

– To nie jest twoja rodzina. Ja jestem twoją rodziną i nie chcę, żebyś tu więcej przychodził.

Byłam za młoda, żeby rozumieć, że jest pijany. Później się dowiedzieliśmy, że stracił pracę ogrodnika w National Trust. Krótco potem Conora zaczął znowu regularnie uciekać z domu i pojawiać się w Seaglass o dziwnych porach. Miał już prawie osiemnaście lat i potrafił się lepiej bronić. Nancy zakończyła znajomość z panem Kennedym i myślę, że wszystko, co się potem wydarzyło, złamało jej serce do końca. Kilka miesięcy później Conora opuścił dom na dobre, a my nigdy więcej nie spotkałyśmy jego ojca.

– To twoje buty? – pyta Rose, patrząc w stronę drzwi wejściowych.

Podążamy za jej wzrokiem i widzimy w przedpokoju parę ubłoconych męskich butów. Na pewno ich tu wcześniej nie było.

Conora kręci głową.

– Nie.

Zbliżamy się o krok i dostrzegamy, że w butach jest pełno błota i że to błoto się rusza. Są w nim robaki.

31 października, 3.45 – niecałe trzy godziny do odpływu

– Ktoś je tu zostawił celowo – stwierdza Conor. – To nie są moje buty.

– Po co napełniać stare buty błotem z robalami? No i ktoś umył podłogę – zauważa Rose.

Conor ściąga brwi.

– Co takiego?

– Zanim wyszliśmy do ogrodu, gdzie znaleźliśmy Nancy, na podłodze w kuchni były błotniste ślady. A teraz podłoga jest czysta – odpowiada Rose.

– Myślałam, że Lily to zrobiła – mówię.

– Lily mogłaby z łatwością wrócić do domu, posłać Trixie do salonu, żeby oglądała telewizję, a potem posprzątać ten bałagan – zgadza się Rose.

– Tyle że... po co miałyby to robić? – zastanawia się Conor. – Widziałaś kiedykolwiek, żeby Lily sprzątała albo coś myła?

Rose kręci głową. Conor robi krok do przodu i ścisza głos.

– Może masz rację. Może jest tu ktoś jeszcze. Ale co, jeśli nie?

– Chyba nie myślisz, że to Lily stoi za tym wszystkim? – szepcze Rose.

– Już nie wiem, co mam myśleć. Do pełnej godziny został kwadrans. Umówmy się, że będziemy mieli Lily na oku do tego czasu. Uważam, że przez cały wieczór dziwnie się zachowywała.

– Jestem zdania, że się mylisz, ale okej. Tylko najpierw muszę się wysuszyć.

Conor patrzy na jej mokre ubranie, potem na swoje.

– Na pewno sama sobie poradzisz?

Rose patrzy na niego z uniesioną brwią.

– Tak. Spotkamy się tu za pięć minut?

Rozchodzimy się i coś mi nie pasuje, kiedy Rose znika w bibliotece babci, gdzie spała. Ja bym nie chciała być sama. No ale

ona ma pistolet i zawsze potrafiła się dobrze bronić.

Wchodzimy z Conorem na schody. Mój wzrok przyciąga drewniany zegar do odbijania kart. Tekturki w przegródkach kojarzą mi się ze starymi bibliotecznymi fiszkami. Są tu karty nie tylko dla rodziny i przyjaciół. Babcia zmuszała każdego, by odbijał kartę przy wejściu i wyjściu... To było jedno z jej licznych dziwactw. I coś, co irytowało ojca Conora, oprócz szeregu innych rzeczy, które go denerwowały. Zauważam tekturkę ze znanym mi nazwiskiem. Wystaje z przegródki, w którą wsunięto ją pod szczególnym kątem. Z daty i godziny wynika, że w Seaglass był wczoraj agent babci. Na kilka godzin przed moim przybyciem. Nie ma stempla z godziną wyjścia, no ale może zapomniał odbić kartę.

Na górze Conor wyjmuje suche ubranie z torby, a potem znika w korytarzu; pewnie idzie do łazienki się przebrać. To, że go widzę w moim pokoju, wciąż trąci surrealizmem, i z ulgą witam tych kilka minut dla siebie. Bezskutecznie usiłuję pozbierać myśli. Boję się tego, co jeszcze się może wydarzyć. Nie odzywam się, kiedy Conor wraca i zaczyna się pakować, jakby szykował się do wyjścia. Zapomniał laptopa, który nadal stoi otwarty na biurku w rogu pokoju. „Bu”, które wczoraj wklepałam na klawiaturze, wydaje się w złym guście, tym bardziej że mamy dzisiaj Halloween.

Widziałam, że Conor tam, na dole, szczerze się martwił o Rose, po tych wszystkich latach. Nie wiem, co o tym myśleć. Mnie nie pyta, czy się dobrze czuję, ale staram się nie mieć mu tego za złe. Czasami inni ludzie widzą, że jakaś para jest zakochana, na długo przed tym, zanim zauważą to sami zainteresowani, i tak było z Rose i Conorem przez lata, gdy byliśmy dziećmi. Ale po tamtym pocałunku pod schodami stali się nierozłączni. Połączył ich związek na odległość, który przetrwał nawet wtedy, gdy Conor utknął tu, w Kornwalii, a Rose wyjechała do szkoły. Ciągłe do siebie pisali i dzwonili i muszę wyznać, że byłam zazdrosna. Zastanawiam się, czy jesteśmy wszyscy echem ludzi, którymi moglibyśmy być, gdyby życie się potoczyło inaczej. Czy jesteśmy efektem ubocznym zagniecień czasu.

Czasami myślę, że Rose i Conor zakochali się, kiedy się po raz pierwszy ujrzeli na plaży, mieli po dziewięć lat i babcia zaprosiła go do Seaglass na lemoniadę. Tego nie dało się zobaczyć ani wytłumaczyć, niemniej było obecne. Czuło się to. A ja często

zachodzę w głowę, czy rodzimy się z miłością w sercach, którą życie stopniowo wymazuje, pożera po kawałku, aż wszelka empatia i serdeczność zupełnie znikają. Uczymy się kochać bez względu na to, czy w naszym życiu istnieje ktoś, kto nas tego uczy. Miłość jest tak odruchowa jak oddychanie, lecz nie musimy jej przejawiać. Podobnie jak z oddechem, możemy ją wstrzymać, jeśli chcemy. Tyle że nie na zawsze. Bo wtedy pojawia się ból. Nie tylko ja zazdrościłam im tego związku. Gdy Conor skończył osiemnaście lat, Rose ofiarowała mu dziewictwo jak prezent zapakowany w czarną koronkową bieliznę. Lily, która czuła się nieco opuszczona, wpadła w szał. Conor był jedynym chłopakiem w Blacksand Bay, z którym chciała zaszaleć, i jedynym, z którym tego nie zrobiła. Nie tylko ona podkochiwała się potajemnie w chłopaku swojej siostry. Najstarsze z rodzeństwa nieuchronnie wygrywa najczęściej nienazwanych wyścigów. Rose jako pierwsza się zakochała, ale też jako pierwsza zaznała smutku i żalu zerwania.

Gdy Conor mówi coś w teraźniejszości, ja jestem tym tak zaskoczona, że aż podskakuję.

– Daisy, nawet sobie nie wyobrażam, jak okropnie musisz się czuć z tym, co się tu dzieje z twoją rodziną.

On mówi do mnie!

Przez tyle lat udawał, że nie istnieje, więc teraz emocje mnie przytłaczają. Żałuję, że musiał mi wybaczyć coś tak okropnego.

– Dziękuję – odpowiadam.

Conor siada na moim łóżku tuż obok mnie i znowu jestem małą dziewczynką zakochaną w chłopaku, który jej tak naprawdę nigdy nie zauważał.

– Przez bardzo długi czas obwiniałem cię o to, co się stało – mówi. – Ale to nie była twoja wina. Teraz to wiem. W głębi duszy zawsze wiedziałem i przepraszam za wszystko, co się stało od tamtego czasu.

Łzy płyną mi po twarzy. Tak długo czekałam, by powiedział te słowa.

– Nie ma sprawy. – Zastanawiam się, czy nie wziąć go za rękę.

Trzaśnięcie drzwi na dole burzy tę chwilę. Na twarzy Conora maluje się strach. Wyobrażam sobie, że moja twarz wygląda tak samo.

Pędzimy po schodach i widzimy, że zabłocone buty zniknęły. Conor puka do drzwi biblioteki, gdzie Rose miała się rzekomo przebierać, ale nikt nie odpowiada. Czuję się dziwnie, jak wtedy, gdy serce pomija jedno uderzenie, ale czuję też coś więcej. Conor już, już ma zapukać ponownie, gdy Rose otwiera drzwi. Przebrała się w białą koszulkę – nie ma pod nią stanika – i obcisłe dżinsy. Pozbyła się zakietu i rozpuściła długie ciemne włosy, które spływają jej poniżej ramion wilgotnymi falami. Nikt się nie odzywa. Mija chwila, a ja znowu czuję się jak piąte koło u wozu.

– Zostawiliśmy otwarte tylne drzwi. Pewnie wiatr je zatrzaskał – mówi Rose, odpowiadając na pytanie, zanim je zadamy.

Wtedy zegary w przedpokoju zaczynają bić. Jakby głośniejsze niż poprzednio.

– Co to jest? – pyta Rose, patrząc nad moim ramieniem.

Odwracamy się z Conorem i widzimy to, co zobaczyła. Drzwiczki zegara szafkowego – największego z osiemdziesięciu wiszących w przedpokoju – są otwarte. A jego tarczę zasłania coś, co wygląda jak następna kasetka wideo. Myśli w mojej głowie kręcą się jak wskazówki zegarów, równie hałaśliwie. Kasetę mogły podrzucić tu Lily i Trixie, gdy my poszliśmy się przebrać. Albo Rose, kiedy ja i Conor byliśmy na górze. Albo Conor, gdy wyszedł z pokoju. Mógł to też zrobić ktoś z zewnątrz, kiedy byliśmy zajęci, a potem wyjść tylnymi drzwiami. Przez moment nie potrafię stwierdzić, co jest gorsze: idea, że to ktoś obcy nas tak krzywdzi, czy to, że może to robić ktoś z rodziny.

Nieprzyjemne myśli mają tendencję przedłużać swoją obecność, podobnie jak niechciani goście. Patrząc na Conora i Rose i widząc, że zastanawiają się nad tym samym: czy mogą ufać sobie nawzajem lub komukolwiek w Seaglass. Sięgają po kasetę jednocześnie, muskając się dłońmi jak poprzednio. Wcale sobie nie wyobrażam, że między nimi iskrzy, przez co czuję się osobliwie. Wiem, że nie mam prawa nic czuć i powinnam się przejmować o wiele ważniejszymi rzeczami. No ale mam już tego dość i jest mi niedobrze ze strachu.

Gdy Rose bierze do ręki kasetę, czuję się jeszcze gorzej. Na okładce przyklejono kostki do scrabble ułożone w napis ZOBACZCIE MNIE.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia czy spieranie się – odzywa się Rose do Lily, wchodząc do salonu. – Znaleźliśmy kolejną kasetę... a raczej zostawiono ją dla nas, żebyśmy ją znaleźli. Uważam, że powinniśmy jak najszybciej ją obejrzeć, zanim coś się komuś stanie.

Lily nie protestuje. Chyba straciła wolę walki, bo nie odzywa się słowem. Siedzi przytulona z Trixie na kanapie najbliżej telewizora. Widzę, że moja siostrzenica znowu płakała.

Ekran wypełnia ujęcie z urodzin babci w Seaglass, a mnie natychmiast przypomina się wieczór sprzed szesnastu lat. Który chciałabym na zawsze zapomnieć.

SEAGLASS – 1988

To było Halloween 1988 roku. Matka powoli wycofywała się ze świata po zerwaniu z panem Kennedym – który chyba znowu postanowił zapisać się na śmierć – i tamtego października w Seaglass panowała dziwna melancholia. Żal i smutek jakby sączyły się szczelinami w ścianach. Pamiętam, że weszłam do kuchni i zastałam tam całą rodzinę przy stole na pomalowanych dla każdego krzesłach.

Nancy siedziała na wysokim wąskim białym krześle i prezentowała się pięknie, choć było jej jak zawsze niewygodnie. Tata, który po wypadku doszedł już w pełni do siebie, siedział przy drugim końcu stołu, jak najdalej od niej. To, że Nancy nie chciała być z panem Kennedym, nie zmieniło bynajmniej statusu ich związku. Nie chciała też być z tatą. Nie w ten sposób. Nie wtedy. Jego krzesło wydawało się szersze, krągłejsze i ciemniejsze, jakby się starzało razem z nim. Osiemnastoletnia Rose siedziała na swoim czerwonym krześle, obok Conora, który odwiedzał nas tak często, że babcia pomalowała też krzesło dla niego. Było błękitne w białe chmurki, bo – jak twierdziła babcia – Conor był marzycielem. Siedemnastoletnia Lily, nabzdyczona i zazdrosna, siedziała na zielonym krześle.

Dzień wcześniej miała egzamin do szkoły aktorskiej w Londynie i nie zdała. Nie umiała pogodzić się z odrzuceniem, więc zrezygnowała z marzeń o scenie po pierwszej porażce. Zdaje się, że komisji nie spodobało się jej wykonanie *Eternal Flame*. Nawet jako trzynastolatka rozumiałam, że jeśli się czegoś naprawdę chce, trzeba o to walczyć. Nieustannie. Ale matka, która też marzyła zawsze, by być aktorką, nie zachęciła Lily w żaden sposób do podjęcia kolejnej próby. Zupełnie jakby za trudna była dla niej myśl, że córka mogłaby odnieść sukces, podczas gdy ona poniosła porażkę. Może i moja refleksja była nieuprzejma, ale wydaje mi się, że uprawniona.

Po tym wydarzeniu Nancy rozpieszczała Lily – Rose i mnie nie – jeszcze bardziej, co tylko pogorszyło sprawę. Problem w dorastaniu z rodzicami, którzy na wszystko się godzą, polega na tym, że nie przygotowują oni człowieka do życia w realnym świecie, który często mówi „nie”. Nigdy nie widziałam, by moja siostra pracowała na cokolwiek dla kogokolwiek, nawet dla siebie. Zważywszy na to, że ciężka praca jest warunkiem niezbędnym do osiągnięcia sukcesu, Lily była skazana na porażkę.

Tamtego dnia przy stole w kuchni siedział jeszcze jeden gość, ale on nie miał własnego krzesła. Zawsze zakładałam, że agent babci jest w tym samym wieku co mój ojciec. Kiedy byłam dzieckiem, każdy po trzydziestce wyglądał w moich oczach tak samo: staro. Lecz patrząc na ekran teraz i widząc agenta babci po raz pierwszy od lat, zauważam, że był zaskakująco młody. Mógł być najwyżej niewiele po trzydziestce. Pamiętam, że Nana była jego pierwszą prawdziwą klientką, a sukces *Tajemnicy Daisy Darker* zapoczątkował także jego karierę. Ona postawiła na niego, on na nią i bardzo im się to opłaciło... do czasu, gdy kilka lat temu przestała pisać. Tamtego wieczoru agent babci siedział obok niej na granatowym krześle w spadające gwiazdy zarezerwowanym dla specjalnych gości. Moje krzesło – pomalowane w stokrotki – stało obok niego.

Nie znałam go. Dziwnie mi to brzmiało, kiedy Nana mówiła o swoim agencie – dla mnie zawsze była tylko moją babcią – ale ciekawił mnie człowiek, którego ona ewidentnie lubiła. Jej urodziny stanowiły zwykle wyłącznie rodzinne święto. Babcia mawiała, że mogłaby na palcach jednej ręki policzyć ludzi, którym ufa, a i tak nie potrzebowałaby do tego wszystkich palców. Jemu zaś ufała najbardziej.

Miał na sobie garnitur i uśmiechał się życzliwie. Zawsze wyobrażałam sobie, że nosi książki w każdej kieszeni, lecz żadnej nie widziałam.

– Jest mi bardzo miło poznać prawdziwą Daisy Darker – powiedział, gdy usiadłam przy stole.

Podał mi rękę, jakbym była dorosła, co w połączeniu z jego szarmancką wypowiedzią sprawiło, że się uśmiechnęłam. Wymawiał wszystkie słowa starannie, a ja zapragnęłam robić tak samo. Zorientowałam się, że nieświadomie naśladowuję jego sposób

mówienia. Agent babci był jak postać z książki lub filmu i nie miałam pewności, czy naprawdę istnieje, dopóki go nie dotknęłam.

– Masz mocny uścisk dłoni – stwierdził.

– Dziękuję – odparłam raczej zadowolona z siebie. Jako trochę niezdarna trzynastolatka chłonełam wszystkie komplementy. – Dlaczego nazwał mnie pan prawdziwą Daisy Darker?

– Pracuję z twoją babcią. *Tajemnica Daisy Darker* to nasza pierwsza wspólna książka, nad którą pracowaliśmy kilka lat temu. Sprzedaje się na całym świecie. To znaczy, że książki z twoim imieniem i nazwiskiem na okładce są obecne w księgarniach w Ameryce, Hiszpanii, Australii, Polsce... a nawet w Chinach. Jestem podekscytowany tym, że wreszcie poznam muzę twojej babci.

Nie wiedziałam, co to muza, ale nie chciałam, żeby ten miły człowiek uznał mnie za głupią, więc potaknęłam. Mogę coś źle pamiętać – to było dawno temu. Kiedy ten mężczyzna mówił, oczy mu jaśniały, a ja się zastanawiałam, czy nie został potajemnie zrobiony z gwiazd. Przecież miał gwiazdy na krześle, a babcia bardzo rzadko się myliła.

Każda rodzina jest fortecą, której nie mogą oglądać od środka ludzie z zewnątrz. Zwłaszcza nasza. Czasami zaprasza się kogoś na jakiś czas, ale ta osoba może zobaczyć tylko to, co chcemy pokazać, i nigdy nie zajrzy za kulisy. Otwarty dostęp do wszystkich obszarów jest mitem w sferze relacji międzyludzkich; nie poznamy nigdy drugiego człowieka w pełni, bo rzadko znamy nawet samych siebie. Wiedziałam, że agent babci był jedną z nielicznych osób, którym ufała, i zawsze chciałam się dowiedzieć dlaczego. Lecz gdy ją o to pytałam, nie potrafiła odpowiedzieć. Może tak naprawdę nie rozumiała siebie.

– Wie pan chyba, że opowieści mojej babci nie są prawdziwe? – spytałam go. – Bo ona pisze fikcję.

Agent się uśmiechnął.

– Owszem, znam to określenie.

– W takim razie powinien pan rozumieć, że nie jestem Daisy Darker z książek. Babcia zapożyczyła tylko moje imię. Książka o prawdziwej mnie byłaby o wiele ciekawsza.

Zaśmiał się, czym mnie rozzłościł, bo odebrałam to jako niedowierzanie. Ciekawe. Ale potem dał mi coś wspaniałego, dzięki czemu znowu go polubiłam. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej srebrny długopis. Następnie na odwrocie swojej wizytówki napisał:

„Nie mogę się doczekać, żeby przeczytać o prawdziwej Daisy Darker”.

Najniezwyklejsze było to, że za sprawą kliknięcia długopis pisał różnymi kolorami: na czerwono, zielono, niebiesko lub czarno. W życiu czegoś takiego nie widziałam. Dał mi wizytówkę, a gdy się zorientował, że gapię się na długopis, też mi go podarował.

– Proszę. Jeśli chcesz, napisz nim swoją historię, a ja ją przeczytam.

Wtem babcia zastukała w kieliszek z szampanem, żeby prosić wszystkich o uwagę, i nasza rozmowa zakończyła się niemal od razu po tym, jak się zaczęła. Schowałam długopis i wizytówkę do górnej kieszonki sukienki. Widzę na nagraniu, że to jest moja sukienka – nie odziedziczona po siostrach; dzinsowa ogrodniczka, taka jak te, które nadal noszę. Na nogach miałam też po raz pierwszy buty kupione specjalnie dla mnie: białe trampki, na których babcia wymalowała stokrotki.

– Wiem, że jest Halloween i pewne osoby idą na swoje imprezy – powiedziała babcia, patrząc na Rose i Lily. – Niemniej cieszę się, że mogliśmy się na chwilę zebrać wszyscy. Wiele dla mnie znaczy to, że rodzina spotyka się z okazji moich urodzin. Zdrowie wszystkich i specjalne gratulacje dla Rose w związku z przyjęciem na uniwersytet w Cambridge. Jesteśmy z ciebie dumni.

Miałam zaledwie trzynaście lat, ale dostałam kieliszek szampana. Smakował mi i próbowałam go pić powolutku, żeby na długo wystarczył.

– Obejrzymy prezenty przed kolacją? – spytała babcia.

Wszyscy wyglądali na zakłopotanych. Babcia wprowadziła zasadę, że nie wolno jej kupować prawdziwych prezentów. Przyjmowała tylko słodczyce, bo to było Halloween. Dałam jej już miniautomat z czekoladkami Cadbury's, którym wydawała się zachwycona, a Rose podarowała jej czekoladowe żaby. Tata przywiózł pudełko drogich czekoladek aż ze Szwajcarii, gdzie spędzał lato ze swoją

orkiestrą. Lily jak zwykle zapomniała, więc Nancy udawała, że czekoladki Milk Tray są od nich dwóch.

– Nie panikujcie, tylko się droczyć. Wasza obecność jest dla mnie wystarczającym prezentem – oznajmiła babcia.

Agent chrząknął.

– Nie znałem zasady, że nie wolno przynosić prezentów, więc obawiam się, że coś dla ciebie mam. Proszę o wybaczenie. – Sięgnął pod stół i wyciągnął duże, pięknie zapakowane pudełko.

– O Boże! – wykrzyknęła babcia rozpromieniona jak dziecko. – Co to jest?

– Otwórz i zobacz.

Babcia uniosła pokrywkę i zobaczyła zestaw do scrabble z ręcznie rzeźbionymi kostkami. To te, którymi grałam z Trixie poprzedniego wieczoru. Agent postarał się nawet, by niektóre litery zrobiono specjalnie dla niej – były to małe warstwowe kostki z kawałków szkła i drewna wyrzuconych przez morze, z wygrawerowanymi literami i ich wartościami. Uznałam, że są piękne.

– Trudno wymyślić prezent dla kogoś, kto kocha słowa, a ma już w swojej bibliotece wszystkie książki, jakie pragnie mieć. Zawsze powtarzasz, że ważne jest, by używać własnych słów, i wiem, że lubisz tę grę – powiedział, a zabrzmiało to tak, jakby cytował babcię. Oczy mu przy tym znowu lśniły, a ja zwróciłam uwagę na to, jakie były błękitne; zupełnie jak babci.

Uśmiechali się też podobnie. Wyglądali jak matka i syn celebrycy wyjątkową chwilę.

– To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam – stwierdziła.

Chyba wszyscy poczuliśmy się lekko zażenowani tym, co jej daliśmy. Agent wykazał się większą inwencją niż rodzina. Dopiero teraz sobie przypomniałam, że to on podarował jej ten piękny drewniany zestaw do scrabble. Nie mam czasu przemyśleć, co to oznacza, bo film trwa dalej.

– Dziękuję, będę go zawsze ceniła – zapewnia babcia. – Sama sobie również sprawiłam prezent w tym roku i chciałam się nim z wami podzielić, zanim zaczniemy jeść – poinformowała nas z psotnym uśmiechem i wyszła z pokoju.

Jej kapcie pasowały do nowej sukienki, różowo-fioletowej w małe serduszka. Wszyscy patrzyliśmy zza stołu, jak weszła do przedpokoju i zniknęła w bibliotece. Przez cały czas mówiła, a w zasadzie trochę krzyczała, żebyśmy ją słyszeli.

– Jak wszyscy wiecie, bo dość często na to narzekam, zdarza mi się czuć tutaj samotnie, gdy nikt z was mnie nie odwiedza i mam do towarzystwa wyłącznie swoich bohaterów. Sprawdziłam daty na waszych kartach. Wcale sobie nie wyobraziłam tego, że jestem sama częściej niż kiedyś. Dlatego mój prezent w tym roku jest dość wyjątkowy. Chciałabym, żebyście poznali Poppins.

Szczeniak na ekranie jest malutki i niesamowicie słodki. Aż trudno uwierzyć, że wyrósł na ogromnego owczarka, który właśnie śpi przed kominkiem, a włosy ma tak długie, że trzeba je splatać w warkoczyki i związywać wstążką, żeby nie wchodziły mu do oczu. Trudno uwierzyć też w to, że pojawił się w Seaglass tyle lat temu. Psisko zdołało przeżyć babcię, czego nikt by się nie spodziewał, nawet ta kobieta, która wróżyła babci z dłoni w Land's End.

Miniaturową Poppins przekazywaliśmy sobie z rąk do rąk, robiąc wokół tego sporo szumu. Przyglądałam się agentowi babci, który uśmiechał się do szczeniaka, i uznałam, że skoro babcia ufała człowiekowi z gwiazdami w oczach, to i ja mu zaufam.

– Czy jeśli napiszę historię o prawdziwej Daisy Darker, rzeczywiście ją pan przeczyta? – szepnęłam.

Znowu się uśmiechnął.

– Tak. Obiecuję, że to zrobię.

– Daisy, przestań zanudzać człowieka swoimi głupimi historyjkami – odezwała się matka, przekazując Poppins Rose. Nancy nigdy nie interesowały ani psy, ani książki.

– Och, nie mam nic przeciwko temu – rzekł agent z tym swoim dobrotliwym uśmiechem. – Odkrywanie historii siedzących w ludzkich głowach jest moim ulubionym zajęciem.

Na ekranie wyglądamy na szczęśliwą rodzinę i miło jest przywołać takie sympatyczne wspomnienie. Jak zwykle menu przygotowane przez babcię na imprezę halloweenowo-urodzinową zaspokajało upodobania łasucha. Tamtego roku po raz pierwszy zrobiła czekoladowe chilli con carne, a także kurczaka z czekoladowym sosem na gorąco, kukurydzą z galaretkami, ravioli

z czekoladą, paluszki rybne z cytrynowym sorbetem, lasagne z białą czekoladą i biszkopt z żelkami w kształcie butelek coli. Wszystko smakowało o wiele lepiej, niż może się wydawać.

Patrzę jak urzeczona na siedemnastoletnią Lily, która zdejmuje kamerę ze statywu i robi kilka zbliżeń Poppins. Potem filmuje babcię, która mnie obejmuje i szepcze mi coś do ucha. Wciąż pamiętam, co powiedziała.

„Kocham cię jak stąd do księżycy trzy razy i jeszcze raz na szczęście”.

Tylko ona tak do mnie mówiła i wspomnienie tamtej chwili mnie nawiedza.

Ekran robi się czarny. Nigdy nie widziałam żadnego nagrania z tamtego wieczoru. Nie wiedziałam o istnieniu tej taśmy i zastanawiam się, czy zawiera coś jeszcze. Nagle widzę plażę nocą i ognisko i nie chcę tego dalej oglądać. Nie chcę sobie przypominać, co się stało potem ani co zrobiłam. To wtedy wszyscy przestali ze mną rozmawiać.

Najgorsza noc w moim życiu.

31 października, 3.55 – niecałe trzy godziny do odpływu

– Może powinniśmy przerwać oglądanie tej kasety? – sugeruje Rose nie swoim głosem.

Pamięta, co się wówczas stało. Podobnie jak Conor.

– Zgadza się. Kilkoro członków tej rodziny straciło dzisiaj życie i to nie jest czas na oglądanie rodzinnych nagrań – mówi. Lecz nie dlatego nie chce oglądać filmu.

Ignoruję ich oboje i przechodzę przez pokój, by stanąć obok gry w scrabble podarowanej babci przez agenta. A gdy widzę, co się znajduje na planszy, pokój wokół mnie wiruje.

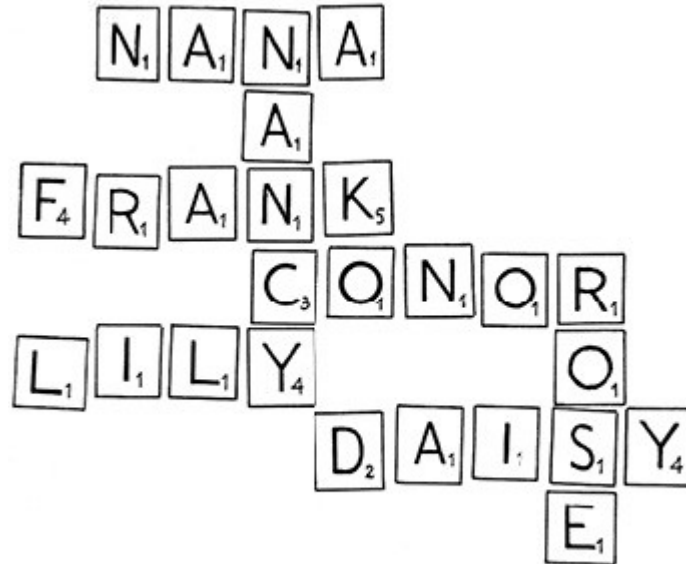
– Ty to zrobiłaś? – pytam Trixie.

Ona podchodzi do mnie. Tylko my gramy w tę grę. Rose dołącza do nas, by sprawdzić, na co patrzymy, i wpatruje się w planszę ze ściągniętymi brwiami.

– Ty to napisałaś? – pyta siostrzenicę. – To bardzo ważne, żebyś powiedziała prawdę.

Trixie kręci głową i patrzy okrągłymi oczami na nas obie.

Ktoś wypisał nasze imiona.



Rose znowu zaczyna chodzić po pokoju.

– Nie rozumiem związku z agentem babci ani grą w scrabble... Ktoś przyklejał litery do okładek naszych rodzinnych filmów. Ale dlaczego on miałby być w to zaangażowany? Babcia uwielbiała swojego agenta.

– Bo nie mogła pisać kolejnych książek po tym, co się wydarzyło w 1988 roku? – odzywa się Conor, wbiwszy wzrok w podłogę. – Niczego nie wydała od tamtej pory. A jeśli to on splądrował jej pracownię wczoraj wieczorem, szukając jej najnowszej książki? Skoro autor nie może pisać, agent na tym traci, prawda? Przecież była jego najlepszą klientką.

– Pierwszą i przez pewien czas jedyną – wtrącam.

Przypomina mi się, jak bardzo mi się ten człowiek spodobał.

Rose kręci głową.

– Czegoś nie dostrzegamy.

Odwraca się do Lily, jakby miała nadzieję, że ona zna odpowiedź. Siostra nie patrzy na nas, tylko na ekran, jak zahipnotyzowana tym, co widzi. Na razie jest to ognisko na plaży w nocy. Ogień w kominku znowu strzela i syczy i widzę, że na polanach leży coś, co wygląda jak noga krzesła. W białe chmurki na niebieskim tle. Patrzę na Conora. Przez sekundę na jego twarzy maluje się uśmiech,

ale zaraz zastępuje go ściągnięcie brwi. To nic nie znaczy. Czasami w obliczu strachu nasze twarze nie wiedzą, co robić.

Gdy zerkam na telewizor, wiem, że spora część tego, co się wydarzyło po kolacji urodzinowej, a przed ogniskiem na plaży, nie została sfilmowana – nie uwieczniono tych chwil na taśmie, ponieważ Lily wtedy nie obsługiwała kamery. Niestety mój umysł pamięta ten wieczór na tyle dobrze, że mogę wypełnić luki.

SEAGLASS – 1988

– Dlaczego one mogą iść na imprezę Halloween, a ja nie? Zawsze muszę zostawać z tyłu. Na nic mi nigdy nie pozwalasz – powiedziałam do matki w nadziei, że ogromna ilość alkoholu, którą spożyła, skłoni ją do zmiany zdania.

Wydawało się, że ratowanie alkoholika uczyniło alkoholiczkę i z niej. Tyle że dobrze funkcjonującą w życiu, więc niespotykającą się z potępieniem.

– Dlatego że masz zaledwie trzynaście lat – odparła Nancy, nalewając sobie kolejny kieliszek wina.

– Więc? Pozwalałaś Rose i Lily chodzić na imprezy, kiedy były w moim wieku.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że twoje siostry nie są tak...

– Tak co? Nieszczęśliwe? Samotne? Znużone?

Nancy zacmokała, czym doprowadziła mnie do szału. To był zły nawyk, w którym zawsze była świetna. Cmokanie ludzi wciąż mnie drażni. Matce zdarzało się cmokać wyłącznie na własny użytek, kiedy myślała, że jest sama i nikt nie może jej usłyszeć. Cmok. Cmok. Cmok. To była jej odpowiedź na wszystko, co ją irytowało. Także na mnie.

Wyprowadziła mnie z pokoju, jakbym była powodem do wstydu, którego agent babci nie powinien oglądać.

– Twoje siostry nie są tak delikatne jak ty – oznajmiła z taką satysfakcją, że teraz to ja miałam ochotę zacmokać.

– Nie jestem...

– Daisy, poświęciłam życie na chronienie cię przed światem i opiekowanie się tobą...

To zabrzmiało jak żart. W tamtym czasie matka nie potrafiła się już zatroszczyć nawet o siebie. Po rozstaniu z ojcem Conora zrobiła się jakby mniejsza i bardziej introwertyczna. Londyn był dla niej za głośny, nasz mały dom w mieście zbyt klaustrofobiczny z powodu

braku podwórka. Dlatego spędzałyśmy w Seaglass więcej czasu niż kiedykolwiek wcześniej. Nancy godzinami siedziała w ogrodzie ze swoimi drogimi kwiatami, bo tylko one jej zostały po tacie Conora, a jej jedyni przyjaciele byli zabutelkowani. Matka miała dla mnie jeszcze mniej czasu niż wcześniej i czuła do mnie urazę w związku z litością i poczuciem winy, które w niej budziłam.

– Nie pozwolę, żeby ci się cokolwiek stało – powiedziała, trzymając mnie za ramiona trochę za mocno.

Niekiedy odnosiłam wrażenie, jakby chciała, żebym była chora i bezbronna już zawsze.

Funkcjonowanie „pod opieką” matki oznaczało, że nie miałam swojego życia ani przyjaciół, przynajmniej prawdziwych. Nie chodziłam do szkoły, nie należałam do skautów, nie brałam lekcji pływania jak siostry. Nie mogłam się spotykać z dziećmi w moim wieku. Nawet teraz trudno mi zawierać przyjaźnie, pewnie dlatego, że nigdy się nie nauczyłam tego robić. Ani Nancy, ani Nana nie mogły mnie tego nauczyć, bo i one nie miały przyjaciół. Moimi przyjaciółmi z dzieciństwa byli Agatha Christie i Stephen King.

Analizując to z perspektywy czasu, uważam, że edukacja domowa pozbawiła mnie o wiele więcej, niż ktokolwiek sądził. Rozumiem, dlaczego matka nie widziała sensu, bym uczyła się algebry – co do tego byłyśmy zgodne – ale nie mogłam nauczyć się z książek wielu innych rzeczy. Brakowało mi nie tylko lekcji w klasie. Nie odebrałam również lekcji życiowych.

Zrezygnowałam z żądania, żeby mnie wypuszczano w świat. Nie było sensu kłócić się z matką. Nie można wygrać dyskusji z kimś, kto nie chce jej podjąć. Zostawiłam wszystkich i poszłam na górę do swojego pokoju, wściekła, że traktują mnie jak dziecko, chociaż się nim nie czułam. Nancy nie pozwalała mi nawet czytać listów ze szpitala, mimo że dotyczyły mnie. Myślałam o ostatnio spotkanym lekarzu, który wydawał się taki szczęśliwy i radosny w porównaniu z innymi. „Idź i żyj”, powiedział z szerokim uśmiechem, jakby nic mi nie dolegało. I pragnęłam żyć, dlatego nie rozumiałam, z jakiego powodu Nancy trzyma mnie nadal w zamknięciu i traktuje jak porcelanową lalkę.

Mniej więcej godzinę po kolacji urodzinowej poziom wody był na tyle niski, że Rose, Lily i Conor mogli wyjść. Przebrali się na

impresę halloweenową na plaży, a ja, jak zawsze, nie miałam uczestniczyć w zabawie. Kiedy we troje brali udział w lokalnych imprezach, ich przebrania były ze sobą powiązane. W tym roku mieli być lwem, czarownicą i dynią. Rose była lwem, Lily czarownicą – świetnie się nadawała do tej roli – a Conor miał na sobie coś, co wyglądało jak pomarańczowy worek.

Siedziałam na szczycie schodów i przyglądałam się, jak wkładają na siebie okrycia i zegnają się. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi i głosy dorosłych wracających do kuchni i swoich drinków. Wściekła na niesprawiedliwość sytuacji, podeszłam do starej wiklinowej skrzyni na korytarzu, tej, w której trzymaliśmy przebrania, kiedy byliśmy młodszy. Kopnęłam ją ze złości, a potem wpadłam na pewien pomysł. Podniosłam wieko, wyciągnęłam stare kostiumy pogromcy duchów i Gizma, a także kapelusze i peruki czarownic, ale uświadomiłam sobie, że żadna z tych rzeczy nie pomoże mi zmienić wyglądu w wystarczającym stopniu i ukryć twarzy. Wtedy znalazłam prześcieradło sprzed kilku lat. Naciągnęłam je na głowę, ustawiłam odpowiednio otwory na oczy i spojrzałam w lustro. Zdjęłam prześcieradło, wpakowałam je do plecaka i obmyśliłam plan.

Wykorzystałam pluszaki do tego, by udawały mnie pod kołdrą, zesłam ukradkiem na dół i wymknęłam się z domu. Przebiegłam drogą na grobli oświetlaną przez księżyc, najszybciej jak umiałam, co rusz zerkając za siebie, by sprawdzić, czy nie przyłapano mnie na ucieczce. Wspinałam się ścieżką na klif, aż moje siostry i Conora dzieliło ode mnie zaledwie kilka metrów. Szli dłuższą drogą – najbezpieczniejszą w ciemności – ale znałam skrót i dotarłam do samochodu Conora tuż przed nimi. Zdążyłam się zamknąć w bagażniku. W tamtych czasach nikt nie zamykał aut pozostawionych przy wydmach. Tak wiele się zmieniło od 1988 roku. Nauczyliśmy się podejrzewać wszystkich o to, że chcą nam zrobić krzywdę.

Conor wziął stare niebieskie volvo pana Kennedy'ego bez jego wiedzy lub zgody. Łatwiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie, ale Conor nie prosił już ojca ani o jedno, ani o drugie. Samochód był gratem. Tata Conora, który znów topił smutki w alkoholu, wiele razy wracał z pubu pijany i często wjeżdżał w mur lub drzewo, na

szczęście z prędkością, która niszczyła wyłącznie jego dumę i karoserię.

Conor, który zaledwie kilka dni wcześniej zdał egzamin, chciał zaimponować Rose przed jej wyjazdem na studia. Otworzył drzwi pasażera swojej dziewczynie, a Lily musiała sama wsiąść na tylną kanapę. Skropiła się wodą Poison i zasmrodziła całe wnętrze – używała tyle wody toaletowej, że dałaby radę odstraszyć skunka – aż mi się kichać chciało. Zasłoniłam nos i usta dłońmi i starałam się zachowywać w kryjówce jak najciszej.

– Fajna bryka – rzuciła Lily nieuprzejmie.

Conor trzasnął drzwiami tak mocno, że tylko cudem nie wypadły z zawiasów. Gdy uruchomił silnik, zastanawiałam się, czy w bagażniku jest dość tlenu, żebym przetrwała jazdę. Samochód kilka razy zakaszał, zanim ruszył, a ja zaczęłam panikować. Serce mi kołatało w piersi i czułam, że zaraz kichnę, co też zrobiłam, ale na szczęście w tym samym czasie Conor włączył radio. Wsunął kasetę i z głośników popłynęła piosenka *Don't Worry, Be Happy*. Siostry znały słowa i śpiewały, gdy Conor wyjeżdżał zza wydm i ruszył krętą drogą wzdłuż klifu.

Nawierzchnia była wyboista i zrobiło mi się niedobrze, ale na drugi koniec Blacksand Bay, gdzie się odbywała impreza halloweenowa, jechało się tylko pięć minut. Miałam trzynaście lat i jedyne imprezy, w których uczestniczyłam, były urządzone w Seaglass przez babcię. Moja ekscytacja przewyższała strach. Czułam podniecenie. Gdy się w końcu zatrzymaliśmy, odczekałam, aż wysiądą, i spróbowałam podnieść klapę. Ani drgnęła. Conor zamknął samochód. Wyobraziłam sobie, że oni się oddalają, a mnie kończy się tlen, i moja panika z poziomu zero skoczyła do stu, zanim zdążyłam nabrać ponownie powietrza. Krzyknęłam.

Twarz Conora, kiedy otworzył bagażnik, nie wyrażała zadowolenia. Pompował właśnie swój kostium i najwyraźniej przeszkodziłam mu w tej czynności.

– Pomieszało ci się w tym małym mózdzku? – spytała Lily, robiąc balona z gumy tuż przed moją twarzą.

– Co ty sobie myślałaś? – odezwała się Rose, zupełnie jak nasza matka. – Gdyby ci się coś stało...

– Dajcie spokój, należy się jej uznanie. Chciała przyjechać na imprezę, no i jest – zauważył Conor z życzliwym uśmiechem. Podłączył nożną pompkę do kostiumu i zaczął na nią nadeptywać.

– Zrujnuje tegoroczny temat – jęknęła Lily. – Lew, czarownica i dynia. Daisy nie pasuje.

Conor ją zignorował. Przy każdym entuzjastycznym nadeptnięciu przekonywałam się, że ma na sobie dmuchany kostium dyni.

– To jest impreza dla dorosłych – jęczała Lily.

– W takim razie powinnaś wracać do domu – stwierdziłam.

– Cicho bądź, pętku – ucięła siostra.

Czuły przydomek, którym zwracał się do mnie tata, w jej ustach zawsze stawał się obelgą.

– Lily ma rację – przyznała Rose. – Niektórzy mogą się poczuć nie halo, kiedy się zorientują, że na plaży jest trzynastolatka, która zobaczy, co wyprawiają.

– Wzięłam ze sobą to – poinformowałam i wyciągnęłam z plecaka białe prześcieradło.

Pozwolili mi zostać, bo żadne nie chciało wracać, ale musiałam obiecać, że nie zdejmę swojego zaimprovizowanego przebrania przez cały wieczór. Nie miałam nic przeciwko. Tak bardzo chciałam się znaleźć wśród innych ludzi, zobaczyć na własne oczy skrawek ludzkiego życia, zamiast czytać o nim lub oglądać w telewizji. To był wielki krok w przypadku kogoś, kto rzadko kiedy wychodził dokądkolwiek bez matki. Patrząc przez otwory w prześcieradle, czułam się tak, jakbym patrzyła na życie przez tunel. Podobało mi się wyimaginowane bezpieczeństwo mojego przebrania; znaczyło tyle, że mogłam widzieć wszystko, sama nie będąc widzianą. Kojarzyło mi się to z korzystaniem z view-mastera, którego dostałam od taty na Gwiazdkę. I chciałam wycisnąć z tego wszystko, bo wiedziałam, że rzeczy, ludzie i imprezy, które zawsze były dla mnie nieosiągalne, miałam przez ten jeden wieczór na wyciągnięcie ręki.

Wszystko, co się wydarzyło potem, było prawdziwie pouczające.

Przez lata żyłam w poczuciu, że tęsknię za tym, co tracę, tymczasem wtedy zatęskniłam za domem. W nocy na plaży było zimno i siedzenie w fotelu przed kominkiem z dobrą powieścią i gorącą czekoladą wydało mi się nagle o wiele atrakcyjniejsze. W imprezie brało udział piętnaście osób, chłopaków i dziewczyn –

z których część wcześniej widziałam, ale mimo to byli mi obcy – siedzących przy małym ognisku i pijących tani cydr i ciepłe białe wino.

Conor – nasz kierowca – na początku pił colę. Wiedziałam, że nie powinnam pić alkoholu, zażywając codziennie szykowany przez matkę koktajl leków podtrzymujących bicie mojego serca, ale mimo to podpijałam od czasu do czasu wino Rose, kiedy nikt nie patrzył. Nie smakowało mi – nie umywało się do szampana babci, którego skosztowałam tego wieczoru – ale chciałam wiedzieć, jak to jest być taką jak inni. Jak to jest być „normalną”. Po godzinie siedzenia na plaży z prześcieradłem na głowie czułam zimno, zmęczenie i lekkie mdłości. Doszłam do wniosku, że bycie normalną może być przeceniane. Lily wypić więcej niż my wszyscy razem wzięci i zaproponowała grę w butelkę.

– Kiedy butelka się zatrzyma, musisz pocałować tego, na kogo wskazuje. Ja zaczynam – powiedziała Lily z niegrzecznym uśmiechem na ślicznej buzi.

Inne dzieciaki też się uśmiechały; wszyscy z wyjątkiem Rose zdawali się dobrze bawić. Patrzyliśmy, jak butelka się kręci, tworząc swoisty zoetrop z twarzy upojonych nastolatków oświetlanych migotliwym blaskiem ogniska. Butelka wirowała bez końca, ale wreszcie się zatrzymała, wskazując chłopaka siedzącego obok Conora. Lily bez wahania wyjęła gumę z ust, pochyliła się i go pocałowała. Z języczkiem. Wyglądało to nieprzyjemnie. Wrzuciła gumę z powrotem do ust i uśmiechnęła się do wszystkich.

W tamtym czasie seks był dla mnie tajemnicą. Czytałam o nim i myślałam, ale uprawianie go wydawało mi się zbędne i niehigieniczne. Widok Lily całującej się z obcym chłopakiem tylko nasilił moje mdłości.

– Teraz Conor – oznajmiła Lily.

– Nie chcę w to grać...

– Śmiało. Może będziesz mógł o tym napisać w lokalnej gazecie – rzuciła Lily, gdy próbował odmówić.

Conor – lekko sflaczała na tym etapie pomarańczowa dynia – pochylił się i niechętnie zakręcił butelką. Przez cały czas patrzył na Rose, ale butelka wskazała Lily.

Nigdy nie widziałam większego zachwytu na jej twarzy.

Czasami, kiedy wydaje się nam, że wiemy, czego chcemy, szukamy czegoś lub kogoś, kto wypełni lukę. Lily zawsze była zazdrosna o związek Conora z Rose. Nie dlatego, że naprawdę pragnęła być z Conorem, ale dlatego, że zawsze chciała mieć to, co miała Rose. Nie potrafiła znieść, gdy czegoś nie miała. Obeszła ognisko i pocałowała go, zanim zdążył zaprotestować – albo uciec. Zauważyłam, że Rose opróżniła w tym czasie swoje wino do połowy.

– Pyszności – stwierdziła Lily z upojonym uśmiechem, gdy oderwali od siebie usta.

Tamtego roku zaczęła palić, więc przypuszczam, że on nie był zachwycony smakiem.

– Kto chce się kąpać? – zapytała, nie kierując pytania do nikogo konkretnego.

Wstała, zdjęła kapelusz czarownicy, czarną sukienkę i buty, po czym rzuciła się biegiem w stronę morza w samej bieliźnie. W poświacie księżycy wydawała się bielsza niż śnieg.

Pomimo zimna kilku chłopaków pobiegło za nią. Lily zdążyła już sobie wyrobić niezłą reputację. Jej igraszki były najczęściej niewinne i wynikały z rozpaczliwej potrzeby czułości, ale plotki niszczą opinię zdecydowanie bardziej niż rzeczywistość. I chociaż ludzie mówili o niej czasem nieprzyjemne rzeczy, w tamtej chwili dałabym wszystko, żeby być nią. Znajomi zdawali się ją ubóstwiać. Była wesoła i piękna, pełna życia i wolna.

A ja zawsze byłam wyłącznie sobą.

SEAGLASS – 1988

Rose popędziła w przeciwną stronę i zniknęła w oddali, majtając za sobą lwim ogonem. Conor dynia ruszył w pogoń za nią. Gdybym się nie czuła tak źle, cała scena pewnie by mnie rozśmieszyła.

– Jesteś najmłodszą z sióstr Darker, co? – spytał chłopak, którego rozpoznałam z szesnastych urodzin Rose.

Usiadł obok mnie tak blisko, że czułam jego cuchnący piwem oddech. Wino sprawiło, że zrobiłam się senna i nie próbowałam go na początku powstrzymać, kiedy chciał mi zdjąć z głowy prześcieradło albo pod nie zajrzeć. Miałam dość udawania, że jestem duchem, i bycia przez całe życie traktowaną, jakbym nim była, ale jakaś część mnie pragnęła pozostać w ukryciu. Naciągnęłam prześcieradło z powrotem.

– Chciałbym, żeby to była Daisy Darker – rzekł i cofnął się nieco. – Miałem nadzieję, że butelka wskaże na nią, gdybym nią zakręcił – szepnął, mimo że przy ognisku nie siedział nikt, kto mógłby go usłyszeć.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc milczałam.

– A może moglibyśmy się pobawić w „cukierek albo psikus” – zasugerował niewinnie, jakbyśmy rozmawiali o grze planszowej w deszczowe niedzielne popołudnie.

– Nie wiem, jak się w to gra – odparłam.

– To proste. Nauczę cię. Tylko się przysuń, bo drzysz. Rozgrzeję cię.

Rozejrzałam się za siostrami, ale nie było ich nigdzie widać. Od ogniska oddalili się wszyscy z wyjątkiem tego chłopaka. No i mnie. Przysunęłam się odrobinę, a on się uśmiechnął.

– Najpierw sztuczka – powiedział. – Jeśli zgadniesz, w której ręce mam czekoladową monetę, możesz ją zjeść, ale jeśli się pomylisz, będziesz musiała zdjąć prześcieradło z głowy.

Spojrzałam na czekoladkę w złotej folii i pokiwałam głową. Gra wydawała się prosta i niewinna. Schował ręce za plecy, a potem wysunął przed siebie dwie zaciśnięte pięści. Ta, którą wskazałam, była pusta, więc ściągnęłam prześcieradło, a on się uśmiechnął.

– Od razu lepiej. Jaka ty jesteś piękna. Nic dziwnego, że siostry chcą cię zawsze zostawiać w domu. Przyćmiewasz je urodą. Gramy dalej?

Chyba po raz pierwszy ktoś obcy powiedział mi komplement. Wiedziałam, że tak naprawdę nie jestem piękna, nie w porównaniu z Rose lub Lily, ale przyznaję, że podobało mi się, że ktoś tak mówi, nawet jeśli to nie była prawda. Potaknęłam w milczeniu na zgodę, a on wysunął przed siebie pięści. Wybrałam pustą po raz drugi.

– Obawiam się, że trzeba to rozpiąć – oznajmił i odpiął jedną szelkę mojej sukienki ogrodniczki.

Gdy przegrałam ponownie, odpiął drugą. Potem próbował mnie pocałować, a ja próbowałam mu na to pozwolić. Z nikim się nigdy nie całowałam. Było zimno i mokro, a ja zaciskałam mocno usta, podczas gdy on starał się wsunąć w nie język. Zaciskałam też powieki, jakbym nie chciała widzieć, co się dzieje.

Zawsze marzyłam, że to Conor będzie tym, z którym się będę całowała pierwszy raz, być może dlatego, że był jedynym znanym mi chłopakiem. Na pewno nie ja jedyna fantazjowałam o chłopaku siostry i to jego sobie wyobrażałam, gdy jako trzynastolatka pozwoliłam się całować temu osiemnastoletniemu obcemu człowiekowi. Nie oczekuję, że mnie ktokolwiek zrozumie, ale według wszystkich lekarzy, których odwiedzałam w dzieciństwie, zostało mi tylko kilka lat życia. Nie wiedziałam wtedy, co ten ostatni lekarz powiedział Nancy o dramatycznej zmianie w kwestii oczekiwanej długości mojego życia. I nie chciałam umierać, nigdy się nie całowawszy. Gdy wiesz, że nie możesz robić długoterminowych planów, łatwo ci popełnić krótkoterminowy błąd.

– Spróbuj się rozluźnić – szepnął chłopak, całując mnie w szyję.

Zauważyłam czekoladkę w złotku na piachu za nami. Nie trzymał jej w żadnej dłoni. Jego kłamliwe paluchy były zajęte wsuwaniem się pod moją bluzkę, a następnie zdejmowaniem mi jej przez głowę. Miałam na sobie sportowy biustonosz po którejś z sióstr i czułam wstyd. Zatykało mnie od zimnego powietrza, oddech uciekał

z moich ust małymi obłoczkami. Przypomniało mi się, jak w dzieciństwie wypatrywałam w chmurach różnych postaci i wyobrażałam sobie lwa, czarownicę i dynię, kiedy chłopak sięgnął mi za plecy i bezskutecznie próbował rozpiąć biustonosz.

Zobaczyłam kogoś przebranego za diabła, jak przemyka niedaleko ze śmiechem, i przestraszyłam się, chociaż wiedziałam, że to tylko przebieraniec. Babcia nauczyła nas, że diabeł nie jest postacią fikcyjną w czerwonej pelerynie i z rogami, ale głosem w naszych głowach, który każe nam robić coś, czego nie powinniśmy, oczami, które udają, że nie widzą, i uszami, które udają, że nie słyszą. Jest mną, tobą, każdym z nas. Księżyc w pełni był tego wieczoru flirtiarzem i droczył się z niebem, ukazując swe oblicze zza chmur tylko od czasu do czasu. Chmury też zaczęły wyglądać jak diabły. Chłopak znowu mnie pocałował i dalej usiłował zdjąć biustonosz.

– Czekaj. Przestań – odezwałam się, bo nagle zrobiło mi się niedobrze.

– Jesteś taka piękna. Chcę ją tylko zobaczyć – powiedział, wpatrując się w moją klatkę piersiową.

– Co zobaczyć?

– Twoją bliznę. Nie umrzesz, jeśli to zrobimy, prawda? Mogę jej dotknąć?

Zorientowałam się w tym momencie, że jeśli na tym polega bycie normalną, to wolę być sobą. Odepchnęłam go, zasłoniłam się i uciekłam.

– Dziwadło! – zawołał za mną ze śmiechem.

Rozplakałam się, bo miał rację – byłam dziwadłem. Dziwadłem z wadliwym sercem, które nigdy nie pokocha i nigdy nie będzie kochane. Dziwadłem, które pierwszy pocałunek odbyło z okropnym, ohydny chłopakiem. I które chciało zniknąć. No ale najpierw chciałam wrócić do domu.

Nie widziałam na plaży Rose ani Conora, za to wydało mi się, że słyszę, jak za skałami Lily śmieje się z jakimś chłopakiem. Zawsze pragnęła przyciągać uwagę, zwłaszcza męską. Dziewczynki, które tracą ojców, poświęcają resztę życia na szukanie ich w każdym napotkanym mężczyźnie. A ja, umęczona i lekko wstawiona, myślałam, że Lily się mną zaopiekuje. Skały były pokryte pąklami

i wodorostami, mimo to wspinałam się na nie, żeby móc spojrzeć z ukrycia.

I miałam rację. Lily rozmawiała z chłopakiem. Był nim Conor.

– Rose jest na mnie zła – powiedział i pociągnął łyk z czegoś, co wyglądało na butelkę whisky, taką, z jakiej lubił pić jego tata.

– Przejdzie jej, dynio – odparła Lily. Wzięła od niego butelkę i też się napiła. Skrzywiła się, jakby jej trunek nie smakował, ale pociągnęła kolejny łyk. – Poza tym Rose wyjeżdża na studia, a ty pracujesz w lokalnej gazecie... I tak by to nie przetrwało. I tak ze sobą zerwiecie, gdy ona pozna jakiegoś mądralę w Cambridge. Lepiej przeciąć wrzód już teraz, jeśli byś mnie pytał.

– Jak możesz tak mówić? Kocham Rose – oburzył się Conor takim głosem, jakby się miał rozpłakać. – A ona kocha mnie. – Wyparcie jest często zapłatą z góry za przyszłe rozczarowanie.

– To dlaczego w głębi duszy wiesz, że cię rzuci? – spytała Lily. Wciąż miała na sobie tylko bieliznę, ale otuliła się ręcznikiem. – Wiem, że prawda boli, i przykro mi, że to ja ci o tym mówię, lecz oboje wiemy, że Rose to nie twoja liga. Rozumiem, co czujesz. Mnie Rose też zostawia – kontynuowała Lily i zbliżyła się do Conora o krok. – Może moglibyśmy poprawić sobie humory?

– Jak? – spytał i znów się napił whisky.

Gapiałam się na stopy Lily, które zrobiły następny krok w jego stronę. Paznokcie miała pomalowane na czerwono; domyśliłam się, że lakierem matki. Tydzień wcześniej ukradłam Lily wszystkie lakiery, po tym jak się nie zgodziła pożyczyć mi żadnego. Było ich w sumie dziesięć, więc pomalowałam sobie każdy paznokieć innym kolorem, następnie zakopałam flakoniki w piasku przed Seaglass. Wyobrażałam sobie, że znalazły je kraby w Blacksand Bay i malowały sobie nawzajem szcypce.

Ręcznik Lily osunął się na ziemię, a ona zbliżyła się do Conora jeszcze o krok, aż prawie stykali się ustami. Jej biała bielizna zdawała się świecić na tle czarnego piasku.

– Może Rose jest tą mądrą w rodzinie, ale jest mnóstwo rzeczy, które ja potrafię, a o których ona nie ma pojęcia – powiedziała Lily, patrząc mu w oczy. – Mogę ci pokazać, jeśli chcesz. Możemy się też całować, żeby się poczuć lepiej – dodała i przywarła do niego. – Tylko dzisiaj i nigdy więcej. Mogłaby to być nasza tajemnica.

Nie poprzestali na całowaniu się.

Przyglądałam się ze swojej kryjówki na skałach, co robili poniżej.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa... Sto dwadzieścia trzy...

Conor przypadkiem nazwał raz Lily „Rose”. A ona się tym nie przejęła.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa...

Wydaje mi się, że toksyczna mieszanka szoku, odrazy i rozpacz nie pozwoliła mi się ruszyć ani odezwać. Zdarza się każdemu, że stoi nieruchomo, gdy duchy przeszłości przemykają obok niego. Tak właśnie się czułam: jak duch. Patrzyłam aż do końca, niezdolna odwrócić wzroku, jak ludzie gapiący się na wypadek samochodowy.

Sto dwadzieścia jeden...

Nagle pośliznęłam się na skale, a oni spojrzeli do góry i mnie zobaczyli.

31 października, 4.00 – dwie godziny do odpływu

Zegary w przedpokoju zaczynają wybijać czwartą. Nikt się nie odzywa. Moje wspomnienia z tamtego wieczoru nie pojawiły się na ekranie. Widzieliśmy tylko nastolatków wokół ogniska na plaży w 1988 roku. Była to jednak noc, o której moje siostry, Conor i ja wolelibyśmy zapomnieć. Po tym, jak przyłapałam Conora z Lily, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. I żadne nie wybaczyło mi tego, co się stało później, chociaż to nie była moja wina.

– Nie chcę tego oglądać – mówi Conor. Podchodzi do magnetowidu i wyjmuje kasetę. – Będziemy mogli stąd odejść za dwie godziny. A nawet wcześniej, jeśli nie boimy się zamoczyć nóg. Jestem za tym, żebyśmy poczekali na to w milczeniu. Dość tych rodzinnych nagrań. I smutnych wycieczek we wspomnienia rodziny Darkerów.

Przechodzi przez pokój i wrzuca kasetę do kominka. Ona nie od razu się zapala, więc Conor dorzuca drewna do ognia. Tyle że trzyma w ręce nie polano, lecz kolejną niebieską nogę krzesła w białe chmurki. Krzesło, które babcia pomalowała niegdyś dla niego, ktoś porąbał, żeby je tutaj spalić. Conor patrzy na nas.

– Nie wiem, która z was jest odpowiedzialna za to wszystko, ale dłużej się w to nie bawię. To chore. Tylko tym słowem można określić te wydarzenia. Koniec z tym.

– Nie przypominam sobie, by ktokolwiek powierzał ci kontrolę nad sytuacją – zauważa Rose.

– Ktoś musi nad tym zapanować. Dla dobra Trixie. Biedny dzieciak nie ma szans dorosnąć w tej rodzinie. Przecież Lily nie zostanie matką roku.

Jestem zdumiona wybuchem Conora, chyba jak my wszystkie, ale jeszcze bardziej zdumiewa mnie brak reakcji ze strony Lily. Milczenie nie leży w jej naturze. Ona tymczasem dalej się wpatruje w telewizor, mimo że na ekranie nic nie ma. Rose też to dziwi.

– Lily? – mówi.

Trixie, która siedzi obok mnie, odkąd ją przywołałam do planszy scrabble, podchodzi do Lily i klepie ją delikatnie w ramię.

– Mamo?

Głowa Lily opada, jakby moja siostra zasnęła. Jej twarz jest zwrócona do nas pod nienaturalnym kątem i wygląda na nieco wyblakłą. Jak akwarela, którą twórca porzucił w połowie pracy, znudzony.

– Lily! – krzyczy Rose, gdy nasza siostra przewraca się bokiem na kanapę.

Odpycha Trixie z drogi i pochyla się nad Lily, żeby sprawdzić, czy żyje.

– O Boże. Ona nie oddycha.

– Mamo! – woła Trixie i próbuje do niej przypaść.

W pokoju robi się głośno.

– Nie waż się umierać! – krzyczy Rose i przeprowadza reanimację.

Słowa jakby eksplodowały w uszach Trixie, która zasłania je dłońmi, podczas gdy Conor odciąga ją na bok.

– Lily ma na szyi dziwne ślady – mówię, bo staram się pomóc, jak mogę.

– Czy to siniaki? – pyta Conor. Również je zauważa.

Rose kręci głową.

– Nie. Wyglądają bardziej jak... oparzenia. Lily, jeśli mnie słyszysz, proszę, oddychaj.

Przyglądamy się w milczącym przerażeniu, jak Rose dalej naciska klatkę piersiową i robi oddychanie usta-usta. Trixie płacze. Ja również. Nie potrafię pojąć, co widzę i słyszę, usiłując pocieszyć siostrzenicę.

W końcu Rose przerywa działanie i kręci głową.

– Za późno – szepcze. Łzy płyną jej po twarzy. – Odeszła.

– Jesteś pewna? – pyta Conor.

– Oczywiście, że jestem pewna.

Patrzemy na Lily w milczeniu. Ogień syczy i trzaska; kasetka z nagraniem tamtej okropnej nocy płonie. Rose bierze wełniany koc z kanapy i przykrywa nim ciało Lily. Chociaż jestem pewna, że wszyscy je widzieliśmy, nikt nie wspomina słowem o przedmiotach przywiązanych czerwonymi wstążeczkami do rąk Lily, które nadal

są widoczne. W jednej dłoni Lily trzyma flakonik perfum, a w drugiej lusterko.

Lily

*Druga zaś siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zastrzyła.
Lily była zazdrosna, na wszystko narzekała,
Żądała dużo, dawała mało, nienawiść ją zżerała.
Przespąła się z ojcem swej córki, choć wcale się nie kochali;
Chciała zaliczyć chłopaka, bo inni już ją ruchali.
Sama szoku doznała największego z nich wszystkich, kiedy nagle
dorobiła się brzucha,
Lekkomyślna, bezduszna, nie liczyła się z nikim, na uczucia innych
była głucha.
Dziecko się okazało jej największym sukcesem, więc i matka się
ustatkowała.
Bywa, że jabłko pada daleko od jabłoni i dorasta w innym sadzie bez
matki.
Gdy przyszło co do czego, nikt nie wiedział, kto winien, że się tak
załatwiła perfumą,
Była zimna i martwa, ze śladami na szyi, kiedy wreszcie ją
odnaleziono.*

31 października, 4.10 – niecałe dwie godziny do odpływu

– Myślę, że w jej perfumach mogła się znajdować trucizna – stwierdza Rose.

– Słucham? – pyta Conor. – Dlaczego tak pomyślałaś, a tym bardziej powiedziałaś?

– Ludzie mordują za pomocą perfum od wieków. Wszyscy w rodzinie wiedzą, że Lily co rusz się spryskuje. Spójrzcie na ślady na szyi i nadgarstkach... No i przywiązano jej perfumy do ręki. Nie trzeba być Poirotem, by na to wpaść.

– Co takiego może się znajdować w butelce perfum, że ją zabiło? – docieka Conor, jakby oskarżał Rose.

– Nie wiem. Jestem weterynarzem, a nie chemikiem. Moja siostra właśnie umarła. Ktoś morduje moją rodzinę. Przestań mi zadawać głupie pytania!

Conor ściąga brwi i lekko się cofa.

– Przepraszam.

Rose nie odpowiada. Zawsze uważałam, że najłatwiej kogoś poznać, słuchając go. Nie tylko tego, co mówi, ale też tego, czego nie mówi. Rozmaite sekrety tkwią starannie poutykane w chwilach ciszy między słowami. Zwykle słuchanie jest zapomnianą sztuką w naszym głośnym świecie. Nie sądzę, by Conor kiedykolwiek wybaczył Rose, że z nim zerwała po tym, co się wydarzyło tamtej nocy, i nie przypuszczam, żeby ona wybaczyła jemu to, co wtedy zrobił.

I nie chodzi o to, że spał z Lily.

– Powiedziałem, że przepraszam – powtarza Conor, a Rose odwraca się w jego stronę.

– Tak? A za co konkretnie przepraszasz? I dlaczego tu w ogóle jesteś? Nikt z tej rodziny nie odzywa się do ciebie od lat, z wyjątkiem babci. Może ona nadal się tobą przejmowała, ale reszta nie. Dla mnie i innych nie żyjeś. Kiedy ludzie okazują się na tyle

głupi, by się tobą przejmować, dzieje się coś złego. Powinieneś był trzymać się od nas z daleka! – Rose pochyla się nad ciałem Lily i ją przytula. Znowu płacze. – Powinieneś był trzymać się od nas z daleka – powtarza, a łzy płyną jej po twarzy.

Zdają się nie zauważać dziecka, które właśnie straciło matkę. Trixie się trzęsie i szlocha tak bardzo, że ledwie oddycha. Staram się z całych sił ją pocieszyć.

– Ktokolwiek morduje tę rodzinę, znajduje się w tym pokoju – oznajmia Conor, patrząc na Rose. – Tylko to ma sens.

– Doprawdy? – pyta Rose. – I kto to, twoim zdaniem, robi? Ja?

– A kto inny mógł to zrobić? Podejrzewasz piętnastoletnie dziecko? A może urocza Daisy postanowiła się wreszcie zemścić za to, co się wydarzyło tamtej nocy?

Jeszcze nigdy nie widziałam u Conora takiej wściekłości. Ignoruję ich oboje, bo zajmowanie się Trixie jest w tym momencie ważniejsze od ich dziecinnych oskarżeń.

– Wszystko będzie dobrze – mówię do siostrzenicy, która nadal zasłania uszy rękami.

Nie wiem, co się teraz stanie z Trixie – z kim będzie mieszkała i kto się nią zaopiekuje – ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zadbać o jej bezpieczeństwo. Żadne z nas nie ma pojęcia, kto jest jej ojcem, bo Lily nam tego nie powiedziała, a ja się niekiedy zastanawiam, czy nie dlatego, że sama nie wiedziała.

– Wszystko będzie dobrze. Usiądź tu ze mną – mówię, a Trixie to robi. – Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego. Obiecuję.

Potakuje, ale nie patrzy na mnie. Przypuszczam, że mi nie wierzy. Zważywszy na wszystko, co się tu wydarzyło, boję się, że nie zdołam dotrzymać tej obietnicy. Nie mogę przestać się zastanawiać nad tym, jakie długotrwałe skutki u dziecka mogło wywołać oglądanie takiego horroru. Podczas gdy Rose i Conor przerzucają się oskarżeniami, Trixie podciąga kolana pod brodę i zamyka oczy, ale widzę, że cały czas płyną z nich łzy. Patrzę na planszę scrabble, na której nasze imiona splatają się ze sobą, jak to bywa w życiu każdej rodziny. Nawet jeśli się tego nie chce.

– Zgadzam się z tobą – zwraca się Rose do Conora. – Jedyнным logicznym wytłumaczeniem jest to, że osoba odpowiedzialna musi się znajdować w tym pomieszczeniu. I stawiam na to, że to jesteś ty.

– Ja? – dziwi się Conor. – Jakim cudem doszłaś do tego wniosku?

– Wszystkie okropności wydarzyły się po tym, jak ty się pojawiłaś, nieoczekiwanie i sam, w środku nocy. Rzekomo przyplynałaś łodzią, której żadne z nas nie widziało. Mogłaś tu być cały czas i czekać na nasze przybycie, a także na przyływ, który uniemożliwia nam opuszczenie tego miejsca. Jeżeli kogoś można tu podejrzewać, to właśnie ciebie.

Conor nie ma szansy odpowiedzieć, ponieważ nad naszymi głowami skrzypi deska.

Wszystko zamiera i patrzymy na siebie okrągłymi oczami. Odgłos kroków w pokoju nad nami nie cichnie. Również Trixie przestaje płakać i wpatruje się w sufit w milczeniu. Nie słyszę nawet zegarów z korytarza. Zdaje się, że czas się zatrzymał i czeka uprzejmie, żebyśmy nadgonili zaległość. Rose, Conor, Trixie i ja patrzymy po sobie, a nasze twarze wyrażają konsternację i przerażenie, gdy usiłujemy rozgryźć, kto jest na górze.

31 października, 4.15 – niecałe dwie godziny do odpływu

– Musimy się wydostać z tego domu i z tej wyspy – szepcze Rose.

– Jak? Zamierzasz płynąć do brzegu wpław? – odpowiada szeptem Conor.

– Jeśli muszę, to tak. W Seaglass jest ktoś jeszcze. Przecież właśnie słyszeliśmy kroki na górze! Nie zamierzam tu czekać, aż zginie kolejna osoba.

Nad nami znowu robi się cicho. Jakbyśmy sobie to wszystko wyobrazili.

– Może to była Poppins? Przecież już raz nam dzisiaj napędziła strachu – podsuwam.

Poppins na dźwięk swojego imienia wyłania się zza kanapy, gdzie lubi sypiać. Patrzy w moją stronę i macha ogonem. Psisko nigdy nie przestało mnie kochać, pomimo tego, co się stało. Zwierzęta nie potrafią nienawidzić ani żywić urazy.

– Mamy przynajmniej pistolet do obrony – zauważa Conor.

– To prawda – mówię.

Za to Rose robi się biała jak ściana.

– Co jest? – pyta Conor.

Rose kręci głową.

– Zostawiłam... broń w bibliotece, gdy się przebierałam w suche ubranie. Pistolet był w kieszeni żakietu. Nie mam go.

– No to świetnie – warczy Conor.

– Położyłam go na fotelu. Gdy zdjęłam mokre rzeczy, rzuciłam je pewnie na wierzch i... zapomniałam o nim. Zapukałeś, kiedy się jeszcze ubierałam, i zdekoncentrowałeś mnie.

– To oczywiście znowu moja wina – rzuca Conor.

– I tak powinniśmy się stąd wynosić. W tym pokoju jesteśmy bezbronni. Biblioteka jest mniejsza. W niej będzie bezpieczniej. Możemy się tam zamknąć, a ja odzyskam broń. Przenosimy się. Wszyscy. Teraz – oznajmia Rose.

Wyjmuje z kieszeni klucz i uchyla drzwi łączące salon z biblioteką. Pomieszczenia na dole są przechodnie – przypominają mi się czasy, kiedy Lily otwierała wszystkie drzwi i jeździła po domu na wrotkach, robiąc swoje szalone okrażenia. Po raz ostatni widziałam te drzwi otwarte właśnie w dzieciństwie. Zdumiewa mnie, że Rose nadal potrafi myśleć tak szybko i trzeźwo, zachowując spokój.

– Może ten, kto tam jest, nie wie o tych drzwiach – szepcze.

– A może wie – odpowiada Conor. – To musi być ktoś, kto zna dom dość dobrze. Jak inaczej mógłby się przemykać po Seaglass i nie zostać dostrzeżony?

Zamieramy na chwilę, jakby myśli mogły wyjść na powierzchnię tylko wtedy, gdy trwamy w bezruchu.

– Odgłosy burzy zagłuszyłyby kroki kogoś skradającego się w domu. Ale kto może być na tyle bliski babci, żeby znać ten dom tak dobrze? Babcia bardzo dbała o prywatność i rzadko miewała gości – szepcze.

Rose potakuje.

– O ile pamiętam, babcia od lat zapraszała tu wyłącznie ludzi, których uznawała za rodzinę.

– Jej agent? – pyta Conor.

– Tak. Ufała mu i widzę nawiązanie do gry w scrabble... – mówi Rose, jakby do siebie. – Dlaczego myślisz, że stoi za tym mężczyzna?

– Wasz tata, Frank, był postawny... Nie było łatwo przenieść jego ciało z pokoju muzycznego do schowka. Nawet ja miałbym problem, by go podnieść. Pamiętasz, jak nam było ciężko, gdy nieśliśmy Nancy? A ona ważyła tyle co nic.

– Myślisz zabójczo logicznie – stwierdza Rose. – Rozumiem twoją teorię na temat agenta babci, ale wszyscy wiemy, że od lat nie napisała żadnej książki. Nie wiem nawet, czy nadal utrzymują ze sobą kontakt.

– Był tu wczoraj. Widziałam jego kartę w przegródce obok zegara. Albo zapomniał ją odbić przy wyjściu, albo nie wyszedł – szepcze i żałuję, że nie wspomniałam o tym wcześniej. Spotkałam go tylko raz i wydał mi się uroczym człowiekiem.

Nad naszymi głowami rozlegają się kroki i patrzymy do góry przerażeni.

– Szybko. Chodźcie do biblioteki – ponagla nas Rose. – Ty też, Poppins.

Stare psisko się podnosi i truchta za nią. Gdy jesteśmy w bibliotece, Rose zaczyna zamykać wszystkie drzwi i więzi nas w małym pomieszczeniu. Conor zaczyna chodzić w tę i z powrotem, a Trixie staje przy oknie w kącie. Wydaje się taka mała w tej różowej piżamie. Może i ma piętnaście lat, ale to tylko dzieciak, który właśnie stracił matkę. Podchodzę do niej pospiesznie, lecz ona nie zwraca na mnie uwagi. Wątpię, by kiedykolwiek doszła po tym do siebie. Przypuszczam, że nikomu z nas się to nie uda.

Rose zaczyna wrzucać swoje rzeczy do torby i prawie uderza Poppins mokrą bluzą. Zamiera.

– Co się stało? – pytam.

Odwraca się, by na nas spojrzeć.

– Mój pistolet leżał tu na fotelu.

– I? – pyta Conor.

– Nie ma go.

31 października, 4.20 – niecałe dwie godziny do odpływu

– Więc chcesz powiedzieć, że zabójca ma broń? – szepcze Conor.

– To możliwe – odpowiada Rose.

– Świetnie. I co teraz?

Rose wzrusza ramionami.

– Zabarykadujemy się tutaj i będziemy czekać?

– Na co? Nie mamy jak wezwać pomocy. Nikt nas nie uratuje! – rzucam, a w moim głosie brzmi histeria.

Rose mnie ignoruje i sprawdza, czy wszystkie drzwi – do salonu, do pokoju muzycznego i na korytarz – są zamknięte, by się upewnić, że jesteśmy bezpieczni (lub uwięzieni) w środku. Trixie wygląda na wykończoną i trochę nieobecną. Ma półprzymknięte oczy. Przypominam sobie, że podano jej tabletki nasenne, potem wstrzyknięto insulinę, a potem przeżyła horror związany z matką, dziadkami i prababką, których zamordowano. Dziwię się, że tak długo wytrzymała. Kolana się pod nią uginają, jakby nie mogła dłużej ustać, i osuwa się po ścianie, zanim zdążę ją złapać. Siadam obok niej na podłodzie i próbuję wziąć ją za rękę, ale ona się wyrzywa. Zaciska palce w pięści i krzyżuje ręce na piersiach, jakby chciała się objąć. Przypuszczam, że na jej miejscu też bym nikomu nie ufała.

Trzy z czterech ścian w bibliotece babci zastawione są regałami pełnymi książek, a tę w głębi pokoju, z oknem, nazwaliśmy ścianą osiągnięć. Nic dziwnego, że Rose postanowiła spać w tym pokoju, bo większość osiągnięć należy do niej. Znajduje się tu zdjęcie mojej siostry – tej mądrej – odbierającej nagrodę w szkole, są tu jej nagrody i certyfikaty dla najlepszej w tym i najlepszej w owym, a także fotografia przedstawiająca ją w todze i uczelnianej czapce z Cambridge. Babcia była zawsze bardzo dumna z tego, że Rose poszła na studia i realizowała marzenia. W przeciwieństwie do Lily, o której mówiła, że jest pozbawiona ambicji. „Nie da się spełnić

marzeń, jeśli się ich nie ma”. Babcia ciągle to powtarzała mnie i moim siostram. Mimo to oprawiła w ramkę wycinek z gazety z informacją, że Lily zwyciężyła w konkursie piękności w wieku dziesięciu lat. Pewnie po to, by uszczęśliwić moją matkę. „Ważne jest, by celebrować w życiu małe sukcesy; jak większość rzeczy, muszą widzieć światło, by wyrosnąć na coś większego”. Jest tu oprawione w ramkę zdjęcie taty, jak dyryguje w Albert Hall w Londynie. Obok wisi fotografia, na której siedzę w pokoju muzycznym w Seaglass obok ojca. Trzymam certyfikat pianistyczny piątego stopnia i oboje się uśmiechamy. Babcia oprawiła również w ramki wiersz, który napisałam, gdy miałam jedenaście lat, być może dlatego, że pisanie było jej pasją i pragnęła skrycie, by ktoś w rodzinie poszedł w jej ślady.

*Opinia moja jest taka
O niepoprawnych pijakach,
Którzy ludzi wokół obrażają
I bez oka zmrużenia
Patrzą na ich cierpienia
I do płaczu ich doprowadzają
Lub co gorsza, pytają z pochmurnym obliczem,
Co też robią w tej śmierci, którą zwiemy życiem.
Ci, co mielą jęzorem, o bliźnich paplają,
A ich obawy tylko wyśmiewają,
Niechaj wiedzą, że śmiać się przestaną.
Bowiem słowo, co krąży dokola, powróci,
By milcząco, po cichu życie komuś skrócić,
Aż w pościeli jego trupa zastaną.*²⁷

Przyznaję, że utwór jest raczej ponury, ale przecież byłam dzieckiem żyjącym z wyrokiem śmierci. Być może gdybym wiedziała, że dożyję tej chwili, miałabym radośniejsze usposobienie.

Nie wiedziałam jednak, że żyłam w rodzinie pełnej kłamców.

Matka okłamała mnie – i wszystkich innych – co do przewidywanej długości mojego życia. Lekarz, który doprowadził ją do łez w szpitalu, nie przekazał jej złych wiadomości. Wręcz

przeciwnie. Uważał, że dzięki postępowi w medycynie mogę żyć znacznie dłużej, niż wszyscy przewidywali. I miał rację. Nauka pozwoliła zdjąć ze mnie karę śmierci. Potrzebowałam tylko jeszcze jednej operacji. Matka mi o tym nie powiedziała. Początkowo nie podzieliła się tą informacją z nikim. I nie podpisała zgody. Zupełnie jakby chciała, abym miała tę wadę na zawsze.

Niektórych tajemnic naprawdę nie powinno się wyjawiać.

Na ścianie nie ma żadnych innych osiągnięć Daisy. Pewnie niektórzy członkowie tej rodziny nie uważali, że wiele osiągnęłam – wolontariat w domu opieki dla starszych ludzi może się nie wydawać wyczynem dla kogoś, kto przez całe życie sięga gwiazd. Ja jednak zawsze się cieszyłam, że stoję mocno na ziemi, skąd obserwuję gwiazdy migoczące na niebie tam, gdzie ich miejsce. Jestem dumna z tego, co robię; opiekuję się ludźmi, którzy nie mogą się już zatroszczyć o siebie, pomagam im. I jestem przy nich w najważniejszych momentach.

Pozostałą część ściany zdobią ramki ze zdjęciami okładek książek – w tym ulubionych babci, także *Tajemnicy Daisy Darker*. Babcia oprawiła również pierwszy artykuł Conora z pierwszej strony „Cornish Times”. Pan Kennedy zniknął dzień po imprezie Halloween w 1988 roku i babcia pozwoliła, by Conor mieszkał przez pewien czas w Seaglass. Jego kariera dziennikarska na początku nie zapowiadała się zbyt dobrze – Conor więcej czasu poświęcał na parzenie herbaty niż pisanie tekstów – więc babcia zgodziła się, by przeprowadził z nią wywiad, i to on trafił na pierwszą stronę. Potem oprawiła go w ramkę, aby chłopak wiedział, że ona uważa go za członka rodziny i jest z niego dumna.

Conor pracował bardzo ciężko na swoją obecną pozycję. Przez ostatnią dekadę więcej pracował, niż żył. Wyobrażam sobie, że artykuł na wyłączność o zamordowaniu sławnej autorki książek dla dzieci Beatrice Darker i członków jej rodziny w ekscentrycznym domu na odludnej wyspie pływowej przysłuży się jego karierze. Przecież pokonanie drogi z lokalnej gazety do lokalnej telewizji, a potem do Londynu i serwisu informacyjnego, by wreszcie zrealizować marzenie o pracy dziennikarza śledczego w BBC, nie było łatwe. Myślę, że ten sukces przerósł nawet jego oczekiwania. No ale sukces jest jak narkotyk: im więcej ludzie mają, tym więcej

pragną. A Conor zawsze był człowiekiem, który musi coś udowodnić, choćby sobie. Czasami, gdy ludzie starają się za bardzo być kimś więcej, niż są, w rezultacie stają się kimś mniej.

Ramka Conora wciąż wisi na ścianie osiągnięć, ale wyblakły artykuł z gazety oprawiony w nią ponad dekadę temu zniknął. Nie tylko ja to widzę.

– Ktoś ukradł moją pierwszą stronę – mówi Conor i podchodzi bliżej.

Ramka nie jest pusta. Przysuwamy się z Rose bliżej, żeby przeczytać, co napisano na kartce włożonej w miejsce artykułu. Wygląda na oficjalne pismo; jest na nim tylko kilka słów. Słowa te zmieniają wszystko.

Raport z badania dot. spr. nr: DAR2004TD

Szanowna Pani Darker,

analiza dostarczonych przez Panią próbek pozwala na poniższe wnioski:

Domniemany ojciec: Conor Kennedy

Matka: Lily Darker

Dziecko: Trixie Darker

Na podstawie naszej analizy możemy ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że Conor Kennedy jest biologicznym ojcem Trixie Darker. Jeżeli chciałaby Pani przedyskutować wynik, prosimy o kontakt telefoniczny.

Długo się gapię na te słowa i usiłuję je zrozumieć. Nagle przypominam sobie Conora i Lily na plaży w 1988 roku i robię obliczenia. Jestem pewna, że w rodzinie tylko ja wiedziałam, że ze sobą spali, ale nie mogę uwierzyć, jaka byłam głupia, że nigdy nie złożyłam elementów układanki. Lily często uprawiała przypadkowy seks. Uznałam, że ojcem Trixie może być ktokolwiek. Nigdy, przenigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłby to być Conor. Wszyscy musimy się godzić na kompromis między tymi ideami, które pragniemy realizować, a tymi, na które możemy sobie pozwolić.

Rose patrzy na Conora. Ja też. On gapi się na oprawiony w ramki list bardzo długo, a potem odwraca się do Trixie, która wciąż siedzi na podłodze wpatrzona w przestrzeń. Od śmierci Lily nie odezwała się ani słowem.

Nigdy nie będę miała własnego dziecka. Większość lekarzy, których spotkałam na przestrzeni lat, twierdziła, że osoba z moim schorzeniem nie powinna ryzykować ciąży. Byłaby ona takim obciążeniem dla serca, że niemal na pewno by mnie to zabiło. Trixie jest pod pewnym względem całym moim światem. Odkąd ją ujrzałam po raz pierwszy, czułam do tego dziecka wyłącznie miłość. Pewnie można by ją wziąć za moją córkę, bo jesteśmy do siebie dość podobne, ale teraz przyglądam się jej, jakby była mi obca.

– Dlaczego tak na mnie patrzycie? Co tam jest napisane? – pyta Trixie, ściągając brwi i marszcząc poznaczoną łzami twarz.

Nikt nie odpowiada, bo słyszymy, że ktoś chodzi na piętrze. Ktoś, kogo nie powinno tam być.

31 października, 4.55 – niewiele ponad godzinę do odpływu

Odwracam się w stronę Conora i widzę, że zbladł. Patrzy na mnie, potem na Rose i wreszcie na Trixie.

– Nie wiedziałem – szepcze. – Byłem pijany. Przypuszczałem, że bierze pigułki. Gdybym wiedział... Dlaczego mi nie powiedziała?

Patrzę na Rose i zastanawiam się, czy też dokonała obliczeń. W wyrazie jej twarzy jest coś dziwnego. Brak zaskoczenia?

– Zawsze chciałem być lepszym ojcem niż mój – rzuca Conor i się odwraca.

Chyba płacze.

Nigdy nie rozmawia o tym, co się stało z jego ojcem. Nikt z nas o tym nie rozmawia.

Emocjonalne ciosy zostawiają niewidzialne siniaki, które potrafią boleć tak samo jak po ciosie fizycznym. Dorastając, Conor dostał niemało jednych i drugich. Z tego, co się stało z panem Kennedym, zapamiętałam tylko, że policja znalazła jego samochód zaparkowany przy najwyższym miejscu klifu dzień po imprezie halloweenowej na plaży, a jego nigdy więcej nie widziano. Na desce rozdzielczej zostawił liścik, który jednak nie był zbyt sensowny:

Serce skradła mi moja zmarła żona, a rodzina Darkerów ukradła mi syna.

Przykro mi z powodu tego, jakim mężczyzną uczyniły mnie życie i śmierć, oraz z powodu moich błędów.

Nic mi tu już nie zostało.

Conor miał wtedy osiemnaście lat. Potem już nigdy nie był taki jak wcześniej. Zorganizowano pogrzeb jego ojca – nie uczestniczyłam w nim; jak zwykle zostałam w domu – ale trumna była pewnie pusta, bo policja nie znalazła ciała.

Conor odwraca się, by znowu spojrzeć na Trixie, kilkakrotnie otwiera i zamyka usta jak złota rybka. Cokolwiek chce powiedzieć, jest zbyt przerażony, by mogły popłynąć słowa. Kręci głową i patrzy w stronę sufitu.

– Nie wiem, co się tu wyrabia, ale zamierzam położyć temu kres.

Wyrywa klucz z dłoni Rose i podchodzi do drzwi na korytarz, ale się zatrzymuje. Przygląda się długo klamce, jakby była czymś skomplikowanym, a on zapomniał, jak z niej korzystać. Potem otwiera drzwi, tak wolno i cicho, jak tylko się da.

– Zamknijcie się tutaj – szepcze, oddaje klucz Rose i wychodzi z pokoju, a potem zamyka za sobą drzwi.

Trixie znowu zaczyna płakać. Rose do niej podbiega.

– Wszystko będzie dobrze – mówi i obejmuje dziewczynę dość niezgrabnie, jakby jednak chciała trzymać ją na dystans.

Trixie przygląda się jej, ocierając łzy rękawem piżamy. Potem kręci głową z brązowymi lokami.

– Nie wierzę ci.

Ja również nie wierzę Rose. Już nie wiem, komu ufać. Czuję tylko strach – przed tym, co wiem i czego nie wiem. Lęk wznosi kilka zapór w moim umyśle, aż odnoszę wrażenie, że nie ma drogi ucieczki.

W tym starym domu wszystko słychać. Jeśli rozmowa, burza, telewizor lub muzyka nie zagłuszają dźwięków, da się tu usłyszeć skrzypienie i jęki budynku za każdym razem, gdy ktoś się w nim porusza. Przy wiecznym szumie morza w tle pobyt tutaj przypomina pobyt na pokładzie starego statku. Takiego, który może w każdej chwili zatonać. Seaglass ma cienkie ściany, które lubią podsłuchiwać, i zmęczone deski podłogowe, które lubią mówić. Ten dom nigdy sobie dobrze nie radził z dochowywaniem tajemnic.

Deszcz na zewnątrz ustał, podobnie jak wycie wiatru, czego w zasadzie żałuję. Zrobiło się za cicho. Słyszemy rzeczy, których wolałabym, abyśmy nie słyszały. I to nie tylko tykanie osiemdziesięciu zegarów w przedpokoju.

Rose, Trixie i ja nasłuchujemy, jak Conor podchodzi do schodów. Idzie na górę i dalej – korytarzem na piętrze. Jego kroki cichną nad naszymi głowami. Przypominam sobie rozkład pomieszczeń i oceniam, że jest pewnie w pokoju Lily. Słyszemy, że wychodzi na

korytarz, pewnie po to, by zajrzeć do drugiego pokoju, niewątpliwie mojego. Dźwięki się powtarzają, gdy sprawdza wszystkie pomieszczenia: powolne metodyczne stąpanie przenoszące się z jednego końca Seaglass do drugiego. Wreszcie zatrzymuje się u szczytu schodów.

– Nikogo tu nie ma – mówi Conor z piętra, na tyle głośno, żebyśmy usłyszały jego słowa. – Może to była nasza wyobraźnia albo dźwięki wydawane przez stary dom w czasie sztormu?

Nagle słyszymy odgłos, jakby ktoś spadał ze schodów.

I donośne łupnięcie.

Tuż pod drzwiami biblioteki.

Przez kilka sekund jest cicho. Rose, Trixie i ja gapimy się na siebie, a potem na zamknięte drzwi, zbyt przestraszone tym, co może się znajdować po ich drugiej stronie.

– Pamiętałaś, żeby zamknąć na klucz? – szepcze Trixie.

Jest śmiertelnie przerażona.

Rose dopada do drzwi, a ręce trzęsą się jej tak, że nie może trafić kluczem w dziurkę. Potem gasi światło. Nasze oczy nie mają dużo czasu, by się przystosować, ale widzimy zarysy swoich sylwetek dzięki poświacie księżyca wpadającej przez okno. Zegary w przedpokoju zaczynają wybijać piątą, a Trixie zasłania uszy, by nie dopuścić do siebie tego dźwięku. Przypomina mi się, jak w dzieciństwie zamykałyśmy oczy i odliczałyśmy sekundy, żeby mniej się bać.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa... Sto dwadzieścia trzy...

Nie robiłyśmy tego tylko podczas burzy na zewnątrz.

Sto dwadzieścia jeden... Sto dwadzieścia dwa...

Zdarzało nam się tak robić, żeby nie myśleć o tym, co się działo w domu.

Sto dwadzieścia jeden...

Zupełnie jak teraz.

Gdy zegary milkną, siedzimy w ciszy. W ciemności. Tuląc się do siebie w obronie przed strachem i zimnem. Po chwili znowu słyszymy kroki.

Ktoś schodzi po schodach.

31 października, 5.05 – niecała godzina do odpływu

Rose i Trixie wyglądają na zdjęte grozą, gdy niespieszne, miarowe kroki przemierzają korytarz i zatrzymują się pod drzwiami biblioteki. Klamka obraca się bardzo powoli i drzwi drżą, kiedy osoba po drugiej stronie uzmysławia sobie, że są zamknięte. Wstrzymujemy oddech, gdy drzwi się trzęsą. W domu zapada cisza. Wtem znowu słysząc kroki i skrzypienie zawiasów drzwi do schowka pod schodami. Nikt się nie odzywa. Wydaje mi się, że prawdziwe przerażenie zawsze kradnie ofierze słowa.

Mija trochę czasu. Nie umiem stwierdzić, czy mało, czy dużo. Słyszymy, jak ktoś wędruje od pokoju do pokoju, ciągnąc coś za sobą. I tak dwa razy. Potem znowu robi się cicho. Próbujemy usłyszeć coś jeszcze, cokolwiek, ale do naszych uszu dociera wyłącznie tykanie osiemdziesięciu zegarów z przedpokoju i kilka mew, które zaczęły krążyć nad morzem.

– Ten ktoś chyba sobie poszedł – szepcze Rose i patrzy na Trixie.
– Woda opadła już pewnie na tyle, że damy radę przejść na brzeg. Musimy tylko dotrzeć do drzwi wejściowych. Może powinniśmy się zdobyć na odwagę i wyjrzeć?

– Nie musisz do mnie mówić jak do dziecka – odpowiada szeptem Trixie, która wygląda i mówi właśnie jak dziecko.

– A może poczekamy? – sugeruję.

Odwaga nigdy nie zaliczała się do moich mocnych stron.

Rose mnie ignoruje – jakby wiedziała coś, czego ja nie wiem – i jeszcze raz zerka na ścianę osiągnięć. Zdaje się, że czyta mój wiersz. A potem mówi coś, co trudno mi w pierwszej chwili zrozumieć i na co nie umiem odpowiedzieć.

– Zadam to pytanie tylko raz. Czuję się z tym nedorzecznie i jest mi wstyd, że o to pytam, ale czy to ty za tym wszystkim stoisz, Daisy?

Przyglądam się jej długą chwilę, lecz ona nawet nie potrafi spojrzeć mi w oczy. Nie wiem, dlaczego mogła tak pomyśleć.

– Nie – mówię, ocierając z policzka łzę.

Rose wbija wzrok w podłogę. Wygląda na to, że jest jej przykro. Tyle że na słowa nie dostaje się paragonu; nie można ich oddać.

– Daisy nigdy by czegoś takiego nie zrobiła – szepcze Trixie, a ja się cieszę, że ktoś w tej rodzinie widzi mnie taką, jaka jestem naprawdę.

Rose spogląda na nią.

– Cokolwiek się wydarzy, chcę, żebyś schowała się za mną, okej?

Nasza siostrzenica potakuje i staje kompletnie nieruchoma, dosłownie sparaliżowana ze strachu. Rose skrada się do drzwi. Nie mam wyboru, muszę iść za nią. Poppins próbuje zrobić to samo, ale moja siostra ją odgania.

– Nie, Poppins, na razie zostajesz tutaj. Musimy się zachowywać jak najciszej.

Pies patrzy na Rose, jakby rozumiał każde jej słowo, i siada na dywanie.

Rose powoli obraca klucz, a ja dostrzegam, że ręka jej drży. Otwiera drzwi szybko, jakby się spodziewała, że ktoś może za nimi stać, ale nie ma nikogo.

– Zostańcie tu – szepcze przez ramię i wychodzi na korytarz.

Patrzę z progu biblioteki, jak zbliża się do schowka pod schodami, i już wiem, że tego, co tam znajdzie, żadna z nas nie chce oglądać. Rose wyciąga rękę ku klamce, waha się, ale otwiera drzwi. Nie widzę stąd tego co ona, ale jej ciało nie wysyła dobrych sygnałów.

– Zostań tu – szepczę do Trixie, a ona potakuje.

Robię parę kroków w stronę siostry, a to, co dostrzegam nad jej ramieniem, szokuje mnie bardziej niż wszystko, na co dzisiaj musiałam patrzeć. Martwa Lily siedzi na podłodze ze zwieszoną głową, jakby się przeglądała w lusterku przywiązany do ręki. Tkwi na lewo od babci, taty i Nancy. I Conora. On wygląda, jakby miał złamany kark, jego szyję owinięto sznurkiem od jo-jo. Coś, co przypomina wycinek z gazety, zostało wetknięte w jego otwarte usta i przywiązane czerwoną wstążką. Muszę odwrócić wzrok.

– Umarł, połykając swoje słowa – szepcze Rose.

– Słucham?

– Domyślam się, że właśnie to miało znaczyć wepchnięcie mu do ust jego artykułu.

Cofam się o krok, bo nie mogę dłużej analizować horroru, którego byłam dzisiaj świadkiem. Robi mi się niedobrze. Wpadam do kuchni i pochylam się nad zlewem, ale nic nie zwracam. Wtedy patrzę na ścianę i widzę, że w wierszu napisanym kredą znowu wprowadzono zmiany.

*Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała
Łgała, gdy ktoś z nich umarł, nic niby nie widziała.
Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Mama Daisy, aktorka, z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę słusznie straciła.
Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
A druga siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zasłużyła.
Zaś siostrzenica Daisy, obiecujące dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.
Sekret Daisy ze smutkiem musimy tutaj wyjawić:
Od rany w sercu jej życie zaczął ogień trawić.
Rodzina Daisy Darker przez lata całe kłamała,
Więc w swych ostatnich godzinach nauzkę dobrą dostała.*

– Dlaczego wykreślono imię Rose? – szepczę. – Przecież ona żyje.

– Widzę, że oddychasz – mówi Rose do kogoś w przedpokoju.

Wybiegam z kuchni, ale nie zdążam dostrzec, z kim rozmawia. Jestem tak zdezorientowana, że znowu robi mi się niedobrze. W tym momencie huk strzału rozbija ciszę. Patrzę z przerażeniem, jak Rose upada na podłogę, i mam wrażenie, że pęka cały mój świat, nie tylko serce.

31 października, 6.00 – odpływ

Podbiegam do Rose i klękam obok niej. Jest tu tyle krwi. Za dużo. Nie wiem, co robić, ale nie sądzę, by to cokolwiek zmieniło. Próbuję się skupić na pięknej twarzy Rose, a nie na czerwonej kałuży rozlewającej się pod nią. Zegary w przedpokoju zaczynają wybijać szóstą. Chciałabym, żeby przestały. Żeby to wszystko się skończyło. Czas w tym domu niczego nie leczy, tylko powoduje ból. Jestem pewna, że Rose nie żyje, tymczasem ona otwiera oczy, patrzy na mnie i ściąga brwi.

– Daisy? – szepcze.

– Jestem tutaj, Rose. Wszystko będzie dobrze – mówię.

Uśmiecha się, ale to nie maskuje bólu.

– Nigdy nie umiałaś kłamać.

Zamyka oczy, głowa jej opada na bok i wiem, że odeszła.

– Dlaczego?! – krzyczę, już się nie bojąc. – Coś ty narobiła? – Podnoszę się i odwracam, by spojrzeć na osobę, która zastrzeliła moją siostrę, nie dbając o to, co się może stać ze mną. – Wszyscy cię zawsze tak bardzo kochali. Nikogo nie kochałam tak jak ciebie. Dlaczego zastrzeliłaś Rose? Odpowiedz! Dlaczego?

Trixie jednak nie odpowiada.

Pistolet Rose wydaje się ogromny w drobnych dłoniach.

Jej okrągłe oczy patrzą dziko. Ociera łzę z policzka i ucieka.

Rose

*Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
Dzieciństwo spędziła wśród książek, choć śliczną buzię miała,
pracowita jak pszczołka, podziw w rodzinie wzbudzała.
Lecz spełnione marzenia nie zawsze człowieka cieszą,
a kłopoty sercowe mało kogo rozśmieszają.
Ważniejsze dla niej było zostać wetką niż słuchać głosu serca swego
samotnego,
Lecz kto odpycha wszystkich, musi cenę uiścić i wyboru dokonuje
błędnego.
To nie zbrodnia, że kochasz zwierzę bardziej od człowieka, w pewnym
sensie to decyzja stosowna;
Rose pracowała sama, w domu gabinet miała, tylko z czasem stała się
zbyt nierozmowna.
Gdy przyszło co do czego, nikt nie wiedział, kto winien, że broń prosto
w jej pierś wypaliła.
Praca i zero zabaw, więc i o czym tu gadać, kiedy wreszcie spoczynku
zażyła.*²⁸

31 października, 6.10 – odpływ

Nie mogę uwierzyć, że to Trixie zastrzeliła Rose, ale widziałam pistolet w jej rękach, zanim wbiegła na schody. Nie rozumiem nic z tego, co się dzieje, ale boję się i czuję się jeszcze bardziej skołowana niż przedtem. Usiłuję sobie przypomnieć, jaka byłam w wieku piętnastu lat, lecz nie umiem sobie wyobrazić, co w tej chwili może chodzić po głowie siostrzenicy. Moją wypełnia pustka. Dziecko, o którym sądziłam, że znam je tak dobrze, jakby było moim własnym, wydaje mi się obce. I niebezpieczne.

W domu panuje upiorna cisza. Ruszam na górę, pokonując stopień za stopniem. Nawet one nie skrzypią. Znajduję Trixie w jej pokoju, tyle że nie zapłakaną lub skuloną w rogu, jak się spodziewałam. Moja siostrzenica szuka czegoś w różowej walizce.

– Cześć, ciociu – mówi, gdy wchodzę do pokoju.

– Co robisz? – pytam.

– Ubieram się – odpowiada, jakbym zadała niedorzeczne pytanie.

– Przecież nie mogę spędzić całego dnia w piżamie, skoro mamy tyle do zrobienia.

Nadal płacze. Zastanawiam się, czy cierpi na jakiś przejaw stresu pourazowego. Może zastrzeliła Rose przypadkiem. Przecież tak się bałyśmy. Potem przypominam sobie tabletki nasenne i rozważam, czy to mogła być jakaś reakcja na środki podane jej przez Lily.

– Twoja mama... dodała ci do herbaty tabletki. Chciała pomóc ci zasnąć...

– Wiem. Nie po raz pierwszy moja rodzona matka próbowała mnie naćpać. Nie wypijałam tej herbaty. Wylałam ją do doniczki z kwiatkiem, kiedy nikt z was nie patrzył – odpowiada Trixie i rozkłada ubranie na łóżku. Tuż obok pistoletu, z którego zastrzeliła Rose.

– Czy pamiętasz, co przed chwilą zrobiłaś? – pytam ją bardzo powoli.

– Zabawna jesteś, ciociu. Przecież to nie ja mam problemy z pamięcią – mówi. Przestała ronić łzy.

Sto dwadzieścia jeden...

– Co to ma znaczyć? – pytam.

– Zawsze to robisz... Zapominasz, co się naprawdę stało. – Na jej twarzy maluje się dziwna litość.

Nie rozumiem nic z tego, co mówi.

Sto dwadzieścia dwa...

– Chcesz mi powiedzieć, że nie zabiłaś Rose i reszty rodziny? – dociekam, pragnąc rozpaczliwie jakiegoś innego wytłumaczenia.

– Oczywiście, że nie zabiłam... – zaczyna Trixie, a ja przez krótką chwilę czuję ulgę. Może to tylko zły sen i niebawem się obudzę. To nie sen. – Przecież nie mogłam ich zabić sama. Miałam pomoc.

Kręci mi się w głowie i dziwnie się czuję.

– O czym ty mówisz? – Tracę cierpliwość. – Co ty zrobiłaś? Dlaczego miałabyś zamordować całą rodzinę? I dlaczego mnie nie zabiłaś?

Sto dwadzieścia trzy...

– Przestań się wygłupiać, ciociu. Nie mogłam cię zabić, bo ty już nie żyjesz.

31 października, 6.30 – odpływ

Mam wrażenie, jakbym spadała.

– Co ty powiedziałaś? – pytam, Trixie jednak odwraca się ode mnie i zaczyna się przebierać.

Ściąga różową piżamę i składa równo bawełniany materiał, po czym umieszcza go pod poduszką. Przyglądam się, jak spokojnie wciąga na siebie różową bawełnianą bluzkę i różową spódnicę ogrodniczkę.

– Może byś usiadła na łóżku? – proponuje. – Zdarza ci się mdleć, kiedy sobie przypominasz, że nie żyjesz. Widziałam już kilka razy, jak to robisz.

Ja śnię. To musi być jakiś... koszmar. Bo nic innego nie ma sensu. A to znaczy, że wystarczy się obudzić.

Obudź się. Obudź się. Obudź się.

– To nie sen, Daisy – mówi Trixie, jakby potrafiła czytać mi w myślach. – Nie żyjesz od wielu lat.

Siadam na łóżku, ale tylko dlatego, że mam wrażenie, że znowu spadam.

– Nie mogę nie żyć. Mam pracę. W domu opieki nad starszymi ludźmi... – szepczę.

– Zawsze mi tak mówisz. A ile ci tam teraz płacą? – pyta.

– Nic mi nie płacą... Jestem wolontariuszką...

– Odwiedzasz dom opieki. Nie jesteś wolontariuszką. Nikt z personelu o tobie nie słyszał. A i większość pensjonariuszy nigdy cię nie widziała. Zaglądasz tam, bo to jedno z nielicznych miejsc, gdzie cię ktoś sporadycznie zobaczy. Zdaje się, że ludzie widzą cię tuż przed śmiercią, tak jak Rose kilka minut temu, a ty lubisz pocieszać mieszkańców ośrodka, kiedy się boją i czują samotni przed samym końcem. To naprawdę słodkie, tyle że to nie jest praca. Robisz to, by przekonywać samą siebie, że nadal żyjesz. – Wzdycha i sprawia wrażenie naprawdę smutnej. – Kocham cię,

ciociu, i przykro mi, kiedy się denerwujesz. Postaraj się przypomnieć sobie tamtą noc, po imprezie halloweenowej na plaży w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym.

Moje myśli wypadają z toru. Dzieciakowi odbiło.

– O czym ty mówisz?

– Proszę, spróbuj sobie przypomnieć. Skup się. – W jej głosie słyhać zniecierpliwienie. – Weszłaś na skały, zobaczyłaś mamę i Conora, którzy robili coś, czego nie powinni... Chociaż, gdyby tego nie zrobili, to mnie by pewnie nie było. Co się stało potem?

Pamiętam dokładnie, co się stało potem. Uciekłam.

Conor i Lily wciągali na siebie ubrania i darli się na mnie, ale serce tak mi dudniło w uszach, że nie słyszałam, co krzyczeli. Wiedziałam tylko, że nie chcę ich nigdy więcej oglądać.

Ludzie powinni uważniej formułować swoje życzenia.

Biegłam plażą w ciemności, aż wpadłam na Rose. Trzymała butelkę wina. Zauważyłam, że prawie pustą.

– Tu jesteś! Już się zaczynałam martwić. Wszędzie cię szukałam! Musimy zaraz wracać, bo przyjdzie przypływ i nie będziemy mogli przejść na wyspę. Gdzie się podziewałaś?

– Była ze mną – wysapał Conor, który próbował mnie dogonić.

Spojrzałam na niego, a potem na Rose. Następnie na Lily, która również biegła, nadal tylko w bieliźnie, owinięta ręcznikiem. Miała też trochę rozmazaną szminkę. Napotkawszy jej wzrok, znowu zapragnęłam uciekać.

– Nic nie widziałam – wybełkotałam.

Rose ściągnęła brwi.

– Czego nie widziałaś, Daisy?

Czułam, że policzki zaczynają mi płonąć. Po tanim winie, które piłam, mąciło mi się w głowie. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Dlatego postawiłam na prawdę.

– Widziałam, jak Conor i Lily uprawiali seks za skałami.

Przez moment nikt się nie odzywał. A potem Rose się roześmiała.

– Daisy, ale kiepska z ciebie kłamczucha – oznajmiła.

Nie uwierzyła mi.

Conor też się zaczął śmiać.

– Rany, Daisy. Ty to masz wyobraźnię!

– Czy ty w ogóle wiesz, co to jest seks? – wybełkotała Lily. Była pijana. Jak oni wszyscy. – Patrzcie tylko, jakie kłamstwa wygaduje Daisy, kiedy się trochę napije!

– Ja nie kłamię. Lily się kocha w Conorze – odparłam.

Śmiali się jeszcze bardziej. Wtem Rose spoważniała. Najpierw pomyślałam, że dotarło do niej, że mówię prawdę, ale potem się uśmiechnęła. Jak wtedy, gdy udało się jej rozwiązać zagadkę. Miała taką minę zawsze, gdy wykonała trudne dodawanie.

– To byłaś ty? – spytała, gapiąc się na mnie. – To ty pocięłaś moją nową niebieską sukienkę i udawałaś, że to sprawka Lily? Kłamałaś przez lata i uchodziło ci to płazem? Próbowowałaś nas skłócić?

– O. Mój. Boże! – parsknęła Lily. – Daisy się kocha w Conorze! To o to w tym chodzi!

Rose też wybuchnęła śmiechem.

– Naprawdę się kochasz w Conorze? – spytała, a jej niemiły uśmiech uczynił jej urodę ohydną.

– Nie – szepnęłam.

– Jak mówiłam, naprawdę kiepsko kłamiesz, Daisy – stwierdziła Rose, nadal z uśmiechem.

Patrzyłam na Conora i dostrzegłam w jego twarzy litość. Upokorzenie było gorsze od zawodu. Nagle twarz Lily spochmurniała.

– To ty obcięłaś mi warkocze, kiedy spałam? W noc przed moimi urodzinami? Wtedy wszyscy, ja też, myśleli, że to sprawka Rose.

Puściłam się biegiem, zanim ktokolwiek zdołał coś powiedzieć lub zrobić. Obcięcie włosów siostrze było najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek komukolwiek zrobiłam, a poczucie winy nigdy mi nie służyło. Kochałam rodzinę, nawet gdy jej nienawidziłam. Chciałam tylko, żeby ona odwzajemniała moją miłość.

– Daisy, poczekaj! – krzyknęła Rose.

Ja jednak biegłam, nie oglądając się za siebie.

Pędziłam tak – i płakałam – przez ponad dziesięć minut, głównie pod górę, drogą ciągnącą się wzdłuż brzegu, w stronę klifów nad Blacksand Bay. To była najkrótsza trasa, kiedy zbliżała się fala pływowa. Należało obejść skały górą lub dołem, żeby nie iść po piachu. Czułam się taka samotna. Myślałam bez ustanku o chłopaku, który mnie pocałował, a potem nazwał dziwadłem. Miał rację.

Byłam dziwadłem i nikt mnie nie kochał. Nikt mnie nie lubił, nawet moja własna rodzina. Miałam wrażenie, że serce dygocze mi w klatce piersiowej.

To się stało w połowie drogi do domu. Na samym szczycie klifu, ale blisko wydm i ukrytej ścieżki, która doprowadziłaby mnie do naszej części Blacksand Bay i na groblę wiodącą do Seaglass. W tamtym momencie pragnęłam tylko niepostrzeżenie wrócić do mojego pokoju, zamknąć za sobą drzwi i odciąć się od świata na zawsze.

Najpierw usłyszałam muzykę, a potem samochód. Wiedziałam, że to Conor, dzięki piosence *Don't Worry, Be Happy*. Zatrzymałam się na środku drogi, myśląc, że może jedzie mnie uratować. Że może jednak mnie kocha. Moja wyobraźnia ruszyła z kopyta, jak zawsze, i wyobraziłam sobie Conora, który mi mówi, że Rose i Lily były pomyłką i że on również żałuje, że nie był pierwszym chłopakiem, który mnie pocałował.

Tyle że samochód nie zwolnił.

Utwór *Don't Worry, Be Happy* huczał w całej zatoce, gdy zbliżało się do mnie niebieskie volvo. Tymczasem ja się martwiłam i nie byłam szczęśliwa. Pamiętam, że niebo było atramentowoczarne, a gwiazdy nieśmiałe i chwilami się chowały. Pamiętam odgłos morza rozbijającego się o skały poniżej i to, jak bardzo było zimno. Nie mogłam opanować szczękania zębami.

Miałam na sobie tylko dżinsową ogrodniczkę, pasiastą koszulkę z długim rękawem, tęczowe rajstopy i trampki w stokrotki, a to było wyjątkowo zimne Halloween. Wciągnęłam na siebie swoje prowizoryczne przebranie, żeby się ogrzać w trakcie wędrówki drogą. Nie dbałam o to, że wyglądałam jak duch; już tak się czułam.

I może tylko ducha Conor zobaczył, kiedy wjechał we mnie samochodem taty z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Bo jestem pewna, że w przeciwnym razie wcisnęłyby hamulec.

Pamiętam to odczucie, kiedy się wzbiłam w powietrze. Wysoko jak ptak. W ogóle mnie to nie bolało. Nawet wtedy, gdy wylądowałam na drodze. Białe prześcieradło też pofrunęło, a potem opadło mi na twarz, jakby oznajmiając, że nie żyję. Samochód zatrzymał się gwałtownie, bliźniacze snopy przednich świateł

oświetlały prześcieradło i mnie pod nim. A potem wszystko zrobiło się idealnie nieruchome, ciche i spokojne.

Do czasu, aż otworzyły się drzwi auta.

Jako pierwszy usłyszałam głos Lily. Była bardzo pijana.

– Co to, kurwa, było?

Otworzyły się kolejne drzwi.

– Conor, chyba w coś uderzyłeś – powiedziała Rose. – Trzeba było patrzeć na drogę, zamiast się bawić magnetofonem.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje – wyjąkał Conor, który sprawiał wrażenie jeszcze bardziej pijanego niż moje siostry. – To wyszło zniecka.

– To? – rzuciła Rose. Słyszałam, jak zbliża się do mnie powoli. Jakby podchodziła do rannego zwierzęcia leżącego przy drodze. Czy to jest kostium ducha Daisy? – szepnęła. – O Boże, potrafiłeś Daisy?!

– Nie! – oznajmił Conor. – To tylko prześcieradło.

– Prześcieradła same nie wyskakują przed maskę – wybełkotała Lily.

Jedno z nich odciągnęło tkaninę. Przypuszczam, że Rose, bo jej krzyk usłyszałam pierwszy. Był delikatny, jeśli można tak określić krzyk. Chciałam ją zapewnić, że nic mi nie jest. Wtedy jednak uzmysłowiłam sobie, że nie mogę mówić ani otworzyć oczu, ani się poruszyć. Miałam zaledwie trzynaście lat, lecz wcześniej umarłam już osiem razy. Nawet jeśli serce przestało bić, wiedziałam, że można je na nowo uruchomić. Zawsze się tak działo. Po prostu należało wezwać pomoc.

– Co myśmy narobili? – szepnęła Rose. – Co. Myśmy. Narobili?! – powtórzyła, tym razem krzycząc histerycznie.

– My nic nie zrobiłyśmy – odparła Lily, nagle o wiele trzeźwiej. – To Conor prowadził.

– Nic to nie zmienia – rzuciła Rose. – Musimy pomóc Daisy.

Szukała u mnie pulsu. Pamiętam, jakie ciepłe wydawały się jej drżące palce na mojej zimnej skórze. Chciałam, żeby wzięła mnie za rękę i powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

– Uderzyła się w głowę. Jest bardzo źle. Dużo krwi... Dużo. – Rose pochyliła się nade mną i poczułam woń alkoholu w jej

oddechu. – Nie mogę znaleźć pulsu i... Ona chyba nie oddycha. – Zaczęła głośno szlochać. – Musimy znaleźć telefon i wezwać karetkę.

– Jak? – spytała Lily. Usłyszałam, że i ona płacze.

Wszyscy wiedzieliśmy, że aby wezwać pomoc, trzeba jechać albo do miasta, albo do Seaglass, a żeby tam dotrzeć, musieliby zejść ścieżką z klifu i pokonać drogę na grobli. W obydwu przypadkach zajęłoby to co najmniej dwadzieścia minut, a wtedy mogłoby być za późno. O ile już nie było. W 1988 roku ludzie nie mieli komórek. Zresztą nawet teraz w tym zakątku kornwalijskiego wybrzeża nie ma zasięgu.

– Czekajcie – wtrącił się Conor. – Trzeba to przemyśleć, zanim zrobimy coś, czego będziemy żałować.

– O czym ty mówisz? Nie zrobiłeś już czegoś, czego żałujesz?! – wydarła się na niego Rose. – Zabiłeś Daisy!

– Nie zdałem egzaminu na prawo jazdy – rzekł Conor cicho.

– Co ty powiedziałaś? – zdumiała się Rose.

– Nie zdałem egzaminu na prawo jazdy, ale nie chciałem wam o tym mówić. Jak mogłem się przyznać swojej genialnej dziewczynie, która zaraz jedzie do Cambridge, że zawałem prosty test? Skłamałem. Dla ciebie. I nie prosiłem taty, żeby mi pożyczył samochód, boby się nie zgodził. Wie, że nie mam prawa jazdy.

– O mój Boże – szepnęła Rose.

– Wsadzą mnie do więzienia – ciągnął Conor. – Uznają to za zabójstwo. Piłem. Zapuszczają mnie. Moje życie się skończy... Nie dostanę żadnej pracy. Chciałem tylko zawieźć dziewczynę na imprezę, zanim wyjedzie na studia, dziewczynę, która pewnie i tak by mnie rzuciła, a teraz trafię za kratki.

– Nie zamierzałam cię rzucać. Dlaczego tak myślisz? – odezwała się Rose. – To był wypadek...

– Wypadek, którego będę żałował do końca życia.

Zapadło milczenie. Słyszałam wyłącznie szum morza. Był jak kołysanka i czułam, że odpływam gdzie indziej. Wtem Conor przerwał ciszę.

– Czy musimy pogarszać sytuację jeszcze bardziej? – spytał.

– Nie rozumiem – odparła na to Rose. – Daisy nie żyje. Gorzej być nie może. Przykro mi, że skłamałeś w kwestii prawa jazdy i że będziesz miał z tego powodu kłopoty, ale to jest twoja wina.

– Czyżby? Obie wiedziałyście, że wasza siostra jest na imprezie, podczas gdy powinna siedzieć w domu. Wasi rodzice się dowiedzą, że żadna z was się nią nie zaopiekowała ani nie próbowała jej odprowadzić do Seaglass. Pozwoliłyście jej pić alkohol, a potem zostawiłyście ją samą na plaży, mimo że jest niepełnoletnia i ma chore serce. Zastraszyłyście ją i zmusiłyście do ucieczki. Wasza rodzina będzie was nienawidziła do końca życia tak samo jak mnie.

Chciałam im powiedzieć, że nic mi nie jest. Że nie muszą się martwić. Jednak nadal nie mogłam się ruszyć.

– On ma rację – bąknęła Lily. – Oni nas znienawidzą.

– Czy wam rozum odjęło?! – wkurzyła się Rose. – Co wy sugerujecie? Żebyśmy zostawili ją przy drodze jak zabite zwierzę?

– Nie – odrzekł Conor, a mnie zalała fala ulgi. Do czasu, gdy znowu się odezwał. – Sugeruję, żebyśmy ją zrzucili z klifu.

Nawet gdybym mogła się w tym momencie odezwać, chyba nie dałabym rady.

– Pomyślcie – powiedział łagodnie. – Wiem, jakie to przykre, ale Daisy nie zostało i tak wiele lat życia. To nie tajemnica. Wszyscy lekarze, u których była, mówili, że jej chore serce nie pociągnie dużo dłużej. Była dobrym człowiekiem. Nie chciałaby, żeby to wisiało nad tobą, mną lub Lily jak jakiś stryczek. Jej życie dobiegło końca i to jest fakt, bez względu na to, co zrobimy, ale nasze nie musi się kończyć. To będzie wyglądało jak wypadek. Wystarczy, że wrócimy do domu i będziemy siedzieć cicho. Powiemy, że poszła sobie z plaży bez naszej wiedzy.

Usłyszałam płacz moich sióstr. Płakały obie. Wyobraziłam sobie, że siadam i obejmujemy się ramionami. Wiedziałam, że już nigdy nie będą dla mnie niemiłe. Nie po czymś takim. Pomyślałam, że może staniemy się najlepszymi przyjaciółkami i pewnego dnia będziemy się śmiały z tego wieczoru, kiedy Conor przypadkiem potrącił mnie samochodem swojego taty.

Tak się jednak nie stało.

– No dalej, zanim przejedzie jakiś samochód i ktoś nas zobaczy. Wezmę ją za nogi – oznajmił Conor i chwycił mnie za kostki.

– Nie! Co ty robisz?! – wrzasnęła Rose.

Nie sądziłam, że siostry na to pozwolą, ale wtedy Lily wzięła mnie za rękę. Poczulałam jej ulubione perfumy: Poison.

– On ma chyba rację – odezwała się. – Inaczej znajdziemy się w strasznych opałach.

– Nie możemy tego zrobić. Przestańcie. Połóżcie ją – przekonywała Rose.

Usłyszałam odgłosy szarpaniny.

– Przecież ona nie żyje. Co za różnica? – spytała Lily.

Aż do tej chwili nie wierzyłam, że zrzucą mnie z klifu, na skały i w czarne fale. Chciałam kopać, krzyczeć i gryźć, żeby mnie puścili, lecz nie mogłam. Oni zaś dalej mnie trzymali.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? To twoja siostra! – usłyszałam głos Rose.

– Nie wiem – załkała Lily.

– Nie mamy wyboru – ponaglał Conor.

To było kłamstwo. Życie jest szeregiem wyborów; wszyscy mamy wybór, dokonujemy go i żałujemy każdego dnia. Możliwość wyboru między dobrem a złem jest fundamentem człowieczeństwa. Conor stracił tamtego wieczoru swoje człowieczeństwo i boję się, że nigdy go nie odnalazł.

– Na trzy – powiedział.

Rose załkała. Czułam, że ręce Lily drżą, kiedy mnie trzymała. Fale rozbijające się o brzeg grzmiały mi w uszach. Conor zaczął liczyć, a oni bujali mną, jakbym była skakanką, którą kiedyś bawiłyśmy się na plaży.

Sto dwadzieścia...

– Jeden.

Sto dwadzieścia...

– Dwa.

Sto dwadzieścia...

– Trzy!

Gdy bujnęli mną trzeci raz, usłyszałam bicie serca w uszach. Głośniejsze od odliczania Conora, od płaczu sióstr i mrocznego zimnego morza atakującego skały. Analizując to z perspektywy czasu, zastanawiam się, czy przypadkiem strach nie doprowadził do produkcji takiej ilości adrenaliny, że serce na nowo ruszyło.

W momencie, gdy mnie puścili, otworzyłam oczy.

Znowu leciałam. I uśmiechałam się do Rose, Lily i Conora. Wiedziałam bowiem, że żyję i wszystko będzie dobrze. Oni się

jednak nie uśmiechnęli na widok moich otwartych oczu. Patrzyli na mnie przerażeni, gdy znikiałam za krawędzią klifu i spadałam coraz niżej, niżej i niżej do lodowatego czarnego morza.

31 października, 6.40 – odpływ

Każdy, kogo znasz, jest zarówno dobry, jak i zły. Na tym polega bycie człowiekiem.

Babcia tak mówiła i myślę, że miała rację.

– Dobrze się czujesz? – pyta Trixie. – Widzę, że myślisz o sprawach, o których wolałabyś zapomnieć. Ale teraz wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć, lecz nie czuję się dobrze. Wspomnienia płały mi figla nieraz, nigdy jednak nie czułam się tak zagubiona. Mam wrażenie, jakbym obejrzała scenę z przeszłości zaprezentowaną na nowym tle. Wydawała się nie na miejscu, jakby ktoś ją podrzucił, przez co wspomnienie zdawało się niewłaściwe. Tak bardzo się starałam je wymienić, zwrócić. Nie chcę pamiętać, co się naprawdę wydarzyło tamtej nocy. No ale fikcja zawsze wydawała mi się atrakcyjniejsza od rzeczywistości.

– Zabili mnie. Rose, Lily i Conor mnie zabili – szepczę.

– Tak. Odbyliśmy tę rozmowę już wiele, wiele razy. Ale z niezrozumiałych dla mnie powodów zawsze o tym zapominasz – mówi Trixie.

Po każdej tragedii przychodzi surrealistyczna chwila, w której zapominasz, co się wydarzyło. Umysł stara się usunąć pliki, których nie umie przetworzyć. A gdy sobie przypominasz, jest tak, jakby to, co wywołało smutek, działało się ponownie. Odnoszę wrażenie, że spadam. Tak naprawdę nigdy nie zapomniałam, tylko postanowiłam nie pamiętać.

– Skoro wtedy zginęłam, dlaczego nadal tu jestem? – pytam. – Jak możesz mnie widzieć i słyszeć?

– Nie jestem ekspertką w dziedzinie życia po śmierci, ale domyślałam się, że to może mieć jakiś związek z tym.

Podnoszę wzrok i widzę, że Trixie rozpięła kilka górnych guzików bluzki. Patrzę na różową bliznę na jej klatce piersiowej, niemal taką

samą jak moja.

– Też się urodziłam z wadą serca – informuje Trixie ze łzami w oczach. – Podobno to może być dziedziczne. U mnie to wyszło dopiero w dziesiątym roku życia. Byłam w szkole, kiedy to się stało. Pani Milton, sadystyczna wuefistka, urządziła nam bieg przełajowy w naprawdę upalny dzień. Na boisku i w lesie. Po pierwszym okrążeniu powiedziałam, że źle się czuję. Usiłowałam jej wytłumaczyć, że boli mnie w klatce piersiowej i nie mogę oddychać. No ale pani Milton to kobieta, która widzi tylko to, co chce widzieć, i słyszy tylko to, co chce słyszeć. Kazała mi biec dalej, nawet gdy jej powiedziałam, że czuję się chora. Nie chciałam nikogo zawieść, więc pobiegłam. Upadłam pod wielkim dębem. Dopiero po kilku minutach znalazły mnie inne dziewczynki. Myśleli, że zemdlałam z upału, ale potem serce mi stanęło. Ocknęłam się w szpitalu dwa dni później z tą blizną na klatce piersiowej. Zobaczyłam ciebie, jak siedzisz w nogach łóżka i mi się przyglądasz. Tamtego dnia w lesie umarłam i chyba dlatego cię widzę. Nie żyłam przez kilka minut do przyjazdu karetki; dopiero wtedy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Od tamtej pory widzę cię i słyszę.

Wciąż mam wrażenie, jakbym spadała, raz po raz, ze świadomością, że nikt mnie nie złapie.

– Widzi mnie ktoś jeszcze? – pytam.

– Nie. Z wyjątkiem Poppins! Ona też cię widzi i słyszy. Założę się, że wybiegła cię przywitać, gdy przyszedł wczoraj do Seaglass! Ludzie widzą cię tuż przed śmiercią. Jak mieszkańcy domu opieki, który odwiedzasz. Wiem, jak bardzo lubisz ich pocieszać. Ale były też inne przypadki. Kiedyś w szpitalu usiadłaś na łóżku, aby porozmawiać z dziewczynką po wypadku samochodowym. Jej rodzice zginęli w tym wypadku, ona zaś była w stanie krytycznym, a ty siedziałaś przy niej do czasu, aż... odeszła. Śmierć dzieci bardzo cię zasmucała, więc może dlatego odwiedzasz już tylko starszych ludzi. Obie wiemy, że Rose cię widziała przez chwilę na dole, zanim... zgasła. – Na twarzy Trixie pojawia się wyraz, który może oznaczać wyrzuty sumienia. – Gdy zaczęłam cię widywać, powiedziałam o tym mamie, a ona bardzo się zdenerwowała. Nie chciała uwierzyć i zabroniła mi wymawiać twoje imię. To dlatego zrzuciła wczoraj kostki scrabble na podłogę, bo się bała, że gram z tobą. Gdy czasami

słyszała, jak z tobą rozmawiam, udawałam, że jesteś wymyśloną przyjaciółką. Lepiej się czuła z czymś takim niż z myślą, że rozmawiam z jej nieżyjącą siostrą. Którą zrzuciła z klifu.

Wiem, że to, co mówi, jest prawdą. Za każdym razem w ten weekend, gdy rodzina mnie ignorowała, wynikało to z tego, że mnie nie słyszano. Nikt mnie nie objął na powitanie, bo nikt mnie nie widział. Rodzina od lat traktowała mnie jak ducha, bo nim byłam. Olśnienie spływa na mnie jak fala, którą słyszę na zewnątrz, spada gwałtownie, zalewa mnie i wnika do środka, a następnie mnie powala. Jego wyrazistości nie da się zlekceważyć ani zapomnieć. Wierzę mu, niemniej wciąż nie mogę zaakceptować tego, co się stało wtedy i teraz.

– No ale dlaczego ich zabiłaś? Nie rozumiem, dlaczego zrobiłaś coś tak okropnego. Przez całą noc płakałaś, jakbyś się bała tak samo jak my wszyscy!

– No bo się bałam i płakałam. Dopuszczałam się dzisiaj czegoś okropnego, więc byłam zdenerwowana. Nie jestem potworem. – Trixie wbija wzrok w podłogę. – Nie chciałam cię przestraszyć. Naprawdę myślałam, że się domyślisz, kiedy zobaczysz litery przyklejone do okładek kaset. „Obejrzyjcie mnie”, „usłyszcie mnie”, „zauważcie mnie”, „zobaczcie mnie”. Przecież chciałaś, żeby rodzina to zrobiła, odkąd zginęłaś. A i wcześniej oni cię tak naprawdę nie widzieli. Zawsze grałyśmy razem w scrabble, więc uznałam, że się domyślisz, że to ja. Postaraj się tak bardzo nie smucić z tego powodu, ciociu. Niektórzy ludzie są duchami, jeszcze zanim umrą.

Patrzę na nią i przyglądam się otwartej walizce leżącej na łóżku. Jest w niej kilka rzeczy, których wcześniej nie widziałam: szpulka czerwonej wstążki, kostki do gry w scrabble – w tym B zrobione ze szkła i drewna – brakujący klawisz B z fortepianu, chusteczka z wyhaftowaną literą B, kilka stron wyrwanych z *Księgi dzikich kwiatów* „*Observera*” matki opisujących babkę lancetowatą, berberys, bluszcz. Teraz rozumiem, że to B jak Beatrice, oficjalne imię Trixie. Przez cały czas zostawiała wskazówki, jakby chciała, by ktoś się zorientował, że to ona. Może chciała, żeby ktoś ją powstrzymał.

– Co to? – pytam, widząc w walizce coś jeszcze.

– Ta książka? – Trixie bierze do ręki nieco podniszczony stary tomik. – *I nie było już nikogo Agathy Christie. Jedna z moich*

ulubionych. Chciałabyś pożyczyć?

– Nie. I pytałam o te kartki z naszymi imionami.

Trixie się uśmiecha.

– Wiersze. O każdym z naszej rodziny. Jak ten napisany kredą na tablicy wczoraj wieczorem. Też jest mój. Podobał ci się? Napisałam o każdym z wyjątkiem ciebie. Nawet o sobie w ramach zmyłki! Postanowiłam jednak ich nie ujawniać. Chciałabyś je przeczytać?

Mam wrażenie, że patrzę na potwora, i muszę odwrócić wzrok, ale mimo to ona wyciąga kartki i rozkłada na łóżku, żebym mogła je obejrzeć. Na każdej widnieje wiersz o kimś z rodziny. Nie chcę ich czytać, a mimo to nie potrafię się powstrzymać.

– Powiedziałaś, że ktoś ci pomagał. Kto?

– Zgadza się, powiedziałam. Chodź, nie będę cię dłużej męczyć.

Idę za nią ogłuszona, milcząc, a ona zbiega po schodach. Waham się, gdy mija schówek pod schodami. Drzwi znowu są zamknięte i ciało Rose zniknęło z przedpokoju. Nie panuję nad myślami tak jak kiedyś, dlatego wędrują one własnymi ścieżkami, dokąd chcą. Te w mojej głowie są głośne, jasne i przerażające. Wchodzę do kuchni za Trixie.

Jeszcze przed momentem wierzyłam, że reszta mojej rodziny nie żyje.

Teraz jedna z tych osób siedzi przy stole i uśmiecha się do mnie. Znowu czuję się tak, jakbym spadała.

– Cześć, Daisy.

31 października, 6.45 – odpływ

– Cześć, Daisy – mówi babcia z uśmiechem, któremu ufałam całe życie.

Potrzebuję chwili, żeby wymyślić, co powiedzieć, a kiedy to robię, nie jest to zbyt wyszukane.

– Nie rozumiem, co się dzieje.

– Babcia cię nie widzi ani nie słyszy. Mam jej powtórzyć twoje słowa? – pyta Trixie.

– Tak. Chciałabym, żebyś zapytała Nanę, czy jej kompletnie odpieprzyło.

– Użyła przekleństwa? – pyta po chwili babcia, a Trixie wzrusza ramionami. – Daisy, wiesz, że nie lubię, gdy używa się brzydkich słów pod tym dachem. Musisz pamiętać, by panować nad językiem. Niemniej rozumiem, dlaczego się trochę zdenerwowałaś.

Babcia wstaje zza stołu tak, żeby nie obudzić Poppins, która śpi jej przy nogach. Widzę, że włożyła nową różowo-fioletową sukienkę w ptaszki. Idzie w stronę zlewu, szurając różowo-fioletowymi kapciami. – Wszystko ci wyjaśnię, jeśli mi pozwolisz. Najpierw jednak wstawię wodę. Usycham z pragnienia, a przecież to moje urodziny!

Wciąż ma we włosach trochę krwi i tkanki mózgowej, a z boku twarzy ziejącą ranę. Wygląda jak upiór.

– Ja zrobię herbatę. Wy macie dużo do obgadania – mówi Trixie i idzie napęcić czajnik.

– Przypuszczam, że zawsze najlepiej zacząć od początku – kontynuuje babcia i siada na różowo-fioletowym krześle. – A zaczęło się od tego, że Trixie powiedziała mi kilka lat temu, że cię widzi i słyszy. W pierwszej chwili pomyślałam, że zmyśla. Okazało się jednak, że wie różne rzeczy, o których nie mogłaby mieć pojęcia, gdyby ktoś jej o nich nie powiedział. Przypomniały mi się wszystkie te sytuacje po twoim odejściu, kiedy to znikwały książki z biblioteki,

a potem czasami znajdowałam je w twoim pokoju. Ze stronami zagiętymi tak, jak ty je zaginałaś, kiedy zapodziałaś gdzieś zakładkę. Zawsze znajdowałam ślady. Bo są wszędzie. – Uśmiecha się. – Pewnego dnia, w Halloween w ubiegłym roku, przyglądałam się, jak Trixie gra w scrabble, i zobaczyłam, że kostki przesuwają się po planszy same, kiedy ruch należał do ciebie! A potem Trixie opowiedziała mi, co naprawdę się wydarzyło w noc twojej śmierci. – Twarz babci pochmurnieje. – Wtedy zaczęliśmy planować to wszystko.

– Co myśleliście na temat tego, co mnie wówczas spotkało? – pytam.

– Daisy chce wiedzieć, co myśleliście na temat tego, co ją spotkało w noc jej śmierci – powtarza Trixie, nie czekając na moją prośbę, a potem stawia czajnik na kuchence.

Nana wygląda tak smutno!

– Twoje siostry wróciły do domu po imprezie i od razu się położyły, nie wspomniawszy o niczym słowem. O twoim zniknięciu rodzice i ja dowiedzieliśmy się dopiero rano. Myśleliśmy, że przez cały czas jesteś u siebie, i nie mieliśmy pojęcia, że do nich dołączyłaś. Mój agent też był z nami. Pamiętasz, że podarował mi scrabble tego wieczoru? To był prezent od niego i umówiliście się na partię po kolacji. Wtedy po raz ostatni widziałam cię żywą. On i ja znaleźliśmy cię następnego ranka. Twoje ciało zostało wyrzucone na brzeg w Blacksand Bay. Morze w czasie, gdy spadałaś – bo tak myśleliśmy na początku – powinno było wciągnąć cię w głąb i wyrzucić gdzieś dalej. Lecz oto leżałaś twarzą do dołu w pobliżu drogi na grobli, zupełnie jakbyś próbowała dopłynąć do Seaglass. Wezwano policję i wszystkich przesłuchano. Policja odwiedziła też Conora i jego ojca. To dlatego głupiec popełnił potem samobójstwo. Znalazł ślad twojej krwi na przednim reflektorze swojego volvo. Conor wziął auto bez jego wiedzy, więc Bradley Kennedy pomyślał, że to on cię zabił, jadąc z pubu do domu. Był zbyt pijany, by pamiętać, że poprzedniego wieczoru nigdzie nie jeździł, i rzucił się z klifu w tragicznym akcie chybionego poczucia winy. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Nawet policja wierzyła, że był odpowiedzialny za twoją śmierć. Właśnie wtedy zaprosiłam Conora, by tu zamieszkał na jakiś czas. Jego ojciec popełnił samobójstwo,

Rose go właśnie rzuciła, chociaż nikt z nas nie wiedział dlaczego, a on nie miał się gdzie podziać. Nie wiedziałam, że cię zabił. Nie byłam pewna, czy przyjedzie w ten weekend, ale cieszę się, że to zrobił. Nikt inny spoza rodziny nie wie o nas najgorszych rzeczy, a są wśród nich takie, które wolałabym zabrać do grobu. Każdy, kto żyje dość długo, zaczyna się martwić z powodu swojej spuścizny, a moja mi się nie podobała. Teraz rodzina Darkerów zostanie zapamiętana z właściwych powodów. Conor mnie zaskoczył, przyplływając tu łodzią, ale gdy poszliście się położyć, przecięłam linę, którą przywiązał łódkę do pomostu.

– Zastanawiałam się, co się stało z łodzią – mówi Trixie. Uśmiecha się. Babcia nie.

– Gdy się dowiedziałam, co się wydarzyło w noc twojej śmierci, podzieliłam się tym ze swoją synową, znaczy twoją matką. Zaprosiłam ją do Seaglass, mówiąc, że musimy porozmawiać o czymś ważnym. Nie powiedziałam jej, w jaki sposób poznałam nagle prawdę, bo tylko czekała, by wezwać do mnie ludzi w białych kitlach, niemniej poinformowałam ją, że jestem tego pewna. A wtedy ona mi wyznała, że to wie. Lily jej powiedziała. Wiele lat wcześniej. Twoja matka zaczęła łkać i wyjawiała mi, że jeden z ostatnich lekarzy, u którego była z tobą w Londynie, uważał, że miałaś szansę na dłuższe życie. Wiązało się to z nowoczesną operacją serca, ale ona z nikim się nie podzieliła tą informacją, szansą albo okazją. Wciąż nie rozumiem dlaczego. Może gdyby przeprowadzono tę operację, wszystko potoczyłoby się inaczej. Niewykluczone, że nadal byś żyła.

– Wiem – szepczę, lecz babcia mnie nie słyszy.

Byłam w Seaglass w czasie tej ich rozmowy. Tak się dowiedziałam.

Pamiętam, jak babcia i matka siedziały przy kuchennym stole, pijąc herbatę i rozmawiając o lekarzu, który mógł odmienić moje życie. Pamiętam, że Nancy płakała, a babcia krzyczała. Pamiętam też, że żadna nie zauważyła mnie łkającej w rogu pomieszczenia.

Bo nie mogły mnie widzieć.

Zachowywały się, jakby mnie tam nie było.

A może zawsze tu byłam? Może nigdy nie opuściłam tego miejsca?

– Okazało się, że wszyscy wiedzieli, co się wydarzyło w owe Halloween. Wszyscy, z wyjątkiem mnie – mówi babcia. – Nawet mój syn, twój ojciec. Zachowywali milczenie, żeby chronić twoje siostry, reputację rodziny Darkerów i przyszłe dziedzictwo. I dlatego żadne nie zasługiwało nawet na pensa. Nie jestem ani głupia, ani ślepa. Wiedziałam, że moja rodzina to ludzie samolubni i nieżyczliwi. Lecz zabrali mi ciebie, a potem kłamali na temat tego, co się stało, ja zaś nie mogłam wybaczyć im i Conorowi tego, co zrobili. Zawsze byłaś moją ulubienicą, kochana dziewczyno. Zainspirowałaś mnie do pisania książek, dałaś mi powód do życia i obudziłaś we mnie pragnienie bycia lepszą osobą. Musieli zapłacić za to, co ci zrobili.

Woda się gotuje i gwizd czajnika brzmi jak krzyk.

Babcia zerka na wiersz wypisany kredą na ścianie.

*Rodzina Daisy Darker spod ciemnej gwiazdy cała.
Łgała, gdy ktoś z nich umarł, nic niby nie widziała.
Babunia Daisy, choć stara, najmniej z nich mądra była,
Testament jej wszystkich wkurzył, więc żywot zakończyła.
Ojczulek Daisy Darker tańczył do własnej nuty,
Wpatrzony w siebie i swe fortepiany, dotńczył się pokuty.
Mama Daisy, aktorka, z sercem jak lodu bryła,
Dzieci swych nie kochała, więc rolę utraciła.
Najstarszej z całej trójki siostrze imieniem Rose,
Mądrej, cichej i pięknej, samotną śmierć wybrał los.
A druga siostra Lily najbardziej z trzech próżna była,
Ta samolubna wiedźma na trutkę zasłużyła.
Zaś siostrzenica Daisy, obiecujące dziecię,
Jest jak samotne kaczątko i źle jej będzie na świecie.
Sekret Daisy ze smutkiem musimy tutaj wyjawić:
Od rany w sercu jej życie zaczął ogień trawić.
Rodzina Daisy Darker przez lata całe kłamała,
Więc w swych ostatnich godzinach nauczkę dobrą dostała.*

– Spodobał ci się wiersz Trixie? – pyta babcia.

Nie odpowiadam.

– Napisała ich więcej, po jednym o każdym z was, ale wstydziła się nimi podzielić. Kiedy opowiedziałam jej o swoim planie, zgodziła się mi pomóc. Sporo was łączy, a ona kocha cię tak samo jak ja. Musiałam, naprawdę musiałam to wszystko naprawić, dla ciebie i dla niej, zanim byłoby za późno. Kiedy jeszcze mogłam. Zabiłam Franka. Był okropnym synem i beznadziejnym ojcem. Tylko on pił w tej rodzinie whisky, więc zaskakująco łatwo było go otruć. Gdy zamknął się w pokoju muzycznym, wyjawiałam mu, że jednak nie umarłam. Powiedziałam mu, że cała ta akcja ze mną na podłodze w kuchni to tylko halloweenowy dowcip. Pośmialiśmy się z tego. Zachęciłam go, żeby wypił jeszcze więcej whisky, a potem ustawiłam w fortepianie ładną melodię, podczas gdy on dławił się swoją krwią.

Babcia wbija spojrzenie w podłogę, jakby unikała kontaktu wzrokowego, chociaż wiem, że nie widzi, jak na nią patrzę. Ociera łzę, a ja czuję ulgę, że opowiadanie tej historii budzi w niej taki sam smutek jak we mnie słuchanie.

– Frank był za ciężki, żeby mogła go sama przenieść do schowka, więc Trixie pomogła mi przeciągnąć jego zwłoki, kiedy wy szukaliście jej na górze. Bałam się, że ktoś zacznie ją podejrzewać, bo przecież bystrość zawsze jej szkodziła, dlatego potrzebna była dodatkowa zmyłka. Ukradła zestaw cukrzyka Lily, wzięła z niego to, czego potrzebowała, a potem podrzuciła go w pokoju Nancy, żeby ktoś go znalazł. Wymknęła się z salonu, gdy oglądaliście stare filmy rodzinne, i dołączyła do mnie w schowku pod schodami. Zamknęła nas od środka zapasowym kluczem. Wstrzyknięcie sobie insuliny było jej pomysłem po tym, jak Rose wspomniała o tym przy kolacji, niemniej nie pozwoliłabym, żeby spotkało ją coś złego. Miałyśmy pod ręką zastrzyk z glukagonu na wypadek, gdybyście nie znaleźli jej na czas.

Trixie stawia przed babcią filiżankę herbaty.

– Z resztą poszło łatwo – kontynuuje babcia, pociągając łyk. – Nancy szukała wnuczki i wtedy wywołałam ją do ogrodu. Gdy jej powiedziałam, że to wszystko było wyszukaniem żartem na Halloween, bardzo się zdenerwowała. Zaproponowałam jej więc filiżankę herbaty. To zawsze było jej lekarstwo na niemal wszystko. Otrułam ją roślinami, które sama uprawiała w Seaglass. Zmarła

trochę później, niż powinna, ale punktualność nigdy nie była jej mocną stroną. Wszyscy pozostali umierali punktualnie i znajdowaliście ich co godzina, zgodnie z planem. Ten pomysł podsunęła Trixie. Przeczytała tyle kryminałów, że miała mnóstwo pomysłów. Lily zabiły perfumy. Wcześniej zastąpiłyśmy jej ulubione Poison zabójczą trucizną. Conor spadł ze schodów, a potem się udusił swoim artykułem. Trixie zastrzeliła Rose z jej pistoletu. Nie miałam pojęcia, że przywiezie własny. To zmieniło nasz plan i improwizowałyśmy...

– Rose nie zrobiła nic złego. Była dobrym człowiekiem – przerywam jej. – Pomagała zwierzętom i nie rozumiem, dlaczego...

– Daisy coś powiedziała? – pyta babcia Trixie, która patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami.

Trixie potakuje.

– Uważa, że ciocia Rose nie zasłużyła na śmierć. Zastrzeliła kucyki w drodze tutaj. Lubiła pomagać ludziom i zwierzętom tylko wtedy, gdy to było łatwe. Czyniła dobro tylko po to, by czuć się mniej złą. Pozwoliła, żeby Lily i Conor zrzucili cię z klifu. Była świadkiem czegoś naprawdę okropnego i nie zrobiła nic, żeby temu zapobiec. A potem skłamała. To czyni ją tak samo złą jak resztę.

Babcia kiwa głową.

– W pewnym sensie zginęli z powodu tego, co kochali najbardziej. Franka zabiło pragnienie, by być sam na sam z muzyką. Nancy zabiły jej ukochane rośliny. Rose zginęła z powodu czegoś związanego z jej pracą, którą zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Lily zabił odór roszczeniowości, w którym się pławiła. Conor zaś zadławił się swoimi słowami. Dziennikarstwo to przywilej. Dziennikarz powinien zawsze mówić prawdę.

– Czy wy wiecie, jak wariacko to brzmi? – odzywam się, ale Trixie nie odpowiada, a babcia mnie nie słyszy. – I nadal wielu rzeczy nie rozumiem. O północy, gdy ten koszmar się zaczął, Trixie znalazła cię na podłodze w kuchni. Rose cię zbadła i powiedziała, że nie żyjesz. Uraz głowy... Widziałam krew... Rana z boku głowy nadal wygląda poważnie...

Trixie powtarza moją wypowiedź. Babcia kiwa głową.

– Krew i mózg zawdzięczamy Amy i Adzie...

Muszę się chwilę zastanowić, by sobie uświadomić, że mówi o kurach. Tych, które reszta rodziny zjadła wieczorem.

– Zmarły w tym tygodniu z przyczyn naturalnych, zupełnie jakby chciały wesprzeć plan, ale przyznaję, że skubanie ich i przygotowywanie rekwizytów z ich szczątków wiązało się z okropnym bałaganem. W sklepie z gadżetami kupiłam lateksową ranę. Łatwo się odkleja, widzisz? – Zdejmuje ją z uśmiechem. – A sina skóra to makijaż. Zawsze miałam słaby puls, a Rose nie po raz pierwszy stwierdziła śmierć kogoś z tej rodziny, gdy ten ktoś nadal żył. Poza tym, jeśli mam być szczerą, ćwiczyłam powolny oddech w czasie medytacji. Uczyłam się od najlepszych w klasztorze w Bhutanie. Potrafię oddychać tak wolno, że twojej siostrze się wydawało, że nie oddycham. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, więc może dlatego cała rodzina tak ochoczo uwierzyła w moją śmierć.

– Mimo to nadal nie rozumiem dlaczego – mówię. – Dlaczego to wszystko zrobiłyście i dlaczego w ten sposób.

– Znowu pyta: dlaczego?

Trixie potakuje.

Babcia wypija kolejny łyk herbaty, jakby zastanawiała się głęboko nad odpowiedzią.

– Zrobiłam to, co zrobiłam, i w taki sposób, bo chciałam, żeby wszyscy poczuli strach, jaki ty bez wątpienia czułaś przed śmiercią. I – szczerze – chciałam być dumna z tego, co zostawię po swoim odejściu. Jestem dumna z ciebie i Trixie. I ze swoich wszystkich książek. Za to z nich dumna nie byłam. Gdybym się z nimi nie rozprawiła przed śmiercią... zachowałabym się samolubnie i nieodpowiedzialnie, zupełnie jakbym zostawiała śmieci na plaży. Jeśli ta głupia wróżka z Land's End miała rację, umrę w wieku osiemdziesięciu lat. Dzisiaj są moje osiemdziesiąte urodziny... więc nie miałam dużo czasu, by naprawić sytuację. – Słodzi herbatę. Nigdy wcześniej nie widziałam, by tak robiła. Pije łyk. – Nie rozumiem, dlaczego nadal tu jesteś, Daisy. Dlaczego nie... nie poszłaś dalej. Po twojej śmierci nie mogłam spać. Czasami odnosiłam wrażenie, że nie mogę oddychać, miałam problemy z rysowaniem, malowaniem i pisanie. Żałoba może zmienić człowieka w kogoś, kogo on sam nie poznaje. Nie wydałam od

tamtej pory żadnej nowej książki. Myślałam, że agent zupełnie ze mnie zrezygnował, ale on odwiedził mnie wczoraj, by złożyć mi życzenia urodzinowe. Rozmawialiśmy o tobie. Chyba wiedział, że zawsze byłaś moją ulubioną wnuczką. Kiedy zabrano cię z mojego życia, zadawałam sobie pytanie, gdzie się podziewa miłość po czyjejś śmierci. Ostatni oddech znika w atmosferze, ciało zostaje zakopane w ziemi, ale dokąd się udaje miłość? Jeżeli istnieje naprawdę, musi dokądś iść. I może dlatego wciąż tu jesteś, bo twoja miłość została uwięziona. Chciałam cię uwolnić... i miałam nadzieję, że jeśli naprawię sytuację, staniesz się wolna. Lecz ty nadal tu jesteś. Tak bardzo bym chciała cię zobaczyć, tak jak widzi cię Trixie. To dlatego poprosiłam Conora, żeby sfotografował wczoraj całą rodzinę. Liczyłam na to, że znowu ujrzę twoją twarz.

Podchodzę do lodówki, gdzie babcia przyczepiła rodzinną fotografię. Wszyscy na niej są: tata, Nancy, Rose, Lily i Nana. Moje krzesło jest jednak puste. Babcia mówi dalej, a ja z całych sił próbuję za nią nadążyć.

– Agent powiedział mi wczoraj, że w wieczór przed twoją śmiercią mówiłaś mu, że chciałabyś opowiedzieć swoją historię. Pamiętasz to? Chciałaś podobno napisać powieść o prawdziwej Daisy Darker i spytałaś, czyby ją przeczytał. Uważam, że właśnie to musisz zrobić. – Przez chwilę rozgląda się po pomieszczeniu, jakby czekając na odpowiedź. – Powiedziała coś?

Trixie kręci głową.

Babcia dopija herbatę i patrzy na mnie, jakby mnie naprawdę widziała.

– Daisy?

– Nana?

– O mój Boże! Kochana dziewczyno, to ty! Wyglądasz dokładnie tak jak dawniej. Masz warkocze i dzinsową ogrodniczkę. Jak ja za tobą tęskniłam!

– Widzisz mnie? – szepczę.

Zastanawiam się, jak i dlaczego teraz.

Babcia zaczyna szlochać.

– Tak! Widzę cię i słyszę, a to dowodzi, że dobrze postąpiłam, bo oto tu jesteś i mogę się z tobą pożegnać. Tym razem jak należy. – Odstawia filiżankę drżącymi dłońmi. – Zrozumiałam, że moja

ostatnia książka o dysfunkcyjnej rodzinie podobnej do naszej nie jest historią, którą ja powinnam opowiedzieć. Należy do ciebie. To ty musisz napisać swoją historię, a ona jest odpowiedzią na wszystko.

– Nie mogę napisać książki...

– Możesz i musisz. Wierzę, że kiedy opowiesz swoją historię, prawdę o tym, co się wydarzyło, możesz odzyskać wolność. Chciałabym ci pomóc, ale tamta wróżka z Land's End miała rację.

– Nie rozumiem...

– W rodzinie tylko twoja matka słodziła herbatę. Trucizna, której użyłam, by ją otruć, znajdowała się w cukiernicy. Zdaje się, że na mnie podziałała szybciej. Musiałam cię jeszcze raz zobaczyć i wiedziałam, że to jedyny sposób. Przepraszam, że nie zrobiłam więcej, by chronić cię przed tą okropną rodziną, gdy byłaś dzieckiem. Wiem, że cię zawiodłam. Jednak wszystko, co zrobiłam dzisiaj, zrobiłam dla ciebie. Wybaczcie mi i dbajcie o siebie, kochane dziewczynki. Jesteście jedyną dobrą przyszłością, jaką ta rodzina kiedykolwiek miała.

– Nie odchodź – mówię, trzymając ją za rękę. – Nie zostawiaj mnie po raz kolejny. Jeszcze nie teraz.

Mam wrażenie, że znowu spadam.

– Zawsze będę tutaj – mówi Nana i delikatnie kładzie mi dłoń nad sercem. – Ludzie, którzy nas naprawdę kochają, nigdy nie odchodzą. A ty nigdy nie byłaś wadliwa. W moich oczach zawsze byłaś idealna. Kocham cię jak trzy razy stąd do księżycy i z powrotem, i jeszcze raz na szczęście.

– Ja ciebie też kocham – szepczę, a po mojej twarzy płyną świeże łzy.

Babcia uśmiecha się do mnie po raz ostatni, po czym kładzie głowę na stole. Zamyka oczy, a ja wiem, że odeszła. Poppins zaczyna skomleć, ocean zaś śpiewa serenadę moim niespokojnym myślom, jakby usiłował je uciszyć nieustępliwym „ćśś”.

31 października, 6.55 – odpływ

Kran smutku nigdy nie jest zakręcony do końca. Żal kapie z niego powoli, aż wypełnia cię całego w sposób niedający się znieść i nie masz wyboru – musisz go uwolnić, wylać z siebie, zatapiając wszelkie inne myśli i uczucia.

– Nie żyje – stwierdza Trixie ze łzami w oczach. – Dlaczego to zrobiła?

Osiemdziesiąt zegarów w przedpokoju zdaje się tykać głośniejszym niż przedtem.

– Bo przyszedł jej czas – mówię. – Chyba zawsze planowała odebrać sobie życie, gdy będzie po wszystkim. Nie mogłaby żyć, wiedząc, co zrobiła. Teraz rozumiem dlaczego, ale wciąż nie pojmuję, czemu jej w tym pomagałaś.

Trixie siada przy stole na krześle w gwiazdki i znowu wydaje mi się taka mała. Jak dziecko, którym była, a nie jak kobieta, którą się staje.

– Pamiętasz, jak to było, kiedy wszyscy sobie uświadomili, że masz wadę? – pyta cichym głosem. – I jak cię traktowali? Ze mną było tak samo. Matka nie pozwalała mi się spotykać z przyjaciółmi, wpakowała mnie pod klosz, a za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, widziałam w jej oczach litość i urazę. Nie miłość. Matka i Nancy uznały, że nikt inny nie powinien się dowiedzieć o moim sercu, jakby to był jakiś brudny sekret, powód do wstydu. Nie chciały nawet informować o tym reszty rodziny. Bądźmy szczerze, to byli okropni ludzie. Wszyscy. Spójrz, co zrobili tobie.

– Myśleli, że nie dożyję piętnastu lat.

– Twoja matka wiedziała, że mogłabyś dożyć, gdyby pozwoliła tamtemu lekarzowi podjąć próbę udzielenia ci pomocy. Ja miałam operację, której tobie odmówiono. Pojawiły się pewne komplikacje, ale lekarze uważają, że mogę dożyć dwudziestu lat. Dwudziestu pięciu, jeśli mi się poszczęści. I tego tylko chcę: przeżyć resztę

swojego życia. Niedługo będę miała szesnaście lat, mogę zakończyć naukę i podróżować po świecie. Chcę żyć, póki mogę. Na pewno to rozumiesz. Jedynymi ludźmi w tej rodzinie, którzy mnie kiedykolwiek kochali, byliście wy: Nana i ty. A ty jesteś duchem. Nana nie mogła wybaczyć reszcie rodziny tego, co zrobili. Ja też nie. Zabiliśmy ich, żebyśmy mogli być wolne. Nie powinno cię tu być, to nie jest właściwe. Nana myślała, że twoja dusza została tu uwięziona, bo zginęłaś w Halloween. Dlatego zrobiliśmy to tej nocy.

Patrzę na nią, ale nie wiem, co powiedzieć.

– Nana miała rację. Nie przybyło ci lat – kontynuuje Trixie. – Wiem, że nie możesz zobaczyć swojego odbicia w lustrze, ale na pewno widzisz, że wciąż masz na sobie to co tamtej nocy, prawda? Dżinsową ogrodniczkę, tęczowe rajstopy i trampki w stokrotki. Nadal jesteś trzynastolatką. Może i jesteś moją ciotką, ale ja jestem już o dwa lata starsza od ciebie.

Nie przyswajam jej dalszych słów. Tkwię w koszmarze, tym, w którym jestem martwa od lat. Poppins zaczyna znowu skomleć, a ja mam ochotę zrobić to samo.

– Dam ci trochę czasu, wezmę Poppins na szybki spacer – proponuje Trixie, jakby to był zwyczajny dzień. – Widzę, że masz sporo do przetrwania. Powinnaś przemyśleć to, co mówiła Nana. Jej teoria na temat tego, co tu jeszcze robisz, może wcale nie być taka szalona, jak się zdaje. A jeśli ona ma rację, może istnieje sposób, żebyś odeszła.

– O czym ty mówisz?

– Nana uznała, że powinnaś spisać swoją historię. Przemyśl to. Posługiwanie się własnymi słowami to jedyna rzecz, którą nadal możesz robić. Śmierć nie jest jak w filmach, przynajmniej nie dla ciebie. Nigdy nie widziałam, żebyś przenikała przez ściany czy przechodziła przez drzwi, o ile ktoś ich najpierw nie otworzy. Potrafisz jednak przesuwac kostki scrabble, książki, wciskać przyciski na klawiaturze.

Trixie wychodzi do przedpokoju.

– Czekaj! – wołam. – Nie zostawiaj mnie tu samej... z nimi!

– Niedługo wrócę, obiecuję – zapewnia mnie siostrzenica i przypina smycz do obroży Poppins. – Długopis, który agent babci

dał ci w dniu twojej śmierci, nadal masz w kieszeni sukienki – dodaje.

Rzeczywiście. Wyciągam wyjątkowy srebrny długopis z czterema wkładami, znajduję również wizytówkę agenta babci. Wpatruję się w jego nazwisko i adres biura w Londynie.

– Może opisanie swojej historii jest jedyną drogą ucieczki z tego życia? Może opowiedzenie prawdy o tym, co się wydarzyło, jest twoją niedokończoną sprawą? Agent Nany powiedział ci, że przeczyta historię prawdziwej Daisy Darker, jeśli ją napiszesz, pamiętasz? Niedługo wrócę, ciociu. Chodź, Poppins!

Cofam się do ciemnego pokoju swojego umysłu, by rozwinąć obraz atrakcyjniejszej przyszłości, ale widzę tylko czerń. Biegnę, żeby dogonić Trixie, ale ona zamyka za sobą drzwi wejściowe, a ja nie mogę ich otworzyć. Ma rację; nie potrafię przenikać przez ściany. Walę w drzwi, lecz nie rozlega się żaden dźwięk. Wyglądam przez małe okrągłe okienko w przedpokoju, które przypomina iluminator, i czuję się, jakbym została uwięziona na tonącym statku. Trixie i Poppins robią się coraz mniejsze, oddalając się drogą na grobli i zostawiając mnie tutaj. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś będę mogła kochać siostrzenicę tak jak dawniej. Niekiedy kochamy potwory, nie wiedząc, kim są.

Ten dom też kocham. Nie chciałam go nigdy opuszczać. Aż do teraz.

Osiemdziesiąt zegarów w przedpokoju zaczyna wybijać siódmą. Ich hałas mnie ogłusza. Patrząc na zegar do podbijania kart i widząc wyblakłą kartę z moim imieniem. Po raz ostatni podbiłam ją w 1988 roku. Wbiegam po schodach do swojego pokoju i znajduję laptopa Conora na biurku, tam, gdzie go zostawił. Cursor miga na ekranie, a słowo, które napisałam poprzedniego wieczoru, nadal widnieje na monitorze.

„Bu!”

Znaki znikają jeden za drugim i zastępują je innymi:

DAISY DARKER

Palce mi drżą, kiedy kończę pisać coś, co, jak mam nadzieję, będzie tytułem mojej historii. Znajduję wizytówkę w kieszeni, wydaję ją i znowu wpatruję się w nazwisko agenta.

Zastanawiam się, czy naprawdę potrafię napisać książkę.

Zastanawiam się, czy naprawdę potrafię powiedzieć prawdę.
Nie wiemy, jak wiele nie wiemy.

Woda się cofnęła, a nad Seaglass zaczyna wschodzić słońce, malując niebo pociągnięciami różu i fioletu. Zawsze byłam zdania, że świt to najpiękniejsza pora – rzuca światło na czystą tabliczkę nowego dnia. Daje szansę na nowy początek. Ptaki pikują i śpiewają nad falami Blacksand Bay, a gdy spoglądam w stronę oceanu, widzę w oddali stado delfinów. Morze nuci serenadę do czegoś, co wydaje się moją sceną końcową.

Chcę być wolna.

Ciekawe, czy ktokolwiek przeczyta kiedyś historię, którą chcę napisać.

Osiemdziesiąt zegarów na dole milknie, a ja rozkoszuję się ciszą, pisząc pierwszych kilka słów na pustej stronie: „Urodziłam się z wadą serca”. Przez całe życie ukrywałam się w opowieściach, gdy realny świat stawał się zbyt głośny. Nie wiem, czy ktokolwiek przeczyta moją historię. Niektóre opowieści weryfikuje czas.

Podziękowania

Książki są dla autorów trochę jak dzieci – nie powinniśmy mieć ulubionych, ale *Testament* jest moją ulubioną. Na pomysł stworzenia Daisy wpadłam w 2015 roku i potrzebowałam pięciu lat, żeby opisać jej historię. Nie zdołałabym tego zrobić, gdyby nie pewne osoby.

Dozgonne dzięki dla Jonny'ego Gellera, najlepszego agenta we wszechświecie i jednego z najlepszych ludzi, jakich znam. Dziękuję też Kari Stuart, mojej Mary Poppins i agentce nadzwyczajnej. Nie pamiętam już chyba, jak to jest istnieć bez tych dwojga ludzi. Uważam, że mam wielkie szczęście, i jestem po wsze czasy wdzięczna za ich obecność w moim życiu.

Kate Cooper i Nadii Mokdad dziękuję za wszystkie przekłady moich książek. Oglądanie moich tytułów na świecie nie przestanie być dla mnie czymś magicznym, Kat i Nadia zaś to moje ulubione czarodziejki. Josie Freedman, Luke Speed i Anna Weguelin zasługują na podziękowania za ekranizacje moich historii. Dziękuję też wszystkim z Curtis Brown and ICM, którzy robią tak wiele dla mnie i moich książek, zwłaszcza Violi Hayden, Ciarze Finan i Sophie Storey (czyli Geller Office Book Club!).

Wielkie dzięki dla mojego wydawcy z Zjednoczonym Królestwie, jedyne go i niepowtarzalnego Wayne'a Brookesa, oraz całego genialnego zespołu Pan Macmillan. Dziękuję, że uwierzyliście w Daisy i przekształciliście jej historię w tak piękną książkę. Ogromne dzięki dla mojej amerykańskiej wydawczynie Christie Kopprasch i genialnego zespołu Flatiron. Mam szczęście pracować z najlepszymi w branży po obu stronach oceanu. Jestem też wdzięczna wszystkim zagranicznym wydawcom, którzy tak dobrze opiekują się moimi powieściami.

Dziękuję każdemu, kto pomógł mi zbierać informacje do tej książki, a w szczególności najbardziej uroczej weterynarz na świecie, Louise Ketteridge, która w pracy pozwoliła mi chodzić za sobą jak cień. To doświadczenie zmieniło fabułę pod wieloma

względami. Dziękuję pięknemu wybrzeżu kornwalijskiemu za inspirację dla miejsca akcji. Od lat odwiedzam w swoje urodziny ten sam odludny zakątek i za każdym razem wyobrażam tam sobie Daisy i Seaglass.

Dziękuję bibliotekarzom, księgarzom, dziennikarzom i krytykom, którzy tak łaskawie odnieśli się do moich powieści. Dziękuję blogerom i instagramerom... Uwielbiam oglądać wasze piękne zdjęcia z całego świata. W tych czasach moje książki podróżują dalej niż ja i tego im zazdroszczę.

Dziękuję Danielowi, który jest moim pierwszym czytelnikiem, najlepszym przyjacielem i ulubionym człowiekiem. Dziękuję Diggiemu za to, że jest najlepszym towarzyszem pisarki i najlepszym psem na świecie. I wreszcie na koniec największe podziękowania dla moich czytelników. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie wy. Ta książka jest dla was.

¹ Po polsku imiona sióstr to: Róża, Lilia i Stokrotka (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² *Dark* (ang.) – ciemny, mroczny, ponury.

³ *Nana* (ang.) – babcia.

⁴ Mianem *seaglass* określa się oszlifowane przez wodę i piasek kawałki szkła wyrzucane na brzeg.

⁵ Tłum. Anna Bańkowska.

⁶ Tłum. Anna Bańkowska.

⁷ *Stingy* (ang.) – skąpy

⁸ Tłum. Anna Bańkowska.

⁹ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁰ Tłum. Anna Bańkowska.

¹¹ Tłum. Anna Bańkowska.

¹² William Shakespeare, *Makbet*, w: *Tragedie i kroniki*, tłum. Stanisław Barańczak, Kraków 2013, s. 708.

¹³ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁴ Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals – Królewskie Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt.

¹⁵ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁶ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁷ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁸ Tłum. Anna Bańkowska.

¹⁹ Odpowiednik europejskiego rozmiaru 38.

²⁰ Tłum. Anna Bańkowska.

²¹ „Ja serce Nowy Jork”, czyli „Kocham Nowy Jork”.

²² Dyktando po angielsku to *spelling test*, natomiast słowo *spell* znaczy również „zaklęcie”, „urok”.

²³ Tłum. Anna Bańkowska.

²⁴ Tłum. Anna Bańkowska.

²⁵ Tłum. Anna Bańkowska.

²⁶ Tłum. Anna Bańkowska.

²⁷ Tłum. Anna Bańkowska.

²⁸ Tłum. Anna Bańkowska.

Redaktor inicjujący: Joanna Maciuk
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik
Wierszowane fragmenty w przekładzie Anny Bańkowskiej
Redakcja: Maria Wirchanowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Anita Rejch

Jacket images © Shutterstock
Author photograph © Brian Grant
Cover design: Neil Lang, Macmillan Art Department

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-262-9

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo